



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

ER LIBRARY



FCL H

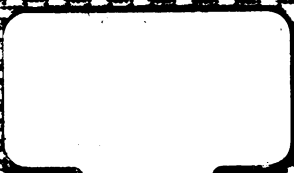
3

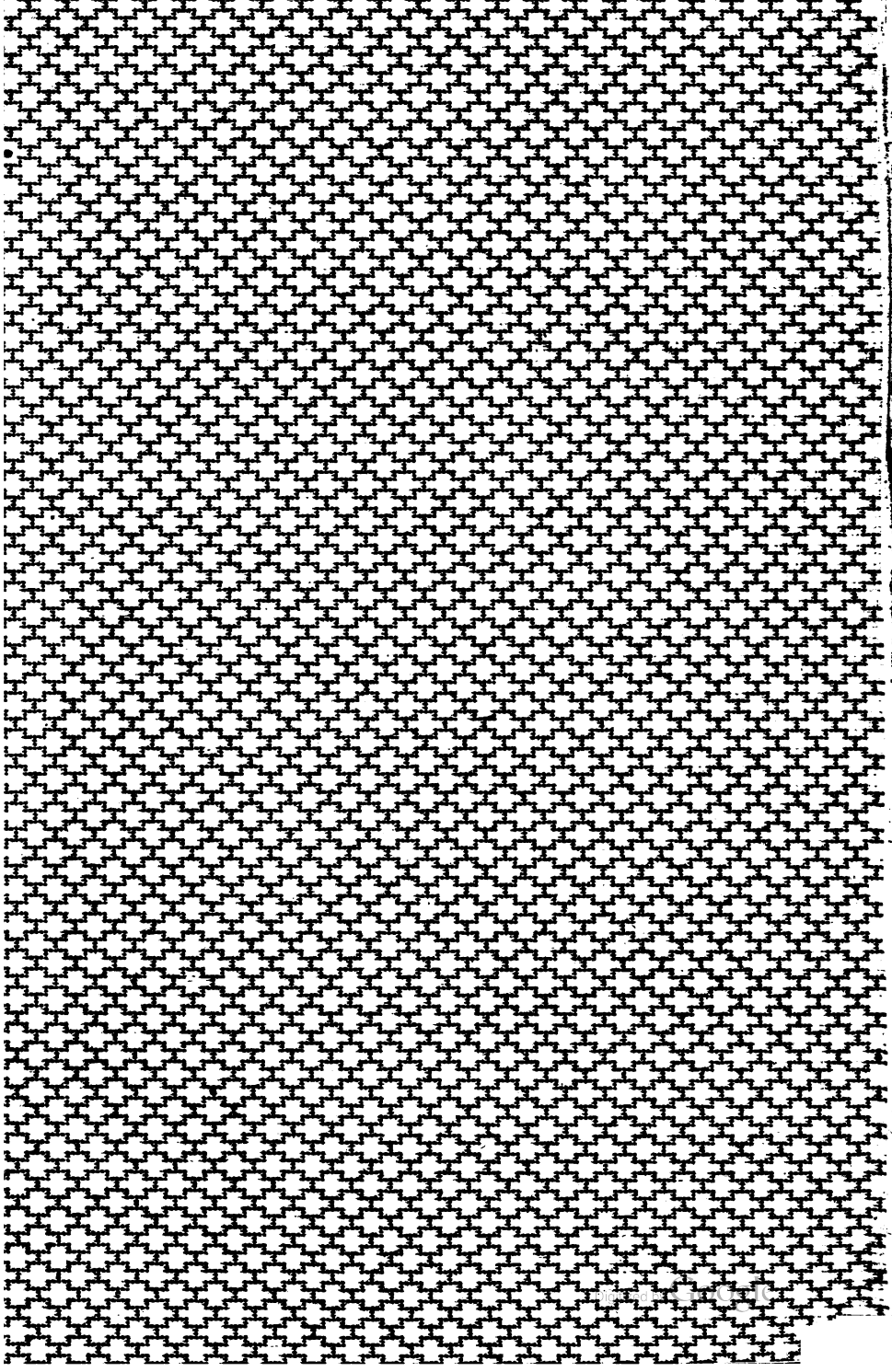
20

Slaw 5722.1(5)



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY





POWSTANIE

NA

**WOŁYNIU, PODOLU
I UKRAINIE.**

POWSTANIE

NA

WOŁYNIE, PODOLE I UKRAINIE

W ROKU 1831.

OPIŚANE PRZEZ

FELIXA WROTNOWSKIEGO.

PODŁUG PODAŃ DOWÓDCÓW I SPÓŁCZESTNIKÓW TEGOŻ POWSTANIA.

TOM DRUGI.



PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ,

Przy ulicy Mazarais Saint-Germain, n° 17 bis.

1838.

Slav 5722.1(5)

✓



TREŚĆ I WSKAZÓWKA RZECZY

W TYM TOMIE ZAWARTYCH:

CZEŚĆ DRUGA.

I. PORUSZENIA ZBROJNE NA POLESIU WOZYŃSKIÉM, od 15 kwietnia do 3 maja. — Słaba ich spójność z działaniem generała Dwernickiego (2). — Worcel rozpoczyna powstanie w powiecie kowelskim (3). — Olizar i Godebski biorą się do broni w Łuckim (4). — Stecki z hufcem zbrojnym wchodzi do Włodzimierza. Napadnięty i rozproszony (5—7). — Postępek Prażmowskiego i pułkownika M***, naczelników w związku (8—11). — Powstańcy opuszczeni od wyższych dowódców. Kapitan Bogdanowicz obejmuje stér siły zbrojnej. Oboz założony w Czerewasze. Organizacya władzy (11—14). — Plany Olizara i uwagi nad niemi (15—18). — Wymarsz z Czerewachy ku Pińskowi. Zmiana zamiarów w Grodku (18—19). — Oddział wyborowy rusza do Kowla, tabor odesłany pod Włodzimierzec (20). — Wzięcie Kowla; strata taboru pod Włodzimierzem (21—25). — Rozpuszczenie pieszych w Grodku, marsz do Dwernickiego (26). — Wiadomość że Dwernicki broń złożył, nadzieja w reprezentacyi, rozsypka siły zbrojnej; zarodki nowych hufców stłumione (27—32).

II. PORUSZENIA ZBROJNE W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI PODOLA. Peryod dni dziesiątka od 27 kwietnia do 7 maja. — Powstanie

powiatu uszyckiego. Stempowski zawiedziony, przedsiębierze wędrowkę w stronę południową, wraca od Szarogrodu (32—37).— Powstanie w powiatach : winnickim i jampolskim. Oddziały oddane pod dowództwo Kurowskiego i Chłopickiego. Utaiczka pod Michałówką. Szczeniowscy (38—39). — Naprawa organizacyi w powiecie latyczowskim : zebranie się powstańców pod dowództwem Nagórniczewskiego (40—53).

III. PORUSZENIA ZBROJNE W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI PODOLA. Peryod od 27 kwietnia do 7 maja. Sobańscy poczynają działać. Deputacya przywozi im od Tyszkiewicza rozkaz wstrzymania się do 7 maja (53—58).— Działanie Sobańskich zawieszono, utajonem byź nie mogło. Moskale ukazują się pod ich obozem i pierchają. Przykre położenie innych patryotów : narada w Hubniku ; powstanie przyspieszone (58—61). — Oboz w Krasnosiółce. Kołyшко wodzeni. Uroczystość. Proklamacye (61—75).

IV. PORUSZENIA ZBROJNE NA UKRAINIE. Peryod od 27 kwietnia do 7 maja. — Rzut oka na skutki zaniedbanego związku jaki powinien był zachodzić między wyprawą posiłkową a powstaniem. Emissaryusze Tyszkiewicza u Dwernickiego ; Emissaryusz Dwernickiego u Tyszkiewicza (75—81). — Zjazd w Buhajówce. Tyszkiewicz składa władzę (81—86). — Narady w Czerniawce. Raczyn'ski przybywa od Wereszczynskiego ; A. Jełowicki od obywateli zbierających się w Krasnosiółce. Tyszkiewicz bierze na się włożoną władzę, wydaje rozkazy dla całej Ukrainy (86—88). — Poselstwo Krasickiego do Kozłowskiego. Wyjazd Tyszkiewicza w północne strony Podola. Powstanie ukraińskie roztrągnięte i nieliczne zgromadza się w Skale (88—95).

V. STAN POWSTANIA I SIŁ NIEPRZYJACIELSKICH, w dniach około 7 maja. Różnica między tém co przed 27 kwietnia byź miało i mogło, a tém co się stało. Przeciw powstaniu słabo i nieraznie podniesionemu, nieprzyjaciel ma władzę w kraju,

załogi, i wojska połowe (95—96). — Ważność w tym razie władzy rządowej, wpływ jej na różne klasy mieszkańców. Chłopi zostają spokojnymi widzami. Wzmianka o przepowiedniach Wernyhory (97—103). — Załogi czyli siły miejscowe moskiewskie działają zaczepnie. Terroryzm i okrucieństwa. Wyrzykowski schwytyany. Filanowiczowa spalona z domem. Padlewska dręczona w więzieniu (103—107). — Wojska połowe ściągnięte na Dwernickiego w części tylko obracają się przeciw powstańcom. Rot połowę swego korpusu pod dowództwem ją. Szeremetjewa zostawuje w północném Podolu, sam z drugą połową spieszy na południe (108—112),

VI. ROZPRAWY Z NIEPRZYJACIELEM PÓLNOCNICH PODOLAN. Szeremetjew rozstawia swoje siły w okolicach Michałpola. Oddziały powstańców latyczowskich, winnickich i jampolskich, krążą i wzrastają bez utarczek (113). — Szeremetjew przechodzi w powiat uszycki do Zamiechowa. Oddział uszycki wracający od Szarogrodu wpada mu w ręce i rozsypuje się z popłochu. Stempowski marszałek pojmany. Jego los. Ksiądz kapucyn Rómanowski (113—118).

VII. ROZPRAWY Z NIEPRZYJACIELEM POŁUDNIOWYCH PODOLAN I UKRAINCÓW. Rot wysłała wzwiady pod Krasnosiołkę. Utruczka strzelców przez rzekę. Kołyszko ciągnie do Granowa (119—122). — Dążność powstańców do zlewania się w wielkie gromady. Jan Zapolski przychodzi do Lewuch o pół mili od Granowa (123—125). — Połączenie się powstańców w Granowie. Siła korpusu Kołyszki. Zamiary (125—136). — Marsz do Daszowa. Emissaryusze z Białocerkiewszczyzny. Pełne nadziei widoki (136—141). — Rot zapomniany, wysuwa się niespodziewanie na tył kolumny pod wsią Grodkiem. Bitwa i rozsyпка Daszowska. Waclaw Rzewuski (141—160). — Zbieranie się powstańców w Lińcach (160—165). — Skutki bitwy Daszowskiéj. Chwytywanie rozproszonych. Gotard Sobański (165—168). — Nadzieje patriotów zbrojnych gasną. Trwoga

rozchodzi się po kraju. Zarodki nowych hufców zniweczone. Chłopi są posłusznym narzędziem tego kto zwycięża (168—170). — Rot puszcza się w pogoń za Kołyszką. Szeremetjew z jednej, a szwadrony strzelców konnych z drugiej strony, spieszą przeciąć drogę. Kołyszko trafia na Szeremetjewa. Potyczka korzystna pod Tywrowem (170—177). — Kołyszko zwraca się w prawo dla przejścia Bohu wyżej, trafia na strzelców konnych. Świetne zwycięstwo pod Obodnem. Nominacja marszałka Jełowickiego na pułkownika. Korzyść ze zwycięstw nie obrócona na pożytek (177—189). — Kołyszko przechodzi Boh w Janowie. Tyszkiewicz i Tomaszewski przybywają do obozu. Marsz nagły w okolice Baru dla połączenia się z oddziałami Podolan północnych (189—191).

VIII. WZROST SIŁY I ZLANIE SIĘ W JEDEN ZASTĘP POWSTAŃCÓW W OKOLICACH BARU. Organizacja oddziału latyczowskiego. Charakter jego dowódcy (192—196). — Zamiar wyprawy na miasto powiatowe. Wymarsz ze stanowiska. Ludwik Czerkas nieprzyprawia spodziewanych zasilek, Jerzy Monkiewicz zaciąga się pod chorągiew (197—204). — Niepomyślny napad na Latyczow (205—211). — Odwrot. Zbieranie się obłąkanych. Dalsze plany (211—213). — Marsz pod Jabłonówkę, przejście do Szyiniec. Skuteczna zasadzka na kozaków (213—221). — Pochod za Bar. Oddziały powstańców winnickich i jampolskich połączone w jeden hufiec, łączą się z Nagórniczewskim. Dawni żołnierze przynoszą czasem w szeregi ziemian interes wysług i gorszące obyczaje. Wkroczenie do Baru. Swar między dowódcami zbiorowego oddziału. Nagórniczewski pod Hołubówką obejmuje nad wszystkiemi dowództwo (222—232).

IX. NOWE PORUSZENIA ZBROJNE NA WOŁYNIU I POLESIU KIJOWSKIM. Galecki marszałek powiatu radomyńskiego zmuszony przyspieszyć powstanie (232—235). — Utarczka z kozakami w Xawerowie. Plany powstańców. Wejście do Czar-

nohyla. Oboz pod Białosoroką (235—240). — Hołowiński marszałek powiatu owruckiego porusza swoich. Wejście do Owrucza. Oboz w lesie (240—241). — Rożycki Karol zgromadza swój hufiec. Pierwszy ciąg jego pamiętnika (242—257).

X. STAN POWSTANIA I NIEPRZYJACIELA, w dniach około 20 maja. Patryoci Ziemi Ruskich mają obecnie dwa obozy i trzy oddziały ruchome. Legija Wereszczyńskiego i korpus generała Chrczanowskiego są dla nich daleką pomocą (257—262). — Położenie sił moskiewskich : ich ubytek. Powstanie mogło rozwijać się pomyślnie (262—264). — Ale obozowanie w lasach nieprzynosi żadnej korzyści. Oddziały zaś ruchome pod trzema różnymi dowódcami, różną przechodzą kolej. Oddział Kołyzki trawi się nieładem i nieopatrznie wpada w matnię (264—268).

XI. ROZWIĄZANIE SIĘ LOSÓW ZBROJNEGO POWSTANIA. Kołyzko napadnięty przez Szeremetjewa. Klęska pod Majdankiem. Nekrolog Wacława Jełowickiego (268—274). — Kołyzko zebrawszy resztki zmierza do Galicji i szuka pomocy w innych oddziałach (274—279). — Nagórniczewski otrzymuje wezwania Kołyzki; dogania go za Żeniczkowcami. Nocleg we wsi Bebechach. Zwątpienie udziela się świeżemu oddziałowi. Podolanie i Ukraińcy idą do Galicji (279—296). — Około tegoż czasu Owruczanie i Radomyślanie rozbici (297—302). — Rożycki stojąc na wysokości Litynia w dyrekcyi Xawerówki, dowiadyuje się o klęsce pod Majdankiem, poznaje kierunek Kołyzki i postanawia przedrzeć się do królestwa. Drugi ciąg jego pamiętnika (303). Bitwa pod Mołoczkami (306). Wejście do Międzyrzecza. Studenci (315). Potyczka pod Tyszcą (317). Przejście Buga (323). Napad na oboz moskiewski (326). Przyjście do Zamościa i formacya Półku jazdy Wołyńskiej, lista imienna officerow i pieśń półkowa (332—342).

XII. POWSTANCY W KRÓLESTWIE. Przyjęcie ich w Galicji. Nekrologi Dobka i Kołyzki (342—360). — Reprezentacya i

formacya (351). Posłowie Wołynia Podola i Ukrainy (352). Komitet Ziem Ruskich (355). Szwadrony i legije z powstańców. Los legii podolskiej w Zamościu (357 — 361). — Rzut oka na opuszczony plac powstań ziemiańskich. Nie brak materyalnych sił, ale niedostatek środka moralnego któryby je skupił i rządnie poruszył, jest przyczyną wszystkich niepowodzeń w przeszłej wojnie naszej. Widoki ogólniejsze przeto zmusiły przekroczyć nieco obręb tytułem niniejszej książki zakreślony. Przymówienie się autora. (361 — 366).

DODATKI. Głos posła hajsyńskiego na posiedzeniu izb połączonych. (367) — Spis chronologiczny ważniejszych wypadków (383) — Karta jeograficzna południowych Ziem Ruskich z podziałami na województwa, gubernije i powiaty, tudzież z nakreśleniem ruchów wojennych.

POWSTANIE

NA WOŁYNIU, PODOŁU I UKRAINIE.

CZEŚĆ DRUGA.

ZBROJNE PORUSZENIA.

I.

Pobrzeże Wołynia nad Bugiem i granicą Galicyi od Kryłowa do źródeł Zbrucza, określone wielkim gościńcem idącym przez Włodzimierz, Łuck, Dubno, Krzemieniec, było placem, na którym korpus wojsk nadwiślańskich, przeznaczony być gwiazdą polarną wszystkich poruszeń zbrojnych w prowincjach południowych, wszedł, zajaśniał i zniknął. Przeciąg dni szesnastu — od 11 do 27 kwietnia — obejmuje jego zabużańskie dzieje.

Okolo tej wąskiej przestrzeni, opasanej jeszcze niemal tém wszystkiém co Moskwa z sił swoich mogła tu postawić, leżały cztery główne

okręgi przygotowanych powstań : Polesie wołyńskie, środek Wołynia, Ukraina i Podole. Dwa pierwsze mniej uorganizowane, z sobą i z innemi słabo były połączone; dwa drugie miały wspólne ognisko, szybkie komunikacye, dostateczne usposobienie do jednoczesnego wybuchu. Polesie tylko wszakże odegrało swą rolę w peryodzie między wkroczeniem na Wołyn, a wejściem do Galicyi wojska regularnego.

Te same przyczyny co resztę tutejszego kraju zostawiły w zaniedbaniu za szeregi nieprzyjaciela, były także powodem, że ruch rozpoczęty na Polesiu, prócz jednoczesności nie miał innego związku z działaniem korpusu, w niczem mu niedopomógł, szedł bez pewnego kierunku i upadł.

Główny stér rzeczy w tych stronach zależał od Prażmowskiego; pólkownik M*** później powołany, miał wyłączniejsze polecenie dowództwa nad siłą zbrojną w chwili już jawnego powstania; Stanisław Worcel, Narcys Olizar i Xawery Godebski, stali na czele miejscowych związków w powiatach : kowelskim, łuckim, i w znacznej części rówieńskiego. Skoro major Chróściechowski niedopełnił włożonych nań obowiązków; skoro obojętność, a nawet dwu-

znaczność i nikczemność niektórych naczelników nad granicą, zatamowała porozumienia jakie powinny były uprzedzić wejście korpusu, odezwy i proklamacye jła. Dwernickiego, gęsto rozrzucaane na prawej stronie Buga pod nogi forpoczt nieprzyjacielskich, nie mogły ani dostać się za linię Rydigiera, ani nagrodzić niepoczy-nionych rozporządzeń. Z pomiędzy pism jenerała, najbliżej trafił swego celu list prywatny do pułkownika M*** jako do dawnego znajomego pisany z wyraźném poleceniem, żeby się starał jak najrychlej i jak na najliczniejszych punktach zapalić powstanie. Pułkownik z razu wziął się gorliwie do czynności : ponapisywał od siebie proklamacye, dołączył do nich kopije listu i wraz ze szczegółowemi instrukcyami porozysłał głuwniejszym związkowym.

Czwartego dnia po wkroczeniu za Bug wojska polskiego, Worcel w Kaszówce otrzymał ekspedycyą M***, przesłał ją dalej, i zaraz wziąwszy kilkunastu konnych, pośpieszył zdjąć poczty na gościńcu kowelskim. Na jednej ze stacyi pocztowych zachwycono dwóch oficerów moskiewskich, wyprawionych od Rydigiera do głuwniej kwatery armii działającej. Adjutant jego, baron Kruzenstern, miał przy sobie raport, którego część udało mu się zniszczyć. Z po-

zostałego urywka można jednak było wyczytać jak dalece generał moskiewski był przerażony. Liczył on siły Dwernickiego na 20,000; spodziewał się tuż za nim Sierawskiego w 30,000; duch prowincyi uważał za nader niebezpieczny; oprzeć się z tém co miał nie obiecywał, o spieszne i mocne wsparcie błagał Dybicza. Lubo powstańcy wiedzieli że liczba wojsk polskich w raporcie była niezmiernie przesadzona, trwoga jednak Rydigera pokrzepiała bardzo ich nadzieje. Jeńców i raport posłano Dwernickiemu.

Właśnie kiedy Worcel wracał z pierwszej swojej wyprawy, spotkał go Olizar jadący w strony bliższe granic królestwa, dla powzięcia wieści o dawno oczekiwanym korpusie z pod Zamościa. Dowiedziawszy się o tém co zaszło, i że się rozminął z gońcem, który powiozł mu od Worcela pisma pułkownika M***, pośpieszył do domu, wyprawił natychmiast kopiją ekspedycyi do Godebskiego i dał odpowiedź pułkownikowi, iż się stanie zadość jego wezwaniom. Godebski zajął się niezwłocznie poruszeniem związkowych w okolicy Włodzimierca i oznajmił Olizarowi dzień, w którym z oddziałem swoim miał przyciągnąć do niego, do Rafałówki. Takim porządkiem obudzane powstanie nie miało sprężystości jednoczesnego wybuchu na rozległej prze-

strzeni, ani wytkniętych punktów do zdobycia pierwiastkowemi siłami. Ale ponieważ połowe wojska moskiewskie usunęły się zupełnie ku południowi, mogło rozwinąć się zwolna, ogarnąć miasteczka strzeżone przez nieruchome załogi, i cały swój kraj opanować podług kolejno obmyślanych planów.

Tegoż czasu (około 15 kwietnia), bądź w skutek rozsyłanych proklamacyi, bądź na sam odgłos przybycia wojsk polskich, zjawilo się poruszenie zbrojne w stronie bliższej głównego teatru walki. Ludwik Stecki, który przedtém i później tyle złożył dowodów patriotyzmu, pierwszy tu z zapalem młodego wieku i z nieograniczonym poświęceniem się wylanego na usługi dla ojczyzny obywatela, wziął się do broni. Ogromna fortuna, szczęśliwość domowa z pełną cnót i wdzięków małżonką, życie w kwiecie lat otoczone widokami trwałej pomyślności, te były ofiary szlachetnego powstańca, rzucone odrazu w odmęt wojny, na przykład dla innych. Odpowiednieij tym wielkim darom, bezpośrednio skutecznej pomocy sprawie powstania, ziemianin jednej chwili przemieniający się na żołnierza i wodza, przynieść nie mógł. Zebrawszy naprędce ledwo 30 jezdnych i 100 strzelców, ruszył do Włodzimierza. Orszak jego powię-

kszał się po drodze, w mieście garnizon inwalidów niestawił oporu. Lecz niedoświadczony dowódzca niewiedział co miał dalej czynić; zajął się naprzód ustanowieniem rządów insurrekcyjnych, i bez potrzebnych środków bezpieczeństwa, oddał się uniesieniom radości.

Krejc postrzegłszy zapóźno jaki kierunek wziął jł. Dwernicki i niemogąc doścignąć go w królestwie, posłał w ślad za nim jła. Dawidowa z półkiem dragonów i z kilku sotniami kozaków. Oddział ten postępując o dwa marsze za korpusem polskim, znalazł most niezniszczony na Bugu i dla zawiązania kominikacyi z prawem skrzydłem Rydigera, udał się w prost pod Włodzimierz. Wśród wesołej uroczystości na cześć pierwszego dnia swobody, nagle ukazał się nieprzyjaciel w mieście. Strzelcy utrzymywali się czas niejaki w ogrodzie u adwokata Tarkowskiego, gdzie była główna kwatęra powstańców: ubili kilkunastu kozaków i jednego oficera; jazda niemogła stawić żadnego oporu; wszystko nareszcie musiało ocalać się ucieczką. W domu zapalonym podczas utarczki, żona Steckiego tylko co niezginęła od płomieni. Patryotyzm w sercu tej młodej Polki stłumił słabość płci jej właściwą: do ostatniej minuty zaprzętiona wyporywaniem pilści z krzesel i

kanap na kłaki dla strzelców, zachęcając przez okno walczących, i w dymie prochu sledząc tylko troskliwie męża, zapomniała o sobie, nie postrzegła że ogień obejmował już ściany. Ręka litością zdjętego nieprzyjaciela wyrwała ją z pożaru. Dwaj obywatele, Faustyn Dobrzyński i Leon Moszyński dostali się do niewoli (*).

Oddział Dawidowa niewynoszący 1,000 ludzi, złożony z samej jazdy, nie powinien był zastraszać rozległej i leśnej okolicy: ale położenie i czas nadawały mu wielką wagę. Znajdował się z tyłu korpusu polskiego, odcinał od niego Poleśie, niszczył w samym zarodzie powstanie włodziemskie, inne mógł ubiegać i rozstrącać nim się rozwinęły, bo wewnątrz większa dotknęła je klęska — były już bez właściwego stępu, w oczekiwaniu rozkazów i w zupełnej nie-

(*) Dobrzyński gorliwy patriota pierwój jeszcze narażał się na niebezpieczeństwa jeżdżąc do Zamościa dla skommunikowania się z jen. Dwernickim. Wzięty we Włodzimierzu z bronią w ręku, okuty był w łańcuchy i odesłany do Bobrujska. Moszyński, lubo kilkakroć ranny, zdołał umknąć z więzienia i dostać się do Warszawy; z Francyi zaś zaciągnąwszy się do służby portugalskiej, zginął pod Oporto. Dawidów obchodził się srodze ze swemi jeńcami, prześladował wszystkich podejrzanych, i pojmawszy obywatela Czarnołuskiego, oskarżonego tylko o stosunki z oddziałem Steckiego, dozwolił, swemu soldactwu męczyć go i znie-
ważać, a potem kazał urzędownie powiesić.

wiadomości odleglejszych wypadków, zostawione same sobie.

Prażmowski pierwszy opuścił wszystko, wyjechał do Galicyi; a powód jakim krok ten niegodny chciał osłonić, odjął ducha i drugiemu po nim naczelnikowi. Półkownik M*** zamiast poparzyć rozpoczętego dzieła, napisał do powstańców poleskich żeby się wstrzymali; sam zaś pobiegł widzieć się z jenerałem Dwernickim, którego w dniu 17 kwietnia zastał już pod Boremlem. Naoczny świadek tak opowiada to widzenie się: « O godzinie 2iej z południa przybył półkownik M***, obywatel z Polesia, stary żołnierz, ozdobiony krzyżami, i dobrze znany dowódzcy korpusu. Nic jeszcze nie wiedział jk. Dwernicki o powstaniu Worcela, Steckiego i innych, oczekiwał niecierpliwie wysłanych w te strony gońców; zjawienie się przeto w głównej kwarterze oficera mogącego powstaniu przewodniczyć niemało go zdziwiło. Zapytał półkownika czemu tu, czemu nie z bronią w ręku na swoim miejscu? — « Ja — rzekł półkownik — zebrałem pewną liczbę strzelców i przybyłem zapytać jenerała, czyli mam z nimi do korpusu przemaszerować; bo co się tyczy ogólnego powstania, to zupełnie sparaliżowane zostało. Półkownik Prażmowski odebrał wczora wła-

snoręczne pismo od wodza naczelnego, aby obywatele Wołynia niepowstawali. W téj chwili rozstałem się z Prażmowskim, który mi to oświadczył i już zupełnie rzecz opuścił: pismo to przywiozł gońcem z Warszawy Michał W*** (Walewski).» Jeneral Dwernicki odpowiedział: «Dla prawych obywateli kiedy idzie o ojczyznę, zakazy wodza naczelnego są niczem; masz przed sobą 4,000 Polaków, których już znają Moskale, i którzy tu za was na waszój ziemi umrzeć przyszli. Wróć pan, i powiedz to tym którzy usłuchają tego zakazu; ale wątpię żebyś takich znalazł.» Półkownik zaręczał że nikt temu niewierzy, że sam to ma za nic, jak równie że proklamacye jego i innych obywateli obiegły już okolice i że wszyscy wkrótce będą pod bronią.» (*)

• Nazajutrz w czasie walnej bitwy z Rydigerem, przybyli do Boremla Stecki i Z... z kilkudziesięcią ludźmi. To było pierwsze i ostatnie zetknię-

(*) Patrz w Pamięt. Emigr. Pol. w Broszurze Władysław IV, *Opis bitwy pod Boremlem przez Anastazego Dunina*—Czy Prażmowski do słabości swego charakteru przydał jeszcze niczemność kłamstwa, czy może tylko istotnie otrzymane od wodza jakie rady ostrożności i rozwagi wytłumaczył wedle usposobienia własnego umysłu, tego nikt dotąd nieobjaśnił. To pewna wszakże, iż nikomu z podrzędniejszych naczelników, choćby dla ocalenia swego honoru listu niekomunikował, a są w Emigracyi osoby, które już po skończonej wojnie słyszały z ust półkownika M*** to samo, co jłowi. Dwernickiemu mówił.

cie się powstania z korpusem. Dziedzic Boremla i naczelnik oddziału włodzińskiego, odznaczili się zaraz w boju jak waleczni żołnierze; z hufcami uzbrojonymi przez siebie, ze szczupłym gronem szlachty współobywateli, byli przy wojsku regularnym jak reprezentanci patriotyzmu swojej prowincyi: zawód ich jako naturalnych i bardzo możnych przewodzców w miejscowych usiłowaniach, został zawieszony i przecięty. Odtąd jł. Dwernicki ciągnąc za sobą główną siłę nieprzyjaciela, dążył na Podole; a w miarę jak pogorszało się jego położenie, Dawidow mógł szerzyć się swobodniej. Upadek wszakże rozpoczętego ruchu w tutejszych okolicach był już pierwej przygotowany. Półkownik M*** nie tak postąpił sobie, jakby przynajmniej po jego ostatecznym słowie daném jłowi. Dwernickiemu spodziewać się należało. Wróciwszy do domu (mil 12 od Boremla), pożyczyl u sąsiada parę pistoletów i tajemnie puścił się w drogę — do Galicyi. Dopiero z pierwszego miasteczka za granicą napisał do powstańców poleskich, że jeśli tego koniecznie wymagali po nim, połączyl się z nimi, ale chyba tylko aby umrzeć razem; bo im samym nic niepozostaje jak rozpuścić ludzi i popowracać spokojnie do domów. List ten otrzymano w chwili, kiedy już

spełniwszy uprzednie rozporządzenia naczelnika, po stracie dni kilku, z niecierpliwością oczekiwano dalszych jego rozkazów, kiedy z rozległego okręgu obywatele w jeden punkt skupieni, polegali zupełnie na rozsądku wyższej władzy.

Jeszcze w instrukcyi przyłączonej do pierwszej swojej odezwy, pułkownik M***, wskazał był za dowódcę wspólnego dla oddziałów Worcela, Olizara i innych, kapitana Bogdanowicza. To nadało od razu silniejszy popęd naturalnej skłonności niedoświadczonych powstańców zbierania się w tłumne gromady. Worcel przejął znaczny transport mąki prowadzonej dla armii moskiewskiej, zdobyte i miejscowe zapasy żywności odsyłał do puszczy; w uroczysku zwaném Czerewacha zakładał oboz, wzywał tu dalszych obywateli. Godebski, Władysław Moszyński i inni związkowi, w 500 ludzi przeciągnęli przez Rafałówkę i wraz z Olizarem pomaszerowali na umówione stanowisko. Teodor Pociąg przyprowadził kilkudziesiąt dobrze uzbrojonych strzelców; dalsi obywatele przybywali z garstkami swoich włościan lub zebranych ochotników. Wszędzie kędy przechodziły pierwiastkowe orszaki powstańców, dawało się widzieć żywe wstrząśnienie kraju. W każdej wsi witano je z radością i hło-

gosławienstwem, z każdego niemal dworu nadsyłano wozy ładowne chlebem, mięsiwem i wódką. Ale przychylność włościan nie była zupełnie wolna od nałogowej bojaźni, jaką wzbudzał nieobalony jeszcze rząd moskiewski; zresztą bezbronne ich ręce na mało mogły się przydać. Pozyteczniejszym nabytkiem byli pojedynczy ochotnicy: młodzież szlachecka, officialiści i słudzy z domów obywatelskich. Kto miał odważne serce i jakikolwiek oręż łączył się do hufców, które zostawując za sobą ciszę i obawę, unosiły w głąb lasów ledwo rozniecające się iskry zapału nadziei, żeby tam spłonęły daremnie.

Dnia 21 kwietnia wszystko już znajdowało się w Czerewasze. Nazajutrz przybył kapitan Bogdanowicz w trzydzieści porządných koni, i zajął się zaraz uszykowaniem gromady. Cała siła składała się przeszło z tysiąca ludzi. W téj liczbie było 300 jazdy, 160 strzelców celnych, reszta kossyniery. Nadto przyprowadzono parę set rekrutów odbitych na drodze do Kijowa. Byli to włościanie niedalekich okolic przez ostatni nabór wydarci rodzinom, w szarych jeszcze mundurach i bez broni, pod strażą prowadzeni w głąb Rosyi. Prócz naturalnej skłonności, interes osobisty pociągnął ich do sprawy powstania; mocniej jednak wstrzymywała przysięga wyko-

nana na wierność carowi. Dopiero kiedy kapłan obrządku unickiego rozwiązał te przymuszone śluby, z miłą ochotą przysięgli posłuszeństwo rządowi polskiemu. W ogólności, lud tu zebrany był wyborowy i najlepszego ducha. Jazda miała dobre konie, porządne osiodłanie; strzelcy byli dostatecznie, a nawet wymyślnie mniej więcej w uniformowe ubiory odziani; brakowało tylko większego zapasu amunicji dla nich, a oręża dla innych. Obozowanie na puszczy, zaradzić temu nie mogło. Kapitan Bogdanowicz, człowiek ze wszech miar zacny, pełen zapału i odważny, potrafiłby zapewne dzielnie przewodniczyć obrotom partyzanckim, w tym jednym żywiole ziemiańskiej wojny czerpać dla swojego oddziału zasiłek; ale jako stary żołnierz, sam przez się już pochopny rozpoczynać rzecz od organizacji regulaminowej i musztry, musiał nadto czekać rozkazów wyższego dowódcy. Czas drogi upływał, w tém nadszedł ów nieszczęsny list półkownika M*** pisany z Galicyi.

Opuszczeni od naczelników powstańcy, w trudnym położeniu uczuli naprzód potrzebę ustanowienia dla siebie jakiegokolwiek władzy. Zawod ufności położonej w pojedynczych osobach, miał jeszcze to zgubne następstwo, że wywoływał sejmiki i obudzał skłonność do zbiorowych

rządów. Utworzono *Radę Cywilno-wojskową*, jednemu jej członkowi Ólizarowi, dając tytuł prezesa, drugiemu Bogdanowiczowi, dowództwo siły zbrojnej. Ani jednak prezes, ani wódz nie mógł nic przedsięwziąć bez woli większości w Radzie. Dziwném jakimś zrządzeniem, formy przyjęte w Warszawie powtórzyły się na drobną skalę wśród bagien wołyńskiego Polesia: z podobnych przyczyn, podobne wynikały skutki.

Rada Cywilno-wojskowa wzięła się czém prędzej do pióra. Wyprawiono gońców do generała Dwernickiego, z prośbą przynajmniej o kilku oficerów; porosyłańo odezwy do obywateli, równie napróżno. Jenerał Dwernicki był już daleko; obywatele słyszeli więcćj o Dawidowie. Osłabienie ducha zbliżało się i do obozu. Od czasu od czasu przybywało kilku ochotników, każdćj nocy niknęło kilkunastu kossynierów. W takim stanie rzeczy było widoczném, iż nie można dłużej obozować bezczynnie. Na to wszyscy członkowie Rady zgadzali się jednomyślnie; ale kiedy przyszło do zapytania: dokąd ruszyć, gdzie uderzyć? każdy podawał i utrzymywał swój projekt, a nikt nie miał powagi jednym głosem położyć końca rozprawom.

Ponieważ gromada składała się najwięćj z o-

bywateli powiatów kowelskiego i łuckiego, główne też ważyły się dwa zdania. Pierwsi chcieli iść do Kowla, drudzy do Łucka. Tym czasem Olizar zastanawiając się że oba te miasta leżące w otwartém polu, nie łatwo mogą być opanowane przez siłę szczupłą i niewycwiczoną, a pierwsza przeciwność mogłaby ją rozproszyc zupełnie, zwracał myśl w inną stronę; z uwag nad ogólném położeniem armii moskiewskiej, z wiadomości o za szłych już, albo przygotowanych wypadkach w powiatach i prowincjach sąsiednich, tworzył sobie plan obszerny, który daje miarę ówczesnych nadziei powstańców, wszędzie zawiedzionych, może nie konieczne dla tego że były zbyt wyniosłe. Oto są słowa samego autora planu.

«Dybicz był blisko Warszawy, Rydigier na południowém pograniczu Wołynia; tym sposobem powstanie nasze znajdowało się z tyłu głównych wojsk moskiewskich. Litwa od dawna już walczyła, Podole czekało tylko hasła. Zprzyległych nam okolic, powiat rowieński dobrze usposobiony gotów był podnieść się bylebyśmy podali mu rękę; powiat piński obiecywał także wziąć się do broni za naszym przybyciem, i donosił, że w jego mieście powiatowém są wielkie magazyny żywności, które lada moment mogą być wy-

wiezione. Nadto, wiedziałem że pólkownik Przezdziecki, mój powinowaty i przyjaciel, dowódzca znacznego oddziału powstańców litewskich, rachował na stosunki z nami, i wysłał nawet pewną osobę dla porozumienia się ze mną. — Z tych powodów zamierzałem : pójść do Pińska, zabrać magazyny, zapalić powstanie; posuwając się potem ku Kobryniowi i dalej, kolejno poruszać sąsiednie powiaty aż do zetknięcia się z Przezdzieckim, który jak należało wnosić, szerzył się nawzajem ku nam. Wracając dopiero dzwignęlibyśmy powiaty: rowieński i konstantynowski; a że ten ostatni graniczy z Podolem, zawiązalibyśmy niejako łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca! — Cała ta operacya nie zajęłaby nad trzy lub cztery tygodnie. Przez ten czas, wódz naczelny oraz generałowie Dwernicki i Sierawski, zatrudnialiby główne siły nieprzyjaciela; garnizony Kijowa i Kamieńca mając dosyć do czynienia koło swoich stanowisk, nie mogłyby także nic znacznego przeciw nam wyprawić. Zresztą, łatwo było unikać większych potyczek, a po drogach i gościńcach rozrzucając ruchome oddziały, przez drobne korzyści lud zaprawiać, przez pochody w różnych kierunkach, cały kraj zapalać. Wynikłby stąd najcelniejszy, i może jedyny skutek, jaki sprawić

mogliśmy: niedostatek żywności i przerażenie w działającej armii moskiewskiej. Jeśli moje widoki były nietrafne, zdawało mi się przynajmniej że je opierał na pewnych zasadach, i kosztowałem prawdziwego szczęścia, kiedy mi się udało zrazu wyjednać stosowne do nich poruszenie naszego oddziału. »

Olizar zwierzył się zupełnie ze swoich myśli kapitanowi Bogdanowiczowi, ujął go i zapewnił sobie przeto większość w Radzie. Sądząc jednak iż roztropność wymagała nierozgłaszać całego zamiaru, reszcie zgromadzonych członków przedłożył tylko powody wyprawy do Pińska. Projekt został przyjęty.

W istocie, opanowanie tego punktu, poruszenie okolicy zawierającej nierozwikłany labirynt naturalnych twierdz dla powstańców, obiecywało niewątpliwą korzyść. Nadto, droga w tę stronę była najswobodniejsza. Co się tyczy dalszych nadziei, tylko niedokładna znajomość obecnego stanu rzeczy dozwalała im ufać. Gdyby mnóstwo poprzednich błędów i nieszczęść nie stanęło na przeszkodzie, zapewne łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca nie byłby zuchwałym marzeniem. Ale nie stumilowe wędrówki, nie apostołstwo jednego oddziałku z Polesia, mogło to spełnić. W owej chwili los

korpusu Sierawskiego i Dwernickiego był już rozstrzygnięty; Litwa po pierwszych doświadczeniach, zrzekając się strategicznych poruszeń massami, wchodziła na właściwą drogę partyzanckiej wojny. Między Pińskiem, a wsią Rumem w powiecie oszmiańskim gdzie się znajdował Przędziecki, leżała wielka i trudna do przebycia przestrzeń. Od domu do domu, od parafii do parafii podawać przykład, wszędzie turbować nieprzyjaciela, nigdzie nie wyjść z nim w otwarte i niepewne zapasy, to był tryb, którym powstanie rozpościerać się i trwać mogło. Powstaniec w rodzinnym swoim okręgu, nie przeto jedynie jest najdzielniejszy że zna manowce i kryjówki, ale że zna i ludzi, ma przedmioty blisko dotykające jego serca, ma nawet, powiedzieć można, miejscowe namiętności. Plan Olizara, jak wiele jemu podobnych, wychodził nie w porę za obręb właściwy, i z tego wynikła główna przyczyna jego upadku.

Po ośmiu dniach strawionych daremnie, cały tabór wyruszył nareszcie z Czerewachy i przyciągnął na nocleg do Grodka. Nazajutrz rano kiedy zabierano się maszerować dalej, zjawił się jakiś szlachcic w kapocie płóciennej, z miną wyglądający na ekonoma albo pisarza prowiantowego, i mieniąc się bydź posłańcem od oby-

wateli kowelskich, począł naprzód opowiadać ucisk i bezprawia jakich się dopuszczał w powiecie horodniczy Łaszewski; zaklinał potem będących pod bronią, żeby przede wszystkiem zajęli się losem własnej okolicy, uwolnili ją od tyranii policyjnej, rozwiązali ręce bezbrojnym. Rzecz sama czyniła go wymownym: przekonał, wzruszył wszystkich; powszechnie dawał się słyszeć głos: « idźmy do Kowla! » Rada cywilno-wojskowa zebrała się jeszcze dla namysłu; lecz i w niej sam Olizar tylko utrzymywał dawny projekt; kapitan Bogdanowicz nawet, który miał sobie odkryte najświetniejsze jego widoki, oświadczył wyraźnie, że wzięcie Kowla uważa za pierwszą potrzebę, że choćby mu przyszło odłączyć się od innych, ze swoimi ludźmi przyprowadzi to do skutku. Prezes rady widząc się opuszczonym od dowódcy siły zbrojnej, a niechcąc przed resztą kolegów wyjawic całej tajemnicy planu opartego na wędrówce do Pińska, ani byź odpowiedzialnym za przeciwne jego zdaniu obroty, złożył swój urząd i wyszedł z koła. Echo sporów w radzie, rozlegało się już po obozie. Jedni z Pocijem zapowiadali że nieodstąpią Olizara; drudzy że pójdą z Bogdanowiczem. Wedle ówczesnych wyobrażeń, rozerwanie oddziału zdawało się największém

nieszczęściem jakie tylko przytrafić się mogło. Przerażony Olizar wraca do grona naczelników, przekłada jeszcze wodzowi ważność swoich zamysłów, domaga się o pierwszeństwo dla nich. Wzajemnie Bogdanowicz obstaje przy swoim, na później przyrzeka wszelką powolność. Dalsi członkowie na wniosek Worcela, obiecują mu nawet dać potem władzę nieograniczoną, byleby teraz niesprzeciwiał się ogólnej woli. Większość przemogła. Olizar nieprzyjmując żadnego zwierzchnictwa, dla dobra zgody ofiarował się towarzyszyć wyprawie do Kowła.

Zaraz rozpoczęto stosowne przygotowania. Wybrano 200 najlepszych jeźdźców i 100 najporządniejszych strzelców; resztę ludzi i tabor posłano w lasy Włodzimierca, gdzie do powrotu oddziału zalecono robić ładunki, naprawiać broń i organizować szeregi. Worcel wyjechał na ten przeciąg czasu w stronę Wołynia dla posłuchu i poruszenia powiatu rówieńskiego. Godębski, Olizar, Pociąg, Moszyński i kilku innych obywateli, z oddziałem wyborowym pod dowództwem Bogdanowicza, ruszyli w pochod z południa 29 kwietnia, przeszli na lewy brzeg Turyi w Niesuchojżach i nazajutrz o ciemnym zmroku zbliżyli się pod Kowel. Mały strumień wpadający do Turyi przecina drogę przy sa-

mém mieście, zjazd do mostu jest bardzo spadzisty. Kiedy przednia straż powstańców znajdowała się już na grzbiecie wzgórza, zatrzymał ją niespodziewanie głos moskiewski : kto idzie? Któs z najbliższych odpowiedział w tymże języku, dwaj kozacy stojący na widecie pozdrowili przychodniow, i nie poznając ich bynajmniej, prowadzili dalej rozmowę. Była nadzieja otoczyć i zdjąć cicho widetę. W tém wyrwywa się pewien obywatel i daje ognia ze strzelby. Jeden kozak upadł, drugi zemknął. Pogoń za nim postrzegła placówkę nadbiegającą od miasta : zamieniono kilka strzałów daremnych. Nim nadciągnęła cała kolumna powstańców, usłyszano już stuk deszczek zrywanych z mostu, i wkrótce potém turkot bębna na ulicach Kowla.

Kapitan Bogdanowicz cofnął swój oddział na przyległy pagórek pod cegielnię, rozstawił czaty, i wozami, na których nigdy niezbywało powstańcom, obwarował oboz. O północy straż dała znak że się nieprzyjaciel ukazał. W mgnieniu oka wszystko siadło na koń : podjazd kozacki pierzchnął w nieładzie ; ścigając uciekających znaleziono pałasz oficera ze znakiem honorowym na gifiesie — za męstwo.

Kiedy już dzień poczynął świtać, dwóch

mieszczan kowelskich przybyło do obozu z oznajmieniem, że Moskale opuścili miasto, a mieszkańcy z radością czekają na swoich wyhawicieli. Bogdanowicz niezawierając im zupełnie, zapowiedział że w przypadku jakiej zdrady, będą powieszani; mimo to powtórzyli uprzejme zaprosiny. Oddział uszykował się więc i ruszył z miejscą. Na drodze stał u spodu góry stół zakryty obrusem, na nim chleb i sól; ale most był rozrzucony i roгатka zaraz za rzeką była zamknięta. Godebski i Szulc przeprowadzili piechotę po balach i zaledwo zbliżyli się do roгатki, ukazało się na ulicy kilku kozaków, a z okien i z za węgłów najbliższych domów sypnęły się gęste strzały. Powstańcy w skupionych kolumnach na 50 kroków od zakrytego nieprzyjaciela, ujrzeli się nagle w trudnym położeniu; nieopuściła ich jednak odwaga. Strzelcy zwaliwszy roгатkę śmiało posunęli się na przód; jazda z poblizkiego parkanu rzuciła kilka dylów na most i przebiegła galopem. W tym ogniu jeden tylko powstaniec, pełen żarliwego ducha i męstwa Golejewski utracił życie, dwóch było rannych; niektórzy mieli pokaleczone konie; kule moskiewskie najwięcej szkodziły chorągiewkom przy lancach. Moskale tylnymi wyjściami spieszenie opuścili zasadzkę,

i dopiero o parę set kroków zbierali się do gromady, lecz nie stawiając większej oporu cofnęli się gościńcem włodzimirskim. Część jazdy szła za nimi z pół mili i wróciła do miasta. Horodniczy i inisi urzędnicy skarbowi, wcześniej pomyśleli o sobie; wyciągnięto tylko kilku kozaków którzy uciec nie zdołali, (*) zabrano skład ubiorczy całego półku piechoty, magazyn amunicji i żywności.

Wyprawa zakończona zwycięstwem, nieprzyniosła wszakże natychmiast użytecznych owoców. Żeby wzięcie Kowla mogło sprawić swój skutek, trzeba było kilka dni zatrzymać się w mieście, albo w jego okolicach; szczupłość

(*) W jednym domu żydowskim, schronił się był kozak olbrzymiego wzrostu. Skoro powstańcy uwiadomieni o tém weszli tłumnie do izby, strach wzbudził w nim pewien rodzaj ślepej odwagi. Wylazł z pod łóżka i bezbronny szedł prosto do drzwi. Młody chłopak poleski pchnął go lancą; lecz ta złamała się bez zadania mu rany. Rozjuszony kozak rzuca się na swego przeciwnika i porywa go za włosy; ten nawzajem obejmuje go rękoma: poszli w dątki. Obecni ostąpili pasujących się do koła i czekali z ciekawością jaki koniec weźmie walka, chociaż siły zdawały się być bardzo nierówne. Po długim borukaniu się, kozak ugiął nareszcie powstańca i podniósł pięść żeby mu zadać rąz ostateczny. Nie było prawie czasu pośpieszyć z pomocą. W tém pędem błyskawicy zmienia się stan rzeczy. Polesiak z niewymowną szybkością dobył i otworzył nóż składany, który włóścił nie tej okolicy zawsze noszą u pasa, chwycił jedną ręką za szyję kozaka, a drugą przerznął mu gardło.

sił i obawa nieprzyjaciela, który mógł wrócić mocniejszy niż wyszedł, niedozwalały tego uczynić. Dowódzca i naczelnicy uradzili, niezwłocznie maszerować do gromady zostawionej w lasach. Mieszczan użytych do zdrady, przez litość nad żonami i dziećmi puszczono bezkarnie; magazyn kazano mieszkańcom rozebrać. Po kilku godzinach wypoczynku na prawym brzegu Turyi, sprowadziwszy podwozy dla strudzonej piechoty, oddział Bogdanowicza, pociągnął napowrót do Grodka. Działo się to 1 maja, w dzień wielkiénocy ruskiej.

Tegoż dnia, tabor obozujący pod Włodzimiercem, wbrew wszelkim przewidzeniom, miał także do czynienia z nieprzyjacielem. Dawidow nie przedsiębrał kroków zaczepnych przeciw powstańcom; posławszy tylko po secinie kozaków do Kowła, Łucka i innych ważniejszych punktów dla wzmocnienia garnizonów inwalidnych, z resztą swojej komendy usunął się ku południowi. Lecz dwa szwadrony strzelców konnych z zapasnego zakładu w Machnówce idące do korpusu Rydigera, zwrócone zostały na płądrowanie Polesia, i wsparte przez komendę z różnych ułamków piechoty poszły prosto w miejsce, gdzie policya mniemała zastać całe zbiorowisko obywateli zbrojnych

W jednej chwili przedsięwzięte z obu stron zaczepne wyprawy rozminęły się w drodze, i kiedy wyborcza siła powstania bez użytku zdobywała Kowel, oddział moskiewski niszczył wszystko na czém przeciwnicy opierali swoje nadzieje. Drużyna niespodziewanie napadnięta w lesie, z razu broniła się mężnie, ale na koniec poszła w rozsypkę i opuściła wszelkie zapasy.

Nazajutrz po odejściu z Kowla, hufiec kapitana Bogdanowicza, spotykał już w drodze pogłoski o jakiejś bitwie zaszłej w stronie Rafałówki; za przybyciem do Grodka otrzymał z zupełnemi szczegółami smutną nowinę. Rzeczywiście niebyło czego rozpaczać; ale te same pojęcia które przywiązywały pomysłność powstania do rozległych planów, gromadnych oddziałów, i regularnej organizacyi, kazały widzieć w utracie pierwiastkowego zakładu nieodzowny upadek wszystkich zamiarów. Wyprawa przez Pińsk ku Litwie musiała być zaniechaną; w inny sposób, w bliższych stronach utrzymać i rozszerzyć ruch rozpoczęty, zdawało się niepodobieństwem. Naczelnicy oddziału znajdującego się w Grodsku, zważając że po prawej ręce mieli kozaków wypartych z Kowla i załogę równiejsze siły w Łucku, a po lewej oddział grasu-

jący w okolicach Włodzimiérca, wyobrazili sobie że są opasani do koła. Z dalszej narady wypadło, iż tylko lepsze okoliczności, nowe jakie wsparcia od wojsk regularnych, mogą podźwignąć w obecnym razie daremne usiłowania. Postanowiono więc bezużytecznie niewycięzając kraju, nie pomnażać ofiar, dla będących pod bronią szukać bezpieczeństwa w połączeniu się z generałem Dwernickim. Ponieważ zaś lud pieszcy utrudzałby szybkie pochody, a włościanie, słudzy dworscy, i wszyscy niskiego stanu mieszkańcy, bez obawy mogli skrycie popowracać do domów, rozpuszczono strzelców. Obywatele głośno skompromitowani, wzięwszy samą jazdę, puścili się ku południowi.

Z owój tedy niemal półtora tysięcznej gromady, która przed tygodniem wzbudzała wielkie nadzieje w patryotach, i nie mały przestraszyć w Moskalach, 200 ledwo koni trzymało się teraz w kupie, i towarzyszyło kilkunastu osobom, które w domowych zagrodach nie mając już przytułku, na nieszczęście miały gdzie indziej widoki ochrony i działań. Pierwój nim ten ostatni ułamek powstania rozwiązanego nie z rozpacz, bo ta popchnęłaby do zawienniejszych środków, lecz dla mylnych rachub na potém, ruszył z miejsca w daleką

drogę; już cel jego wędrówki był dawno zniszczony.

W czterech milach marszu z Grodka niezdarzyło się nic zatrważającego; nazajutrz (3 maja) rano pogłoska o pogoni nieprzyjacielskiej była mylna: hufiec uszedł spokojnie jeszcze mil pięć i ku wieczorowi zatrzymał się na nocleg niedaleko wsi Hulanik. Ciągłe puszcze Polesia kończyły się już prawie w tym miejscu; następnego dnia trzeba było ukazać się w otwartych równinach Wołynia, i prócz napaści nieprzewidzianej spodziewać się prędzej czy później trudnej przeprawy za linię Rydigera. Cały obraz niebezpieczeństw z blizka stanął przed oczyma i szczególnie dowódczom dał do myślenia. W tym właśnie kiedy roztrząsano rozmaite przypadki zdarzyć się mogące, nadbiega pewien młody obywatel i przywozi Olizarowi list półkownika M*** znowu z Galicyi przysłany. Treść tego listu zamykała się w słowach: «Starajcie się zatrzeć coście uczynili; na teraz przynajmniej, wszelkie wasze usiłowania są daremne: generał Dwernicki broń złożył.»

Taka wiadomość zadałaby cios okropny w dobreń nawet powodzeniu będącym powstańcom; łatwo więc sobie wyobrazić czém była dla tych, którzy na jedyną drodze ratunku ujrzeli nagle

przepaść, a do powrotu—można powiedzieć, sami popalili okręty. Olizar wziął na stronę dowódcę i kilku zaufanszych towarzyszy, pokazał im list i oddał pod rozwagę smutny stan rzeczy. Narada ta naturalnie musiała dalej rozwinąć rozumowania przyjęte w Grodku. Powiedziano znowu, że ludzie mniej znani łatwo mogą wrócić pojedynczo do domów i poświęcenie się swoje zachować na lepsze czasy; a bardziej skompromitowani, nie wyciągając innych bezpotrzebnie z kraju, powinni powierzwszy się własnemu przemysłowi dążyć tam, gdzie była jeszcze nadzieja służyć osobiście ogólnej sprawie ojczyzny, oddać wyłącznie posługę swojej prowincyi — przemawiać w jej imieniu, *bydź jej reprezentacją.*

Ta wiara w moc reprezentacyi, w skuteczność słów po nieskutecznych czynach, co tyle razy tysiące Polaków wyprowadzała na tułactwo po cudzych krajach, w ostatniej wojnie unosiła się jeszcze jak mgła nad naszym narodem i ogarniała naprzód głowy postawionych wyżej. Wszystko niemal co stolica rewolucyi ukazywała w wielkich rozmiarach, często z uderzającym podobieństwem powtarzało się w tych lub owych częściach powstań prowincjonalnych. Pojęcia równie w rzeczach wojennych

jak politycznych, ponieważ wspólna puścizna przodków, ponieważ nabytek królestwa udzielony ziemiom zabranym, wszędzie mniej więcej wyraźnie wyszły na jaw. Rozszarpani pod różne jarzma, nieprzestaliśmy być jednym ciałem, jeden duch nas ożywia, powszechne mamy cnoty i wady narodowe. To powinno łagodzić sąd w ocenianiu postępów pojedynczych osób.

Od czasu jak strategiczne plany Olizara upadły przez wyprawę do Kowla, objęło go smutne przeczucie upadku wszystkich usiłowań, i począł zaraz myśleć, jakby przynajmniej poświęceniu się swoich współobywateli nadać wagę manifestacyi zbrojnej przeciw głoszonym po Europie prawom carów moskiewskich. Złożywszy obowiązki prezesa Rady cywilno-wojskowej, byłby nawet niezwłocznie zajął się poselstwem do Warszawy, gdyby uczucie honoru nie kazało mu towarzyszyć oddziałowi idącemu do boju. Teraz zawód tego oddziału zdawał się być nieodzownie skończony.

W skutek układów zaszytych między naczelnikami, Olizar, Bogdanowicz, Moszyński i J. C*** jednym powozem, a i inni zabrawszy się także jak komu wypadło, różnymi drogami puścili się w podróż do Galicyi.

Ostateczna rozsypka głównego zawiązku po-

wstania na Polesiu, zaszła w chwili, kiedy w różnych punktach téj okolicy, tylko co zabierano się do broni. Wielu obywateli dążyło gromadnie do obozu pod Włodzimierzem; Dubiecki z kowelskiego w 50 koni spiesząc połączyć się z oddziałem Bogdanowicza, szedł za nim w ślad od Grodka i dał powód owym fałszywym pogłoskom o pogoni moskiewskiej. Pierwsi dowiedziawszy się że obóz był zniesiony, rzucili broń i osłaniając się pozorem jakoby jechali na pogrzeb Cieciszowskiego do Łucka, wrócili do domów, lub udali się do Galicyi; drugi spotykając rozpuszczonych pod Hulanikami, nie stracił serca, z garstką swoją przerznął się do Zamościa.

Długo jeszcze potem, tlały tu i ówdzie iskiereki zgaszonego ognia; ale już czujność wzmocnionej policji moskiewskiej niedozwoliła im nanowo zająć się płomieniem. Z pomiędzy innych, zmowa na opañowanie Dubna wykryta wczesnie, pomnożyła tylko liczbę prześladowanych. Julian Juźwikiewicz i Reces Wątróbka, uratowali się ucieczką. (1)

We wszystkich powstaniach, które za Bu-

(1) Julian Juźwikiewicz regent aktowy łucki wysłany z Galicyi do Ameryki, w sierpniu 1835 wrócił do Francji, a 16 lutego 1837 umarł w Wersalu.

giem odpowiedziały hasłu danemu w Warszawie, poczynano mniej więcej od porządku snowanych spisków, we wszystkich przyszło prędzej lub później opuścić tę drogę. Wtenczas wytrwałość pierwiastkowych hufców była jedyną podporą omylonych zrazu nadziei, przykład naczelników stawał się jedynym wzorem: wszędzie w miarę ich charakteru i talentów, zajaśniał duch powszechny. Na Polesiu wołyńskim, naczelnicy sami zwinęli chorągiew ledwo rozpoczętej walki. Od pierwszych, co bezecnie zawiedli ufność w nich położoną, do ostatnich którzy porzucili zbrojne szeregi, rozciąga się acz bardzo słabiejaca stopniami wina, że ta część kraju tak patryotyczna jak inne, nie więcej od nich obciążona nieprzyjacielem, z położenia swego szczęśliwsza od wszystkich, krótko i niesilnie występowała w narodowej wojnie.

Nim jeszcze wieść żałobna o korpusie Dwerneckiego rozszerzyła się w głąb lasów ponad Turją i Styrem ciągnących się do nieprzebytých bagien Prypeci, już była w nich cisza i domowa żałoba; a w chwili kiedy ten niezrównany plac dla strzeleckich, pieszych oddziałów, przechodził w ręce dragonów i kozaków moskiewskich, na otwartych błoniach stron południowych, w nieprzewidziany sposób rozpoczął

się zawod dla innych, dla konnych hufców Podola, Ukrainy i samego Wołynia.

II.

Z poruszeń obudzonych i zahamowanych przez sprzeczne odezwy, po przejściu za granicę albo zakryciu się w domach wielkiej liczby związkowych, zostały tylko dwa lub trzy drobne oddziały daleko jeden od drugiego blakające się na przestrzeni sześciu powiatów w środku Podola.

Pierwszym i najniezwyklejszym z nich był hufiec uszycki. Marszałek i organizator tego powiatu, Leon Stempowski, otrzymawszy w dniu 27 kwietnia za pośrednictwem junty, pismo Chróściechowskiego powołujące do broni, zajął się tym spieszniej wypełnieniem dołączonych do okólnika instrukcyi, że to wszystko doszło go zapóźno. Dla tejże jeszcze przyczyny, odpowiedział przez posłańca, że jeśli w przeciągu 48 godzin junta nie da mu nowych rozkazów, weźmie to za znak, iż zwłoka nie mięsza jej rozporządzeń i trzeba je wykonać ściśle. W tej chwili mały komplet junty zgromadzony pod Kamieńcem, musiał już tylko myśleć o zabezpieczeniu swoich osób, posłaniec zaginął w powszechnym

rozruchu, a Stempowski nie wiedząc o niczym, z zapalem i gorliwością wziął się do dzieła. Instrukcyja zalecała mu, we dwa dni zebrać siły powiatu uszyckiego i przyciągnąć w powiat płockiowski do miasteczka Szarawki, dla połączenia się z oddziałami innych powiatów stykających się niedaleko tego punktu. Uwiadomiwszy przeto współobywateli za pomocą oddawna wyprobowanych środków szybkiej komunikacyi, o terminie naznaczonym dla ogólnego powstania, wezwał ich, aby natychmiast ogłosili włościanom wolność i prawa własności, a sami z ludźmi podanymi na rejestr zbrojnych zbrali się koło dowódców okręgowych, i maszerowali do Szarawki. Powiat był podzielony na trzy okręgi, a każdy okręg mógł od razu dostarczyć 200 koni. Część w której znajdował się sam marszałek, miała zgromadzić się w Wonkowcach, gdzie dziedzic dóbr Ludwik Czerkas i pewien jego sąsiad, wedle obietnic uprzednich trzymali w pogotowiu kilkudziesiąt jeźdźców.

Skoro więc dwa dni upłynęły bez nowych od wyższej władzy rozkazów, zacny naczelnik uszycki począł od dopełnienia u siebie obowiązków powstańca : zwoławszy do dworu gospodarczy z wiosek, oświadczył im, iż od tego momentu ich osoby, dobytek i grunta, należą tylko do

nich; bo Polska cała odzyskuje wolność, i jenerał Dwernicki z wojskiem przychodzi już na Podole: Poczciwi włościanie łzami oblewali ręce pana i wszyscy którym wiek pozwalał, chcieli iść za nim. Ale wiele było lanc i siodła, tylu już równie ochoczych mołojców siedziało na koniach. Marszałek w wielką sobotę (v. s.) 30 kwietnia, połączył się ze swoim bratem Wincentym we wsi Strużce nad rzeką Strugą, i wspólnie z nim na czele 57 jeźdźców pomaszerował do Wonkowiec. Ten dzień był dla nich ostatnim dniem wesela i nadziei. W Wonkowcach, na miejscu spodziewanych 120 ludzi zbrojnych, nieznalezli nikogo. Miasteczko było spokojne i ciche jak zawsze, we dworze pustki: pan zniknął, słudzy jedni opuścili dom, drudzy nie umieli wytłumaczyć co się stało. Do hufca zmiętego na drodze, przybyło tylko siedmiu pojedynczych ochotników. Po kilkunastu godzinach przykrój niepewności, rozesłane w rozmaite strony wzwiady, przyniosły przykrzejszą jeszcze i niewątpliwą wiadomość, że powstanie odwołane, obywatele doświadczają już prześladowań od policji ziemskiej, a oddział znaczny wojsk moskiewskich przyciągnął do Zinkowa, kędy koniecznie trzeba było przechodzić chcąc dostać się do Szarawki.

W takim stanie rzeczy, marszałek Stempowski przedsięwziął nie tać swoim towarzyszom zawodu i niebezpieczeństwa, dozwolić mniej wytrwałym żeby wrócili do domu, a z garstką niezachwianych w odwadze, przedrzeć się ku Szarawce, gdzie mogli znajdować się również na sztych wystawieni współobywatele, i z nimi, albo choćby i bez nich, dążyć do Dwernickiego. Uszykowawszy więc hufiec, przemówił stosownie; lecz jeden powszechny okrzyk był odpowiedzią, że lepiej zginąć niżeli raz wziętą broń porzucić. Szlachetny naczelnik oświadczył wtenczas, iż nie będąc wojskowym, przewodniczyć dalej nie może, i oddawszy dowództwo kapitanowi dawnej służby Marchockiemu, sam z bratem wszedł do szeregu. Marchocki, obecnych 64 ochotników rozdzielił na trzy części. Pierwszą oddał Wojciechowi Moniuszce, drugą Bandrowskiemu, trzecią młodszemu bratu Moniuszki. Amunicją i kasę na jednym wozie złożoną, powierzono Wincentemu Majerowi. Tak urządzony hufiec, wykonawszy przysięgę nieodzownego poświęcenia się dla ojczyzny i uległości dla dowódcy, ruszył w zamierzoną drogę — do celu, którego już nie było.

O pół mili od Zinkowa, dognali maszerujących dwaj obywatele powiatu mohylowskiego

i donieśli, że Dwernicki broń złożył, a wojska moskiewskie wracają od granicy i ciągną w południową stronę Podola, ponieważ słyhać że tam Sobańscy i Jełowiccy poruszyli ogromne powstanie. Z takich doniesień i porady tych co je przywieźli wypadło, nie iść już do Szarawki, ale wziąć się w prawo i dążyć w powiat olhopolski. Pochod ten kilkadziesiąt milowy przez kraj wolny od nieprzyjaciela, obiecywał jeszcze niektóre korzyści: mógł w wielu miejscach obudzić sparaliżowane siły, a przynajmniej zwiększyć wędrowny hufiec podając zręczność dołączenia się z nim pojedynczym ochotnikom, albo drobniejszym oddziałkom. Jakoż w istocie pó niejakiim przeciągu wstecznego marszu, zdarzyło się znowu spotkać pewnego obywatela który uwiadomił, że z powiatów mohylowskiego i jampolskiego miało także zebrać się 120 koni, i przyrzekł ułatwić zejście się z tą gromadą w miasteczku Szarogrodzie.

Oddział prowadzony przez kapitana Marchockiego, przechodząc blisko Baru wzrosł do liczby 87 jeźdźców. Żyje tu jeszcze silnie przemawiająca tradycya o patryotycznych konfederatach, i wspomnienie ich nastroczało powstańcom myśl, żeby wejść do miast, aktem solennym powołać współobywateli do broni i utrzy-

mując się czas niejaki w okolicy, dać im sposobność zbierania się pod zatkniętą chorągiew. Ale umówiona schadzka na drodze, i chęć powszechna wówczas jak najrychlejszego zlewania się w wielkie gromady, nagliły dążyć ku południowi. Odłożywszy więc zamiary barskie do lepszej pory, oddział wędrowny szedł dalej i dnia 5 maja stanął między wsią Romankami a Szarogrodem.

Pośpiech ten był bardzo nieszczęśliwy. Właśnie tegoż dnia nadciągnęły dwa półki ułanów moskiewskich, i jeden wypoczywał w Romankach, drugi w Szarogrodzie. Obywatel, którego obietnice sprowadziły tu powstańców uszyckich, niezawiodł ich ufności, sam pierwszy przybiegł z doniesieniem, że jampolscy i mohilowscy znajdują się niedaleko, lecz dla ciągłych przechodów nieprzyjaciela, i nie mogli zebrać się wszyscy, i teraz są odcięci przez ułanów. Zwykle nieoswojonym z wojną, lada pogłoska, lada widok żołnierza, daje pochop do nieźmierznie wybujałych urojeń. Wieść o mocnym wybuchnięciu powiatów południowych, które ledwo jeszcze rozpoczynały swój zawód, i wyobrażenie o liczbie wojsk moskiewskich, które pchnięto gasić ten pożar, równie były przesadne. Ale nic tak często nie miażdżało szyków na-

szym zbrojnym ziemianom, jak ich nie umiejętność albo łatwowierność w oświecaniu się względem ruchu i sił nieprzyjaciela. Dwa hufce powstańców pragnące połączyć się w Szarogrodzie, nazajutrz miałyby już otwarte dla siebie pole, oba nie śmiały czekać. Pierwszy mniemając, iż jak przedrzeć się w powiat olhopolski niepodobna, tak też najlepsza podaje się pora wrócić do swego powiatu i szerzyć miejscowe powstanie, cofnął się od nieprzyjaciela który przemiął, a poszedł spotkać się z tym co jeszcze nadciągał; drugi rozumiejąc iż domowe okolice są nazawsze zalane od Moskali, opuścił spodziewanych tutaj towarzyszy i w 60 koni pobiegł w stronę, gdzie krążył trzeci podobnymże sposobem osamotniony oddziałek.

Piotr Wyrzykowski jeden z najgorliwszych patriotów, dziedzic wsi Michałówki pamiętnej walnym zjazdem odbytym w marcu, otrzymawszy d. 30 kwietnia pierwszą odezwę z podpisem Chrościechowskiego, zebrał natychmiast i uzbroił swoich ludzi, a że słabość zdrowia i wiek podeszły niepozwalaly mu się na koń, powierzył ich Kurowskiemu, kapitanowi ozdobionemu krzyżem legii honorowej. Garstka ta w początkach swojego zawiązku miała doczynienia z szwadronem strzelców konnych, których

zakład zapaśny był w Machnówce, i odniosła zwycięstwo. Major moskiewski z kilkunastu żołnierzami, poległ na placu. (*) W krótko po tém przyłączyli się do niej skopromitowani sąsiedzi i Ludwik Chłopicki b. porucznik saperów, z ludźmi danymi mu także przez pewnego obywatela, co wszystko złożyło oddział powiatu winnickiego, zawierający kilkudziesiąt jeźdźców i 30 pieszych. Hufiec powstańców jampolskich i mohylowskich, miał niedaleką drogę do tego oddziału, połączył się z nim niezadługo.

W całym przeto okręgu północnym Podola gdzie wywarł się skutek dwóch odezw, w chwili kiedy zbliżał się termin odroczonego powstania, związkowi powiatów zachodnich byli już w Galicyi; z kilku powiatów wschodnich paraset ludzi z bronią w ręku, błąkało się wśród swoich. Jedyna ich nadzieja polegała na tém, że jeszcze w którejkolwiek części kraju może podnieść się większa siła i podwignie resztę.—

(*) W utarczce tej odznaczali się męstwem obywatele Szczeniowscy. Najmłodszy z braci Stanisław Szeniowski siedmnaścieletni chłopiec, własną ręką zabił oficera i dwóch żołnierzy, dostawszy się później do królestwa, służył w wojsku regularném, całą kampaniją odbył prostym żołnierzem, ciężko ranny w nogę wrócił do domu i w parę lat później zakończył życie. Zdrowie młodzieńca zabrała służba w obronie ojczyzny; smutek nad jej losem wtrącił go do grobu.

Pod tym względem, powiat latyczowski zdawał się być najbliższą i najmocniejszą rezerwą. Położony w środku innych, jak był kolebką przyczynu szkodliwszych dla stron odległych, tak też sam najmniej ucierpiał od nich. Rzeczywiście, gdyby prócz okoliczności w której figurowało imię Chróściechowskiego, nic więcej nieprzyłożyło się do nieszczęścia powstań, zostawałby tu znaczny obręb niezepsutej organizacji i niestrwonionej siły. Ale ogólniejsza klęska przygniotła patriotycznego ducha. Do dnia 1 maja całe północne Podole okryło się żałobą po bolesnym upadku korpusu Dwernickiego. Organizatorowie latyczowscy wnet to postrzegli, iż przyrzeczenia dawniejsze związkowych, nie dawały obecnie żadnej rękojmi : nie jeden co po przejściu zamieszek z powodu cofnięcia terminu, znowu spokojnie i w dobrej myśli wyglądał lepszej pory, teraz już nie chciał ani mówić ani słyszeć o powstaniu. Zniosłszy się więc z dowódcą obranym dla siły zbrojnej, przedsięwzięli zwiedzić w przeciągu dni czterech różne okolice swego powiatu, i przekonać się nacznie o gotowości na zbliżający się dzień 7 maja. Po dopełnieniu objazdżki, trzej z licznych niegdyś robotników patriotycznej zmowy, Alexander Gołyński, A*** B*** i Nagórniczew-

ski, zebrali się w domu pewnego sąsiada, żeby zdać sobie sprawę. Gospodarza już nie było : usunął się jak mógł najdalej od miejsca, gdzie każdy kął zdawał mu się niebezpiecznym świadkiem jego słów i czynów. Policya rozruszona uwijała się po wszystkich dworach obywatelskich : dzwonek nadjeżdżających dwóch assessorów sądu niższego, przerwał ledwo poczętą rozmowę patryotów : wymknęli się przez ogród do lasu, i tam kończyli swoje obrady. Treść wszystkich doniesień była krótka : rejestr na którym miano 696 najściślej wyrachowanych jeźdźców, został nieużytecznym papierkiem ; własne tylko organizatorów sposoby, i cząstka przygotowań czynionych w kluczu międzybożkim, obiecywały na początek niewątpliwych 65 koni. Cóż z tém można było uczynić ? Zasmuceni naczelnicy daremnie szukali słów na poکرzepienie upadających nadziei : mowa o środkach rychłego werbunku, o wpływie na całą prowincyą żywszego ruchu powiatów południowych, o posiłkach wreszcie spodziewanych od Wereszczyńskiego, lub może z czasem i z królestwa, stygła w ustach jak niezręczne kłamstwo przeciw własnemu rozumowi, musieli umilknąć ; lecz w milczeniu pełnem goryczy, zabrała tkliwy głos miłość ojczyzny, jednomyślnie

podali sobie ręce i rzekli z ufnością : poczynajmy w imie Boga !

Począć, jestto częstokroć rozwiązać najtrudniejszą zagadkę dzieła, które ma wagę dla ludzkiego umysłu i serca. Dziś kiedy nie zbywa między nami na teoretycznych rozprawach o powstaniu, pospolicie masy ludu, interessa socyalne, taktyka partyzancka, są przedmiotami rachub i widoków; niikt prawie nie zatrzymuje się myślą nad drobną ale najpiérwszą rzeczą, nad trybem w jaki obywatel rolnik, siebie i swoich jednéj chwili zamienia w wojowników. Godna pilnéj ciekawości rewolucya co się natenczas odbywa w piersiach i w wiejskiej zagrodzie powstańca : śmiem mniemać że oko umiejące szukać tajemnic, dostrzegłoby tu końce wszystkich tych nerwów, od których zależy moc i słabość całego ciała narodu. Takie sceny trudno dostatecznie skreślić piórem; najbliższe prawdy są jednak proste podania spisane za świeżéj pamięci przez samychże aktorów. Dla tego dalszy ciąg powieści o początku ruchu zbrojnego w powiecie latyczowskim, dopełnię wyjątkiem z pamiętnika, który wedle mnie, prócz rzetelności ma jeszcze zaletę dokładnego malowidła szczegółów.

« Przysięgłszy powstać bez względu na żadne

przeszkody, — powiada jeden z trzech członków ostatniej zmowy, — uradziliśmy zebrać się z naszymi ludźmi w lesie między Jabłonówką a Bucniową. Punkt ten leży prawie w środku leśnej i bagnistej okolicy, którą otaczają znaczniejsze miasteczka : Darażnia, Międzyboż, Latyczów, Bar, Wonkowce, Zinków, Michałpol; nadto, znajdują się blisko wsiów Wołkowniec, Rudziejowiec, Popowiec, Jatłuch i Szelechowa, które przez samą niemal szlachtę ogrodową są zamieszkałe. Spodziewaliśmy się więc tutaj i licznych ochotników z młodzieży szlacheckiej, i łatwości ukrycia sił własnych, a korzystnych zdarzeń do napastowania nieprzyjaciela, gdyż ten małemi oddziałkami zajmował już miasteczka. »

« Nazajutrz, w dzień s. Jerzego (v. s.) będąc na jarmarku w Międzybożu, uwiadomiliśmy o wszystkim jednego z officialistów miejscowych, który był z nami w ścisłym porozumieniu. Za powrotem do domu, zastałem list przysłany sztafetą z ostrzeżeniem, że sprawnik otrzymał tajemny rozkaz żeby mnie aresztował i pod strażą do Kamieńca dostawił; lecz nieśmiając bez dostatecznej eskorty zawitać do mnie, i niemogąc dostać żołnierzy ze szczupłego garnizonu latyczowskiego, udał się dopiero jesz-

cze do generała Szeremetjewa będącego w Zinkowie z prośbą o ułanów. Przyjaciel który mię ostrzegał, był znakomitym urzędnikiem w powiecie, i za pomyślnych dni dobrym patryotą związkowym; ale strach go ogarnął: zaklinał mię na wszystko, żebym dał pokój próżnym zamiarom i nietracąc czasu zmykał do Galicyi. Bardzo winszuję sobie iż ta życzliwa rada nie uczyniła na mnie wrażenia. Zabespieczając się tylko od nawiedzin sprawnika, kazałem natychmiast broń przygotowaną spakować i schronić w lesie na futorze, a sam dosiadłszy mojego białego czerkiesa, pobiegłem prosto do domu przyjaciela który w Latyczowie troszczył się o mnie, i chciałem zabrawszy jego ludzi, inaczéj sobie poradzić: siłę odeprzeć siłą, a sprawnika schwytać i powiesić. Zastawszy we dworze matkę nieobecnego pana, powiedziałem jéj bez ogródek czego żądał. Staruszka z której synem wychowałem się od małych lat, kochała mnie niegdyś jak własne swe dziecko; teraz odsunawszy czułość na stronę, tak mię przyjęła, iż niemając czego bawić dłużej, wskoczyłem na koń i czwałem poleciałem na powrót. Ponieważ nie mogłem już myśleć o obronie u siebie, dałem więc potrzebne instrukcyje ekonomowi, pojechałem na wieczerzę do pewnego sąsiada, a ztam-

tań na nocleg do lasu. W pasiece pod stogiem siana trzymając cugle w ręku przedzemałem do dnia. Około dziewiątej rano przybiegł mój ekonom Buczyński z uwiadomieniem, że sprawnik mając przy sobie dwóch żołnierzy weteranów, był przed godziną we dworze, pojechał teraz do Michałpola i obiecał byź znowu wieczorem, albo jutro rano, bo jak powiadał ma ważny interes i koniecznie musi widzieć się z panem.— Wróciłem tedy spokojnie do domu; lecz załedwie wszedłem do pokoju, postrzegłem z okna, maszerujący traktem od Międzyboża oddział kawalerii. Dla wszelkiej ostrożności posłałem zaraz jednego człowieka z moim koniem za wieś, a drugiego na drogę żeby się przypatrzył oddziałowi. Ten ostatni prędko przyniósł mi raport, iż niewątpliwie idzie jakieś wojsko « ale zdaje się że to Polaki » — Czekałem więc aż hufiec wszedł na dziedziniec i porządnie stanąwszy szeregiem zsiadł z koni. Poznałem naszych międzybożkich towarzyszy, którzy wystąpili dniem pierwój przed umówionym terminem. Podawała mi się teraz sposobność stawić czoło napaści; ale na przypadek jeśliby sprawnik przyprowadził znaczną siłę, nie chcąc narażać zawiązku naszego powstania, wołałem 30 jezdźców nowo przybyłych wyprawić do lasu pod Jabłonówkę

dla połączenia się z Nagórniczewskim. Sam zaś niemogłem pójść wraz z nimi, gdyż wszystka broń moja była zakopana w lesie, a inne przygotowania pochowane po chatach włościan. Potrzebowałem koniecznie kilkunastu spokojnych godzin, a że co moment należało spodziewać się nieprzyjemnych gości, chcąc czémprędzej mieć jakąś pewność z tej strony, pobiegłem tegoż dnia na wzwiady za sprawnikiem. W Michałpolu powiedziano mi iż dowódcy moskiewscy odmówili mu pomocy, dając za przyczynę że w czasie wojny niepodobna rozrywać komend dla łapania pojedynczych osób. Przenocowawszy zatem u blizkiego sąsiada, czekałem na ostateczną wiadomość z domu. O zachodzie słońca przyleciał Buczyński z doniesieniem, że sprawnik przyjechał znowu tylko z dwoma żołnierzami i zatrzymał się na noc w karczmie. Poleciałem tedy memu ekonomowi, wziąć dwóch ludzi i brykę, pojechać na futor, wydobyć nasze zapasy wojenne, i pod największym sekretem sprowadzić je do dworu, gdyż tej nocy siądziemy na koń. Skoro zmrok zapadł byłem już w domu i wszystko zastałem w gotowości; ale dziwiło mię niemało, iż nieznalazłem nikogo z Latyczowa, kiedy wczoraj jeszcze kilku młodzieży palestranckiej miało przybydź do

mnie dla wejścia do naszego oddziału. Widząc wszakże niepodobieństwo dalszej zwłoki, zwołałem moich ludzi zdolnych do oręża, na których poczciwość i przywiązanie ku mnie mogłem rachować, a względem ochoty do boju nie raz miałem zręczność zbadać, że pójdą bylebym tylko ich prowadził. Przemówiłem do nich tym razem po prostu, lecz z zupełną otwartością; wyłuszczyłem że celem naszej wojny jest odzyskać Ojczyznę, to jest wypędzić Moskali z ziemi Polskiej, która jeśli za pomocą Bożą zostanie wolną, każdy człowiek na niej będzie wolny. Nie tailem wszakże ile do tego ofiar i trudów potrzeba, jakie cierpienia i niebezpieczeństwa czekają wszystkich, co się odważą walczyć i nieść życie, nie za swoje własne tylko, lecz za powszechne dobro. Tak wystawiwszy rzecz z obu stron, rzekłem nakoniec: » wiecie tedy o co idzie, wiecie co każdego z was spotkać może, i macie wolą wybierać: ja do was nie mam już żadnego prawa, przestaliście być moimi poddanymi; odpowiedzciez mnie śmiało i szczerze, jak równemu sobie, czy chcecie iść ze mną na wojnę, czy nie? » Z siedemnastu zgromadzonych młodych parobków, trzech oświadczyło iż nie mogą być żołnierzami, dla przyczyn w których rozbiór wchodzić niechciałem; inni stanęli gotowi do

przyjęcia wszelkich rozkazów, a na ich czoło wystąpili zaraz ekonom Buczyński i pisarz folwarczny Kwiatkowski. Ci żądali naprzód, żebym uwolnił ich od kontraktów służby, ponieważ jako szlachta muszą wypełnić rodowite obowiązki każdego polskiego szlachcica; oświadczyli potem, iż mając swoje konie, strzelby i karabelki, o nic więcej mię nie proszą, tylko żebym im pozwolił do końca wojny, w jakimkolwiek losie wszędzie i zawsze być ze mną. Po nich z podobną przemową odezwał się kucharz Kasper Romer; lecz ten ponieważ miał tylko strzelbę, prosił mię o konia pałasz i lancę. Widząc zapał ludzi młodych, zbliżył się też sześćdziesiątletni mój strzelec Alexander Prokopowicz. Nigdy nie myślał ruszać go z miejsca, raz dla wieku, powtóre że miał takie peryody, w których trochę zanadto trunek lubił. Rozśmiałem się, skorom postrzegł że wybiera się na ochotnika. Ale on rzekł z poruszeniem: » coż to pan myśli sobie, czy w moich żyłach krew nie polska, czy zupełnie już zastygła? Wszak i ja panie tak dobry szlachcic jak inni, a znam się cokolwiek i z wojną. Bywałem w ruchawkach w Galicyi, sześć lat służyłem u huzarów nim ożeniłem się i do państwa przystałem na służbę. Dzieci niemam, poczciwa moja starucha dzięki

Bogu umarła nie dawno , czegoż mam siedzieć za piecem. Kiedy teraz wiosna i polowania nie masz , ot może zamiast zająca albo bekasa jakiego Moskala zwałę. Panie! ja pana małego zaprawiałem do myślistwa , ja pana uczyłem strzelać , nie odpychaj mię od siebie : przydam się choćby furgon powozić , a w zdarzonej okoliczności dokażę swojej sztuki.... » Rozgadał się stary wyga , aż musiałem mu przerwać , i zgodzić się na wszystko czego żądał. Z czternastu chłopaków poddanych , którzy ciągle powtarzali iż mię nie opuszczą , trzeba było trzech wyłączyć , ponieważ koni i oręża miałem tylko na 12 ludzi. Wybrawszy więc najtęższych jedenastu na szeregowych , jednego jeszcze przeznaczyłem do furgonu , a dwóch wcale niezdatnych , bo jeden był chory na febrę a drugi bardzo młody , pocieszyłem zapewnieniem iż przyjdzie z czasem i na nich kolej. Dodałem wreszcie obracając się do wszystkich , że ich czystych chęci , poświęcenia się dla ojczyzny , i przywiązania do mnie , nigdy niezapomnę ; a jeśli Bóg da po skończonej wojnie wrócić w zdrowiu do domów i majątków naszych , przysięgam na Boga , ojczyznę i honor , że z tymi co w obecnej chwili oświadczyli się iść ze mną do powstania , podzielę się moją ziemią : każdemu darem daruję na wiecz-

ne czasy chatę z ogrodem i gruntem pojedyń-
kowym, rozciągając to zarówno tak do ludzi
wolnych w służbie u mnie będących, jak do
tych, którzy poddanymi moimi byli.—Słowa te
uczyniły żywe wrażenie: łąy stanęły w oczach u
wszystkich. Ekonom jeszcze raz zabrał głos i
wezwał całą gromadkę, żeby wzajemnie w obe-
ności mojej złożyła przysięgę, iż nieporzuci
broni, póki cel powstania nie będzie osiągnię-
ty. Uścisnąłem i ucałowałem każdego z praw-
dziwie rozkoszném rozrzewnieniem.»

«Po téj czulój scenie poszliśmy do stajni. Ka-
załem zaświecić latarnie, poznosić siodła i wszel-
ki rynsztunek, poprzeczałem konje stososo-
wnie do zdolności i siły jeźdźców. — Kiedy lu-
dzie moi zajęci byli siodłaniem koni, przypasso-
waniem tłómków i dobieraniem broni do ręki,
ja tymczasem wezwałem do siebie starego gra-
cialistę zastawnika, mieszkającego u mnie i po-
wierzylem mu dom z całą gospodarką, pozba-
wiony już jakiegobądź dozoru. Napisałem po-
tém ostatni list do matki, prosząc o błogosła-
wienie i żądając żeby jak najrychlej przysłała
wozy po ruchomość, i t. d.»

« Nim ukończono przyrządzać się w stajni, po-
słałem czterech pieszo do karczmy na wzwiady
o sprawniku; zamyslałem bowiem ruszywszy

z miejsca ostąpić karczmę, zabrać go i z jeńcem przybyć do oddziału. Ale doniesiono mi w krótko, że przed półtorą godziną wyjechał, ostrzeżony podobno przez żyda, który z wieczora parę razy przychodził do dworu. »

« Gdy konie były już posiądane i furgony zaprzężone, zrobiłem ścisły przegląd każdego w szczególności człowieka i jego broni; a ustawiwszy wszystkich w szereg, dałem każdemu po dwa dukaty, jako niby żołd miesięczny z góry. Po tém wypiliśmy po kieliszku wódki, i wykrzyknawszy wesoło : niech żyje Polska ! śmierć Moskałom ! siedliśmy na koń. Przy wsiedaniu było nieco ambarasu, bo niektóre konie młode, dziarskie i zuchwałe, nieoswojone z brzękiem oręża i widokiem proporców, zwłaszcza gdy pochwy szabel zaczęły lechtać po bokach, dokazywały szalenie. Ale przebiegłe na wszystkie sposoby z koniem chłopcy, prędko dały sobie radę. Równozeswitem, uszykowani dwójkami wymaszerowaliśmy w pochod. Buczyńskiego i Kwiatkowskiego nazwałem podoficerami : jeden szedł przy pierwszej rocie, drugi za ostatnią, ja prowadziłem oddział. »

« Tego ranku przechodząc mimo dworu pewnego sąsiada, chciałem mu pokazać się, żebym przypomniiał co także powinien był uczynić.

Zostawiwszy ludzi zformowanych w front na dziedzińcu, wszedłem do sieni. Znajduję cały dom otworem: w sypialnym pokoju ogień na kominku, świeży dym tureckiego tytoniu, i w szklance gorąca herbata ze śmietanką; lecz ani żywej duszy. Dzwonię, wołam, aż nakoniec zjawia się stary lokaj i powiada że pan wyjechał. Domyśliłem się co to znaczyło; wypilem herbatę, i nic niemówiąc opuściłem dom, który jego panu był miłszy niż ojczyzna. »

« Dowiedziawszy się że powstańcy nasi z pod Jabłonówki pociągnęli do Hohol, puściłem się za nimi, i wkrótce powziąłem wiadomość, że przeszedłszy Żeniczkowce, stanęli obozem w lesie. Przybyli tu spodziewani z Latyczowa: Brzozowski, Podfilipiński i Pyszyński, a nazajutrz przymaszerował ostatni z naszych trzech oddziałów. Tym sposobem zebrało się nas wszystkich, dowodzców i żołnierzy 70 konnych. »

Taki był początek powstania powiatu latyczowskiego, na który w północnej części Podola można było rachować najwięcej. Siła zbrojna tej części, zawierającej ośm niemal powiatów, złała się później w jeden oddział, i dopiero przy końcu wszystkich usiłowań orężnych weszła w związek z innymi; w terminie zaś kiedy cały kraj powinien był stanąć pod bronią, składała

się ledwo z 250 ludzi rozdzielonych na cztery garstki. Hufiec uszycki wracał od Szarogrodu do Strugi, winnicki i jampolsko-mohilowski krążyły koło Brahiłowa, latyczowski formował się w lasach żeniczkowieckich.

Tym czasem część południowa téj prowincyi, niedotknięta ani wpływem Chróściechowskiego, ani smutną wieścią o Dwernickim, rozwinęła już liczniejsze ale nie mniej zmitrężone i niezupełne swoje siły. Dni dziesięć między dwoma terminami nie upłynęło i dla niej bez trudnej do powetowania szkody, a wątek przeciwności zaczeplił się naprzód o delikatną i drażliwą sprawę Sobańskich.

III.

Ruch poczęty w Piątkówce, musiał być albo stanowczo wstrzymany, albo śmiało poparty; nie było w tém pośredniej drogi do wyboru. Ponieważ Sobańscy w nocy z 24 na 25 kwietnia przyrzekli marszałkowi Jełowickiemu, trzy dni czekać na odpowiedź od Tyszkiewicza; mieli więc obowiązek tak wszystko utaić i tak spokojnie zachować się do nocy 27 kwietnia, żeby nic ich skompromitować nie mogło. Lec, bądź zaufani że wola Tyszkiewicza niezawo-

dnie zgodzi się z ich krokiem natchnionym przez ważne pobudki, bądź gotowi nawet w przeciwnym razie, wziąć na siebie rozpoczęcie ogólnego powstania, bynajmniej nieprzerwali swoich czynności, owszem zgromadzali ludzi, wzywali do broni przyjaciół i znajomych.

Sprawnik powiatu uwiadomiony przez szpiegów, czy przez samą wieść w podobnych razach rozchodzącą się dziwnie szybko, przybiegł na wzwiady i został przytrzymany. Oddział żandarmerii ukazał się na drodze o kilkaset kroków od dworu zamienionego w obóz, i chociaż bez pozoru patrolowania poszedł dalej, mógł wszakże mieć zamiar patrolu, albo i nieumyślnie powziąć wiadomość, co tém bardziej groziło niebezpieczeństwem, że półk piechoty moskiewskiej znajdował się o pół mili. Nareszcie, skoro trzeci dzień nadszedł, Alexander Sobański nieczekając wieczora, ruszył zdejmować poblizsze stacye pocztowe. Przy jednej z nich, kurjer moskiewski dobiegający w tej chwili, postrzegłszy powstańców zdołał zawrócić konie i umknąć do Bałty.

Właśnie kiedy się to działo, Alexander Jełowicki za powrotem z Oczeretnej, w towarzystwie trzech innych obywateli około południa 27 kwietnia, na kilkanaście zatém godzin przed

końcem trzydniowego terminu, stanął pod Piątkówką. Deputacya przybywająca z rozkazem naczelnika spisku pamiętając na zapowiedź Alexandra Sobańskiego : iż pierwszy powstaniec będzie naczelnikiem powstania, i zmusi innych do pójścia za jego przykładem, nie chciała udać się do samego obozu, lecz zatrzymawszy się w pewnej odległości, posłała do dworu żądając rozmowy. Wkrótce przyjechał Izydor Sobański z Xawerym Sabatynem i zdjawszy z siebie broń, zbliżył się do posłaników.

« Wręczyłem mu rozkaz i oznajmiłem powód naszego przybycia » — pisze Alexander Jełowicki skreślając szczegóły tego spotkania — « Już zapóźno odpowiedział. — Wszakże jeszcze trzy dni nieupłynęło, zawołałem. — Niemożliśmy dłużej odwlekać, rzecze; przygotowania nasze były zbyt głośne : w téj chwili mój brat miał zabrać pocztę ! — Rażeni takim wyznaniem, przedstawialiśmy całą wielkość nieszczęścia, na które los powstania, a razem i sprawy narażają. Oświadczyłem że żadnej pomocy, żadnego współnictwa od nas mieć nie będą, że sami zginą i wszystko zgubią. Izydor Sobański z całą szlachetnością człowieka, który swą winę wyznaje, zawołał : jeżeli tyle złego mam ścia-

gnąć, kaźcie, to w waszój obecności w łeb sobie wypalę; na to jedynie wziąłem pistolety. To na nic się nieprzyda, rzekłem; radźmy jak złe odwrócić. Proponowałem schronić ich do dnia powstania. Odpowiedział: że swoich ludzi opuścić i na ofiarę poświęcić nie może. Mowa Izydora Sobańskiego odznaczająca się ciągle szlachetnością, tak dalece rozczuliła nas wszystkich, że jeden z pomiędzy nas chciał już na stronę Sobańskiego przechodzić. — Nie czas do romansów, powiedziałem, posłannictwo nasze z całą surowością spełnić powinniśmy — Zapytuję jak daleko rzeczy zaszyły? — Sobański powiada, że już sprawnik został przysłany z Olhopola, żeby się o istocie rzeczy przekonał, i naturalnie wypadło go aresztować, — Tém lepiej, rzekłem; kaźże mu napisać rapport, że znalazł wszystko spokojnem, że całe doniesienie było fałszywe, że dla słabości zdrowia, a razem dla lepszego wyjaśnienia tego co pisze, musi parę dni zatrzymać się. Potém ludzi rozpuść, oświadczając im że byli zebrani z powodu wieści o rabunkach. — Izydor Sobański oświadczył, że uczyni co będzie można dla zastosowania się do woli Tyszkiewicza; nic wszakże nieprzyrzeka, z powodu że nie wie co Alexander Sobański już zrobił, a w żadnym razie brata nie

odstąpi. Obiecał przytém, dla porozumienia się z Tyszkiewiczem wysłać do niego Sabatyna, który jadąc przez Hubnik miał uwiadomić nas o wszystkiém coby do tój chwili zajść mogło. Na tem skończyło się nasze poselstwo, a nazajutrz dowiedzieliśmy się od Sabatyna o zdjęciu poczt, i zawieszeniu dalszych działań do nowój odpowiedzi Tyszkiewicza. »

Z powyższego opisu pokazuje się, iż w dniu 27 kwietnia, niebyło sposobu cofnąć tego co się stało, a środek obrany między tą lub ową ostatecznością, najgorzej zaradzał złemu. Jełowicki przejęty tém przekonaniem, że na jednoczesnym wybuchu, na ścisłym wykonaniu planów układanych przez sternika zmowy, polegała cała pomyślność dzieła, niewiedząc ani o wypadkach w północnych stronach Podola, ani nawet o krokach Alexandra Sobańskiego za obrębem obozu, miał jeszcze racją i obowiązek domagać się posłuszeństwa rozkazowi Tyszkiewicza, i podawać rady, które wówczas zdawały się jedynie zbawiennymi. Sobańscy przeciwnie, skoro raz odważyli się wystąpić samodzielnie, tylko i dalej nieoglądając się na żadną władzę mogli dowieść, że mieli słuszność zawierzać więcej własnym pobudkom, niżeli rachubom spisku. Ponieważ niechcieli czy niezdolali przeczekać

trzech dni spokojnie, powinni byli już nieczekać niczego i dłużej. Jeśli ich pośpiech pochodzący z pełności zapału, lepiej trafiał do celu niż termin wyliczony w Oczeretnej, zwłoka niszczyła wszelką korzyść pośpiechu, a szkód zrządzonych dla spisku, nagrodzić już nie mogła.

Sobańscy mając 250 ludzi, zamierzali na-przód za otrzymaniem posiłków od innych obywateli, uderzyć na Tulczyn lub Bałtę ; teraz dom ich stał się zbiorowiskiem, bezużytecznie na oko Moskałom wysunionego powstania. Rzewuski uzbroidł w Sawraniu 40 kozaków, u Sabatynów zgromadziło się z sąsiedztwa 90 koni ; oddziały te przyciągnęły do Piątkówki i razem z większą siłą musiały stać beczynnice. — Tymczasem pogłoska o wybuchnięciu powiatów południowych rosła i rozchodziła się daleko. Nie tylko w stronach północnych Podola, ale na Wołyniu, i nawet koło Radomyśla, prawiono baśnie wybujałe potwornie ze szczupłej prawdy. To wszakże podobno było powodem, że Rot z większą połową swego korpusu zwrócił się tak śpiesznie ku południowi. Rząd moskiewski widział zapewne lepiej obecny stan rzeczy; lecz i jego imaginacya wówczas, niedotrzymywała w korbach zimnej rozwagi. Prze-

rażony rozruchem zaszłym około Kamieńca, miał aż nadto pobudek nie mniej i tutaj bydź czujnym i surowym. Zaraz poczęto wzmacniać miasteczka przeciw napadowi powstańców, i więzić podejrzanych patryotów; posłano rozkazy do osad dywizyi buzkiej ułanów, żeby się zbierała w szeregi, a co znajdowało się wojska pod ręką użyto do zaczepnych kroków.

Dnia 2 maja, kilkunastu żandarmów i półtorasta piechoty przywiezionej na wozach ukażało się pod Piątkówką. Moskale zdjęli jedną pikietę, lecz po kilku strzałach z obu stron, cofnęli się w przestkach. Półk piechoty postępujący zdala za swoją przednią strażą, zwrócił się także aż do Bałty, a komendant wyprawy dał rapport, że znalazł Sobańskich na czele 4,000 ludzi.

Jeśli lękliwość rodziła przed oczyma nieprzyjaciela trwożące mury, nie mniej też i ziemianie, w duchu zbuntowani a jeszcze bezbronni, łatwo mogli zdrzeć na lada zamach ze strony moskiewskiej. Pierwszy łysek ognia pod Piątkówką, przeraził obszerną okolicę powiatu olhopolskiego, wstrząśnienie dało się uczuć w sąsiednim powiecie hajsynskim. Jedni przysyłali z prośbą o pomoc, drudzy zapytywali co czynić, inni szukali bezpieczniejszego przytułku. Nazajutrz

zgrupowało się wielu obywateli na radę do Jełowickich, w liczbie ich byli: generał Kołyszko i major Orlikowski.

Jak było przykre położenie tych, co wzięszy się do broni zostali zahamowani na miejscu, tak równie trudne a bardziej dolegliwe tych, którzy uważali sobie za niezłomną powinność, dotrwać cicho do czasu. Kto raz siadł na konia, mógł poledz w boju, lecz kto u progu swego czekał lada moment napaści, tego odwaga musiała staczać smutną i ciągłą walkę z tłumem niewidomych niebezpieczeństw. Jełowiccy już od dni kilku ostrzeżeni, że szwadron żandarmów był kommanderowany żeby ich zabrał, nie chcieli jednak szukać ratunku dla siebie w przyspieszonym poruszeniu swego powiatu. Wydobyli broń z kryjówek, każdej nocy czuwali w pogotowiu do obrony, i postanowili raczej sami jedni zginąć we własnym domu, niżeli powołując współpowietników zmieszać ułożone plany ogólnego powstania. Pokazało się nakoniec, że te plany zupełnie już były pomieszczone. Emissaryusze z dalszych nawet powiatów przysłani donieśli, iż rząd nie tylko ubiegł punkta które miały być celem pierwszego uderzenia, lecz powstańcy nie mogli nawet sformować porządnych hufców, bo policya ma na oku znaczniejszych pa-

tryotów, pilnuje ich w domach i chwytą po drogach.—Wypadło więc z narady, dla wszystkich przeznaczyć jedno miejsce zebrania się w powiecie hajsynskim, we wsi Krasnosiołce nad Bohem, u Henryka i Leona braci Lipkowskich zacnych i gorliwych patriotów, a dla ukucia lanc i dopełnienia reszty przygotowań, zebrać się na dni dwa przed terminem. Dano zaraz znać o tém Sobańskim, i natychmiast wyprawiono Alexandra Jełowickiego z wiadomością do Tyszkiewicza.

Od świtu 5 maja, różne cząstki roztargnionej siły, poczęły ściągać się do Krasnosiołki. Dzień ten datuje powstanie powiatu hajsynskiego, który jeden w całym okręgu zmowy, lubo najpóźniej przyjął jój prawa, dotrwał im najwierniej; lubo to posłuszeństwo dobrowolne, niezaprzyjęzone nawet, w nieprzewidzianym zamęcie rzeczy obracało się tylko na szkodę, mocą jednak wewnętrznych swych obywatelskich, domowych spojni, wytrzymał wszystkie proby, podniósł się najraźniej, najliczniej. Chorągiew w nim zatknięta, stała się z czasem ogólną, jedyną: powiewała w boju roztrzygającym los obu województw, zajaśniała w najglówniejszych zwycięztwach, upadając zgasła wszelką nadzieję. Dzień więc piąty maja, jest jeszcze

właściwie dniem, od którego się poczyna zbrojne powstanie naprzód zwane powstaniem hajsynskim, wraz Jełowickich i Sobańskich, później Kołyszki, nakoniec podolską-ukraińskiem, albo wprost ukraińskiem tylko, ponieważ powiaty południowe gubernii podolskiej należą właściwie do Ukrainy.

Z wieczora przed tym nowym terminem była już w Hubniku prawie cała młodzież palestrancka z Hajsyna. Urzędnicy nawet skarbowi, dali dowód, że węzły nikczemnego interesu, które jedynie zapewniają ich wierność dla cara, łatwo mogą być zerwane przez wpływ bardziej ludzkich, szlachetniejszych stosunków, jakie w naszym nieoschłym jeszcze, niezamienionem w automat administracyjny społeczeństwie, dobry obywatel bardzo rozszerzyć i do widoków patryotycznych użyć może. Wielu zgalezi władzy wprost rządowej, przybiegło teraz ufnie i szczerze pod rozkazy marszałka powiatu obieralnego naczelnika szlachty. Pewien zasidatel, to jest członek policji ziemsko-moskiewskiej, na jego polecenie, zabrał ze wsi Bubnówki trzy dawne szwedzkie działa wkopane u bramy, i pod pozorem że je do Hajsyna konfiskuje, przywiozł do Hubnika. Jedno zaraz osadzono na żelaznym spodzie od kocza, drugie miały być

podobnie urządzone w ciągu marszu. Trzy beczki prochu i znaczny zapas ładunków ręcznych stanowiły zapas amunicji. Koło tej pierwszej artylleryi uszykowało się 140 jezdców porządnie uzbrojonych i umontowanych kosztem domu Jełowickich. Kiedy marszałek ze swoim hufcem wybierał się w pochód, zaszła mu drogę gromada włościan z popem na czele. Lud okolic południowych, właściwie ukraińskich, bardziej niżeli w północnych stronach Podola, niepojmował przyczyn i celu powstania: rozumiał że panom grozi niebezpieczeństwo i biorąc się do broni na własną ochronę. W prostodusznej troskliwości, z wylaniem się serc pełnych przywiązania, chłopci hubniccy przyszli do dworu oświadczyć swoim dziedzicom, że gotowi są zasłonić ich własnymi piersiami, że niedozwolą aby ktokolwiek dotknął ich osób lub ich dobra. Usłyszawszy dopiero wzajemnie uroczystą zapowiedź, że wojna przedsięwzięta za ojczyznę, za Polskę, jest dla nich samym największym interesem, że od tej chwili powinni uważać się za wolnych, równych swoim panom, i wieczystych właścicieli wydzielonych im gruntów, że na obronę tych praw wkrótce powołani będą, podnieśli głosy wdzięczności i rozrzewnienia łączone zawsze z prośbami żeby pan ich nieopusz-

czał, żeby został z nimi. Pop pobłogosławił nowemu hufcowi powstańców, a tłum łkających włóścian długo szedł za nim.

Mniej więcej podobnym sposobem tejże chwili wszyscy prawie obywatele powiatu hajsynskiego opuszczali swoje domy, i wszyscy na umowiony czas zebrali się do Krasnosiołki, w liczbie przeszło 700 ludzi.

Sobańscy i Rzewuski przyprowadzili tu swoich 340 zbrojnych. Z nimi przymaszerowało 80 ochotników z powiatu bałckiego; osobno nadsciągnął oddział jampolski 70 koni.

Ogółem złożyło się górą *tysiąc* jazdy i więcej *połtora sta* piechoty.

Jezdni wszyscy mieli najwyborniejsze konie, osiodłanie dostateczne, lance z proporcami: barwy narodowej, w znacznej części pałasze, niektórzy i pistolety; strzelcy byli uzbrojeni w broń myśliwską od przepychu.

Oprócz czoła téj przedziwnej stadniny, która głównie remontowała wiele półków moskiewskich i wojsko królestwa, ukazały się dopiero razem ozdoby najcelniejsze bogatych stajen, i między niemi owe sławne arabskie konie Rzewuskiego, a czerkieskie Jełowickich. Ze zbiorów amatorskich, z mahoniowych szkatulek, zabłysnęły w jednym szeregu dubeltówki za

osobliwość sprowadzone niegdyś od najgłośniejszych puszkarzy francuzkich i angielskich. Zbrojna drużyna, byli to obywatele dziedzice obszernych włości, młodzież szlachecka i służba dworska, okrzesała, roztropna, w odzieży porządnej, niekiedy całymi hufcami jednostajnej.

Widok zastępu tworzącego się tak nagle i pięknie, był zjawiskiem zdiwiającem niemal oczy, które długo wyglądały, nie raz w umysłach zamglonego już obrazu powstania. Uczucie własnej siły ożywiło powoli zwłoką i rozterkami przygnębiającą ufność. Nadzieja, radość, wrodzona iskra rycerskiego ducha, rozniecając się stopniami, rzuciły wkrótce na wszystkie twarze blask zapału i patryotycznej dumy.

W wesołym, gwarliwym obozie, myśl naczelników sprzężona powszechną potrzebą i zgodą, czyniła tymczasem porządek. O godzinie 9 z rana, zebrali się na radę, krórej cały niemal program mógł zawrzeć się w słowach : wyszukać wodza. Lecz wódz w podobnych razach znajduje się sam przez się, i był już między powstańcami. Jenerał Kołyszko bowiem, opuściwszy liczną rodzinę, pierwszy prawie przyniósł pod chorągiew powstania swoje ostatnie siły, swoją sędziwą głowę. Jeśli kto nieupatrywał w starcu,

czego życzyć należało, nie mógł też podać na jego miejsce kandydata, odpowiadającego lepiej tylu rozlicznym warunkom, powagi, wiarygodności, doświadczenia. Po krótkiej namowie ogłoszono weterana najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej. Wybor ten odbył się bez żadnych form, bez żadnego aktu piśmiennego. Moc jego nigdy nie była podana w wątpliwość; lecz kiedy klęski dotknęły powstanie, kiedy wódz istotnie acz niewinnie przyłożył się do nich; wyborcy oskarżali jedni drugich za przychylne głosy; chęć zwaleniawsze na kogoś każdej przyczyny złego, przypisywała niektórym wyłączne przewodnictwo w tej mierze (*). Kołyszko zapewne jak na wodza powstańców, naczelnika siły niezmiernie organicznej, a niepodatnej, którą że tak powiem trzeba było chwyciwszy w mocne kleszcze, rozpalać ciągle ogniem bojowym i kuć bez znajomego wzoru w kształt odpowiedni okolicznościom, Kołyszko jedną największą wi-

(*) Oparty na mylnym podaniu Spacer napisał (T. III. str. 31 wyd. pols.) że Jelowiccy szczególnie przyłożyli się do wyboru Kołyszki. Każden z nich wówczas prędkiej byłby za nim niżeli za kim innym; ale żaden nie miał udziału w wyborze. Ojciec jeszcze się nie znajdował w obozie, dwaj synowie, Edward i Eustachy, niewiedząc że się narada odbywała, wypoczywali po całonocnym marszu; trzeci, Alexander, przybył z Oczeretnej do piero w godzinę później.

doczną zaraz miał wadę — miał lat 80, z których połowę przeleżał na zebranych wawrzynach. Ale i w tém łudzący pozor mógł jeszcze omamić; stary wojak skoro przypasał szablę i dosiadł konia, echo dawnego życia odbiło się głośno w jego duszy, gorąca miłość ojczyzny rozprostowała mu żyły; gotów był do boju jak młodzieniec, trudy i niewczasy obozowe znosił jak wdrożony żołnierz. Tylko zastygła pamięć w towarzyszku Kościuszki, przywałała grobowym kamieniem źródło wszelkich nowych pomysłów; tylko rozrzewniona serdeczność zacnego obywatela rolnika, stopiła w jego piersiach wszelką tęgosc woli. Patrzył na swoje wojsko okiem brygadiera i smucił się że nie miało szyku i wprawy brygady; czuł cenę poświęcenia się swoich współrodaków synowskiego pokolenia, i miał dla nich troskliwość ojca, nie wodza: nie bystro obmyślić, śmiało przedsięwziąć, surowie rozkazać nie umiał. Pozostawało młodszym przezorniejszym, odważniejszym w duchu, wspierać go i popychać — kolój w całym toku przeszłej naszej wojny powszechna i nieszczęśliwa, nie dla tego jedynie, iż biada z sztukowanymi wodzami, ale że częstokroć jak zastąpić tak i dosztukować ich czóm nie było.

Za szefa sztabu generałowi Kołyszce dodano majora artylleryi Orlikowskiego, człowieka w kwiecie lat męzkich, gorliwego patriotę, dobrego oficera na placu saskim, ale bez najmniejszego doświadczenia w ogniu. Resztę miejsc sztabowych z różnemi tytułami zajęli młodzi obywatele; dawni wojskowi, ile ich mogło się znaleźć, potrzebniejsi byli w szeregach.

Całą siłę obecną w ówczas, podzielono na 11 szwadronów, podług regulaminu byłej niegdyś kawaleryi narodowej. Dowódzca szwadronu rotmistrz, miał pod swemi rozkazami kapitana, porucznika, dwóch podporuczników, chorążego, dziesięciu podoficerów, i stu żołnierzy. Pierwiastkowe te szwadrony były niejako zakładami półków dla spodziewanej liczby ochotników, i zwyczajem używanym w Polsce, zostały oznaczone nazwiskami obywateli, którzy głównie przyczynili się do ich utworzenia. Jeden tedy szwadron nazywał się półkiem imienia Jełowickich, drugi Izydora Sobańskiego, czwarty Alexandra Sobańskiego; inne nosiły tylko numer porządkowy z dodatkiem nazwiska powiatu, skąd wzięły swój początek. Pierwszym dowodził Edward Jełowicki, drugim Izidor Sobański, trzecim Lipkowski zięć Ko-

łyszki, dziedzic Krasnosiółki, czwartym Alexander Sobański, piątym Wacław Rzewuski, szóstym Zwizda, siódmym Pobiedziński, ósmym Teodor Korzeniowski, dziewiątym i dziesiątym N*** N***, jedenastym Juliusz Korsak. Zwizda, Pobiedziński i Korzeniowski, byli dawni wojskowi.

Półk Jełowickich, miał cały jednostajne płaszcze, a raczej burki z sukna brązowego; oba półki Sobańskich miały taratki szare; półk numeru trzeciego miał spodnie sukmanki białe, zwierzchnie czarne i pasy skórzane tegoż koloru; w innych były rozmaite ubiory, lecz ogólnie chorągiewki amarantowe z białem i także kokardy przy czapkach. Oficerowie nieodróżniali się żadnemi znakami.

Piechota ze swoim myśliwskim ubiorem i rynsztunkiem, złożyła jedną kompanię strzelców.

Trzy armaty Jełowickich stanowiły artyleryą. Oprócz amunicyi przywiezionej z Hubnika, ponieważ każdy obywatel przysposobił się do powstania przynajmniej jak na obławę, rozchodziło się po oddziałach dosyć ręcznych naboju. Furaż i żywność dostarczali poblizsi dziedzice dóbr, a tymczasem formowały się

przy głównej kwaterze intendentura, szpital, obozowa apteka i t. d.

Dwa dni upłynęły na tych urządzeniach woj-skowych, trzeciego przystąpiono do części u chwał bardziej cywilnej. Sejmik zbrojny wy-brał dla siebie reprezentantów powiatowych i powierzył im staranie o fundusze na koszta woj-ny, dał władzę stanowić potrzebnych urzędni-ków w oswobodzonym kraju, i mieć głos do-radczy przy wodzu. Każdy powiat umocował dwóch reprezentantów, z których drugi, na orzypadek śmierci pierwszego był jego następ-cą, a tymczasem pomocnikiem w radzie i czyn-nościach. Takimi reprezentantami zostali z po-wiatu *hajsynskiego* Wacław i Alexander Jeło-wiccy; z *olhopolskiego* Izydor i Alexander So-bańscy; z *bałckiego* Karol Potocki, i Teofil Obniski; inne powiaty, dopiero za liczniej-szém zgromadzeniem się ich oddziałów do obo-zu, miały dopełnić toż samo. Wybory odbywały się powiatami, a w powiatach szwadronami. Szwadron obierał dwunastu delegowanych ofi-cerów i żołnierzy, a połączeni razem delegowani szwadronów jednego powiatu, obierali repre-zentantów.

Kassa powstania miała już naówczas 600,000 złotych. Postanowiono, dawać z'niej niemają-

tnym żołnierzom, oprócz zwyczajnych potrzeb życia, po 20 groszy dziennie. Oficerowie nie brali żołdu.

Obrady powstańców skończyły się rano 7 maja, i w dniu tym który miał być dniem powszechnego rzucenia się na nieprzyjaciela, oddział najliczniejszy, jedyny co mógł przeważnie działać, po raz pierwszy wystąpił w kształcie wojennego zastępu. Poformowane szwadrony przeciągnęły naprzód przed generałem, uszykowawszy się po tém głębokimi kolumnami w półkole, jakby z amfiteatru słuchały mszy odprawiającej się na balkonie pałacu. Po nabożeństwie, wódz chciał przemówić do wojska; lecz że od kilku lat ciężka chrypka tamowała mu głos, wyręczył go Alexander Jełowicki odczytując odezwę, która w mocnych wyrazach ogłaszała cele i obowiązki powstania: niepodległość ojczyzny, wolność bez wyjątku wszystkich mieszkańców, bezpieczeństwo praw i własność każdego, poszanowanie wszelkich wyznań religijnych. Następnie powstańcy powtarzając słowa za czytającym rotę, wykonali przysięgę wierności i nieograniczonego poświęcenia się dla sprawy narodowej, a posłuszeństwa dla swego wodza. Wzajemnie wódz przysiągł gorliwie piastować włożone nań obowiązki. Okrzyki:

niech żyje Ojczyzna ! niech żyje Kołyszko ! zakończyły ten uroczysty obrzęd. Naczelnicy i reprezentanci udali się do swoich prac, żołnierze do obozu.

Przez dwa dni następane, czekając jeszcze żeby szwadrony wyćwiczyły się cokolwiek w musztrze i urosły bardziej, pisano i rozsyłano proklamacye do wszystkich stanów: do szlachty, do włościan, do duchowieństwa greckiego. Szlachtę powoływano do broni przypominając jej święty obowiązek pospolitego ruszenia; włościanom dodawano śmiałości i ochoty wystawując im, że równie są synami ojczyzny, równie od jej niepodległości zależy ich wolność i szczęście; popów starano się ująć tolerancyą i obietnicą zamienienia ich nędznych i niepewnych dochodów, na uczciwe i stałe, grozono wreszcie surowymi sposobami w razie doświadczonych przeszkód z ich strony.

Szlachta równie uboższa jak możniejsza, codzien dawała dowody najgorętszych chęci, nią ciągle napelniał się oboz. Ponieważ bogatsi obywatele, na dni kilka przed powstaniem, pod różnymi pozorami, a mianowicie dla sprowadzenia koni z dóbr swoich ukraińskich, powołali do siebie wiele młodzieży szlacheckiej i tym sposobem nieznacznie wyprowadzili ją z domów rodziciel-

skich, ojcowietak zawierbowanych ochotników, przyprowadzili nowych i żal swój wynurzali w ten sposób: « A czyż się to godziło, żebyście panowie wykradali nam synów? A czyż to my nie Polacy? Czyż my nie byli warci sami ich do powstania wyprawić i dać im błogosławieństwo? Darujcie panowie ojcom te wymówki; a my teraz synom naszym błogosławim i zalecamy, niech się biją za ojczyznę, niech idą gdzie panowie ich poprowadzą. » —

Co do włościan i innych stanów, życzliwość ich nie miała jeszcze pola do okazania się w symptomatach powszechnych.

Wszystkie okolniki i akta powstania, opatrzone w podpisy wodza, szefa sztabu i sześciu reprezentantów, nosiły już niejaką cechę urzędową; nie były wszakże i bydy nie mogły niczem więcej tylko głosem patryotyzmu, oświadczeniem woli obywatelskiej, obietnicą właścicieli dla poddanych. Wpływ tych pism nie został daremny i ufać należy że trwa do dziś dnia; ale pióro w ówczas niedostatecznie wyręczało szablę. Trzeba było bić się i przemawiać, trzeba było podawać rękę i powoływać.— Do tego, na nieszczęście, ani rady reprezentantów, ani próśby podwładnych nie potrafiły skłonić generała. Większość w radzie wojennej była zawsze za

tém, żeby coś przedsięwziąć, żeby nie stać próżno na miejscu; instruktorowie szwadronów ciągle przedstawiali, iż zręcznie upatrzone napady, podjazdowe wyprawy, lepiej niżeli musztra usposobią żołnierza. Kołyszko odpowiadał wszystkim, że nie chce tak szacownych hufców narażać na przedsięwzięcia niebezpieczne, a z wojskiem niewprawioném do porządku i niewyćwiczoném należycie, każde przedsięwzięcie jest niebezpieczne.— Oddział tedy powstańców przybrał minę regularnego korpusu i został szkołą kantonistów, wśród gnębionego kraju, wśród skrętnie obracającego się nieprzyjaciela.

Kiedy tak całe Podole, przez różne koleje i dla różnych przyczyn, wbrew spiskowym układom rozwijało swoje siły niejednocześnie i nie licznie, zbliżała się też pora dla Ukrainy, gdzie organizacya nie poniosła widocznie żadnego uszczerbku, gdzie znajdował się sam organizator.— Bezwątpienia, gdyby tylko te podrzędne wypadki, które zdawały się dotyczyć samą guberniją podolską, miały stanowić o losie powstania, gubernija kijowska, nieskompromitowana w oczach rządu, nieobciążona wojskiem moskiewskiem, powinna była wykonać dzielnie swoją część ogólnego planu. Lecz jak jedno główne nieszczęście zadało klęskę wszystkim

trzem prowincjom południowym, tak też i tu wpływ jego musiał wyrzucić swoje skutki.

IV.

Wracając jeszcze raz do owych ostatnich dni kwietnia, w których tyle powikłanych zdarzeń grupowało się dziwnie, nie można podnieść wątku powieści zostawionego w Oczeretnej, bez targnięcia mimowolnie pasem mających swój koniec w Chlebanówce. Granica galicyjska nieprzecięła naturalnych i staraniem naczelników nasnowanych spojni między losem wyprawy i powstania. Ale pierwsze z nich działały swoją prostą drogą, drugie poczęte zapóźno, krzyżując się za obrębem wypadków, obie strony wprawiały w błąd nawzajem.

Wyobraźmy sobie wszystko, co w przeciągu kilkudziesiąt godzin działo się na szczupłej przestrzeni za Zbruczem, gdzie Dwernicki ze swoim korpusem oczekiwanym na Podolu, Wereszczyński z legiją nastrojoną do wymarszu pod Kamieniec, i obywatele mający dać im pomoc zbrojną, znaleźli się razem—zdziwieni niespodziewanem spotkaniem, gotowi jedni drugim wymawiać zawod. Przypomnijmy także, gońców z dwóch punktów organizowanego kra-

ju donoszących naczelnikowi o nagłych wstrząśnieniach, jego uwagi, jego ostateczną wolą. Było kres, przed którym wyprawa, legija i powstanie, szły osobnym torem, aż póki nie padły wspólnie; teraz rozpoczynał się między nimi, jakiś zwodniczy, pośmiertny rozhovor. Tłomacze potrzeb i życzeń powstania hurmem cisnęli się do Chlebanówki; wysłańcy od korpusu i legii, kolejno przybiegali do Oczeretnej. Pierwsi wymagali tego po Dwernickim, co drudzy chcieli wyjednać u Tyszkiewicza.

Skoro Malinowski przybył do obozu w Galicyi, pierwsze słowa jenerała były: « dla czegoście nie powstali, dlaczegoście mię niewsparli? jam tyle rachował na was » — Naturalna odpowiedź, po wyłuszczeniu sprawek Chróścichowskiego, musiała skończyć się wzajemnem zapytaniem: « dla czego jenerał jesteś tutaj, cóżby teraz było z naszym powstaniem? » — « Jeszcze broni niezłożyłem, mogę być między wami » rzekł Dwernicki. — « Jeszcze kraj cały sił swoich niestracił, może powstać » dodał Malinowski. Rozmowa wtoczyła się na obłądne koło: korpus potrzebował powstania, powstanie korpusu. Kwestya nierozwiązana przez cały czas, kiedy chodziło o pomoc do zwycięstwa, zadzierżnęła się jeszcze trudniej, kiedy przy-

szło ratować się wspólnie z ostatecznej toni. Naczelnik prowincyów ciągle oglądał się na wodza wyprawy, czekał od niego hasła, wyraźnego rozkazu, sam nie śmiał nic uczynić; nieufał swojej władzy i wstrzymał powstanie. Wódz wyprawy ciągle oglądał się na prowincye, rozrzucał odezwy, pisał listy, wymawiał obywatelom ich oziębłość, nigdy nie użył swojej powagi, nie dał wyraźnego rozkazu, i dopiero do jedyne go kroku jaki mu zostawał, czekał na hasło od powstania.

W takim sporze zaocznym między dwoma najwyższymi sternikami sił narodowych za Bugiem, którzy spychali jeden na drugiego, co każdy z nich w swoim czasie miał prawo i mógł uczynić, rzecz wspólna koleją opierała się na obu, i nieprzyjęta całkowicie przez żadnego, musiała upaść.

Ostatnia kolój Tyszkiewicza była w chwili, kiedy popierając pierwszą odezwę powołującą Podolan do broni, w ich zapale znalazłby najlepszą rękojmią posłuszeństwa, ich hufcami zatrudniłby Rota, i reszcie kraju i korpusowi i legii, wywiesiłby chorągiew powszechnej nadziei.

Ostatnia kolój Dwernickiego była teraz, kiedy rzucając się zuchwale na lewy brzeg Zbru-

cza, tłum emigrantów zbrojnych i legiją pociągnąłby za sobą, rozlagnionemu krajowi i zbierającym się powstańcom, najskuteczniej dałby popęd, przywróciłby zepsutą jedność i odebranego ducha.

Tymczasem dwaj emissaryusze Tyszkiewicza, jeden wysłany przed miesiącem, drugi przed trzema dniami, wpadli razem do Galicyi, dopominali się jeszcze o rozkazy; Dwernicki uczynił im zadość i poprzestał na tém.

W parę dni później, wysłańcy wracający z kartką, która nie wiem co już mogła sprawić, byli jeńcami Rydigerera; generał był jeńcem Austryaków. Drugi akt dramatu *zabiegów po czasie*, rozwiązywał się dopiero na Ukrainie.

Dnia 29 kwietnia przybył do Oczeretnej posłaniec Dwernickiego wyprawiony z Podliscie w d. 23 t. m. List dany jemu zawierał wyrazy: « Posyłam oficera mojego sztabu W. Stefana Zapolskiego, który ma obowiązek porozumieć się z dobrze myślącymi obywatelami Ukrainy, za radą ich wyznaczyć punkta zbierania się dla sił miejscowych, i donieść mi gdzie powstanie najpierw wybuchnie, żebym powstającym mógł jak najrychlej dać pomoc » — Ustnie zaś generał zalecając obywatelom przygotowanie koni zdatnych pod kawaleryą i artylleryą, spo-

rzządzenie znacznej liczby lanc, i zabezpieczenie na rzecz publiczną wszelkiej własności skarbu moskiewskiego, dodawał przestrożę największej ostrożności, zwyczajem przyjętym we wszystkich swoich odezwach, radził skompromitowanym ukrywać się przed rządem.

Widocznie tedy do ostatniego momentu wódz korpusu nie znał ani organizacyi, ani naczelnika powstania dwóch prowincyi, którym obiecywał pomoc, kazał jej czekać ostrożnie, a razem żądał tego, co tylko jawne powstanie przed jego nadejściem sprawić mogło. Zapytany wreszcie Zapolski, jaką drogą posuwa się generał, dokąd posłać mu wiadomość o wszystkim co zaszło i co jest już ułożone na dał, wyznał otwarcie, iż może wypadnie szukać go w Galicyi, ponieważ opuszczając główną kwartę słyszał w sztabie głośnie rozmowy o koniecznej potrzebie tego ratunku dla korpusu.

Łatwo sobie wyobrazić nowy kłopot Tyszkiewicza, w jaki go wprowadziły trudne do pogodzenia wyrazy pisma i słowa posłańca. Jeśli generał Dwernicki mniemał, że powstanie tylko złane z korpusem może wystąpić do walki, pocóż dopiero zagrożony niebezpieczeństwem woływał w pole obywateli, obiecując podać im rękę; jeśli sądził że los korpusu może być po-

lepszony przez dalekie, o własnych siłach podnoszące się powstanie, czemuż niezalecał obywatelom powstać natychmiast? Mając przed oczyma tak jasne swoje położenie, jak było w dniu 23 kwietnia, należało generałowi Dwernickiemu, albo zgoła nieodzywać się do Ukrainy, albo posłać wyraźny, bezwarunkowy rozkaz. W pierwszym razie opuszczając prowincye nie zostawiłby dla nich ze wszech miar szkodliwej zagadki, w drugim przyłożyłby się szczęśliwie do wsparcia władzy naczelnego organizatora, którą upadek wyprawy najbardziej wydierał mu z dłoni.

Tegoż dnia, wkrótce po przybyciu Stefana Zapolskiego, przybiegł do Tyszkiewicza Sabatyn wysłany od Sobańskich. Wszystko co zaszło w północnej i południowej części Podola nagliło do pośpiechu w ogólném podniesieniu broni, nakazywało przynajmniej termin 7 maja mieć za nieodzowny. Świeże poselstwo od korpusu przeciwnie, nastęczało powód do zwłoki, powątpiewań, sporów.

W święto wielkiejnocy (1 maja, 19 kwietnia v. s.) kilkunastu obywateli zgromadzonych u Tyszkiewicza, niewahało się jednak ani chwili przystać na zdanie naczelnika, że jakkolwiek niepomyślne okoliczności przewidywać można,

niezrażając się wszakże niczém, należy powstać w dniu naznaczonym.

Dalsze porozumienia się w téj mierze, miały zajść ostatecznie nazajutrz w Buhajówce u Szydłowskiego marszałka powiatu taraszczańskiego, dokąd zaraz po otrzymaniu z Podola wiadomości o zamieszkach sprawionych przez Chróściechowskiego, był zapowiedziany zjazd organizatorów Ukrainy.

Tyszkiewicz z Krasickim, Sabatynem, i jeszcze jednym gorliwym patryotą udał się do Buhajówki. Zgromadzenie było liczne : znajdowali się tu organizatorowie, i w gronie wielu obywateli najznakomitsi związkowi powiatów : taraszczańskiego, skwirskiego, czehryńskiego, wasilkowskiego, kijowskiego i machnowieckiego, nadto dwaj magnaci przejeżdżający z Wołynia do swoich dóbr ukraińskich. Ci ostatni udzielili najświeższych i najsmutniejszych nowin o złém położeniu, w jakim generał Dwernicki był już przed kilku dniami. W zbiorze różnie usposobionych i przygotowanych umysłów, odznaczały się dwa niejako stronnictwa. Jedni gorętsi, niecierpliwi, a po większej części skompromitowani w oczach rządu moskiewskiego, i w obcych powiatach kryjący się przed szponami policji, radzili niezważać

na niepomyślne pogłoski i czemprowadź poru-
szyć ogólne powstanie; drudzy rozumowali, że
w obecnych okolicznościach podnieść chorąg-
giew, byłoby marnotrawstwem przygotowanych
sił, daremnym zużyciem na lepszą porę zdadne-
go dzieła, szaleństwem niewczesnego zapału.
Liczba zdań i powaga osób były z ich strony, a
do prawych, choć może za nadto zimnych ra-
chub, przyłączyły się mniej znaczne pobudki
prywatnej niechęci i obrażonej miłości wła-
snej. Między głównymi przeciwnikami nie-
zwłóznego powstania, gardłował najzawzię-
ciej jeden, który jako najstarszy Templaryusz
i syn sławnego w wojennych dziejach naszych
półkownika, miał pretensją do naczelnictwa
związku, od czasu wyboru uczynionego w Mi-
chałównce, niechętnie już spoglądał na Tyskie-
wicza. Póki organizacya rozwijała się spokojnie
w swoim administracyjnym zakresie, póki wła-
dza nie mogła być oskarżona o żaden błąd;
póty zawiść musiała milczeć; lecz skoro podała
się zręczność przesądzać wolą naczelnika,
w najważniejszym punkcie wytknąć mu nietra-
fność, cichy współzawodnik znalazł czas, pod
godłem publicznego interesu dogodzić swojej
osobistej zemście, w zachwianych złemi wieś-
ciami, w słuchających bardziej głowy niż ser-

ca, miał naturalnych sprzymierzeńców. Tyszkiewicz stanąwszy wśród tak usposobionego koła podwładnych, postrzegł zaraz, że same rozkazy jego byłyby niedostateczne; uciekł się przeto do perswazyi, próśb, i zaklęć w imię ojczyzny, zaprzysiężonych uchwał, i uroczystych obietnic powstania choćby w najgorszym razie. Nie wielu przestawało na tém, mniej było tych co go wspierali: większość żądała żeby się jasno wytłumaczył, żeby okazał powody dla których woływał do broni. Przypomniano iż miał obowiązek porozumieć się z rządem narodowym albo wodzem naczelnym i w skutek ich woli dać hasło: pytano czy otrzymał jaki rozkaz wyższej władzy. Przyszło tedy wystąpić z pismem generała Dwernickiego i w niem upatrywać takowy rozkaz. To nieszczęśliwe pismo dopełniło miarki złego: dawało się łatwiej wyklądać na przeciwną stronę. Komentatorowie osądzili, iż generał widocznie nie myślał obudzać powstania pierwej, aż sam przybędzie na Ukrainę; podniosły się tém mocniejsze głosy: « czekać wojsk regularnych. »

Położenie Tyszkiewicza jako pośrednika między Waraszwą a prowincją, istotnie było fałszywe. Stosunków przyzwoitych ani ze stolicą, ani z wodzem wyprawy nie zawiązał w swoim cza-

się, i teraz odnosząc rzecz powstania do działań korpusu Dwernickiego, chybiał zupełnie celu, w żaden sposób nie mógł przekonać, iż trafnie obrał porę. Ale inny wzgląd usprawiedliwiał i niezłomnie wspierał jego postanowienie. Oto w samém gronie radzących, było już kilku skompromitowanych, wielu ich kryło się po różnych stronach własnej prowincyi, a sąsiednie Podole całe wstrzęsło się jawnie. Nie dla posiłkowego korpusu zatém, nie dla zadość uczynienia jakim planom wojennym, lecz dla siebie samych, trzeba było koniecznie powstać co najrychlej. Jeśli kto mógł powiedzieć, że się godziło, że należało kilkudziesiąt współobywateli zostawić na pastwę rządowi, aby masę przygotowanych sił i zasobów ochronić, toć wreszcie powinien był widzieć, iż właśnie taki środek ratunku prowadził do nieuchronnej zguby cały związek powstańców. Sabatyn przemawiając w imieniu Sobańskich, wszelkich używał środków do zbicia w tój mierze przeciwnych mędrkowań : nic wszakże nie zdołało wzruszyć i przekonać zaciętych formalistów. Odpowiadali zawsze : « że kto powstał bez rozkazu, ten sam sobie winien. » Gorliwe usiłowania Krasickiego i innych którzy trzymali z naczelnikiem, również zostawały bez skutku. Po go-

rących sporach od południa do północy, przeciwni woli Tyszkiewicza skłonili się do pewnej koncessyi, i oświadczyli: że skoro powstanie Podola rozszerzy się aż do nich, to i oni powstaną. Oświadczenie to właściwie tak należało wyrazić : że kiedy powstańcy podolscy przemogą nieprzyjaciela, my połączymy się z nimi; kiedy zaś wspólny nieprzyjaciel będzie ich gnębił, katował, na Sybir wywoził, my zostaniemy ocaleni — na lepszą porę dla ojczyzny. Niebaczni! bez miłości braterskiej, próżne odzywianie się z miłością ku ojczyźnie. W cóż się teraz obracały wszystkie węzły zmowy, wszystkie plany jednoczesnego wybuchu? Przy oglądaniu się na własny interes każdej prowincyi, okolicy, rodziny i w końcu naturalnie każdej osoby, daremnie marzyć powrót do bytu całej Polski : żadna pomoc ustronna, żadna organizacya spiskowa, nie dzwignie skutecznie powstania.

Naczelny organizator głęboko uczuł brak odwagi jednych, a prywatną niechęć drugich pod blichtrami rozsądnej ostrożności. Stały umysł i nieprzytłumiony zapał kilku, niezdołał pocieszyć go i pokrzepić. Zwątpiwszy o duchu reszty związkowych, zwątpił zupełnie o swojej władzy i mordujące swary zamknął wy-

daniem okólnika następnj treści : « Ponieważ większość jest za tém żeby niepowstawać, składam mój urząd ; skompromitowanych zaś wzywam, żeby się łączyli do braci Podolan. »

Pismo to było bardzo na rękę owym nazwanym większością; pochwycili je skwapliwie, pewni dopiero że istotnie będą mieli większość.

Po dobrowolnem zrzeczeniu się ostatka władzy, która od 27 kwietnia częściami wypadała mu z dłoni, Tyszkiewicz myślał zrazu tylko o wypełnieniu własnych obowiązków dobrego obywatela i gorliwego Polaka. Wzrok jego zwracał się z tém większą troskliwością ku Podolowi, gdzie spodziewał się jeszcze obudzić siłę przytłumioną ubocznemi zdarzeniami, z kąd mógł przyjąć żywy popęd dla Ukrainy roztargnionej wewnątrz, dokąd na ostatek mógł zanieść swoje poświęcenie się osobiste. Zastawszy nazajutrz w Czerniawce Majora Mikuszewskiego, doświadczonego żołnierza i zacnego patriotę, proponował mu dowództwo albo szefostwo sztabu w oddziale mającym utworzyć się na Podolu. Mikuszewski przyrzekł ze swojej strony wszystko uczynić, lecz nie inaczej jak pod zwierzchnictwem generała Kołyszki. Wybór wodza równie jak wszelkich ogólnych środków, mógł tylko już prywatnie zaprzętać uwagę Tyszkiew-

wicza, w krótkce atoli zaczęły zbiegać się pobudki wciągające go znowu na opuszczone stanowisko urzędowe.

Organizator powiatu skwirskiego, spowinowacony z jednym najmożniejszym prawie stronnikiem opozycyi, dowiedziawszy się o tém co zaszło w Buhajówce, pośpieszył do naczelnika, błagał go na kolanach żeby się niezrażał chwilowem zapomnieniem się kilku związkowych, obiecywał ich nawrócić, ręczył za swój i radomyślski powiat, a w machnowieckim podjął się zapewnić skutek rozkazom. Tegoż dnia 3 maja przybył do Oczeretnej Hieronim Raczyński od Wereszczyńskiego z Galicyi, w nocy zaś Alexander Jełowicki od ostatniego zjazdu w Hubniku. Raczyński wysłany przed 27 kwietnia, przywoził wiadomość o legii i zamiarach jej dowódcy; Jełowicki donosił o powstaniach w tej chwili z kilku powiatów ruszających do Krasnosiołki. Obie nowiny równie jeszcze zdawały się pewne, obie uradowały Tyszkiewicza.

Ze wszech stron zagrzany nadziejami chciał znowu odzyskać swoją władzę, pobiegł do Czerniawki, i znalazłszy tu obudwóch dodanych sobie radców czyli kommissarzy, oświadczył że myśli jeszcze całą Ukrainę powołać do broni.

Krasicki napomknął iż po złożeniu urzędu

pismo naczelnika nie będzie miało właściwej mocy, niechciał także przyzwolić, aby w jakimkolwiek zmyśleniu szukać dlań powagi; leczgdy drugi kommissarz radził nie zważać na te szkrupuły, ufając w patriotyzm całej gubernii a znając gotowość i zapał swego powiatu w którym było wiele szlachty ogrodowej, zgodził się na wydanie powszechnego hasła. Tyszkiewicz napisał następujący rozkaz : « Otrzymawszy wiadomość od wyższej władzy iż potrzeba żebyśmy powstali, rozkazuję wszystkim powstać w dniu (25 kwietnia v. s.) 7 maja » — Do tego rozkazu przyłączywszy stosowne polecenia dawniej wyznaczonym dowódcom hufców powiatowych, zostawił Krasickiemu potrzebną liczbę blankietów ze swoim podpisem, i powierzył mu wyrozumieć ostatecznie generała Kozłowskiego, czyliby nieprzyjął dowództwa ogólnego siły zbrojnej, a sam przedsięwziął udać się zaraz do północnych powiatów Podola, gdzie z powodu obietnic Wereszczyńskiego, zdawał się otwierać najważniejszy plac działań.

Rano 5 maja, rozkazy Tyszkiewicza powołujące całą Ukrainę do broni, poszły z Czerniawki w różne strony, a tegóż dnia późno wieczorem, Krasicki przybył do Oczeretnej zdać sprawę ze swego poselstwa do Kozłowskiego.

Kozłowski syn jenerała polskiego, służył w wojsku rossyjskiem lat dwadzieścia; w r. 1812 niechcąc walczyć przeciw wojskom gdzie tyłu było jego rodaków, wziął demissyą; za ostatniej wojny tureckiej wszedł znowu do służby i odznaczył się jako dzielny partyzant. W obejściu się z domownikami ostry i surowy, w zwyczajach przejęty wielu nałogami moskiewskich panów, mieszkając na Ukrainie z nikim prawie nie miał bliższych stosunków, utrzymywał liczny dwór, wielkie myślistwo, i żył odлюдnie. Można jednak wierzyć że Polakiem nigdy bydz nie przestał, uczuć dla prawdziwej ojczyzny nigdy niestracił. Po rewolucyi listopadowej widząc ruch między obywatelami swojej okolicy, starał się mieć udział w sprawie narodowej. Z jednym Krasickim, jako sąsiadem, widując się częściej, wynurzył jemu swoje chęci, ofiarował dać pieniądze do składki, obiecał uzbroić swoich ludzi, których stu od razu mógł wsadzić na koń. Zjehawszy się nawet w pewnym domu z Tyszkiewiczem, gdy ten próbował go wyrozumieć, nie zdawał się dalekim od przyjęcia dowództwa, napomykał bardzo energiczne sposoby wojny exterminacyjnej. Talenta jego, charakter tęgi i sława militarna, przyniosłyby niewątpliwie wielki pożytek sze-

regom ziemian. Skoro teraz Krasicki stanął przed nim żądając ostatecznego słowa, przekładał naprzód niedogodność obranej pory do powstania : listami znajomych sobie generałów armii działającej przekonywał, że Dwernicki musi albo broń złożyć, albo wejść do Galicyi; usłyszawszy wszakże iż powziętego zamiaru cofnąć już niemożna, zapytał : « a czy Pan Henryk siądzie na koń ? » to jest czy marszałek gubernii Henryk Tyszkiewicz stanie na czele obywateli ? Takięj rękojmi powszechnego poruszenia się obywateli, słusznie mógł żądać człowiek przeczorny i doświadczony, a w podeszłym wieku los własny i rodziny odważający na krok azardowny. Krasicki upewnił go iż ma powody ufać w gorliwość marszałka. « Dobrze więc — rzekł Kozłowski — to i ja chociaż naczelnictwa nie przyjmę, ale jako obywatel siądę na koń. Z piątku na sobotę w nocy (z 6. na 7. maja) każę kuć i osadzać lance »

Z tą odpowiedzią przybywszy Krasicki, zastał w Oczeretnej Henryka Tyszkiewicza. Od jego tedy decyzji, od jego poświęcenia się zależało rozstrzygnięcie kwestyi ze wszech miar ważnej dla powstania Ukrainy. Ale jeśli Kozłowski chciał mieć rękojmię ogólnego ducha w odwadze pierwszego urzędnika szlachty, sam ten

urzędnik potem wszystkim co zaszło, po zdaniach mianowicie objawionych w Buhajówce, mógł niedowierzać duchowi swoich współobywateli — i obrał sobie drogę, którą jakkolwiek dziś dostał wysokich łask cara, byłby może wstecz się udał, gdyby mu niezabrakło ufności. Jestto delikatna rzecz ilekroć przychodzi dać wyrok o jednym, gdzie dzieło polegało na wielu, na wszystkich. Niewątpliwie wszakże, póki tylko powstawać będziemy, zawsze niżsi będą oglądali się na wyższych, zawsze ci ostatni powinni pamiętać, że do nich należy pierwszy przykład rzucenia się w odmet niebezpieczeństw, nie zaś pierwsze miejsce dopiero po rozpoczętej przez innych i pomyślnie idącej sprawie; zawsze ich słabości i winy, zasłużą na bezwarunkowe potępienie.

Cokolwiek bądź, wszystko wzięło taki obrót, iż wybuch Ukrainy nie mógł być ani silny, ani pod zachęcającym godłem rozpoczęty. Marszałek gubernii wyjechał do Skwiry przydawać w naborze rekrutów; naczelnik spisku zostawując niepewne wypadki staraniom gorliwych, oddał poblizszych ochotników i ludzi swoich pod rozkazy Stefana Zana, zalecił mu połączyć się z dowódcą powiatowym Janem Zapolskim, któremu osobiście przełożył uprze-

dnio jak ma postąpić, i 6 maja rano pośpieszył na Podole.— Tymczasem rozkazy rozesłane dwoma dniami przed terminem, nie tylko nie mogły rozéjść się wszędy, ale nadto spotykały się z przeciwnym im okólnikiem, wydanym w Buhajówce. Opozycya buhajowiecka była nieugięta : główny jéj stronnik, organizator powiatu machnowieckiego, niewzruszył się prośbami szwagra, który miał go nawrócić, w oczach jego spalił ekspedycyę idące do trzech innych powiatów. — Kozłowski zmiarkował stan rzeczy, i zamiast do obozu powstańców, udał się do Berdyczowa; powstańcy zamiast zmienić całą prowincyą w swój oboz, błakali się szukając gromady i wodza.

Powiat lipowiecki, w którym ciągła pieczołowitość Tyszkiewicza i Krasickiego czuwała najbliżej, miał najwięcej przygotowanych i w czas uwiadomionych ochotników; lecz naznaczony dowódzca siły zbrojnej, dawny oficer Jan Zapolski, sam ją rozerwał i obrócił nie tak jak należało. Był zamiar zebrać się w Daszowie i z tamtąd uderzyć na Lipowiec; tymczasem Zapolski mając osobiste zajścia ze sprawnikiem, wpadł w płonną obawę żeby ten go nie uwięził, i uzbroiwszy swoich ludzi dworskich, w towarzystwie kilkunastu szlachty którzy się do niego

przyłączyli, na dwa dni przed terminem, wymaszerował z domu i stanął obozem w lesie. Dowiedziano się o tém natychmiast w mieście powiatowem, o milę odległem. Pocztmistrz Lipiński przychylny rządowi, poleciał do Machnowki i sprowadził parę szwadronów strzelców; dzierżawcy pobliskich stacyi które miały być zniszczone przez powstańców, schronili wszystkie konie, tak że później ledwo jedną z nich Krasicki zachwyć zdołał. W dniu zapowiedzianym zgromadzające się po domach obywatelskich hufce, szukały już swego dowódcy kryjącego się przed komendą wyprawioną z Lipowca. Stefan Zan, major Lepin i inni, przyprowadzili mu kilkudziesiąt jeźdźców. Zapolski niepociągnął z nimi do Daszowa, ale chcąc znaleźć bliższe wsparcie, wieczorem 7 maja pomaszerował do Skały, wsi Hieronima Zbyszewskiego, gdzie Fortunat Morgulec również dawny wojskowy, zbierał obywateli taraszczańskich. Pierwszym złym skutkiem tak pomieszanych planów, był smutny los młodzieży palestranckiej w Lipowcu, która zapewniona przez Zapolskiego, spodziewając się nazajutrz ujrzeć w mieście jego oddział zbrojny, padła ofiarą zawiedzionej ufności; następnie wynikło ztąd zgromadzenie się w jeden punkt wszystkich zarodków powstania.

Ukrainy. Nietylko oddziały lipowieckie pospieszyły w ślad za swoim dowódcą, ale i z dalszych powiatów w których albo naczelnicy niechcieli powstać, albo podwładni niedopisali naczelnikom, różne garstki kierowały się tutaj. Z machnowieckiego Herman i Józef Potoccy, młodzi Abramowiczowie i wielu pojedynczych ochotników; ze skwirskiego i humańskiego wszyscy którzy będąc skompromitowani od dawna domowe strony opuścić musieli; ze zwinogradzkiego Bierzyński i inni z dowódcą swoim Zwolińskim, znaleźli się w Skale. Ogółem zebrano przeszło 250 konnych i około 100 pieszych. Sprowadzono kilka wiwatówek, których urządzeniem zajął się czynnie Józef Zapolski; przywieziono kasę z Czerniawki zawierającą 300,000 złotych, i podobnie jak na Podolu w Krasnosiołce, poczęto formować pewien rodzaj korpusu, z mniejszym jednak ładem i powodzeniem. Jan Zapolski przywłaszczył sobie jeneralne dowództwo, inni oficerowie nie radzi byli jemu podlegać, nikt zaś nie potrafił zaspokoić sporu. Obywatele widząc niesnaski i bezład, gdy Zapolski nie wzbudzał w nich zaufania, a ten komu dali prawo mianować wodza był nieobecny, poczęli tracić ducha: wielu najlepszych mających chęci cofało się z obozu. Trzy

dni upływały na różnych projektach, rozprawach i radach, w końcu uchwalono całym taborem ruszać w powiat humański, który najludniejszy z powiatów gubernii kijowskiej i obfity we wszelkie zasoby, wzywał wsparcia z powodu najścia sił nieprzyjacielskich.

Oprócz oddziału zgromadzonego w Skale, obecnie na całej Ukrainie mało co więcej znajdowało się sił gotowych. Uzbierał się w Daszowie Włodzimierz Potocki; formowali się obywatele humańscy w dwa od przypadku ugrupowane hufce; wyruszyło z domów kilku poblizszych patryotów. Wszystkie te cząstki zamiast same zostać środkami miejscowego powstania, oglądały się już tylko na chorągiew lipowiecką, która podobnie niemając mocy utrzymać się na swoim gruncie, szukała większej siły; a ponieważ droga obrona, prowadziła ją ku głównemu obozowi Podolan, prędzej czy później musiała wlać się w korpus Kołyszki.

V.

Dzień 7 maja, termin urzędowy powstania, przeminął nieznacznie wśród różnych poruszeń, przez dwa tygodnie wykluwających się powoli. Organizacya insurrekcyjnego spisku dotknięta

upadkiem wyprawy Dwernickiego, skruszyła się nagle w północnych powiatach Podola, spelzła opornie w południowych, własnymi rękoma robotników została zniweczona do reszty na Ukrainie. Teraz żadna już cząstka sztucznej tkanki nieosłaniała skrytych sposobów, spodziewanych wybuchnień : wszystko było odarte z tajemnicy i nadziei, dawało się na przestrzeni dwóch prowincyi zliczyć i ocenić. Trudno wyobrazić sobie większą niedolę, bardziej smutny wypadek tyle obiecujących, tak wyrachowanych zamiarów!

Powstanie miało jednej chwili na wszystkich punktach wynurzyć się najmniej we 12,000, opanować od razu rząd swego kraju, otoczyć i zgnieść rozrzucone w nim drobne załogi moskiewskie, powagą swojej mocy dać otuchę i popęd ludowi, złożyć wewnątrz szykowną siłę, wyglądać nadto zewnątrz wsparcia od posiłkowego korpusu. Wydobywając się na jaw długo i nie wszędy, urosło ledwo do liczby 3,000, nie zdobyło żadnego siedliska władzy rządowej, żadnej korzyści; w słabych zarodkach rozproszone, tułające się, prześladowane, dążyło wszędy do większych gromad, pragnęło niejako skryształizować się koło jednego środka. W tak przewróconym porządku rzeczy, zamieniła się

rola dwóch stron przeciwnych. Hufce narodowe znalazły się zupełnie w położeniu gotowaném dla nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciel bez przerwy rządził całym krajem, osiedził się w miastach i miasteczkach, za pomocą wewnętrznych rezerw i garnizonów ścigał formujące się oddziały powstańców, zewnątrz oczekiwał wsparcia od swoich wojsk polowych : w jego ręku była władza administracyjno policyjna, zbrojna siła miejscowa, i część armii uwolnionej od zatrudnień z Dwernickim. Każdy z tych trzech środków trzeba ocenić ściśle, żeby zmiarkować na dał, czego jeszcze powstanie spodziewać się albo dokazać mogło.

Władza rządowa zwłaszcza nad narodem od dawna podbitym, jest bezwątpienia samym łąkiem jarzma wprost dotykającym jego karku. Opiera się ona ostatecznie na swoim aparacie militarnym; ale jeśli nie wojsko gotowe przychodzi zepchnąć razem z wojskiem ciemieńców ich rządy, lecz naród sam o własnych siłach chce odzyskać wolność, pierwsze jego wstrząszenie musi rozerwać najbliższe więzy, inaczej trudno mu miotać się przeciw dalszym. To bardzo jest naturalne, i daje się jasno wytłumaczyć. Rząd narzucony przez zwyciężcę, wszystkimi gałęziami które idą z jego ramienia roz-

pościera po kraju prawdziwie moralną jego potęgę: czuwa, grozi, uprzedza, nareszcie kieruje siłą materyalną. Im bardziej miejscowy, im więcej zażyły z mieszkańcami, tym niebezpieczniejszy. U nas gałęzie władzy carskiej były nie liczne, zupełnie odrębne od władz obywatelskich, napiętnowane wyraźnym charakterem, jedynie niemal trzymające w swém ręku wydział policyjny i skarbowy. W każdym powiecie dosyć było schwytać kilka osób i kilkunastu ich satellitów, żeby cały obieg moskiewskiego wpływu przeciąć od razu. Szpiegi i przychylni tronowi nie mieliby dokąd znosić usłużnej pracy; zwierzchność gubernialna niezwalona nawet, zostałaby ślepa i niema; doświadczony, znający wszystkie zakąty przewodnik, nie przodkowałby żołdactwu jakie mogło znaleźć się na podoręczu. Należało więc koniecznie ubiegać i zdobywać miasta powiatowe; choćby dla tego tylko, żeby spruć gniazda administracyi nieprzyjacielskiej, i domowy gad o czerwonych szyjach tak wytępić, żeby już szkodzić niemógł; bo trzeba pamiętać że złość swoją zataja zdradliwie, że mu ucięte członki odrastają łatwo; nowy zaś zapłodek tego rodzaju nie prędko rozpatrzyć się i zagospodarować może. W prowincjach gdzie systematyczna zmowa

nieobmyślała trybu podniesienia broni, powszechny instynkt odgadł szczęśliwie co naprzód wymagało usiłowań i zabiegów. Dobry początek, mimo mnogich później błędów, przyczynił się nie mało do szerokiego rozlewu i trwałości powstań na Litwie. Organizacja insurrekcyjna Ziem Ruskich, trafnie wprawdzie nazaczyła tenże sam przedmiot pierwszemu ciosowi swojej siły; ale kiedy w zamęcie niespodziewanych wypadków przyszło improwizować orężne dzieje, kiedy ta siła nie dzwignęła się raźnie i całkowicie, wszystkie jej części mniejsze i większe, wcześniejsze i ostatnie, dziwnym a spólnym popędem, chwyciły się jakoś za drugi koniec zniweczonego planu, zamknęły się w obozach, do których z pod bazylijskiego wzroku władz moskiewskich nic swobodnie wymykać się nie mogło. Nie jeden co w terminie, albo nabrawszy ducha nieco później, wystąpiłby w pole, to był schwytyany, to musiał ukrywać się koło własnego domu: wielu ledwo zdołało wpaść na koń i bez uzbrojenia, bez porządku, z ludźmi swoimi jakby uciekając przybiedz na miejsce zboru. Tego popłochu nabawiał częstokroć sam tylko sprawnik albo zasidatel snujący się w okolicy; a w ciągu dni dziesięciu od pierwszych wstrząśnień, na północy i południu

Podola, policje ziemskie wszystkich powiatów w obu guberniach, otrzymały już rozkazy pilnej baczności, i nawet wyraźne instrukcje nie raz z dodatkiem listy podejrzanych. Kto zna jak łatwo obywatela rolnika widokiem powozki z żandarmem przerazić, jak nałogowa obawa rządu, zwłaszcza po wsiach drobniejszych, wywiera u nas moc uroczą, ten nie zdziwi się, że kiedy powstanie żadnym głośnym krokiem nie dało otuchy, znaczna część szlachty przyciśniona zmorą carskiego cienia, nie miała mocy wydobyć się ze snu. Straszycielsko to daleko powszechniej i żywiej działało na umysł włościan. Lud prosty w podobnych rzeczach rozumuje zawsze *a posteriori*; dla niego co jest i trwa, ma już dostateczną przyczynę i zasadę bytu: widział, kto władał, kto panował, i próżno mu było prawić o nadeszłych zmianach, rzucać słowa najszczerzych obietnic. Dostatecznym w czynach okazał się neutralnym, w życzeniach niewątpliwie przychylnym. Wszędzie gdzie przechodził jaki hufiec powstańców, gromady wiejskie witały go z chlebem i solą, spełniały chętnie wszelkie rozkazy, dostarczyłyby nawet ochotników, gdyby nie trzeba było dostarczyć razem wierzchowych koni i oręża, na czém im zbywało. Ale wzajemnie oddział wojsk moskiewskich znajdował wszędzie

bezpieczne przejście, lada urzędnik pokorne posłuszeństwo: wybierano rekruta jak w najspokojniejszych czasach. Mówiąc o włościanach wypada nieodstępnie mieć wzgląd na niższe duchowieństwo greckie, na popów. Pierwsi i drudzy musieli być koniecznie razem pozyskani dla téj lub owéj strony; razem też dają się widzieć niemal we wszystkich przykładach dwóch przeciwnych skłonności, z tą różnicą tylko, iż w oznakach dobrych chęci dla powstania, powszechnie instynkt włościan; w czynach pochlebnych carowi, wyłącznie interes popów szedł przodkiem. Póki los walki nie przeważył się jawnie, lud poddany najgorszym dziedzicom gotów był przebaczyć długoletnie winy, garnąc się do lepszych, z nadzieją, z pewną wiarą wyglądał skutku wypadków zapowiadanych przez obecne zdarzenia i dawne wróżby (*); dopiero

(*) Szczególniej ważną rolę grało między gminem prorocstwo Wernyhory. — Wernyhora sławny wieszcz ukraiński, według jednych był chłopem ze wsi Makiedan niedaleko Bohusławia, wedle drugich szlachcicem polskim. To pewna iż za młodu opuścił dom rodzicielski i udał się na Zaporozie, a po długich latach, dopiero w r. 1760 wrócił w strony rodzinne i żył bardzo dobrze ze szlachtą. Po zawiązaniu się Konfederacyi Barskiej zachęcał wszystkich żeby przystępowali do niej; a kiedy we trzy miesiące później, w dzień S. Makoweja 1768 zaczęła się rzeź humańska, najgorliwiej osłaniał szlachtę i wykrywał zdrady moskiewskie. Umarł 1769 czy 1770, we wsi Parchomówce na Ukrainie, gdzie

później w niektórych miejscach uległ pokusom urzędowie podżegnionej zemsty i swawoli. Przeciwnie duchowieństwo etatowe, łańcuchem hierarchii przykute do tronu, w wiązane w tok maszyny administracyjnej, prócz niewielu wyjątków, musiało zostać rychło jej narzędziem. Od pierwszego momentu poruszeń zbrojnych, policya miała w popach mnogich donosicieli, czujnych stróżów szlachty, a nawet i szpiegów; później wpływ ich był użyty straszliwiej jeszcze. Rząd tedy dzierżący w swoim ręku wszystkie

urodził się Seweryn Krzyżanowski. — Z wielu przepowiedni Wernyhory najznajomsza, a w czasach konfederacyi wydana, jest téj treści : « Polacy teraz w swoich zamiarach upadną i Polska trzykroć będzie rozszarpana. Różni ludzie kusić się będą o jej odbudowanie, ale nadaremnie. Przyjdzie wielki mąż od zachodu : Polacy oddadzą się jemu na usługi; wiele im przyobieca, a mało uczyni : chociaż nazwą się znowu narodem, będą jęczeli pod jarzmem Niemców i Moskali. Potém zostanie ich królem człowiek zły i zacięty, który wiele krwi przeleje. Polacy powstaną przeciw niemu, i jeszcze upadną przez nieład i niezgodę. Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi ; aż nakoniec zajśnieją błogie czasy, kiedynarod bogaty sypnie pieniędzmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około semi-mohil (siedmiu mogił), drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha zwanym. Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków. » — Przepowiednia ta lubo w r. 1831 niezdawała się wskazywać początku błogich czasów, lecz póki wiodło się sprawie naszej, powszechnie niemal na pomyslaną wróżbę wykładana była.

żyły komunikacyi i władzy, uważać należy za prawdziwą, oporną przynajmniej potęgę. Jego nierozbite ogniska stały się niejako twierdzami, po za okręgiem których powstanie we własnym kraju przybierało postać wojsk obcych, zdobywczych.

W takim składzie rzeczy odrazu daje się uczuć ważność załóg, czyli wszelkich miejscowych sił moskiewskich. Władza cywilna w wielu punktach ostała się bez ich pomocy; lecz prędko użyła je w pomoc sobie, rzucając zaczepnie na pomniejszych hufce i niekiedy na domy gotujących się do broni patriotów. Właściwie pod nazwiskiem załóg albo raczej garnizonów rozumiećby należało komendy weteranów pieszych i żandarmów, w czasie pokoju i wojny nieruchomie zostające po miastach i miasteczkach; ale te prawie niezasługują wejść w rachunek. Gdzie nieznajdowało się nic więcej prócz takowej zwykłej osady, 50 koni powstańców mogło bez wystrzału opanować stolicę swego powiatu; i rzeczywiście z liczby trzydziestu przeszło miast powiatowych na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie, w tyle korpusów moskiewskich pomkniętych przeciw Dwernickiemu, dwadzieścia najmniej nie miało innej obrony. Załogami przeto istotnemi były cząstki

i odłamki wojsk polowych, bądź jako rezerwy, bądź jako do szczególnych potrzeb zachowane oddziały. Trzy miasta gubernialne : Kamieniec Żytomierz i Kijów, były osadzone najobficiej; lecz Kamieniec i Kijów wychodziły za obręb początkowych działań powstania : pierwszy odcięty linią korpusów moskiewskich, pochłaniał tylko część ich siły, drugi dostatecznie opatrzony przeciw napaści, nic nie mógł udzielić na dalekie wycieczki. Sam Żytomierz zatem przez swoje środkowe położenie groził jedynie krajowi. Stały tu zostawione przez Rydigerę 3 bataliony półku welingtonskiego, 1 batalion półku Dybicza; półk kozaków uralskich i dziesięć armat. Niżej idąc ku południowi, w Berdyczowie i Machnówce znajdowały się zapasy kawaleryi także korpusu Rydigerę : kilkaset huzarów między któremi 200 ledwo miało konie, i 8 szwadronów strzelców konnych. Tym sposobem 4 bataliony piechoty, 9 szwadronów jazdy i półk kozaków, formowały rezerwę wojsk walczących za Styrem; a razem straż przeciw miejscowym poruszeniom. Siła ta na pozór znaczna, musiała naprzód osłaniać rezydencją wojennego gubernatora Lewaszowa, rozpraszać się później na różne wyprawy, i z czasem zginęła niemal cała od ręki powstańców; wiele jednak,

mianowicie w pierwszych chwilach narobiła im szkody. Dwa szwadrony strzelców odkomenderowane z Berdyczowa na Polesie wołyńskie, przyczyniły się najbardziej do rozbicia obozu pod Włodzimiercem; jeden szwadron wysłany z Machnówki w powiat winnicki, acz z własną stratą przeszkodził wzrostowi hufca, który formował kapitan Kurowski; inne dwa skierowane na Lipowiec, lubo nieśmiały zaczępię zbierających się w Skale, pojedynczym jednak patriotom dały się we znaki. Rząd chciał przerażać gwałtownością i okrucieństwem; policya dybała przed i za każdym oddziałem rozjuszonego żołdactwa, jak stado szakali koło lwa szukającego pastwy: wszędzie terroryzm moskiewski znajdował dla siebie męczeńskie ofiary. W powiecie winnickim, skoro powstańcy po zwyciężkiej utarczce cofnęli się z Michałówki, sławny w okolicy łotr i łupieżca zasidatel Ciechanowski, wpadł do dworu, porwał i okuwszy w łańcuchy uwiozł szanownego starca Wyrzykowskiego. W braclawskim, tenże sam szwadron strzelców, zszedł obywateli Filanowiczów w trzydzieści koni wyruszających do powstania. Mężni młodzieńcy nie tracąc przytomności uderzyli na nieprzyjaciela i odparłszy go, w porządku wykonali odwrot do lasu: Moskale

pomścili się na synach, spaleniem ich chorągwej matki wraz z całym domem. W lipowieckim druga kobieta, siostra dowódcy powiatowego, z Zapolskich Padlewska, stała się nie mniej boleśną ofiarą patryotyzmu. Zaczynała ta Polka będąc wdową i matką piętnastoletniego syna, chciała własną odwagą i staraniem dopomóc dziecku do spełnienia powinności, którą jak mówiła, nieboszczyk mąż zostawił nieodłączną od dziedzictwa po nim. Zebrawszy więc dwudziestu kilku ludzi, z małoletnim ich naczelnikiem prowadziła do obozu powstańców. Zaskoczona w drodze i zchwytna przez Moskali, doświadczyła barbarzyńskiego obejścia się władz rządowych w Lipowcu, gdzie ją trzymając w więzieniu złoczyńców, co piątek smagano różgami. Te i tym podobne przykłady, naturalnie musiały rzucać postrach na słabe i trwożliwe umysły; powstanie wśród którego wróg pastwił się bezkarnie, traciło wielu opóźnionych, albo niedość śmiałych ochotników. Z czasem wszakże mogło powetować i nagrodzić sobie tę szkodę. Siła z linii rezerwowej korpusów moskiewskich, im więcej rozdzielała się na części, im dalej jej komendy odbiegały od środka, tym bardziej niweczyła się dobrowolnie, tym łatwiej było zmassowanym hufcom

narodowym kraj swój oprzątać i zdobywać. Prócz wojska w Żytomierzu, Berdyczowie i Machnówce, nieprzyjaciel do zaczepnego użycia nic nie miał. Był w Białej Cerkwi batalion jedynie dla bezpieczeństwa skarbów i osoby hetmanowej Braneckiej postawiony; obwarował się w Tulczyńce zbiór rozmaitych szczątków piechoty wynoszący kilkaset ludzi; znajdowały się tu i owdzie drobne komendy piesze, dla asystencyi przy naborze albo dla eskortowania rekrutów przeznaczone; ale to wszystko ani wystąpić przeciw powstańcom, ani bronić miast nie mogło. Do sił jakie im mogły być niebezpieczne, wypada doliczyć tu z osad wojskowych dywizją ułanów buzkich; lecz ta, że niewspomnę innych przyczyn, dla okropnego zniszczenia podczas ostatniej wojny tureckiej i trudności rychłego uformowania się w półki, z powodu że naczelnicy zwykli trzymać małą liczbę gotowych koni, nie ważyła znacznie na szali dwóch stron zrywających się do walki. Po rozkazie danym przez władze rządowe wtenczas już gdy na Podolu wszczęły się rozruchy, ledwo zebrało się kilka szwadronów, które nabawwszy strachu w przyległych okolicach Ukrainy, musiały rozejść się na nieruchome załogi do Zwinogrodu, Humania, Czechrynia i innych

miast powiatowych. Najlepszym zaś dowodem słabości Moskali w prowincjach południowych jest to, że feldmarszałek Saken wojenny ich rządca, wcześniej był zalecił, aby na wypadek ogólnego poruszenia kraju, wszelkie oddziały wojska niewdając się w żadne gonitwy spieszyły koncentrować się za Dnieprem. Powstanie więc wybuchając powszechnie i przed upadkiem posiłkowej wyprawy z królestwa, ścigałoby nieprzyjaciela uciekającego do kupy; teraz samo ścigane, skoroby zdołało urosnąć w znaczne szeregi, mogło przeważnie uderzać na jego rozsypane części. Ale przeciw zgromadzającym się szeregom ziemian, dążyły już polowe kolumny moskiewskie. Pozostaje obejrzeć ich moc i położenie.

Trzy korpusy moskiewskie, które czterotysięczny hufiec polski sciągnął na siebie, wynosiły razem kilkanaście tysięcy rozmaitego wojska. W téj liczbie Kajzarów szef sztabu feldmarszałka Sakena, miał 9 batalionów piechoty skompletowanych w Kijowie dla generała Krasowskiego; Rot zaś 4 półki czyli 16 szwadronów ułanów, i 4 bataliony piechoty, ze stosowną artylleryą. Dnia 27 kwietnia, kiedy Dwernicki party przez Rydigera na szerokie bagna u źródła Zbrucza, wszedł do Galicyi, ledwo część

kolumny Kajzarowa przywieziona na była już przy Rydigerze, reszta masi gościńcem żytomierskim i dopiero na czy nawet trzeciego dnia dobiegła mety. Podobnie Rot, ani wszystkich swoich sił nie miał w miejscu, ani bezpośrednio niezetknął się z Rydigerem i Kajzarowem. Wojsko jego w Besarabii stało rozrzucone : spiesznie powołany za Dniestr, ruszył w pochod jednocześnie ze wszystkich punktów, i kiedy czołem na kilkanaście mil rozwlekłej kolumny dosięgał wysokości Satanowa, środek jój był jeszcze w Kamieńcu a koniec w Chocimie. Nadto, ponieważ połowa piechoty kwaterowała pierwój w Kiszewie, kazał więc jój krótszą drogą przez Bałtę i Olhopol dążyć na północ Podola, gdzie prędzej niżeli nad Zbruczem mógł przewidywać plac działań dla siebie. Ta to właśnie piechota transportowana także na wozach, ukazała się Sobańskim, i w przestachu wróciła do Bałty. Do niej traf przyłączył 3 szwadrony żandarmów, w ostatecznym wysileniu wszelkich zapasów, pchnięte z Odessy do armii czynnej. Tym sposobem gdy dnia 27 kwietnia i pękł węzeł siły moskiewskie utrzymujący na wodzy, i w obu końcach Podola błysło płomie powstania, nieprzyjaciel mógł naprzód niedociągnięte do

swego środka ramiona puścić w głąb kraju, posunąć się potem za nimi całą masą. Bądź wszakże skład rzeczy na głównym teatrze wojny, bądź niespokojność jeszcze ze strony Dwernickiego, który za granicą trzy dni miał broń w ręku i otwarte koło siebie pole, bądź nareszcie później obawa nowych posiłków z królestwa albo wtargnień z Galicyi, znacznie zahamowały potęgę tak straszną na pierwszy rzut oka. Rydigier zostawiwszy Kajzarowowi dywizją huzarów, i dwa półki kozaków rozrzucone już po bliższych miastach Wołynia, musiał wkroczyć w województwo lubelskie. Kajzarow nieprzebiegając żadnych kroków zaczepnych, jakby niepewien gdzie się mu obrócić wypadnie, rozciągnął się od Buga przez Uściług, Włodzimierz, Łuck, Dubno, Ostrog, Zasław, do Konstantynowa. Rot jeden był nieco wolniejszy w swoich poruszeniach; lecz dla wyżej wspomnianych widoków, trzeba mu było dopełnić linię od Konstantynowa do Dniestra, i zasilić osadę Kamieńca. Z reszty więc szesnastu szwadronów jazdy, dwóch batalionów piechoty, i sześciu dział które miał pod ręką, część oddał pod dowództwo generała Szeremietjewa, sam zaś wzięwszy ośm szwadronów i cztery działa pośpieszył na południe Podola.

Szeremetjew znajdował się w okolicy zaburzonej świeżem wstrząśnieniem, opadł w niemoc, ale drgającej na wszystkich niemal punktach; Rot biegł w stronę, gdzie wedle wieści bardzo głośniejszej i powszechniejszej, rozmagalał się gwałtowny pożar. Pierwszy przez to samo że musiał obserwować kilka powiatów, nie mógł utrzymać się w mocniejszej kolumnie; drugi ponieważ spodziewał się zastać już szeroką część kraju pod bronią, nie mógł rozpraszać się na załogi. Jeśli zatem generałowie moskiewscy nie ruszyli od razu sił większych, widać że niezbędna konieczność nie dozwalała im tego uczynić: to bowiem wszystko co za łukiem zakreślonym po wielkim trakcie od Włodzimierza do Kamieńca, było w ruchu, nie odpowiadało potrzebie. Przeciw *trzem tysiącom* powstańców we wnętrzu Podola i Ukrainy, obracało się mało co więcej jak *trzy tysiące* Moskali. Obie strony długo, można rzec do końca walki, nie miały o sobie nawzajem dokładniejszej wiedzy: na obszernym przestrzeni, przypadek z początku przynajmniej, rozdawał im stanowiska i nakazywał obróty. Ta niewiedza i to przypadkowe sił położenie, były zrazu zupełnie na korzyść powstania. Nieprzyjaciel zawsze wyobrażał sobie szeregi ziemian liczniejsze we czwórmasób, stąpał lęklawie jak po gruncie

wulkanicznym, nie ufał dosyć w skuteczność swoich środków rządowych; rycerstwo obywatelskie z dziwnem jakimś zuchwalstwem młodzieńczego zapału, lekce ważyło sobie moc nieprzyjaciela, wszędzie bezpiecznie stawiało nogę, niewiedząc o postronnych wypadkach, niestrachając się miejscowych przeszkód, ufało i w siebie i w ducha swoich. Drobniejsze hufce miały niezłomną nadzieję, że wzrosną i zwyciężać poczną; większe że przez zwycięstwo przyjdą nagle do ogromnego wzrostu. Rachuba tych ostatnich zgodziła się z nakartowanym już stanem rzeczy: los całej sprawy zawisł na ich orężu, a ze zbiegu trafunkowych okoliczności wynikło, iż miały mierzyć się ze słabszym przeciwnikiem. We trzy dni po terminie który w sposób niespodziewany położył koniec organizacyjnym planom powstania, poczęła się na zmieszanej szachownicy roztrzygać gra dorywcza i niekompletna.

VI.

Rot ze swými dwóma półkami ułanów i czterema działami spiesząc na południe, szedł z okolic Satanowa środkiem całego Podola przez Jarmolińce, Zinków, Wonkowce, Snitków,

Szarogrod, Dziuryłów, Tomaszpol, Markówkę, i t.d. Dnia 5 maja był w Szarogrodzie.

Szermetjew, 30 kwietnia jeszcze, stanąwszy w punkcie, gdzie trzema dniami pierwój miała zebrać się główna siła wezwanych do broni przez Malinowskiego i Chrościechowskiego, bawił w Michałpolu do 7 maja; później zaś zostawiwszy w poblizszych miasteczkach swoją piechotę, działa, i część jazdy, z kilku szwadronami posunął się do Zamiechowa.

Pod bokiem tedy niemal załóg porzuconych w Jarmolińcach, Zinkowie, Sołdkowcach, formował się oddział Nagórniczewskiego w lasach żeniczkowieckich; nie prócz szwadronu strzelców konnych nie mogło ścigać oddziałów krążących z Kurowskim i Chłopickim; lecz hufiec Stempowskich, prowadzony przez kapitana Marchockiego, wpadł nieszczęśliwie w ręce nieprzyjaciela. Cofnąwszy się od Szarogrodu, gdzie mu zdarzyło się spotkać Rota, przybył do Strużki właśnie kiedy o milę z tamtąd Szermetjew znajdował się w Zamiechowie.

Dnia 10 maja, powstańcy uszczyccy zaledwo wróciwszy na miejsce, które było ich gniazdem, wzięli się czynnie do wzmocnienia sił swoich i poruszenia powiatu. Marszałek Stempowski pewnym będąc, że owe straszne wojska mo-

skiewskie, o których wszędzie słyszał po drodze, przeciągnęły w powiat hajsynski i znajdują tam, jak również wieść głosiła, ogromne zastępy, mniemał mieć najlepszą porę do rozwinięcia dawniej układnych planów : rozesłał tajemnych gońców do obywateli, donosząc im o swoim przybyciu, i wzywając aby teraz gdy nic nieprzeszkadza, spełnili zawieszony obowiązek. Tymczasem zbrojny hufiec krzątał się koło naprawy ryszunka i opatrzenia koni zepsutych w kilkudziesiąt-milowej wędrowce. Cisnący się z radością do dworu ożywionego powrotem dziedziców lud wiejski, poczęto uzbrajać w kosy. Wśród tych pełnych zapału i nadziei robot, o godzinie 3 po południu pikietą dała znak, że się nieprzyjaciół zbliża. Ujrzano zaraz w znacznej odległości szwadron jazdy moskiewskiej postępujący zwolna drogą, która go wiodła w przesmyk między rowy, płoty i zabudowania gospodarskie. Marszałek radził przejście to osadzić strzelcami, a wybor konnych skryć z boku za górą, aby gdy nieprzyjaciół pomiesza się od ognia zasadzki, skuteczniej nań uderzyć. Kapitan Marchocki niepodzielał tego zdania, chciał mieć lepszy plac dla swojej jazdy w otwartym polu; wzięwszy więc połowę oddziału, poszedł za rzekę Struzkę, i na lewym jej brzegu

czekał Moskali będących jeszcze o wiorstę. Reszta nie wiedząc jak się obrócić, ciągnęła śladem dowódcy i połączyła się z nim na wzgórzu, gdy już pierwszy szwadron ułanów rozpoczął utarczkę, a za nim dał się widzieć i drugi. Pozostawało zatem myśleć tylko o porządnym odwróceniu. Moskale usiłowali współcześnie i przeciąć drogę do lasu, i wykonać atak. Powstańcy dają naprzód ognia, kładą trupem majora, kilku żołnierzy i kilka koni; a gdy pluton co zachodził im z boku, cofnął się dla zastłonienia pierzchających, pozyskali dosyć czasu dopaść bezpiecznego schronienia.

Nieprzyjaciel mając samą jazdę, nie mógł zapuszczać się w ciasne i nieznanome manowce; byłby tego dnia musiał poprzestać na schwytaniu jednej nieszczęśliwej ofiary. Chorąży dawnych wojsk polskich Sułkowski, nie czując się zdolnym znosić dłużej trudów wojennych, na parę godzin przed utarczką pożegnał towarzyszy i wracał do domu. Ułani spotkawszy bezbronego starca, zakrwawili na nim tylko swoje lance i pałasze. Prócz niego też, który resztę życia miał wyzionąć w lochach Kamieńca, nie pojmali na razie nikogo. Ale trwoga i nieroztropność, gotowały już innych męczenników w skutek téj wyprawy.

Popłoch opanował i rozproszył po lesie nie-
doświadczoną drużynę. Dowódzca nie przewi-
dywał takiej rozsypki, nieuprzedził jej żadną
ostrożnością, nie nazaczył punktu zbierania
się na przypadek przegranej, co w każdym przed-
sięwzięciu z ruchawką, koniecznie jest potrze-
bne. Skoro więc dwóch czy trzech trwożliw-
szych, rzuciło broń i poczęło uciekać, wszyscy
niemal poszli za tym przykładem. Ledwo kilka-
naście koni zebrał i wprowadził Moniuszko.

Moskale opatrzywszy się jak się rzecz miała,
sprowadzili piechotę, spędzili gromady wło-
ścian, i obławą przetrząsali okoliczne lasy. Upo-
lowano tym sposobem kilku tułaczy, innych
dośledzono w domach. Marszałek Stempowski
mając ranionego konia, odbłąkał się także
i trafił był do pasieki pewnego sąsiada, który
jako związkowy i nawet jeden z siedmiu człon-
ków junty, zdawał mu się godnym zupełnego
zaufania: posłał więc do niego pasiecznika
z prośbą o pomoc. Posłaniec bądź z własnego in-
stynktu, bądź ze słów przerażonego pana, po-
wziął myśl, uwolnić jęgo i siebie od kłopotu;
poszedł do Zamiechowa i wydał tajemnicę jener-
ałowi moskiewskiemu. Wkrótce odkomende-
rowany oddział wojska, przyprowadził tu skre-
powanego jeńca. Szeremetjew zgromił żołda-

ctwo za surowe obejście się z czczigodnym obywatelom, kazał go natychmiast uwolnić z więzów, i o ile tylko mógł pogodzić katowską powinność sługi carskiego z uczuciami szlachetnego człowieka, starał się mu osłodzić okropną dolę : pozwolił żonie przyjechać do nieszczęśliwego męża i oddawszy lekką straż, wyprawił oboje do Kamieńca. W komitecie zajmującym się wybadywaniem i sądzeniem licznych już ofiar patryotyzmu, niebyło litości ; nie było też innego środka chyba pieniędzmi okupić powolność dla jawnego przestępcy. Ten na którego sumieniu ciążyło, że przez obojętność, albo nikczemne tchórzostwo opuścił rodaka, współobywatela, sąsiada, kiedy łatwo mógł go zabezpieczyć, chciał teraz przynieść mu pomoc w sposób odpowiedni swemu tylko charakterowi. Usiłował tak rzecz nakierować, aby komitet śledczy uznał Stempowskiego za pomieszanego na umyśle, a potem w skutek tego wyroku pozyskać dlań w Petersburgu przebaczenie winy. Stempowski ze wzgardą odrzucił upadlający wybieg ; zacne swoje poświęcenie się, zapięczętował mężną rezygnacją i nieugiętą wytrwałością, w obliczu chytrych czynowników moskiewskich, wśród niezliczonych męczarni więzienia naprzód w Kamieńcu, później w Żyto-

mierzu. Z barłogu zgniłej słomy, z ciemnej celi klasztoru OO. Bernardynów, ostateczny dekret wojennego sądu, kazał go prowadzić na rusztowanie, łaska Mikołaja przedłużyła mu drogę do śmierci, chciała żeby zaniósł swoje kości w głąb kopalni Nerczyńska. W kilka tygodni od chwili, kiedy siadając na koń kmiotków swoich obdarzał wolnością, pierwszy powstaniec Podola, przykuty łańcuchem do kryminalnego zbrodniarza, w odzieży wiecznego niewolnika, z głową i brodą ogoloną do połowy, szedł pod strażą tych, których niezawiedzione i niezepsute powstanie jednym zamachem zmieść miało. Bóg ulitował się nad cnotliwym mężem, zesłał mu zbawcę w osobie przyjaciela, kapłana. Niegdyś pleban w Uszycy, później zakonnik Kapucyn, ksiądz Trankwilian Romanowski, znajdując się w Kijowie gdy przechodziła partya więźniów z marszałkiem Stempowskim, potrafił go wykraść i uwieść do Galicyi.

Z towarzyszy broni zastał tu on albo doczekał się po różnych kolejach przybyłych, swego brata Wincentego, Majera, Bandrowskiego i obu Moniuszków.

VII.

Kiedy Szeremetjew niszczył związek powstania w powiecie uszyckim, Rot tegoż czasu dobiegał do stanowiska siły zbrojnej powiatów południowych.

Dnia 10 maja ku wieczorowi, dwa szwadrony ułanów ukazały się na prawym brzegu Boha przeciw Krasnosiołki. Było to zjawisko bynajmniej niespodziewane dla powstańców. Oboz w liczbie swoich wszelakiego rodzaju porządków, miał wydział szpiegostwa miał, bogatą kasę, najbardziej może przydatną na ten przedmiot godzien hojnego szafunku. Ale jak pierwój organizacya spisku szła sobie na oślep nie wiedząc co się około niej działo, tak teraz organizacya pod bronią, nie potrafiła wynaleść środków oświecania się w szczuplejszym okręgu. Dziwnie też autorament wojskowy z Kościuszkowskich, Napoleońskich i Konstantynowskich czasów powołany do czynności, zaniedbał najpospolitszych prawideł służby polowej. Patrole prawie niesięgały za łańcuch widet, wzwiady ani przednie stráže niebyły nawet posunięte na drogę zamierzoną dla korpusu. Ponieważ różne pogłoski naniosły do obozu tłum wieści, z których zdawało się że Dwer-

nicki nie tylko nieupadł, ale nawet jest pod Kamieńcem, a w powiecie latyczowskim i przyległych, rozwinęło się silne powstanie; generał Kołyszko umyślił ciągnąć w północne okolice Podola. Ukazanie się ułanów moskiewskich pomieściło wszystko.

Boh pod Krasnosiołką ma szerokości ledwo 120 łokci. Moskale zaczęli flankierować, powstańcy odpowiadali im strzałami. Broń myśliwska natychmiast wzięła przewagę: padło kilku żołnierzy nieprzyjacielskich. Zapał porwał ochotników, spodziewających się że cała siła rzuci się natychmiast przez wodę. Alexander Jełowicki z drugim młodym obywatelem pobiegł na prom, z oddartych deszczek pokładu kazał złożyć na statku zasłonę, i tak ukryty zamierzał z garstką pieszych, przodkować w przeprawie. Nim to nastąpić mogło, naczelnicy improwizowanej fregaty powstańskiej, bawili się próbą doniosłości swoich duheltówek. W tém, prosto naprzeciw nich zbliża się do brzegu wyższy oficer moskiewski z adjutantem, i w gniewie głośno pyta ułanów: « skąd te psy strzelają do was ? » — Dwie kule z promy poniosły odpowiedź, i dwa konie oficerskie bez jeźdźców wierzgnęły z miejsca. Flankiery nieprzyjacielskie cofnęły się zaraz, oboz powstania usunął się już

był na odległe od rzeki wzgórze, i generał kazał odwołać strzelców. Noc zapadła i przminęła spokojnie.

O świtaniu 11 maja, Kołyszko ruszył w pochód ku granicom Ukrainy. Uszykowane szwadrony i oddział piechoty szły w pięknym porządku. Ilekroć w marszu podała się zręczność, generał kazał robić rozmaite ewolucje, które wykonywano z radującą i wodza i samychże podwładnych sprawnością. Szef sztabu pełnił swoje obowiązki czynnie i gorliwie, niezanie dbując drobnostek nawet militarne go pedantyzmu. Kontrola była utrzymana ściśle, rozkazy dzienne wychodziły na piśmie : w nich ogłaszano dla przykładu i kary jeśli kto zasłużył na pochwałę lub naganę. Wypoczynki, furazowania, noclegi, odbywały się porządnie. Subordynacja jednak nie nader wiele dokazać mogła. Łagodny wódz perswadował towarzyszom broni żeby pozbyli się swoich wozów obciążających kolumnę, przekładał im jakie stąd zawady i niebezpieczeństwa wynikać zwykły. Szlachta oburzała się na propozycją rozstania się z ostatkiem swojej własności : każdy mówił że poświęciwszy wszystko dla ojczyzny, ma przynajmniej prawo zachować sobie to bez czego obchodzić się nie przywykł. Prócz tedy furgonów z kasą,

amunicją, apteką, i dalszemi potrzebami dla korpusu, ciągnął długi szereg rozmaitego rodzaju bryczek, koczów, i wozów, ładownych sprzętem kuchennym, naczyniem stołowem, i wszelaką zbytkową ruchomością. Rozciągłość taboru pomnażała jeszcze nie mała liczba koni powodowych i niezbrojnej służby.

Imponujący orszak wzniecał wszędzie zdumienie i radość w mieszkańcach, lecz przechodząc szybko nie wielu zagarniał ochotników; zostawiał tylko po sobie korzystną pogłoskę o siłach daleko ogromniejszych niżeli miał istotnie.

Przenocowawszy pod Ziatkowcami niedaleko miasteczka Kublicza, powstanie podolskie zmierzało prosto do Granowa, dóbr ks. Czartoryskiego w powiecie hajsyńskim, gdzie spodziewano się znacznych zasiłków w ludziach i koniach, a razem bliższej komunikacji z powstaniem Ukrainy. Tym sposobem, wszystkie oddziały szukające się nawzajem, poczęły spotykać się i łączyć prędej, niż każdy z nich mógł sobie obiecywać.

Przed Granowem jeszcze, Podalanie ujrzeli naprzód hufiec braclawski, kilkadziesiąt koni pod dowództwem J***S *** młodego i majątnego obywatela; wkrótce potem powitał ich Włodzimierz Potocki prowadzący z Daszowa

szwadron jazdy i 60 strzelców. Kołyszko przeszedłszy miasteczko Granów, stanął obozem i czekał na główny oddział Ukraińców.

Poruszenia różnych części powstania obudzonego w terminie ostatnim, tak były zgodne, że właśnie 10 maja Jan Zapolski wyprowadził swoich ze Skały, a maszerując na Żywotów i Łukaszówkę, nazajutrz już spotykał ciągle ze wszystkich stron oddziały dążące ku niemu. Przyłączyli się naprzód obywatele powiatu taraszczańskiego Tadeusz Iwaszkiewicz i Piotr Kopczyński, którego poświęcenie się i ścisłość w dopełnieniu obowiązków powstańca, wznieciły miłe uczucia w sercach zbrojnych współobywateli. Od dawna słaby na zdrowiu, opuszczając rodzinę i dostatki żeby osobą swoją wypłacić dług ojczyźnie, zwołał on pierwój gromady włościan i formalnym aktem zaręczywszy im wolność, a zobowiązawszy wzajemnie do walki przeciw Moskałom, stwierdził pismo zobopólną przysięgą w cerkwi. W krótkce potem, nadbiegli z dowódzcą swoim Franciszkiem Łozińskim obywatele powiatu humańskiego Krechowicki, Dzierżański i inni; — Czarkowscy zaś Święcki i dalsi z tegóż powiatu złożywszy osobny hufiec, byli już także w drodze. Między Żywotowem a Łukaszówką jeszcze, zabrano we

wsi Stadnicy, 180 rekrutów prowadzonych z gubernii charkowskiej. Oficer eskorty został jeńcem, żołnierzy puszczone wolno obdarzwszy pieniędzmi, rekruci zaś przyrzekli służyć sprawie polskiej i ochoczo szli za oddziałem pókiby zdarzyła się okoliczność broń dostać. Oddział Ukraiński przeto wzrosł do liczby przeszło 300 jezdnych podzielonych na cztery szwadrony, miał kompanijkę piechoty zbrojoną w karabiny i strzelby myśliwskie, wiódł stu kilkudziesiąt ludzi zdolnych do oręża. Lecz ponieważ większa część patryotów z humaniego, albo już była w obozie, albo lada moment miała nadciągnąć, pochód w tę stronę mógł obiecywać tylko prędszą niż gdzie indziej potyczkę z nieprzyjacielem, a nie większą łatwość pomnożenia szeregów. Nadto kapitan Wiwien, ostatni emissaryusz Tyszkiewicza do Dwernickiego, wracając z Galicyi przybył do Łukaszówki i uwiadomił o smutnym końcu spodziewanego w pomoc korpusu. Uradzono więc nie iść już ku Humanowi, ale zmierzać na Podole do generała Kołyszki. Orszak ukraiński niewiedząc o obrotach Podolan, skierował się wprost na ich spotkanie i 12 maja nocował w wsi Lewuchach o pół mili od Granowa; pozostały hufiec obywateli humanich szukając

swoich trafił do tegoż punktu : cała niemal siła zbrojna dwóch województw spojonych zmową, bez rozkazów i porozumień się wzajemnych znalazła się w jednym miejscu. Radość stąd była wielka !

Dnia 13 maja rano, naprzód oddział humaniski, potem zastęp połączonych sił Ukrainy, stanęły w obozie Podolan za Granowem. Każde zejście się powstańców było dla nich powodem niewypowiedzianego wesela. Żołnierze jednego monarchy, gdy się spotykają na wspólnym polu niebezpieczeństw i sławy, nieznamymi sobie, częstokroć różni rodem i mową, witają się z uniesieniem jak bracia ; cóż dopiero musiało dziać się w szeregach, gdzie nie mundur z mundurem, numer z numerem, ale w nowym stroju wojownika poznawał się rzeczywiście brat z bratem ? Cała Polska była niegdyś jednym domem wielkiej rodziny : w rozerwanych jej częściach zachowały się jeszcze te ściśle węzły domowego pożycia, które rozległym prowincjom nadają jakiś kształt skupionego sąsiedztwa : rzadko tu między współobywatelami zdarzy się twarz obca, niesłyszane nazwisko ; znajomych panów znają się i słudzy. Teraz tylu towarzyszy szkolnych, kolegów w urzędach, przyjaciół, krewnych, powinowatych, zdale-

kich stron zbiegało się razem, jakby na popis kto z nich potrafił najlepiej odpowiedzieć wezwaniu powstającej matki Ojczyzny ! Wzajemna ciekawość wyteżała wzrok zbliżających się do siebie różnobarwnych hufców : pewien rodzaj szlachetnej dumy podniecał w nich zawzięcie pierwszeństwa z dzielności koni, porządku szeregów i dostatku oręża ; — aż nakoniec oczy jednych i drugich zabiegły łąką mimowolną, uśmiech serdeczny rozpędził na czołach zmarszczki surowej powagi, radość wyrwała wszystkim z piersi głos powszechnego wzruszenia. Połączenie się z korpusem ostatniego oddziału, odbyło się w sposób uroczysty. Podolanie czekając w miejscu na przyjęcie chorągwi kijowskiej, z rozkoszą przyglądali się foremnyim jej szeregom ; Ukraińcy postępując w szyku bojowym, z pełnym pocięchy zadumieniem widzieli przed sobą niezmierny tabor rozsypany po szerokiej płaszczyźnie : za każdym krokiem co zbliżał niecierpliwych podać sobie dłoń uzbrojoną dla wspólnej sprawy, w obu stronach rosło uczucie własnej potęgi, zapał wzmagał się i czarwonym blaskiem ozłacał wspólne nadzieje. Skoro nowoprzybyli, uszykowawszy się w czworobok koło sędziwego wodza, który ze swoim orszakiem wystąpił przeciw nim z namiotu,

złożyli mu przysięgę posłuszeństwa, wybuchnął na wszystkich punktach grzmot okrzyków : niech żyje Ojczyzna ! niech żyje generał Kołyszko ! — Świat natenczas mógł walić się z posad, złączeni powstańcy Ukrainy i Podola ufaliby jeszcze że go dzwigną swoją mocą !

Było istotnie moment godzin największych wyteżeń uczucia i myśli. Z obszerniej przestrzeni kraju, za ledwo podnoszące się jego siły, zwały się już w jedniuteńkie ognisko. Każda ich cząstka zabrała z sobą treść ducha, znaczny zapas materyalnych środków, i całą stawkę przyszłej doli swego okręgu, powiatu, wojewodztwa. Wszystkie w przeciągu dni kilku różnemi promieniami jak błyskawice przeciąwszy nadbożańskie równiny, zamknęły się w jeden oboz, żeby z niego, wstrzęśnionej, owdowiałej, oczekującej rozstrzygnięcia niepewnych losów ziemi swojej, rzucić od razu wieniec zwycięstwa, albo całun żałoby. Na tej zycznej ziemi, gdzie trawy i zboża wyciekają tak bujnie, zdaje się że i wypadki rzeczy ludzkich muszą rozwiązywać się gwałtownym pędem. Jutro miało spożyć owoc, który pod świeżem jeszcze kwiecieniem, dochodził w pełnię i dojrzał dzisiaj ! Mogliście dzielni bracia powstańcy ufać bezpiecznie waszym siłom, oddawać się swobodnie radości

serc mężnych i gotowych na wszystko : byliście w dwojnásób liczniejsi od nieprzyjaciela czychającego na was, a później o dwakroć słabsi znosiliście jego szeregi; ale tobie stary towarzysz Kościuszki, i każdemu co koło ciebie zasiadł u steru, niegodziło się niedbale polegać na łasce losu, bez ostrożności i rozmysłu przepuszczać godziny!

Korpus powstania podolsko-ukraińskiego liczył teraz 2,500 ludzi zbrojnych, miał kilkuset którym brakowało oręża, i przeszło 200 wybornych koni bez siodła. W kassie jego było 900,000 złotych rublami, co tak obciążało cztery bryki, iż więcej już datków w srebrze nie chciano przyjmować. Jazda składała 17 szwadronów, zdolnych przy stosowném użyciu, mierzyć się z regularném wojskiem; piechota formowała nie mniej przydatne dwie kompanije strzelców opatrzonych w najlepszą broń myśliwską, po części w karabiny z bagnetami, a z resztą w kosy. Jedno działo osadzone na wosągu od koczka, i dwie wiwatówki, stanowiły artylleryą, bląhą zapewne gdyby przyszło zatoczyć ją przeciw baterji moskiewskiej, ale niedopogardzenia w drobniejszych utarczkach, a szczególnie szacowną z tego względu, że dodawała otuchy nowotnym żołnierzom. Cóż z tém

wszystkiém generał Kołyszko zamierzał czynić, gdzie się udać, czego doczekać? — Dwa pewniki wyjaśniały mu dostatecznie jego położenie. Wiedział że nieprzyjaciela zostawił za sobą, i musiał dowiedzieć się teraz od Ukraińców objaśnionych przez Wiwiena, że Dwernicki broń złożył . ani więc o spokojném obozowaniu dla organizacyi i werbunku, ani o marszu bez zaczepnych działań myśleć nienależało. Zdaje się jednak iż równie wodza jak podwładnych, ogarnął niepojęty jakiś zapęd entuzjazmu : wszyscy stracili z pamięci i nieprzyjaciela i fatalny koniec posiłkowej wyprawy; nietroszcząc się bynajmniej wiele było Moskali, gdzie się obracają, polegając zupełnie na własnych siłach, bezustanku zajmowali się tylko jakby pomnożyć swoje szeregi, jakby swoim zapalem, zapal powszechny obudzić.

Przez całą dobę nim nadciągnął oddział Ukraińców, Podolanie czynili w téj mierze troskliwie zabiegi. Ustęp ten propagacyjnych usiłowań wśród napiętych i blizkich już katastrofy wypadków orężnych, podobny do pięknego snu niedoświadczonych żeglarzy na wątej łodzi bez kompasu szukających lądu, maluje dobitnie młodzieńczą odwagę i nieopatrzność powstania:

umieszczam go jak jest w pamiętniku Alexandra Jełowickiego.

« Dobra Granów sławne ze swoich kozaków, zawierają kilka tysięcy ludności bardzo przywiązanej do swego dziedzica ks. Czartoryskiego, z powodu łagodnych jego rządów; a pogłoska rozsiąta między ludem, jakoby książę został królem polskim, bardzo przyjemne robiła wrażenie na włościanach całej okolicy. Umyśliliśmy przeto korzystając z tak przyjaznych okoliczności, w Granowie rozpocząć pospolite ruszenie chłopów. Rządca dóbr granowskich, jeszcze na kilka dni przed naszym powstaniem otrzymał był ode mnie rozkaz, aby wszystko przygotował do tego celu, i lubo oziębło, przyrzekł jednak uczynić mu zadość. Mogliśmy więc obiecywać sobie pomyślne skutki. — Przyjęto nas tutaj podobnie jak wszędy kędyśmy przechodzili, z oznakami powszechnej radości: oboz nasz rozciąsniany szeroko, pełen zbrojnej rzeszy i bagażów, nadawał naszym siłom postać poważną, a tém groźniejszą, że mając już jedno działo osadzone na spodzie od naszego wiedeńskiego koczka, rano i wieczor dawaliśmy sygnał, po którym następowały długie okrzyki naszych żołnierzy. To samo żeśmy się już znajdowali w Granowie, zdawało

się nam pewnym rodzajem tryumfu : spodziewaliśmy się wnet ujrzeć massy ludu spieszące do nas. Ale jakież było nasze zadziwienie, kiedyśmy spostrzegli, że pan rządcą rodem Francuz, a nazwiskiem De l'Arbre, istotnie człowiek jakby z drzewa, głuchy był na głos nie swojej ojczyzny. Nie tylko żadnych posiłków dla powstania nieprzysposobił, lecz nawet furazu dać niechciał, dopókiśmy nie wydali mu stosownych rozkazów pod karą śmierci. Na wszelkie wyrzuty z naszej strony, odpowiadał krótko : « moja ojczyzna—to żona i dzieci! » Łątwo przeto pojąć jakiego zawodu doznaliśmy w oczekiwaniach naszych : nie zastaliśmy najmniejszych przygotowań, owszem wszystko w jakimś otrętwieniu z powodu szkodliwego wpływu rządcy, którego wszakże nie pozbyliśmy się jak może wypadało; a żeśmy go pod strażą trzymać, i po nieprzyjacielsku traktować musieli, zrażaliśmy tylko tych, co w jego osobie przyzwyczajeni byli widzieć tłómacza woli samego księżęcia. »

« Te niespodziane trudności to sprawiły, że dopiero nazajutrz po naszym przybyciu do Granowa, już na własne wezwanie nasze, zebrały się gromady włościan ze swoimi popami. Uwiadomiony o tém, udałem się do nich w towarzy-

stwie kilkudziesiąt obywateli na czele szwadronu złożonego z samych chłopów. — Oto widziecie swoich synów — rzekłem — zapytajcie ich czy z dobrej ochoty za broń chwycili? (Cały szwadron energicznym okrzykiem dał świadectwo prawdzie) Oto są ludzie — mówiłem dalej — już wolni, już na zawsze równi dawnym panom swoim. My i wam wolność przynosim : będziecie wolni od ucisków którycheście dotąd pod jarzmem moskiewskiem doznawać musieli; będziecie wolni od pańszczyzny, od rekruta; ziemia którą na siebie uprawiacie będzie własnością waszą ; dzieci wasze , aby się tylko uczyć chciały, będą mogły być urzędnikami, oficerami ; będziecie podlegali jednemu co i my prawom , będziecie Polakami. Ojcowie wasi powiadają że im było dobrze za Polski, wam teraz będzie sto razy lepiej. Panowie wasi dawno chcieli waszego szczęścia , ale im car tego zrobić niepozwał; bo car znaczy nie to co Bóg, ale znaczy to co *czort* (diabeł). On jak sami widzieliście, wielu panów którzy chcieli waszej wolności, męczył i na Sybir powysyłał. Ale Bóg zmiłował się nad panami i nad wami. Polacy wypędzili cara rossyjskiego, który nazywał się królem polskim, i mają teraz swojego króla: wiecie że książę jest królem polskim, wiecie że

car posłał do Polski na wojnę wszystkie swoje wojska : widzieliście jak szły, ale niebędziecie widzieli jak będą powracały; bo połowa ich już zginęła, a druga połowa zginie! Bóg błogosławi dobrej sprawie, Bóg kazał bić się za wolność; a kto się nie bije za wolność kiedy się drudzy biją, ten nigdy wolnym nie będzie. Wszakże wolno nam było was uciskać i co chcąc robić z wami; wszakżeśmy z pracy rąk waszych byli bogaci i zawsze bogaci być mogli; a jednak porzuciliśmy nasze domy i dostatki, ażeby was wyswobodzić, ażeby wam wrócić te prawa wolności, które Bóg dał, a car odebrał. Gotowi jesteśmy, chcemy zginąć za ojczyznę i za wspólną z wami wolność; ale sami nie potrafimy utrzymać swobody którą wam dajemy; wy jej także bronić musicie jeśli chcecie być Polakami, wolnymi, jeśli chcecie dzieciom waszym zostawić wolność, dostatki i szczęście. Chodźcież z nami tak jak już poszli ci synowie wasi! My was poprowadzimy do zwycięstwa i razem wszyscy powrócimy dziękować Bogu, że nam dopomógł wypędzić Czorta! »

« Na tę moję mowę ożywioną obrazami ich nędzy i niewolnictwa, chłopcy nie mogli wstrzymać się od płaczu : przerywali mię ciągłemi błogosławieństwami, a zakończyli najuroczy-

stszem oświadczeniem, że wszystkich swoich synów nam przysła, że byliby ich z sobą przywiedli, gdyby rządca był ich pierwój o powstaniu uprzędził ».

« Przytomni popi ze skrucą słuchali moich słów, po czém przeczytałem im odezwę do duchowienstwa greckiego dawniej już napisaną i rozeslaną; a powtórzywszy wyrażone w niej zaręczenia że nie tylko religija ich będzie szanowana, lecz (o cogłównie im chodziło) probóstwa będą lepiej opatrzone, dodałem że nieprzychylnosc ku Polsce mogłaby im wyjść bardzo na złe. Popi niemieli powiek zroszonych łzami, ale chcąc nie chcąc hojnie oblewali nas kropidłami. »

« Po tej popularnej i liberalnej scenie, wróciłem do obozu zostawując za sobą długo gwarzący z uniesieniem tłum pocziwych kmiotków. Tego samego wieczora, stawiło się w obozie kilkunastu młodych włościan i wnet przybyli prawie wszyscy kozacy folwarczni. Nazajutrz poczęło zbierać się więcej ochotników, i gdybyśmy mogli dłużej zabawić na miejscu, albo rozgospodarować się w okolicy, siły nasze byłyby się znacznie pomnożyły; przyszłoby może nawet do pospolitego ruszenia, do którego nic nam nie brakowało jak tylko pierwszego zwycięstwa. Tego los nam pozazdrościł! »

Ponieważ niepomyślność propagandy w Granowszczyźnie, wynikała z okoliczności miejscowych ; naczelnictwo zbrojnego korpusu niezrażając się bynajmniej, szukało tylko lepszego punktu dla swoich działań werbunkowo-organizacyjnych. Ułożono posunąć się o dwie mile wyżej w kierunku równoległym do koryta Boha, obrać mocne stanowisko przy Daszowie, i zabawić tu czas niejaki celem rozniecenia wojny narodowej w całej okolicy. Na pół drogi z Granowa do zamierzonego kresu, leży wieś Grodek; tuż za tą wsią przechodzi się granicę Podola: Daszow nad rzeką Sobem, jest już w gubernii kijowskiej. Powstanie więc podolsko-ukraińskie, obie prowincye swoje mogło mieć pod ręką. Dobra daszowskie z attynencyami zawierają do 10,000 mieszkańców; właściciel ich Włodzimierz syn Włodzimierza Potocki, z hufcem uzbrojonym na prędcę, był już w obozie, wszystkich oficyalistów i sług jego ogarniał dziedziczny w tym domu patryotyzm, zagrzewał przykład młodego pana; nigdzie przeto pierwsza próba pospolitego ruszenia nie mogła udać się łatwiej. Nadto pozycja Daszowa obiecowała obronne stanowisko dla taboru, i wyborne pole dla jazdy w razie zaczepki przez nieprzyjaciela.

O tym nieprzyjacielu tylko, wiedziano i myślano najmniej. Ostatnia noc pod Granowem przeszła już niespokojnie : na różnych brzegach obozu wszczynały się alarmy; ale skoro dzień zaświtał i nigdzie nie było widać Moskala, przypisano rozruchy fałszywemu popłochowi, nikt nie zadał sobie trudu śledzić pilnie ich przyczyny, dowódcy i podwładni mniemali się być zupełnie bezpiecznymi.

Rano 14 maja, generał Kołyszko wydał rozkazy do marszu: Włodzimierza Potockiego wysłał naprzód żeby uczynił potrzebne przygotowania u siebie; Edwardowi Jełowickiemu, jako byłemu uczniowi szkoły inżynierów w Wiedniu, polecił wybrać miejsce i wytknąć obozowisko niedaleko Daszowa; szwadronowi Rzewuskiego pod dowództwem kapitana Skurata, kazał udać się jeszcze wstecz za Granow do wsi Lewuch, gdzie znajdowały się stajnie ks. Czartoryskiego, dla zabrania zdatnych koni i kozaków; a sam na czele korpusu o godzinie 11 przed południem ruszył w pochód.

W drodze spotkali orszak wodza i reprezentantów powstania emissaryusze, o których posłannictwie naoczny świadek A. Jełowicki, pisze następnie.

• Pod wsią Grodkiem przybyli do nas dwaj

officyaliści z dóbr pani Braneckiej, niesłusznie nazywającej się Branicką, a sławną z ogromnych bogactw, tyraństwa nad włościanami i nienawiści ku Polakom, jak jej mąż hetman sławny jest z zaprzędania Polski. Hetmanowa wielekroć potrafiła dać niepospolite dowody przywiązania do carów moskiewskich, za co pozyskała u nich tytuł ciotki. Pod czas wojny Rossyi z Francją i później z Turcyą, czyniła znaczne ofiary pieniężne; po wybuchnieniu rewolucyi w Warszawie, przesłała Mikołajowi na koszta wojny 2,000,000 zł. W nagrodę téj ostatniej przysługi miała co dzień kuryera z głównej kwatery Dybicza, i batalion piechoty odkomenderowany umyślnie do strzeżenia jej skarbów. W niedostatku komunikacyi między prowincjami a królestwem, Branecka była dla całej okolicy barometrem powodzenia naszej sprawy: jak tylko Dybicz poskarżył się że dostał w skórę, zaraz baba mdlała i konała. Nienawiść, którą zgrzybiała przyjaciółka tronu i despotyzmu moskiewskiego tchnęła ku nam, znajdowała słuszną odpłatę w nienawiści powszechnej. Rządcy i wszyscy użyci do administracyi w jej majątkach, byli dobrymi Polakami, a chłopci mianowicie w Stawiszczynie, często już dawniej buntowali się przeciw nie-

ludzkiej ciemnicy tak dalece, że do uciszenia ich musiano nieraz wzywać siły wojskowej. Przy tych okolicznościach, nigdzie na Ukrainie nie nastęczało się więcej materyałów do rozwinięcia ogólnego powstania, jak w dobrach Branneckiej, mających kilkadziesiąt mil kwadratowych ziemi i kilkadziesiąt tysięcy ludności. Zbuntowanie Białocerkiewszczyzny grało zawsze wielką rolę w naszych powstańskich widowiskach i planach. Właśnie zbliżając się teraz w tę stronę, mieliśmy z Daszowa wysłać kilkaset koni do Białejcerkwi, kiedy emisaryusze przybywający z prośbą o to, trafili się nam na rękę. Oświadczali oni że wszyscy oficjaliści i szlachta w całej Białocerkiewszczyźnie czekają tylko na rozkaz do powstania, że są opatrzeni w broń i amunicją, a przeszło trzysta młodzieży przygotowało już sobie na mundury kurtki granatowe z amarantem; że chłopci ruszą się massami; że znajdziemy w kassie trzy miliony gotówką; że prócz załogi przy pałacu nie masz nigdzie blisko nieprzyjaciela, i dwa lub trzy szwadrony nasze dadzą dostateczną pomoc oczekującym hasła, zdobędą wszystko. Powiernicy przysłani od Białocerkwian, mieli być razem przewodnikami dla oddziału przeznaczonego na tę wyprawę, wymagającą nie więcej jak dwóch sporych mar-

szów; za prawdę zaś wszystkiego co powiadali i za pomyślnie skutki wyprawy, ręczyli swojemi głowami, oddawali się na zakładników z.

W zamiarach tedy poruszenia własnego kraju, otwierały się korpusowi zbrojnych ziemian co raz dalsze i bujniejsze widoki. Nie były one mamidłem zwodniczych nadziei. Pobyt kilkuniedniowy w Daszowie i wycieczka do Białejcerkwi, niewątpliwie przyniosłyby najpożądane owoce. Ale krótki czas którym powstanie bez dobytca oręża rozrządzać mogło, szafowany hojnie i nieopatrzenie, wyczerpywał się do dna : para chwil ledwo osłaniało jeszcze przyszłość zupełnie zawisłą od rozprawy o nią w boju, od zwycięstwa ! Nad taborem posuwającym się niedbale i spokojnie, brzmiał już w powietrzu niewyraźny hałas wszczętej gdzieś daleko zamieszki, jakby szmer sprężyn fatalnego zegaru który natężał się wybić niespodziewaną godzinę walki.

Jenerał Kołyszko po rozmowie z emissaryuszami, uradził w marszu, posłać nazajutrz sześć szwadronów do Białejcerkwi. Kazał potem wojsku ciągnąć prosto, a sam ze sztabem udawszy się w prawo dla obejrzenia pozycyi, okrążył Daszow i pierwszy stanął w obozowisku wytkniętem przez Edwarda Jełowickiego, które

uznał za bardzo dogodne. Rzeka Sob rozlana w staw szeroki przecina miasteczko na dwie połowy. Część na prawej stronie nazywa się starym, a część na lewej nowym Daszowem. Przyjeżdżając od Grodka wjeżdza się na rynek Nowego Daszowa, z którego jedna ulica prowadzi prosto na groblę i most u południowego końca stawu, druga idąc równolegle wstecz koryta Sobu, przedłuża się w drogę do Białejcerkwi. Drogę tę przecina mały strumień przybiegający od lasu, za którym ciągnie się sławny pochodami Tatarów Szlak Czarny. W trójkącie między drogą do Białejcerkwi, strumieniem i Szlakiem Czarnym, na prawo od Daszowa przed Sobem, był obóz wyznaczony przez Jełowickiego. Trzy szwadrony przeszedłszy miasteczko, znajdowały się już na obranym placu, reszta kolumny zajmowała milę drogi między Daszowem a Grodkiem. Hufce zbrojne szły poprzedzielane od przypadku natłokiem zawad: bryki z pieniędzmi, karéty przeznaczone na ambulanse łazaretowe, furgony podwożące warsztaty kowali, rymarzy i innych rzemieślników, tabuny luźnych koni, niezliczone mnóstwo korpusowych i prywatnych bagażów, kompanija strzelców i piesza gromada zabranych rekrutów, wszystko to wśród migających się

chorągiewek jazdy, niezmiernym smokiem wienęło się po otwartej płaszczynie. Na końcu dwa szwadrony pod dowództwem dzielnego oficera Pobiedzińskiego, któremu zawsze generał tylną straż powierzał, zamykając karawanę opuszczały Grodek. O parę tysięcy kroków za nimi, na prawo od wioski, widać było szwadron Rzewuskiego z zabranymi końmi wracający z Lewuch, ale już nieregularnym ruchem i w tumanie kurzu z którego łyśkał ogień. Tylna straż poznała zaraz napaść i stanęła w miejscu, w krótkce huk dział ledwo słyszany w obozie ostrzegł wodza, że się bitwa zaczęła, że się nieprzyjaciel ukazał.

Tym zapomnianym i nagle zjawiającym się nieprzyjacielem, był generał Rot. Dobięwszy on w powiat olhopolski, otrzymał przez Berszadę jeden szwadron kontyngensu z dywizyi buskiej; w dziewięć szwadronów i 4 działa szukał powstańców, zawsze jednak ostróżnie i z nieufnością w swoje siły. Po wzwiadach do Krasnosiołki, udał się w górę Boha, o trzy mile od ówczesnego stanowiska Podolan przebył rzekę w Ładyżynie, i maszerując na Hajsyn, chciał jak się zdaje ubiedz tylko miasto powiatowe. Później pisał w raportach swoich o śmiałości flankowego marszu który wykonał dla zaj-

scia w oczy buntownikom, o wielkiem ich mno-
stwie przenoszącem 5,000, i t. d. To pewna zaś
że obie strony nie miały o sobie dokładnych
wiadomości, posuwały się ciągle w kierunku
równoległym, zetknęły się trafem. Z różnych
punktów zlewające się oddziały powstańców,
napełniły okolicę pogłóskami, które musiały
bałamucić Rota. Nie śmiał nagabać obozu pod
Granowem, chociaż miał do tego dwa dni czasu,
i każdej nocy mógł zadać klęskę lada napa-
dem; niemyślał zapewne w dniu 14 maja sto-
czyć walnej bitwy, kiedy małą drogą przerzy-
nając się od Hajsyna wprost do Grodka, nie
korzystał z flankowego marszu nieprzyjaciół,
ale począł ścigać oddzielną ich częśćkę.

Gdyby generał Kołyszko wyruszył był z Gra-
nowa, jak zamierzał, o godzinie 5 rano, Moska-
le znalazliby go w mocnem stanowisku za bło-
nistym strumieniem na którym zniesione mos-
tki od Daszowa, zatrzymałyby ich kroki; gdy-
by się jeszcze był cokolwiek więcej spóźnił,
czoło kolumny Rota wysuwając się z lasu leżą-
cego w stronie zachodnio południowej wsi
Grodka, uderzyłoby w lewy bok rozwlekłej ka-
rawany. Łaskawszy przypadek zdarzył, że szpi-
ca moskiewska dopiero wtenczas wyjrzała na
pole, kiedy szwadron Rzewuskiego pomijał

już niemal wioskę. Było to o godzinie 4 ku wieczorowi.

Skurat postrzegłszy nieprzyjaciela, odesłał czém prędzej luźne konie i transport furazu naprzód, wyprawił jednego kozaka z uwiadomieniem do generała, a sam z kilkunastu ludźmi odwrócił się dla bliższego rozpoznania siły moskiewskiej. Ułani Rota debuszując z lasu, formowali się w kolumny szóstkami, szwadron jeden odłamał się w prawo i posławszy pluton kłusem, posuwał się za nim stępo ku oddziałowi powstańców. Skurat uderza na pluton, rozpędza go i widząc nadchodzącą spieszenie resztę szwadronu, wraca do swoich, całą siłą odpiera atak. Po dwóch lub trzech z obu stron natarciach przy strzałach pistoletowych, hufiec wracający z Lewuch, zostawił daleko za sobą szwadron nieprzyjacielski i w porządku dostał się na równinę, gdzie już Pobiedziński gotował się do boju. Właśnie w tym czasie Rot przechodził Grodek.

Na pierwszy szwadron ułanów który wyciągnął z wioski, Pobiedziński uderzył także szwadronem, przewrócił Moskali i zformowawszy się rychło, rozpędził następny ich szwadron; lecz potrzeba mu było dla zebrania szczupłej swojej garstki cofnąć się zaraz pod zasłonę szwa-

dronu, który zostawił w rezerwie. Plac utarczki posuwał się tedy w stronę Daszowa, nieprzyjaciel co raz większą siłę wyprowadzał na równinę.

W téj chwili mogło jeszcze zależeć od woli Kołyszki przyjąć bitwę, albo wzmocniwszy tylko straż tylną ustąpić za Daszow. Niestety, jenerał trudniący się w ówczas rozstawianiem trzech szwadronów, które doszły już do zakreślonego stanowiska, był daleko; hufce rozerwane nieporządnym marszem, nie miały nadto związku między sobą przez podział rzeczywisty korpusu na brygady, półki, dywizyjny. Każdy szwadron pilnował się tylko swego dowódcy; każdy dowódca szwadronu nie wiedział już kogo się pilnować. Wielu rozwoziło i dawało rozkazy; lecz mało kto chciał ich czekać albo nawet i słuchać. Wszystko poczęło improwizować się w ogniu : bitwa rozpląmiała się samopas.

Z taboru ciągnącego drogą wyplątał się na przód ze swoim szwadronem Alexander Sobański i puścił się na odgłos utarczki; za nim pośpieszył szwadron Jełowickich, z powodu oddalenia się Edwarda Jełowickiego prowadzony przez kapitana Podhorskiego. Dwa te szwadrony złączyły się z oddziałem Skurata, znalazł się

przy nich Wacław Rzewuski i począł szykować front do boju. Wkrótce nadbiegł tu szef sztabu Orlikowski.

Pobiedziński widząc przybywające wsparcie, rzuca się znowu na nieprzyjaciela, roztrąca jego awangardę, zapędza się aż pod las przytykający do Grodka. Padło kilkunastu ułanów, powstańcy ścigali rozproszonych po polu, schwytali dwóch żywcem. W zamięszce tych gonitw, waleczny Pobiedziński ugodzony trzema lancami w piersi poległ na placu. Trwoga ogarnęła bliższych, poczęli tył podawać, i cały szwadron jak był rozsypany w pogoni, tak rozsypany usuwał się na powrot od lewego skrzydła nieprzyjaciela.

Tymczasem kolumna moskiewska szwadronami rozwiniętymi do boju, posuwała się przeciw powstańcom szykującym się na płaszczyźnie: za pierwszym szwadronem szły w odstępie między dwoma innymi, wszystkie cztery działa.

Major Orlikowski, wzięwszy dwa szwadrony ruszył klusem na Moskali tak strwożonych widokiem imponującym taboru, który pokazał się im teraz w całym swoim ogromie, że nie pomknęli się na przyjęcie szarży, lecz czekali jej w miejscu z osłupiałemi oczyma, z otwartemi

ustami. Powstańcy nie zdołali jeszcze po drugi raz lanc swoich wyteżyć, kiedy już szereg moskiewski złamał się i pierzchnął, a zaledwo odsłonił drogę, stojące na niej działa grzmotnęły do nich. Naboje przeniosły górą, huk armat i świst kartaczów nieprzeraził nowych żołnierzy rozgrzanych zapalem: na głos dowódcy ścisnęli szyk i stanęli jak wryci. Zwycięstwo zawisło nad nimi i zdawało się czekać żeby je porwali: jedno śmiałe rzucenie się na przód mogło teraz dać zupełną wygranę; lecz jeden króciutki moment pod ogniem działowym zostawał do namysłu. Bystry wzrok Orlikowskiego dostrzegł w téj ważnej chwili, że generał Kołyszko prowadził już na plac bitwy całą swoją siłę: przytomny i zimnej krwi oficer prędko porachował minuty, widział że natychmiast wspartym bydź nie mógł, niechciał przed ogólnym atakiem narażać zuchwale garstki walecznych, woląc cofnąć ich wporządku od strzałów artylleryi, nakazał odwrót. Powstańcy niezrozumieli komendy, poglądali jeden na drugiego jakby zapytując co to znaczyło; skoro zaś jaśniej im rzecz tłumacząc zawołał » *nazad!* « i kilkakroć ten wyraz powtórzył z przyciskiem, skoro ujrzeli po prawej ręce swojej nieładem wracające szwadrony Pobiedzińskiego, para trwożliwych głosów, o-

dezwało się w szeregu: *«zginęliśmy! uciekajmy!*
W mgnieniu oka, hufiec co tak mężnie nadsta-
wiał piersi kartaczom, rażony fatalną mocą sło-
wa, zwinął się jak chorągiewka i pierzchnął
czwałem. Nic go już zatrzymać nie mogło. Zwy-
cięstwo odbieżane niemal dobrowolnie, padło
pod nogi Moskałom; popłoch podniósł się z zie-
mi i straszne swoje skrzydła roztoczył nad ca-
łym powstaniem!

Jest coś niepojętego w tej sile moralnej, która
nakształt atmosfery otacza każde wojsko, i w u-
derzeniu szczęśliwem pierwój nizeli oręż dosię-
ga przeciwnika, w klęsce pierwój nizeli nie-
przyjaciel pchnie swoich do zguby. Można by
powiedzieć że los walki rozstrzyga się nie na
polu bitwy, ale w duchu własnym każdej ze
stron walczących. Tu jakaś niewidoma władza
kładzie na szali wszystkie elementa dobrej lub
złej doli, a kto większą przewagę dobrego ma
u siebie, ten pewnie otrzyma ją i w boju. Taki
rachunek sumienia odbywa się częstokroć na
gorącym razie niepoścignionym pędem, lada
nic przechyla balans, a wypadek dotyka całe
massy. Im mniej sztuka organizacyi, mecha-
nizm taktyki, poddają oddział zbrojny pod za-
rząd jednej myśli i woli, tém więcej ogólny jego
instyunkt odegrywa dziwną rolę, tém trudnić

pewniej osobie, oczewistej przyczynie, przypisać pomyślność lub klęskę. Powstańcy byli mało urządzonem wojskiem: świeżo zlepki kształcącego się korpusu, słaba ręka starca sama wypuściła z karbów, nieprzyjaciel zaskoczył pod Daszowem niesforną drużynę. Jednak miała ona swoją całość w duchu; jak wszystko niezłomnym parciem posuwało się naprzód, tak teraz wszystko wzięło zwrot w przeciwną stronę.

Dziesięć szwadronów postępując we wschody zbliżało się z generałem; trzy ostatnie nawet które były w obozie, przeszedłszy na powrót strumień i Daszów, dążyły nihy w rezerwie. Strzelcy znaleźli się tuż przy głównej sile jazdy, armata Podolan i wiwatówki Kijowian pod dowództwem Woyciechowskiego, śpieszyły także na pozycyą. Kołyszko miał zamiar czołem swojej kolumny wziąć tył a środkiem uderzyć na prawy bok Moskali. W tém od frontu pędząca wstecz gromada opanowanych próżnym strachem, wpada na pierwszy szwadron, roztrąca go, zagarnia z sobą i wali się na drugi, który dodał mocy zawrócić trzeci, a ten posypał się na czwarty, i w miarę zwiększającej się cizby, nikięły w niej następne hufce. Wyciągnięty ukośnie szereg, jak sztuka płótna porwanego wi-

ehrem zwiijał się w kłęb i toczył po równinie. Czarny kurz ukraińskiej ziemi, osłonił to smutne widowisko : z półtora tysiąca jeźdźców zrobiła się jedna burzliwa chmura i hucząc niosła się na Daszów. Nieprzyjaciel osłupiał, niemógł pojąć co się stało ; postrzegłszy nakoniec opuszczoną na polu biedną artylleryą i garstkę piechoty powstańców, pomknął się zabrać tę zdobycz, a na resztę począł sypać kartacze.

W mięszaninie uciekających, prawie wszyscy dowódcy, dawni wojskowi i obywatele, parci natłokiem, starali się wstrzymywać rzeszę, zostawali jak kamienie na łożysku osiękłej powodzi. Ostatni niemal ustępował Kołyszko. Rozesławszy całą przyboczną świtę na skupianie szeregów, sam tylko z synem swoim Tytusem, obserwował nadchodzącego nieprzyjaciela. Rozpacz ogarniała starca : rwał sobie włosy i chciał się dać zabić. « Jenerale uspokój się, radź co czynić » zawołał A. Jełowicki znajdując go w takim stanie. « Bież i mów im, niech się, dla Boga, zastanowią — odpowiedział Kołyszko — niech się sformują za budynkami cegielni i odeprą Moskali ; bo ani noga nasza nie ujdzie. » To rzekłszy, cofnął się pod cegielnię stojącą po prawej stronie drogi u wrót miasteczka,

i kogo mógł złapać, słał roznosić rozkazy, których już nie było sposobu wykonać.

Niebezpieczeństwo groziło co raz bardziej. Gdyby wódz moskiewski działał natarczywiej, gdyby tuż za spłoszoną gromadą wpadł do Daszowa, rzeczywiście ani nogaby nie uszła. Ale Rot zdaje się że ucieczkę brał za jakiś fortel powstańców, mniemał że ich dwoje tyle było jeszcze na drugiej stronie rzeki, nie pomknął jazdy w pogoń, lecz tylko ilekroć zbliżał się do gęstszej garstki zmitrężonych albo mniej skorych w odwrocie, wysuwał swoją artylleryą i grzmiał tryumfalnie. Tak parę godzin maszerując z przestankami, dochodził wszakże pod same miasteczko : Kołyszko stracił ostatnią nadzieję, niedoczekawszy się nikogo przy cegielni, zawrócił konia w tłum swoich.

Tymczasem w Daszowie działo się okropne zamieszanie: nikt niewiedział dokąd spieszył, a wszystkich nieszczęśliwy instynkt poprowadził większą drogą. Tabor bagażów zostawiony sam sobie bez rozkazu i dozoru, wziął się naprzód prosto na drugą stronę rzeki i z tamtąd kierował się do lasu. Skoro wozy przecisnęły się przez groblę i most, połała się jazda i płynęła tymże torem. U rogatek, w ulicy, i na rynku nowego Daszowa, rozrzadzało się co raz bardziej,

zostawali ci wszyscy co innych wstrzymać chcieli. Jak byli piersiami obrócenii do swoich, tak sami tylko twarz w twarz widzieli zbliżających się nieprzyjaciół. Między nimi dopiero począł rozlegać się głos : naprzód ! naprzód ! ratujmy naszych ! — Z tąd i z owąd przybiega pojedynczy jeździec , zbiera się kilkadziesiąt koni i skupiona na prędcie gromadka bez szyku , ale z niezrównaném zapałem puszcza się w pole.

Byłto dziwny hufiec. W herbarzach polskich przy najświetniejszych herbach zapisane wszystkie jego imiona. Wiele mil dziedzicznej ziemi, wiele tysięcy poddanych należało do tych, co teraz mogła objąć jedna mogiła — i za jakąż sprawę? za dobro i wolność wszystkich! Ta garstka najważniejszego ziarna z rozwianego powstania, ta kropla szlachetnej krwi zasłużonych ojczyźnie przodków, miała w sobie potęgę cudowną. Pałając poświęceniem się i nagle rozdętą iskrą wrodzonego rycerstwa, na ścisnione, karne, bydlęcem posłuszeństwem dzwigane szeregi żołdatów carskich, wpadła jak piorun. Los obecny tysiąca współtowarzyszy polegał na niej, tysiąc nieprzyjaciół było przed nią — wygrała ostatnią najazardowniejszą stawkę.

Moskale postępowali w gotowości do boju. Drogę szły działa, po obu jej bokach dwa szwa-

drony frontem, za temi drugie dwa także rozwinięte, na prawem skrzydle jeden. Nieco dalej cztery inne maszerowały w plutonowych kolumnach.

Powstańcy rzucają się w środek, łamią pierwszą linią ile jój zająć mogli, obskakują działa, rąbią i kołają kanonierów. Każdy walczył przeciw kilku, każdy dokazywał cudów waleczności. Towarzysze chwały i niebezpieczeństwa, zachowali niektórym z pomiędzy siebie szczególnie chlubne wspomnienia. Alexander Sobański zdumiewał nieprzyjaciół i swoich nadzwyczajną odwagą. Brat jego Izidor chociaż mocno cierpiący na zdrowiu, w dniu tym dosiadł konia i odznaczył się niepospolitem męstwem. Eustachy Jełowicki, młodzieniec wielkiej siły, zabił kilku ułanów, pierwszy przedarł się do armat i w pędzie wzięwszy kanoniera na lancę przerzucił go za działo; a że nieprzyjmując żadnego zwierzchnictwa chciał zawsze być tylko szeregowym, odtąd zwano go pierwszym żołnierzem. Borzęcki, siedemdziesięcioletni starzec, gdzie się obrócił rozmiatał koło siebie szeroką przestrzeń. Byli w tym sławnym boju Jełowiccy, Herman i Józef Potoccy, dwaj bracia Pokrzywniccy, Orlikowski, Iwaszkiewicz, Bierzyński, Dąbrowski i inni, których imion pa-

mieć tułaczy zebrać nie zdołała, albo pióro tułacza wymienić nie może.

Wrząca walka trwała cały kwadrans, zapamiętała, wściekła prawie waleczność wzięła zrazu gwałtowną przewagę : wielu moskali padło, wielu rzucając broń prosiło o życie. Ale szczupły hufiec utonął w głębokiej massie, ogarniały go z boków końce złamanych szeregów, szwadron skrzydłowy zabiegł z tyłu. Wkrótce trzeba było zwycięzcom myśleć tylko o ratunku. Każdy znowu musiał dobywać całych sił i torować sobie drogę. Wszyscy prawie wybili się i uszli szczęśliwie, tylko Bierzyński, Dąbrowski i Pokrzywnicki polegli na placu, drugi Pokrzywnicki okryty ranami dostał się w niewolę. (*)

Kiedy bohaterowie dnia pełnego świetnych czynów i smutnych zdarzeń dla powstania, cofali się w ulicę Daszowa, słońce zachodziło już pod poziom, wilgotne obłoki rozwlekając się

(*) Adolf Pokrzywnicki ranny pod Daszowem, tamże został jeńcem Moskali. Kiedy go do Tulczyna prowadzono, oficera moskiewskiego naigrawającego się z nieszczęścia jeńców Polskich w twarz uderzył; za to stawiony przed sądem wojennym skazany był na powieszenie wyrokiem generała Rota; ale oficerowie moskiewscy przejęci szacunkiem dla Pokrzywnickiego, sami mu ucieczkę ułatwili.

po niebie przyspieszały ciemność : mrok szary i chłodny okrył pobojuwisko. Rot nie śmiał posunąć się dalej ani kroku : stojąc w miejscu czas niejaki, słuchał hałasu rozlegającego się po wszystkich stronach, kazał potem zapalić ognie obózowe i cicho odszedł o milę w tył aż do wsi Grodka, gdzie przed pięćmi godzinami rozpoczęła się bitwa. W raportach jego ogłoszonych przez dzienniki, widać że się lękał przeważnej liczby, prawil o wielu tysiącach rozgromionych i pobitych pod Daszowem, resztę obiecywał ścigać i zniszczyć; w innych pismach przejętych przez powstańców, przyznawał się że miał do dwóchset ludzi poległych i rannych; w piérwszych i drugich szczególniej rozwodził się nad wściekłą rozpaczą garstki, która spotkała go u wnijscia do miasteczka. Dla tego téz podobno najbardziej — nie wszedł, i zwycięztwa rzeczywiście nie odniósł.

Co do strat ze strony moskiewskiej, można zawierzyć rachunkowi jój wodza; powstańców daleko mniej zginęło od kul i żelaza, więcej dostało się w niewolę. A lubo szkody były dla nich dotkliwe, cała jednak rozprawa w polu skończyła się bez klęski; w czynach waleczności i odwagi mieli nawet wygranę. Oprócz

Pobiedzińskiego i trzech obywateli poległych w ostatniem spotkaniu, ludzie użyci do grzebania trupów, znaleźli półkownika Hnatowskiego i czterdziestu prostych żołnierzy. Major Mikuszewski ciężko skłuty i zabrany, dokonał życia w więzieniu; Floryan i Tytus Jełowiccy także ranni zostali jeńcami. W dniu tym zniknął na zawsze Wacław Rzewuski, o którego śmierci długo krążyły wątpliwe pogłoski. (*) Najzna-

(*) Jednym z tych ludzi oryginalnych a razem niepospolitych, jacy u nas wśród mnóstwa ciekawych animuszów zjawiają się od czasu do czasu, i zostają nadlugo głośnymi po całym kraju, był Wacław Rzewuski, syn hetmana Rzewuskiego znajomego w historii rozbioru Polski. Przyrodzenie obdarzyło go wielu bardzo świetnemi przymiotami umysłu i ciała; imie i fortuna dawały mu już stanowisko, skąd łatwiejsza droga do ukazania swojej wielkości; ciągle też miotał nim jakiś instynkt wyjścia za obręb powszedniego życia; lecz w niczem wysokiego szczebla dopięć niezdolał, z wielu miar nadzwyczajny człowiek, wielkim człowiekiem rzeczywiście nie został. Zdaje się że mu brakowało w duszy czegoś jednego, co by tyle dzielnych jej władz sprzęgło w harmonią, niesformnym siłom wskazało pewny kierunek, różne promienia gieniuszu zebrało w płodne ognisko. Rzewuski miał niezmiernie bujne zarodki talentów, z których powinien być wyjść znamienity artysta, literat; posiadał przytém najszczęśliwaze usposobienie na dzielnego żołnierza: w obu tych zawodach próbował stawiać nogę; ale lekko, niedbale, niby z przypadku i od niechcienia, do żadnego nie przylgnął całém sercem, na każdym zrywał go i unosił jakiś nieustanny pęd fantazyi, mętnej, niespokojnej, chorobliwej, lecz potężnej, poetycznej. Naprzód za młodu, przykładał się do sztuk pięknych i nauk, i w tych przedmiotach rozwinął daleko swoje zdolności: znał muzykę doskonale, śpiewał

czniejszy niby uszczerbek w korpusie powstania, czyniła zguba tak zwanéj artylleryi, i szcze-

prześlicznie, był dowcipnym krytykiem, pisał wybornie prozą i wierszem nierymowym, mógł nawet liczyć się między znakomitszych erudytów. Wszedł potem do wojska austriackiego i służył jako niezrównany jezdziec, mistrz w użyciu wszelkiej siecznej i palnej broni. Na upał i zimno do zadziwienia był wytrwały: w najcieńsze mrozy wychodził obnażony i kazał sobie zlewać głowę konewkami wody. Dosłużywszy się stopnia rotmistrza, rzucił żołnierkę, ożenił się z księżną Lubomirską i przesiadywał to na Wołyniu, to w Opolu w województwie lubelskiem. Wkrótce jednak cisza i jednostajność domowa, poczęły go nudzić: znowu odezwała się w nim żyłka rycerska. Gdy w r. 1815 za powrotem wojska polskiego z Francyi, zanosilo się na nową organizacyę, pragnął przywdziać mundur narodowy, ofiarował się uformować półk strzelców. Traktat wiedeński położył koniec ówczesnym oczekiwaniom: w. k. Konstanty został organizatorem i panem armii królestwa, horyzont polityczny zapowiadał długi i posępny pokój. Rzewuski, obrócił się w inną stronę szukając ochłody sercu trapienemu czczością, której niczem zapelnąć nie mógł. Dla takich piersi oddychających trudno w atmosferze pospolitego toku rzeczy, dla takich imaginacyi wyciekłych w nieokreśloną przestrzeń marzeń, Wschód ma szczególniejszy pociąg. Jeszcze za pobytu swego w Wiedniu, Rzewuski powziął smak do orientalizmu: uczył się po turecku i arabsku, wspierał możnie pismo wydawane pod tytułem *Miny Wschodu*. Skoro więc teraz ogarnęła go tęsknota, rzucił żonę, dzieci, Polskę, Europę, i puścił się *farysować* na Wschodzie. Bawił jednak nie na pustyniach piaszczystych, ale w Alepie i Bagdadzie. Summa 60,000 dukatów którą zaciągnął w Stambule na dobra będące pod dożywociem matki, pozwalała mu prowadzić życie świetne i zhytkowe. Dawał wystawne uczy, skupował konie i osobliwości, a jako zwykle cudzoziemca rozrzucającego pieniądze, uczczono tytułem Emira. Dopiero po kilku lecicach Emir wróciwszy do rodzinnego kraju, przedsię-

gólnie całej piechoty. Ale istotnie, wiwatówki mogły tylko grać jakąkolwiek rolę w biu-

wził wieść żywot prawdziwie koczowniczy i przybrał zwyczaj Beduina. Mieszkając w Sawranii, ze stadem swoich arabskich koni i ze switą kozaków obozował pod gołym niebem, wędrując po stepie dokopywał się skarbu, który znaleźć miał urojenie. Często też wyprawiał się z całym taborem do sąsiadów lub odleglejszych znajomych, pod ich domami rozpinął namioty, a wszędzie był przyjemnym i pożądanym gościem. W zawoju i w pąsowej to-dze, ze złotawą brodą Arab-Polak, rozweselał wszystkich swoim dowcipem francuzkim, zajmował nauką europejską, zachwycał śpiewem włoskim przy fortepianie, dziwił opowiadaniem cieka-wych rzeczy o Arabii a ciekawszych jeszcze o sobie. Te rycer-skie powieści których sam był poetą i bohaterem, ta pretensya do azyatyckiego stroju i sposobu życia, która łatwo mogła być po-liczona na karb dziwactwa, miały wszakże taki ton poważny, taki odbłysek wznioślejszego umysłu, że nigdy nie sły w pośmiewi-sko. Rzewuski należał do rządu rzadkich ludzi, co bez usterku umieją utrzymać się na delikatnej granicy między podziwem a smiesznością. Dla tego też wielu z najlepszą wiarą mniemało o nim bardzo wysoko, i kiedy poczęto myśleć o powstaniu, po-wszechnie niemal spodziewano się że Emir arabski będzie miał najlepszą porę wystąpić ze swoją sztuką rycerza Beduina. Wypa-dek zawiodł oczekiwania: Rzewuski stanął jak dobry patriota, ale jako kandydat na wodza powstańców, nie dał żadnego dowodu talentów i wątpić można czyliby je okazał kiedykolwiek. Zgon jego długo był niepewny. Myślano z razu, że z rozsyпки uszedł szczęśliwie i dopadł bezpiecznego schronienia; niesłyszac póź-niej jego nazwiskã ani w liczbie więźniów ani w poczcie tułaczy za granicę, tuszono że swoim szlakiem puścił się znowu na Wschod; ostatnie nakoniec poszukiwania krewnych przyniosły tę najpodobniejszą do prawdy wiadomość, że podczas obław na roz-proszenców w lasach, przez chciwych zdobytcy obdarty i zabity został.

letynach moskiewskich; strzelców zaś z ich kosztowną bronią, nikt tu wysoce nie cenił i nawet pomnażać niemyślił. Natura kraju i mieszkańców ciągnęła do konia; a gdy nieprzyjaciel miał samą jazdę, tém bardziej jazda stanowiła wszystko. Siedemnaście szwadronów, acz zmieszanych, było teraz na bezpiecznym miejscu za rzeką Sobem, pozostawało zebrać je, żeby nazajutrz powetować przygodę, znając już siłę przeciwnika, rozważnie przedsięwziąć zaczepne lub odporne kroki. Nieszczęściem, rozsypka nieskończyła się z dnem i widokiem Moskali, miała w sobie zaród wad śmiertelnych.

Powszechną i może główną przywarą naszego narodu, jest straszny brak wytrwałości zawsze, w niepowodzeniu zaś naturalnie najbardziej. To zgubiło całą sprawę przeszłej wojny, to we wszystkich częstkach sił walczących, regularnych i nieregularnych, dawało się ujrzeć wyraźnie. Z pomiędzy powstań, południowym zupełnie zbywało na uporze. Jeszcze nikt niezdolał ocenić wypadku potyczki Daszowskiej, kiedy już wielu, co gorsza obywateli, szlachty, pożegnawszy wszelkie nadzieje, myśliło tylko o kryjomym powrocie do domów. Bliskość własnych zagrod, mianowicie dla Ukraińców,

dla powietników lipowieckich, stawiała tem ponętniejsze sidła; przykład panów jak mógł dodać serca, tak dodawał trwogi służebnym drużynom. W podobnym stanie rzeczy, przytomność i tęgość władzy mogła jedynie zaradzić złemu.

Ale najwyższy wódz, uległ także zwątpieniu, niechwycił się śmiałych i przezornych środków; gorliwość niektórych niższych oficerów i naczelników, została bez kierunku, bez dobrze oznaczonego celu. Zamiast porzucić mosty, rozstawić po za rzeką czaty, nieoddalając się z miejsca, koło garstki jaka snuła się pod ręką skupiać i organizować rozproszonych, generał Kołyszko, powiedział kilku osobom że trzeba ciągnąć do miasteczka Liniec o dwie mile wyżej Daszowa, i sam niezwłocznie udał się w tę stronę; powstańcy zaś, i ci co go wyprzedzili i ci co byli za nim, mieli zupełnie w innej stronie naturalną ponętę dla nowych a strwożonych wojowników. W części miasteczka za Sobem jest także rynek : z tego rynku rozchodzą się dwie ulice, w prawo na drogę do Liniec, w lewo na trakt do Braclawia. Piérwsza wyprowadza na otwarte błonia, druga zaraz do lasu ciągnącego się aż za Sitkowce. Las, zwłaszcza dla jazdy był najniebezpieczniejszą pastką

w podobnym razie. Prawdziwa klęska, samobójstwo powstania, rozpoczęło się z ciemną i dżdżystą nocą. Ci nawet którzy mieli najlepsze chęci, rozblakani, osamotnieni, niepewni czy Moskal tuż nie goni za nimi, tracili odwagę i rozum, rzucając broń i konie biegli w głąb lasu. Trudno sobie wyobrazić okropniejszą scenę, jaka w ten czas o milę od nieśmiałego nieprzyjaciela, odhrywała się na szerokiej przestrzeni za Sobem. Częstkę tego obrazu najlepiej przedstawi następny wyjątek z pamiętnika naocznego świadka.

« Po ostatniej szarzy wracając przez Daszow już około godziny dziewiątej, szukałem generała i swoich, naturalnie w miejscu przeznaczonym na oboz; ale z wielkiem zdziwieniem i przerażeniem mojem, nikogo nie znalazłem. Długo od blakających się tu i ówdzie powstańców niczego dowiedzieć się nie mogłem: noc bardzo ciemna nie pozwalała rozpoznawać położenia i przedmiotów; na koniec usłyszawszy że była mowa o Lińcach, i że widziano generała maszerującego w tamtą stronę, pośpieszyłem co prędzej drogą ku Lińcom. O dobre pół mili, albo może o małą milę od Daszowa, dopędzam go idącego w towarzystwie prawie tych wszystkich, którzy odznaczyli się w ostatnim boju. Było ich ze sześć-

dziesiąt koni. Między Daszowem a tym hufcem nikogo niespotkałem. Jenerał i znajomi ucieszyli się postrzegłszy mnie, sądzili bowiem że był zginał. Zapytuję jenerała, czy idzie w ariergardzie? on mi odpowiada że nikogo ani przed, ani za sobą nie widział; że żadnym sposobem więcej ludzi z Daszowa wyprowadzić nie mógł; że tam wszystkie bagaże, kassa i amunicya zostały. Struchlałem na tę wiadomość; powiedziałem że tak rzeczy zostawiać nie możemy, że powinniśmy wracać. Kołyszko utrzymywał iż to byłoby już daremnem, tak jak wszystkie jego uprzednie usiłowania; że zapewne Moskale weszli już do Daszowa i naszych albo zabrali, albo rozpędzili. Natenczas oświadczyłem jenerałowi że się poświęcę na to aby stan rzeczy rozpoznać, zebrać powstańców i uprowadzić kassę. Gdym zyskał zezwolenie, odezwałem się do przytomnych:— Bracia kto ze mną pójdzie? A kto to nas wzywa? zapytało kilku. Alexander Jełowicki, odpowiedziałem— Wszyscy pójdziemy, zawołali. Moi bracia Edward i Eustachy wysunęli się pierwsi; ale uprosiłem ich żeby pozostali przy naszym ojcu, mówiąc, że na stracenie i na raz jeden, dosyć z nas jednego. Wziąwszy potem około 20 ochotników, ruszyłem spiesźnie do Daszowa. Jenerał miał ze swoim małym oddziałem ocze-

kiwać naszego powrotu w pewnej odległości od drogi. Zbliżając się do miasteczka postrzegliśmy blask rzęsistych świateł, następnie począł nas dochodzić coraz wyraźniejszy gwar wielkiego tłumu ludzi. To wszystko zdawało się zapowiadać, że już zastaniemy nieprzyjaciela. Lada drzewo, lada bydle spotkane, braliśmy za piechotę moskiewską. Moi towarzysze ciągle mi czynili zatrważające uwagi. Bojąc się przeto żeby nie stracili ducha, i chcąc aby mniej było ofiar w razie nieszczęścia, kazałem oddziałowi zatrzymać się o parę tysięcy kroków, a sam w towarzystwie Stefana Zana i niepamięt kogoś jeszcze drugiego, udałem się do Daszowa, idąc zawsze przed nimi, i z odwiedzioną dubeltówką odbywając delegacją do każdego krzaku lub wołu. Tym sposobem weszliśmy w ulicę. Światła widziane z daleka, były to świeczki szabasowe, jak wiadomo rzęsiście oświetlające polskie miasteczka w każdą sobotę. Gwar słyszany był gwarem naszych. Kilkuset męźniejszych, których popłoch opuścił prędkiej, zatrzymawszy się w miasteczku od strony lesnej, snuło się z hałasem. Jedni szukali pożywienia, drudzy swoich naczelników i znajomych. Wołano gdzie ten, gdzie ów, gdzie generał? Moje przybycie uradowało ich niewypowiedzianie. Rozkazałem jak

najrychlej wychodzić drogą ku Lińcom. Bagaze nasze skierowane zupełnie w przeciwną stronę bo do lasu, bardzo utrudzały ruch nieporządnej gromady: wozy łamały się pod ciężarami i zawały drogę. Gdy jednak wymarsz rozpoczął się jakkolwiek, jechałem w las przytykający do Daszowa, dokąd mię prowadził ślad najsmutniejszy, broń rzucana przez płochliwych powstańców. Doszedłszy do obszernej płaszczyny, znalazłem na niej wiele powozów i koni luźnych z ludźmi, którzy schronili się tu podczas rozpoczynającej się bitwy, i z krwią najmniejszą oczekiwali rozkazów, niewiedząc jak się rozprawa skończyła. Gdy mi powiedzieli, że przechodzących dalej niewidzieli, wyprowadziłem ich nazad przez Daszow ku Lińcom. Tym sposobem udało mi się uratować całą kasę, wszystkie prawie wozy obozowe, i co najważniejsza przeszło pięciuset dzielnych powstańców, którzy jedynie dalszy ciąg powstania utrzymywali ».

« Nieszczęście chciało, żeby generał strudzony, czekając nas z kilku towarzyszami, usnął w małym gajku niedaleko drogi i niepostrzegł kiedyśmy go pomijali. Ja pilnując porządku szedłem na końcu oddziału, ci co byli na początku nie spotykając nikogo szli coraz na-

przód ; myślałem więc że ich generał prowadzi i tak maszerowaliśmy noc całą, aż nadedniem 15 maja stanąwszy w Lińcach, postrześliśmy że nie masz generała i niektórych z pomiędzy tych co byli przy nim. Zebrało się tu nas do 580. Odpocząwszy parę godzin, gdyśmy wodza naszego doczekać się nie mogli, poczęliśmy radzić co robić. Krążyły wieści pomiędzy Żydami, że Moskale ze wszech stron ciągną na nas ; niektórzy chcieli więc żeby zapytać powstańców kto z nich odważa się na wszelkie niebezpieczeństwa i z takim wyborem przebijać się do królestwa. Uczyniłem uwagę, iż nikogo od działań naszych wyłączać, ani też na pastwę zostawiać niewolno: to zdanie przemogło. Ale którądy iść, kto ma prowadzić?— Byliśmy gotowi każdego słuchać, byliśmy gotowi na wszystko. Jan Zapolski podjął się objąć dowództwo, starać się połączyć nas z innymi częściami powstania i działać. Myśmy zaraz przyrzekli słuchać Zapolskiego, lecz z warunkiem, że za przybyciem generała Kołyszki, wszystko wróci pod jego rozkazy».

« Pierwszą czynnością było obrachować i uporządkować siły nasze. W zbiorze ułamków z rozmaitych hufców, jeden tylko szwadron Jełowickich znalazł się cały. Złożony po większej części z obywateli, urzędników i szlachty, a

z resztą z sług dworskich, celował męztwem i porządkiem; brakowało mu tylko tych którzy zostali na polu bitwy. Inne albo poznikały całkiem ze swoimi dowódcami, albo uszczupliły się niezmiernie. Trzeba było dopełniać je i zlewać. Dwa tedy szwadrony Sobańskich, trzeci Rzewuskiego i czwarty Braclawski, uformowały teraz szwadron *drugi*, sześć szwadronów ukraińskich zamieniło się na *trzeci*, resztki powstania hajsyńskiego i bałckiego utworzyły *czwarty*. Tym sposobem, nie straciwszy w boju więcej jak kilkudziesiąt ludzi, z niewypowiedzianym smutkiem ujrzelśmy, że nam z siedemnastu szwadronów pozostało *cztery*!»

« O godzinie 8 rano wyruszyliśmy z Liniec ciągnąc jeszcze za sobą prawie nic niezmnieszo-ny tabor wozów. Szliśmy ku Winnicy w nadziei połączenia się z powstaniem winnickim, o którym doszły nas były pomyślne wieści. Deszcz silny nie pozwalał maszerować prędko; o parę mil dognał nas przed wieczorem generał Kołyszko, który równo ze dniem opuściwszy miejsce gdzieśmy go pominęli, w kilkanaście koni przybył szczęśliwie ».

We 24 godzin dopiero po skończonej bitwie daszowskiej, wypadek jój okazał się widocznie: była, albo raczej stała się okropną, trudną do

nagrodzenia przegraną.— W tym czasie, około połowy maja, na wszystkich punktach orężem dźwiganą sprawę naszą, zachodziło zgubne przesilenie. Szczęście głównej armii narodowej, zwichnęło się w przerwany zamach na gwardye cara; zastępy zbrojnych ziemian w prowincjach, wszędy uczuły rękę przeciwnego losu. Dla Litwy pod Połagą na Żmudzi, i pod Głębokim w gubernii mińskiej, rozstrzygnęły się niepomyślnie dwie wielkie próby; dla Ziem Ruskich zgasła ledwo wschodząca zorza na błoniach Daszowa. Korpus Kołyszki jak był jedyną podporą wszystkich nadziei Ukrainy i południowych powiatów Podola, jak mierząc się z największą w tych stronach siłą moskiewską, zwycięstwem mógł od razu wzniecić ogromny zapal, tak też upadek jego obalił wszystkie podnoszące się usiłowania, przytłoczył ciężko powszechnego ducha. Tysiąc apostołów trwogi rozleciało się w różne okolice głosić straszliwą klęskę; tysiąc wyłapanych po lasach i wioskach rozproszonych, poszło w ręce tyrańskie przerażać jękiem struchlałych braci: (*) reszta

(*) Po między innymi padł smutną ofiarą Gotard Sobański, syn Michała Sobańskiego jednego z magnatów ukraińskich, człowiek młody, i pełen przymiotów. Odkochał on szkoły pod okiem Czackiego w Krzemieńcu, kończył nauki w Edyburgu. Powró-

z wozem, na szlaku niepewnej wędrowki czuła koło siebie żalobę rozwlekającą się po kraju,

ciwszy z wojażu został kamerjunkrem i bawił w Petersburgu właśnie w czasie, kiedy brat jego Ludwik jako członek związku patryotycznego dostał się do twierdzy tego miasta, w skutek śledztw 1826 r. Starania około brata, czy też jakie nieostrożne słowko, skompromitowały Gotarda : wtrącono go także do więzienia. Lecz gdy żadnej poszlaki odkryć niezdolano, Mikołaj dał się ubłagać i kazał niewinnie więzionemu prosić o przebaczenie. Gotard niechciał tego uczynić, i siedział jeszcze parę miesięcy, aż nakoniec przyszedł od cara rozkaz, żeby go wydalić ze służby i odesłać do ojca pod dozór. Na parę tedy lat przed rewolucją, mając 32 lata wieku osiadł w Ładyżynie i rozpoczął cichy zawód obywatela gospodarza. Hasło wojny narodowej zastało go gotowym powstańcem : był jednym z tych co radzili za pierwszą wiadomością o wypadku w Warszawie, rzucić się do broni. Kiedy później rzeczy inny obrót wzięły, w terminie naznaczonym wystąpił w 30 koni i przybywszy do Krasnosiółki, razem ze swemi ludźmi jako prosty żołnierz zaciągnął się do szwadronu Rzewuskiego, w którym miał wielkie zaufanie. Pod Daszowem widziano go walczącego mężnie, lecz gdy nieszczęśliwy popłoch spędził wszystko z pola, odbłąkał się od swoich w lesie, i nazajutrz dostawszy wieśniacze odzienie starał się dognać oddział który poszedł ku Lińcom; lecz chłopci schwytyli go w drodze i zaprowadzili do wsi Starego Żywotowa. Dziedziczka tej wsi Marciana z Jakubowskich Krasuska, na nic nie chciała mieć względu. Dał się jój poznać kim był, zaklinał w imie ojczyzny i miłości bliźniego, ofiarował ogromne dary, groził zemstą krewnych i patryotów : nic niepomogło. Nikczemna kobieta czy przez samolubną troskliwość o własną spokojność, czy przez chęć zasługi w oczach moskiewskiego rządu, kazała go zaprowadzić w ręce policji powiatowej. Sąd wojenny skazał jego na śmierć, car zwolnił wyrok na 5 lat więzienia w twierdzy i wieczne potem wygnanie na Sybir. Wytrzymując tę karę, a cierpiąc razem nad

straciła ufność we własne dzieło : męztwo jej było niezachwiane, ale ponure, nie miało pocieszającej otuchy, wyraźnego nawet celu. Tyle bliskich korzyści, tyle świetnych widoków znikło razem! wiele nieznanych, ledwo później dosłyszanych strat, śmiertelnie dotknęło powstanie.

W ciągu dni ośmiu, od pierwszych porużeń w terminie ostatecznym przez naczelnika zmowy naznaczonym do opłakaniej rozsypki pod Daszowem, skupiały się tu i owdzie nowe elementa siły zbrojnej. Nie jeden rozmyślał się lub nabrał serca, nie jeden dla przeszkód chwilowych nie mogąc wystąpić z innemi, gotował się pospieszyć do nich. Podróż Tyszkiewicza do północnych powiatów Podola nie była zupełnie bez skutku. Kilku patryotów w lityńskim, zaczęło czynnie krzątać się w swojej okolicy. Za powrotem do domu, nieznalazszy oddziału Zapolskiego, sam także starał się zgromadzić i zaprowadzić do korpusu Kołyszki kilkadziesiąt koni : z pewnym obywatelem powiatu tarasz-

nieszczęściami ojezyny, Gotard Sobański wpadł w spokojne lecz ponure obłąkanie umysłu. Termin co mu otworzył bramy pokutnej fortecy nie zdołał otworzyć duszy zamkniętej na zawsze dla tego świata. Ojciec odumarał go pierwój, a matka tyle ledwo potrafiła wyjednać, że jej pozwolono połączyć się z synem, który za życia wstąpił do grobu.

czańskiego, który w dniu 7 maja nie był obecny, poczynił już do tego przygotowania. W stronach południowych Podola formował się podobnie jeden mały oddziałek, o którego obrotach i końcu nie doszły nas pewne wiadomości. Wszystkie te zarodki wzmagającej się powoli wojny ziemiańskiej, stłumiła nieszczęśliwa przygoda głównego zastępu.

Rot bawiąc czas niejaki w okolicach pobojo-wiska, zajmował się polowaniem na rozbłąkanych powstańców. W pomoc wojsku spędzone gromady włościan, musiały przodkować w obławach. Wtenczas to dało się widzieć jak te massy są dla tego, przy kim zwycięstwo. Gdyby się noga potknęła Moskałom, chłopci niewątpliwie rzuciliby się na nich; teraz lubo bez ochoty, łapali i panów i równych sobie. Wtenczas także okazało się dowodnie, że mimo pokusy i łatwości do swawoli łupieztwa i zemsty, lud ten poniżony i ciemny ale poczciwy, więcej zostawił tkliwych przykładów cnót, które szlachta na pożytek sprawy ojczystej użyć może, niżeli złych skłonności, z których tu zawsze polityka petersburska korzystać usiłowała. — W miarę jak napełniały się więzienia nieszczęśliwymi ofiarami, władze moskiewskie jaśniej poznawały stan siły zbrojnej powstańców,

przedsiębrały tém skuteczniejsze i ogólniejsze przeciw nim środki. Podchwyciono i zabrano prawie wszystkich nieostróżnie gotujących się w domach, na ułamek uszły z pod Daszowa ruszono dalekie oddziały. Rot puścił się w pogoń; Szeremetjew z okolic Zamiechowa pośpieszył nad Boh; trzy ostatnie szwadrony strzelców konnych z Machnówki pomknęły się ku Winnicy. Kołyszko miał tedy ze wszech stron przeważnego nieprzyjaciela, który pilnie go trzymał na oku i trafnie zastępował mu drogę. Przeciwnie, garstka powstańców wędrująca bez wiedzy, bez przewidzenia na jutro, tylko w swojej waleczności mogła znaleźć ratunek. Ta jedna w najzuchwalszych próbach niezawiodła ich nigdy : wszystkie plany, rachuby, środki organizacyjne, od początku do końca grzeszyły zapędem wyobraźni, brakiem rozważy, niedoświadczeniem i niedołążtewem.

Dnia 16 maja, generał Kołyszko stanąwszy wcześniej na nocleg w rzadkiej dębinie pod wsią Obodnem, pomyślał dopiero przed spodziewaną nazajutrz przeprawą za Boh, przyjść cokolwiek do lepszego porządku. Dnia tego w marszu jeszcze, zniszczono przecie część wozów; ale w lustracyi szwadronów pokazało się ze smutkiem, że z 580 ludzi obecnych w Lińcach, znikło do

200. Było w prawdzie kilkadziesiąt rekrutów, którzy w czasie bitwy przez nikogo niepilnowani, ile mogli zorientować się w rozsypce, z własnej ochoty i skłonności przyłączyli się znowu do karawany, i wytrzymując trudy pochodu szli nieodstępnie za nią. Było prócz luźnego tabunu nie mało powodowych koni z osiodłaniem. Rzucając resztę nieużytecznych koczów bryczek i wozeczków, uwolniłoby się wiele rąk zdatnych do oręza i cugów pod siodła, które acz niełatwo, przy troskliwej jednak pamięci na potrzebę, znajdowałyby się w marszu. Po Rzewuskim pozostał furgon ładowny przepyszną bronią; niebez tego żeby ten i ów z obywateli przynajmniej, nie miał zbywającego oręza. Uszczerbek więc w hufcach mógł być dopełniony; niezbrojni nawet jeźdźcy byłiby przydatniejsi od zawadzającego taboru. Lecz miękkość starego wodza, nieprzemyślność otaczających go oficerów, niedoświadczenie ziemian, i jakaś powszechna ślepotą na niebezpieczeństwo, zostawiły rzeczy niemal po dawnemu.

Cztery szczuple i tylko szykowniejsze nieco szwadrony, zawsze z ogromnym ciężarem bagażów, rano 17 maja ruszyły ku Bohowi. Pomijając miasteczko Woronowicę, Kołyszko posłał pluton dla zdjęcia stacyi pocztowej. Od-

dział ten zabrawszy konie, złapał kryjącego się w kościele pod ołtarzem zasidatela Ciechanowskiego, który w téj stronie był postrachem patryotów, i zasłużonego sprawie powstania Wyrzykowskiego wtrącił do więzienia. Naza jutrz z wyroku jenerała, nikczemny ten prześladowca rodaków, zawisł na drzewie przy wielkiej drodze w swoim mundurze urzędowym.

Za powrotém oddziału z małej jego wyprawy, powstańcy będąc już tylko o trzy wiorsty od Boha, dowiedzieli się że mieli nieprzyjaciela przed sobą. Droga prowadziła do wsi Michałówki położonej prawie nad brzegiem; naprzeciw niej z drugiej strony rzeki o małe pół mili w prawo od Michałówki jest miasteczko Tywrow. Szeremetjew z trzema szwadronami ułanów stał w Tywrowie, dwa szwadrony były w Michałowce : wązki lasek przedzielał powstańców od Moskali. Kołyszko kazał zatrzymać się swoim, i zebrawszy oficerów pytał, coby czynić wypadało. Niektórzy radzili unikać boju z powodu świeżej przegranej; lecz Edward Jełowicki odezwał się z zapalem, iż właśnie dla téj przyczyny należy szukać bitwy, nagrodzić poniesioną klęskę i podnieść ducha żołnierzy. Wspierany mocno przez porucznika swego

szwadronu Borzewskiego, prosił generała żeby mu pozwolił wziąć na się całą tę rozprawę, i otrzymawszy pozwolenie ruszył naprzód. Do szwadronu Jełowickiego przyłączyło się wielu ochotników, między innymi kapitan Lepin; reszta oddziału szła zwolna kierując się na prawo.

Ułani rozsypani po wsi, postrzegłszy powstańców, dosiedli koni niemal wszyscy i wybiegłszy na pole w stronę Tywrowa, uformowali się do boju. Z przodu zasłaniała ich wieś z wąską ulicą którą nadbiegał Jełowicki, z lewego skrzydła mieli rowy na błocie przecinające drogę innym szwadronom Kołyszki. Hufiec Jełowickiego nie mógł mieć pomocy od swoich i musiał dwójkami wysuwać się ze wsi w obec uszykowanego nieprzyjaciela. Dowódzca jednak zagrzał słowem i przykładem, pierwszy puścił się pędem i utonął w środku nieprzyjacielskiego frontu, a żołnierze śmiało rzucili się za nim. Już Jełowicki utracił konia i bronił się pieszo, kiedy cały jego szwadron przeciągłym szeregiem wycisnąwszy się na równinę, coraz szerszym tłumem wpadał między lance i kule moskiewskie. Parcie wzrastającej siły przez chwilę nieznacznie brało górę, aż nakoniec ułani zmieszali się i tył podali. Natenczas poczęły się gonitwy: Moskale

bici i ścigani uciekali do rzeki, która nie wszędy dawała się zgruntować : wielu ginęło w nurtach.

Tymczasem reszta oddziału powstańców, okrążywszy trzęsawiska, zbliżała się tutaj. Niektórym udało się przebrać się w prost przez rowy i zaskoczyć zbiegów u przeprawy. Alexander Jełowicki z Borzęckim stanąwszy na tamie młynu, strzelali do tłoczących się w to miejsce najwęższego koryta. Borzęcki zniecierpliwiony nabijaniem strzelby wołał użyć swoich ramion niezrównanej mocy: chwycił Moskali za piersi i rzucał do wody.

Szeremetjew widząc porażkę swoich, wystąpił z Tywrowa we trzy szwadrony, ale bez dział nie mógł nic uczynić : zbliżywszy się tylko nad rzekę dla przyjęcia szczęśliwych w ucieczce, poprzestał na flankierowaniu, bardzo niekorzystnem w rozprawie z powstańcami, którzy jeszcze w Krasnosiołce dali dowód celności oka i dubeltówek.

Moskale stracili w poległych rannych i utonionych do sta ludzi: kapitan szwadronowy, kilku podoficerów i kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli. Powstańcy opłacili wygranę ranami dziesięciu walecznych: jeden tylko

z nich zginął od kuli przypadkiem po skończonej już bitwie.

W nagrodę odwagi i świetnie odniesionego zwycięstwa, Kołyszko na placu boju mianował Edwarda Jełowickiego rotmistrza szwadronu, półkownikiem kawaleryi narodowej.

Korzyść w nabytych koniach i rynsztunku była znaczna, większa jeszcze w pokrzepioném uczuciu własnej dzielności. Położenie jednak całego oddziału, bynajmniej się niepolepszyło; zakryte przed oczami i wodza i podwładnych niebezpieczeństwa, otaczały zewsząd.

Przeciw pospolitym i jasnym prawidłom partyzanckiej wojny, przeciw wymaganiom samej naturalnej ostrożności, generał Kołyszko nie starał się umknąć rychło i skrycie od podrażnionego nieprzyjaciela, którego atakować niemógł, a lękać się miał powody: cofnął się tylko do wsi Michałówki i myśląc nazajutrz blisko placu utarczki znaleźć dogodną przeprawę, stanął na noc obozem. Rot znowu był zupełnie zapomniany, o strzelcach konnych nadchodzących z innej strony, nikomu ani się sniło. Szeremetjew wziął na siebie oświecić lepij swoich zwycięzców, że niepowinni byli zasypiać spokojnie na świeżych wawrzynach. Przysłał prosząc aby się mógł widzieć z dawnym swoim znajomym Ale-

xandrem Sobańskim. Kołyszko dodał Sobańskiemu szefa sztabu i jednego obywatela: schadzka odbyła się na promie daleko od obu brzegów rzeki.

Jenerał moskiewski, począł w sposób pełen delikatności i po przyjacielsku skłaniać powstańców do podania się carowi. Chwalił ich bohaterskie poświęcenie się i męztwo, zdawał się nawet mieć jeszcze bardzo przesadzone wyobrażenie o ich siłach, kończył wszakże zastraszającymi uwagami. Mówił o wejściu Dwernickiego do Galicji, powiadał że wie jak ciężką klęskę ponieśli pod Daszowem, ostrzegał że zewsząd są ścigani i prędzej czy później będą pobici; radząc więc żeby dla zasłonięcia siebie i kraju od smutnych następstw broń złożyli, los ich brał na swoją odpowiedzialność, obiecywał wyjednać najłaskawszą amnestyą. Propozycya ta została przyjęta jak zasługiwała. Sobański równie grzecznym i dworskim tonem odpowiadał naprzód, że w obecnej chwili do niego raczej należałoby podawać warunki układów, oświadczył nareszcie z powagą, że on i jego współbywatele walczą w sprawie, która się żadną przegrana nie zamyka, i wzięli w rękę oręż nie na to, żeby go oddali za przebaczenie. Szeremetjew był jednym z tych dowódców wojsk moskiew-

skich, co w przeszłej wojnie pełnej przykładów srogości i barbarzyństwa ze strony zwolenników cara, zasłużyli sobie u Polaków na dobrą pamięć i szacunek. Szlachetny jego charakter musiał zapewne trzymać się w ciasnych korbach obowiązków; rozmowa parlamentarska z powstańcami wszakże więcej może dogadzała jego sercu niżeli surowej powinności. Nie była bynajmniej chytrym wybiegiem na ich szkodę, a mogli odnieść z niej korzyść, lepiej otworzyć oczy na kierunek swojej wędrówki.

Dnia 18 maja, Kołyszko nie mogąc przejść Boha pod Tywrowem, szukał przeprawy nieco niżej, a wszędzie znajdując czujność nieprzyjaciela, po stracie dwunastu godzin czasu, umyślił ciągnąć w górę rzeki do Janowa. Żeby zaś uniknąć wielkiej drogi, zwrócił się znowu na wieś Obodne, blisko której wypoczywał zaprzęszłej nocy. Maszerowano aż do switu 19 maja. Przed wschodem słońca, kiedy oddział przecinał gościniec pocztowy idący z Braclawia na Winnicę, Alexander Sobański schwycił kuryera wyprawionego z depezbami do korpusu Rota. Jenerał Szczucki raportował jenerałowi Rejternowi, iż stosownie do otrzymanych poleceń, we trzy szwadrony strzelców konnych i dwa działa stanąwszy pod Obo-

dnem, zamknął buntownikom ostatnią drogę do ucieczki.

Nim zdołano przejrzeć papiery i zastosować się do powziętej z nich wiadomości, wychodząca z lasu na pole Obodnego kolumna powstańców, znalazła się w obec nieprzyjaciela. Liczba z obu stron była prawie równa, lecz wszelką widoczną wyższość mieli Moskale.

Deszcz padał, po kilku dniach ciągłych trudów i po całonocnym marszu, oddział Kołyszki szedł opieszale; zmęczone konie utykały często, jeźdcom kleiły się do snu powieki, trudno było utrzymać w porządku rozwlekły i przerywający się szereg. Jeden tylko szwadron Jełowickich postępował na przedzie nieco w lepszym szyku. Zdawałoby się niepodobieństwem stoczyć bitwę, a tem bardziej myśleć o wygranej. Szczucki miał świeże siły, wyćwiczonych żołnierzy na spasyłych koniach, stał w gotowości do boju, rozwinięty front błyszczał polerowną bronią, zawczasu odprzodkowane jego działa przebudziły drzemiących przeciwników. — Ledwo wszakże pięć ładunków wystrzelił, utracił wszystko i sam był jeńcem.

Powstańcy niemieli czasu rozpatrzeć się i sformować: huk armat moskiewskich porwał ich do boju jak zastał, natchnienie rozdzieliło

na trzy hufce i każdemu pokazało drogę. Edward Jełowicki ze swoim szwadronem rzucił się w prawo, Jan Zapolski na czele drugiej garszki w lewo, Alexander Jełowicki wezwał kilkunastu ochotników i środkiem pomknął prosto na działa; reszta spóźniła się po zwycięstwo, przybiegła tylko zabierać zdobycz.

Ze szczupłej chorągwi rycerstwa polskiego, zapał niosł do walki mniejszą połowę, sto pięćdziesiąt koni leciało uderzyć na trzysta, sto kilkadziesiąt sążni świeżo zoraną i od słót rozmiękłą rolę, leżało przed frontem i działami nieprzyjaciela. Moskale puszczali naprzód kule, potem kartacze, o trzydzieści kroków plutonami dali ognia z karabinków. Trzech tylko powstańców, a między nimi kapitan Skurat, zginęło od kartaczy; strzały ręczne przestraszył obrócił wszystkie w niebiosa: nim ucichł ich turkot, łamały się już po obu skrzydłach szwadrony moskiewskie, w środku artyllerzyści padali na lawetach. Alexander Jełowicki, dobiegając w chwili kiedy kanonier zbliżał lont do panewki, wstrzymał go krzycząc: nie strzelaj bo zginiesz! i tym sposobem jedno z dwóch dział niewypaliwszy w trzeciej kolei swego naboju, dostało się zwycięzcom. Józef Borzęcki, Tomasz Ciechanowski, Stefan Zan, Józef Poto-

cki, Alexander Sobański, Ulatowski, Dębczowski i kilku innych, oskoczyli zaraz służbę i zaprząg armat. Wymierzone cięcia i pistolety niezdolały wstrzymać się natychmiast : kanonier który pierwszy rzucił lont i odpasywał szablę, padł przeszyty kulą z ręki Borzęckiego. Pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem trwała godzinę, skończyła się o milę od pobojowiska. Wielkie i pozorne konie ciężkiej kawaleryi moskiewskiej, nie mogły ująć od zwinnych biegunów ukraińskich; kilkunastu starych żołdatów Jego Carskiej Mości, rzuciło li czny swój rynsztunek przed jedną lancą powstańca, przed chorągiewką szytą tajemnie, ciepłą jeszcze prawie od westchnień i łez patryotycznych Polek.— Umknął tylko lekarz który był za frontem, i udało się uciec trzem lub czterem żołnierzom. Przeszło sześćdziesiąt różnego stopnia Moskali poległo trupem ; generał, pułkownik, jedenastu oficerów i 299 strzelców z końmi, dostało się do niewoli. Dwa działa z najpiękniejszym zaprzęgiem i pełnymi jaszczykami, oraz wszystkie bagaże pomnażały wartość chlubnej i korzystnej zdobyczy. Pozyskała ją sama niezrównana odwaga i waleczność : wódz miał udział w zwycięstwie tylko jako mężny żołnierz. Widziano starca z odkrytą siwą głową

w najgęstszym tłumie rąbiącego nieprzyjaciół.

Rozprawa pod Obodnem, była dla oddziału Kołyszki kwestyą życia lub śmierci; wygrana przyniosła mu tę najpiérwszą korzyść, że miał otwartą drogę. Niebawiac przeto na miejscu, tegoż dnia jeszcze uszedł trzy mile, nazajutrz pominął Przyłukę, a 21 maja stanął naprzeciw Janowa. Do wyciągnięcia wszelkich innych pożytków ze zwycięztwa, brakowało czasu; urządzano się w marszu i na wypoczynkach, bez wielkiego skutku.

Jeszcze na placu bitwy, jenerał przemówiwszy z podziękowaniem do Edwarda Jełowickiego, oddał pod jego dowództwo zdobytą artylleryą (*);

(*) Oto jest świadectwo, które jenerał Kołyszko po wejściu już do Galicyi przesłał marszałkowi Jełowickiemu, jako zasłużoną nagrodę od zwierzchnika, dowód szacunku od współobywatela i miłą pamiątkę od towarzysza broni w powstaniu. Umieszczam tu wierną kopiję z oryginału.

Naczelnik siły zbrojnej Powstania Podolsko Ukraińskiego,
do W. Półkownika

EDWARDA JEŁOWICKIEGO.

Kiedy w ciągu krwawych bojów wszystkie papiery zatraczone zostały, a stanawszy w Galicyi z boleścią serca broń złożyć przymuszeni jesteśmy, — miło mi oddając hołd zasługom i waleczności WWPana powtórzyć to podziękowanie, które w dniu 7 maja 1831 r. jako jeszcze Marszałkowi Powiatu Haysynskiego

lecz że nie było własnych ludzi usposobionych do służby przy działach, musiano zatrzymać część kanonierów moskiewskich. Nieprzyszła nawet nikomu na myśl ta ostrożność, żeby pomiędzy posłusznych, ale nie w duchu nawróconych nieprzyjaciół, wmieścić pewną liczbę swoich. Reszta jeńców, jak zwykle była dla po-

złożyłem, za prace i gorliwość nad zbieraniem Powstania w Powiecie Haysynskim któremu przewodniczyłeś, jako też i poświęcenie się, którego dałeś dowody przez uformowanie swoim kosztem pięknego szwadronu jazdy, a którego z mianowania mojego zostałeś dowódcą w randze rotmistrza z przeznaczeniem do pułku 1^o imienia Jęłowickich.

Świetną wygraną pod Tywrowem, którą WWPan odniosłeś na czele swojego szwadronu, miałem przyjemną powinność wynagrodzić mianowaniem Go w dniu 18 maja 1831 r. w obozie pod Michałówką Półkownikiem, z zachowaniem dowództwa tego samego szwadronu.

Gdy odniesione w dniu 19 maja 1831 r. zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Obodnem, które się w znacznej części waleczności P. Półkownika należy, dało nam w zdobyczy dwa działa; zaczynając mieć artylleryją, mianowałem P. Półkownika dowódcą onęj.

Pamięć walecznych czynów Obrońców Ojczyzny Kolegów moich zawsze mi obecną będzie. Nie mogę przenieść abym dziś po złożeniu broni, jako Dowódca nie przesłał mu dowodu Jego zasług dla Ojczyzny, i niepowtórzył podziękowania, jako też szczeręj méj wdzięczności.

Dowódca Powstania Podolsko-Ukraińskiego

BENEDIKT KOŁYSZKO, Głm. Generał major W. Pol.

Dan w Skafacie, 27 maja 1831 r.

(M. P.)

wstania tułającego się we własnym kraju, prawdziwym kłopotem. Przed pierwszym noclegiem puszczone wolno wszystkich żołnierzy i podoficerów, biorąc tylko od nich słowo że się przeciw Polakom bić niebędą, a przy hojnym datku pieniężnym obdarzając serdeczną nauką o wolności; oficerowie zostali w niewoli, albo raczej w uprzejmój gościnie wędrownego taboru. Wszędzie obchodziliśmy się podobnie z wrogami, których los walki podał w ręce nasze. Nie jeden z nich pałał drapieżną nienawiścią ku nam, wielu tylko bicz despoty napędzał do boju; wszyscy jednak zarówno służyli przeciw nam carowi — i tyle krwi, tyle łez polskich zlewało ciągle ojczystą naszą ziemię, tyle jęków wydierało się z więzień do uszu braci mających oręż i karki schwytyanych ciemiężców na użycie praw odwetu — zemsta jednak była od nas daleko. Zdaje się że narod tak długo będący męczennikiem, nie miał jeszcze powołania orężem pozyskać tryumfu dla swojej sprawy: powszechnie umieliśmy przebaczać zwyciężonym, nie umieliśmy korzystać ze zwycięstwa. Wspaniałomyślność i chrześcijańska cnota odpuszczenia winy, zostały kwiatami w cierniowym wieńcu Polski: może nasiona z nich nie padną na opokę i powschodzą kiedyś! Co więc wzniosłych

uczuc było dziełem, nie kładźmy tego w karb błędów; nabłądziliśmy dosyć z mniej znacznych powodów.

Po rozrządzeniu artylleryą i jeńcami, wypadło jenerałowi Kołyszczce i wszystkiój starszyźnie oddziału, zająć się najtroskliwiój pomnożeniem swojej siły, do czego nowa zdobycz nastęrczała szacowną sposobność. Trzysta przeszło zabranych koni, można uważać na czas niejaki przynajmniej, za mało przyteczny nabytek, gdy było dosyć i lepszych swoich; ale trzysta wybornych karabinków, tyleż par pistoletów i pałaszy, tyleż siodeł wreszcie, to należało cenić rzeczywiście jak otrzymany w pomoc oddział trzystu powstańców. Zwycięstwa pod Tywrowem i Obodnem rozgłaszały się prędko w okolicznych stronach: przybywali nowi ochotnicy, dawniejsi straceni w rozsypce, wracali z domów; werbunek powstański mógł iść szybko, a teraz była najwłaściwsza pora oderwać od wozów wszystkich zdatnych do oreża ciurów i uzbroić doświadczonych już w wierności rekrutów. Ale jakiś psotny duch niedozwalał niczemu wyjść na pożytek. Wozów liczba pomnożyła się niemal we dwojnásób, w szeregach nie nie przybyło; cała zdobycz w umontowaniu i rysztunku rozpełzła

się po rękę, nieprzyniosła najmniejszej korzyści, owszem obróciła się na zgubną szkodę. Powstańcy złudzeni zwodniczym pozorem, rzucali swoje dzielne konie i zwyciężkie lance, przesiadali na spasłe rumaki strzelców, wieszali na siebie ile mogli broni palnej — wiatronoga jazda ukraińska, zamieniała się w ciężki a nieumiejętny hufiec dragonów. Wielu oficerów i dowódców przewidywało już złe z tego skutki; ale na ich przestrogi panowie wolontariusze wykrzykiwali z obruszeniem: « jakto! niewolno nam używać broni którąśmy zdobyli? » — Jenerał próbował rozkazywać, a w końcu mówił swoim zwyczajem: » nie mam serca postępować surowie z tymi, co się tak pięknie za ojczyznę poświęcili, co są warci największej wdzięczności i nagrody ».

Dla zapobieżenia cokolwiek niesubordynacy i nieporządkowi, tudzież dla ułożenia nadal obrotów, d. 21 maja przy odpoczynku porankowym odbyła się w obozie rada wojenna. Widocznie mdłość u steru była najbliższą przyczyną wewnętrznych niepowodzeń oddziału; starając się więc podeprzeć miękką wolę zgrzybiałego wodza, dodano mu na wykonawców jego poleceń dwóch ludzi, których tęgi i żywy charakter obiecywał nieugiętość i pośpiech we wszyst-

kiém. Odtąd generał miał tylko wydawać na piśmie rozkazy, sąd na przestępnych, i marszeruty każdodziennie; a Jan Zapolski i Alexander Sobański, odziani najwyższą władzą wykonawczą, mieli czuwać nad organizacją, przywozić do skutku wyroki karne, rozpoznawać drogi i pilnować porządku w pochodzie. Za ogólny punkt dążenia naznaczono okolice Baru, gdzie spodziewano się znaleźć inne oddziały powstańców, pod ich zasłoną *wypocząć* i uorganizować się lepiej.

Korpus podolsko-ukraiński, od samego początku wzdychał ciągle do wypoczynku i zaprowadzenia u siebie ładu; obu tych rzeczy nie mógł osiągnąć nigdy. Hufiec partyzantów, zwłaszcza w wojnie narodowej ziemian, powinien po wszystkie czasy mieć to na pamięci, że ruch jest dla niego jedynym przytułkiem, bój jedynym sposobem wyćwyczenia się i wzrostu. Lecz do pomyślnych skutków w tym trudnym zawodzie, potrzeba niezmiernie ześrodkowanej władzy, jasnej i opatrnej myśli na czele, ślepego posłuszeństwa i niezachwianej wytrwałości we wnątrz : słowem trzeba wodza któryby był śmiałym wojownikiem i mądrym organizatorem, trzeba podwładnych którzyby umieli nie tylko poświęcić życie, ale do szczętu wy-

zuć się z osobistej dumy. Kołyszko do późnych dni swoich zachował odwagę żołnierza, lecz talentu co w każdym wyższym naczelniku jest niemal szacowniejszym, a bez wątpienia rzadszym przymiotem, talentu tworzenia sił i korzystania ze wszelkich środków, może nigdy nie miał, może pozbył się z laty. Obywatele Podola i Ukrainy obok najpiękniejszych ofiar, przynieśli do powstania wiele niepoprawionych jeszcze wad szlachty naszej : namiętność do urzędów i tytułów, zgiełk ścierających się wiecznie pojedynczych usiłowań, i nakorniec zupełny brak wytrwałości. W całej hierarchii rozgałęzionego na mnóstwo odnóg naczelnictwa, nikt nie pilnował się ściśle swojego miejsca i niepojmował wyraźnie swego obowiązku : wszyscy działali gorliwie i czynnie, ale wszyscy nie widzieli jasno ani co naprzód należało przedsięwziąć, ani do czego szczególnie dążyć. Zbrojna gromada, która z natury rzeczy powinna była stać się polotnym hufcem i ciągle krążyć po kraju, w miarę swego wzrostu wydawać z siebie ukształcone zarodki nowych oddziałów, zamieniła się w ciężką i niepłodną narośl, pragnęła przypoić się do spokojnego gruntu i ssać z okolicy pożywne soki, na nieokreślony jakiś koniec. Ogromny tabor, niby zakład regu-

larnego korpusu, i razem niby prowincya ukonstytuowana na wozach, trwał z dnia na dzień, wędrował od punktu do punktu, spotykał nieprzyjaciela zawsze niespodziewanie. Klęska pierwszej potyczki, rozwiewając jego liczbę i na niej zasadzone nadzieje, nie zwróciła go jeszcze do właściwego toru; świetne i szczęśliwe powodzenia dwóch innych rozpraw, nie zdołały dosyć podnieść w nim raz straconej ufności. Jakiś defekt śmiertelny był w tém ciele, i nic mu nie mogło wyjść na użytek: zwątpienie ogatniało wszystkich, zwycięstwa obudzały tylko żal, zgryzotę i wzajemne wymówki za przeszłe błędy, za grzechy pierwородne i późniejsze powstania. Powszechny sąd zwał na przedwczesne poruszenie się Sobańskich wszystkie dalsze przyczyny złego; Sobańscy nieśmieli usprawiedliwiać się w ówczas, odpowiadali tylko że nie z ich winy przeważył się los pod Daszowem. Znowu następowały bolesne uwagi nad tém, jak wygrana była prawie w rękę, jakby nieporachowane przyniosła korzyści, i znowu opinija szukała najbliższego winowajcy. Szlachetny Orlikowski pokornie poddawał się pod wyrok publicznego głosu, surowie oskarżał i potępiał sam siebie — za nieszczęsne słówko *nazad!* Słuszne perswazje rozsądku i tkli-

we usiłowania przyjaźni nie mogły go uspokoić i pocieszyć. Po Tywrowie i Obodnem, szef sztabu powtarzał zawsze: « cóż z tego żeście zwyciężyli? na cóż przyda się wasza bohaterska waleczność, kiedy ja całą rzecz zgubiłem w bitwie daszowskiej! » Papiery znalezione przy generale Szczuckim objaśniły powstańców o rzeczywistym stanie sił moskiewskich; co zaś wzajemnie im samym przybywało w pomoc, o tém niemieli żadnej wiedzy. Pocieszano się więc słowami, ale w duchu każdego zamraczał się widok przyszłości. Powody smutku i trwogi, jakhy umyślnie nasłane, zgromadzały się co raz bardziej.

Pod wieczor 21 maja, kiedy Kołyszko przeszedłszy Boh w Janowie, stanął na nocleg, przybyli do obozu naprzód Józef Tomaszewski, a w godzinę potem Wincenty Tyszkiewicz. Pierwszy wracając z Galicyi, schwytany był przez Moskali, stawiony przed Rydigerem, i odesłany pod strażą do Żytomierza. Umknąwszy szczęśliwie z rąk nieprzyjacioł, szukał swoich, i przyniósł im dokładne wiadomości o wypadkach, które towarzyszyły przejściu Dwernickiego za granicę austryacką. Drugi, skoro popłoch rozsypki daszowskiej sparaliżował nowe przygotowania sił zbrojnych, pragnąc przynajmniej

osobą swoją wypłacić ostatni dług sprawie ojczyzny, starał się dostać do oddziału Kołyszki. Droga była niepewna, nikt swobodnie podróżować nie mógł; naczelnik spisku oddawna już będący w podejrzeniu u policyi, tém więcej miał niebezpieczeństw przed sobą; nic go jednak wstrzymać nie zdołało; patryotyzm zacnej i odważnej Polki przybył mu w pomoc. Przebrany za woznicę Panny Wisłockiej (która udając że spieszy odwiedzić śmiertelnie chorego brata, udała się wprost do generała Rota z prośbą o kartę na wolny przejazd) bawił kilka godzin w obozie moskiewskim w Woronowicy i przywiozł do Janowa ostrzeżenie o tuż nadchodzącym nieprzyjacielu. To wszystko do reszty przyniotło i strwożyło zachwiane już umysły. Powstańcy zerwali most na Bohu, wymierzili działa ku rzece, a jak tylko o zachodzie słońca ujrzeli z drugiej strony ułanów moskiewskich, puścili się na całą noc w pochod.

Dzień następny i jeszcze jedną noc trwała mozolna wędrówka krętymi manowcami przez powiat lityński. Kołyszko uchodząc od Rota i lękając się spotkać Szeremetjewa, dążył skwapliwie w okolice Baru, dokąd prosto idąc miałby tylko sześć mil drogi; posyłał częstych

gońców na wyszukiwanie spodziewanych tu zasilków, swój oddział wycieńczył forsowanym marszem, i o świtaniu 23 maja stanął na wypo-
czynek pod wsią Majdankiem półkownika Bel-
kiego, niedaleko Kalnej Deraźni w powiecie
latyczowskim. Skołatanemu troskami wodzowi
zdaje się że już nie świeciła żadna nadzieja i za
Barem i za tém wszystkim co tu mógł znaleźć
w pomoc sobie, w Galicyi przewidywał naj-
pewniejszy ratunek. Korpus zmęczony błaka-
niną po lasach nieznamoméj strony, roztarty
ciężarem własnego taboru, stracił ostatek ładu,
upadł bardzo na duchu. Chwila rozwiązania
jego losu była blizka; lecz mając tuż za sobą
nieprzyjaciela, miał także o jeden marsz przed
sobą rzeczywiście silne wsparcie. Przez ten czas
bowiem kiedy połączone hufce południowego
Podola i Ukrainy, puściwszy się na kampaniją
w otwartém polu, z poważnego korpusu redu-
kowały się do szczupłej gromady: zawiązek
powstania latyczowskiego krążąc na miejscu,
ściągnął do siebie wszystkie oddziałki zbrojne
północnych powiatów podolskich, i stawał
się nowo wzrastającym korpusem. Wypada te-
raz przebieść jego dzieje.

VIII.

Powstańcy w liczbie 70 koni pod dowództwem Nagórniczewskiego zgromadzeni w lasach Zeniczkowice (patrz str. 52), poczęli sobie od kroków najwłaściwszych formującemu się oddziałowi partyzantów ziemian. Staraniem ich było zataić się jak najściślej przed okiem nieprzyjaciela, a pomnażać, uzbrajać, i ćwiczyć swoje siły. Bezustanku przeto zmieniając stanowisko, obracali się po domowej okolicy między Darażnią i Barem. Połowa oddziału zwykle odbywała patrole i ostróżne wycieczki do przyległych obozowi wsi i dworów. We wsiach szlacheckich werbowano ochotników, w dworach mianowicie bogatych właścicieli, zabierano konie zdadne pod żołnierza, siodła, wszelki oręż i żywność dając na to kwity z ocenieniem rekwizytów. Obywatele życzliwi sprawie narodowej, jeśli sami osobiście nie mogli jój służyć, mieli sposobność datkiem bezpiecznie wspierać powstanie; przymus pozorny zasłaniał ich od przesładowań moskiewskiego rządu. W miarę wzrastającej wieści o mocy oddziału, który między gminem uchodził za komendę z korpusu Dwerneckiego, co raz prędziej zwiększała się jego liczba. Szlachta i włościanie pojedynczo i [po

kilku, zbrojno i bez broni ściągali się do obozu. Z rozbitków uszyckich Moniuszko przyprowadził kilkunastu jeźdźców; z Płoskirowa i Starego Konstantynowa przywędrowała prawie wszystka młodzież palestrancka. Trzech nawet kleryków pewnego zakonu żądało zamienić sukienkę na ubiór wojenny. Sam przeor wyprawił ich z klasztoru, mówiąc: » jesteście młodzi, idźcie bić się za ojczyznę, bo i to powinność święta; nam starym zostawcie tymczasem służbę bożą. My będziemy modlili się za was, my będziemy prosili Boga żeby błogosławił sprawie, która jest razem sprawą wolności i wiary. Nie raz Polska znajdowała zasiłek na wojnę w kościołach i klasztorach swoich, znajdzie go i teraz: powiedzcie braciom zbrojnym, że wszystkie zapasy naszego zakonu, wota z obrazu cudownego Najświętszej Matki i skarby kościelne, w potrzebie oddamy na ratunek ojczyzny « — W przeciągu dni pięciu od 10 do 15 maja, hufiec powstańców liczył już niespełna 300 ludzi. Bagażę jego były zawsze szczupłe. Kuźnia i warsztat ry-marski, głównie obciążały ruchawą kolumnę. Skoro tylko zdarzyła się sposobność rozłożyć narzędzia, robota majstrów pod pilnym dozorem szła szybko. Każdy przybysz natychmiast mógł mieć lancę, a chociaż trudniej było sporządzić

siodło, byle munsztuk albo trzęzła, wołał choćby siedząc na worku wypchanym sianem stanąć w szeregu jazdy, niżeli służyć w piechocie. Ta powszechna skłonność tutejszych mieszkańców do konia, ta ich nieufność w sposób wojowania pieszo, niedozwalały utworzyć oddziałku strzelców bardzo przydatnego w okolicy dosyć lesnej. Tylko dla zupełnego niedostatku koni, kilkudziesiąt ludzi składało do czasu kompaniją pieszą, z warunkiem wszakże iż za pierwszą zdarzoną sposobnością wszyscy przejdą na jezdnych; jazda obecna zawierała uzbrojonych w lance, pałasze, i po części w broń palną, 220 żołnierzy.

Kiedy połowa oddziału z kolei swojej była w czynności, druga tego dnia ćwiczyła się w musztrze, rano na piechotę, a wieczorem konno. Jedynym dawnym wojskowym, jedynym instruktorem był sam dowódzca Nagórniczewski. Ale ten człowiek cichy, skromny i łagodny, przy niezmordowanej czynności okazał wielką moc charakteru, trafną prostotę w wyborze środków i rzadki talent łatwego zaprowadzenia porządku. Ze stopnia swego tylko porucznik, ze znaczenia między współobywatelami niemający dzierżawca dóbr, umiał jednak taką sobie zapewnić powagę, że władza najwyższa rzeczywiście leżała w jego ręku. Najbliższą podporą i pomocą

byli dla niego Alexander Gołyński chorąży powiatu, i drugi znakomity wziętością organizator zmowy. Ogólnie przytém młodzież szlachecka dawała dowody gorliwości, zrzeczenia się miłości własnej, i przejęcia się obowiązkami żołnierza: służy i włościąnié tém ściślej i miléj spełniali powinność obok swoich dawniejszych panów. Harmonija, zaufanie i powszechna ochota panowały w obozie: nikt prawie nieczuł ciężaru trudów i posłuszeństwa, chociaż zwierzchnicy pracowali szczerze, podwładni ulegali ściśle.

Z początku 70 jeźdźców dzieliło się na dwa plutony, każdy po rot 15: pierwszym dowodził Gołyński, drugim jego współorganizator przygotowań w powiecie. Wkrótce oba plutony napełniając się ochotnikami zamieniły się w dwa szwadrony, a każdy z ośmiu plutonów miał rot 12. Rozsądek naczelnika instruktora, potrafił ze zwykłego regulaminu wojsk regularnych wyłączyć drobiazgowę i pedantyczne prawidła, a istotnie potrzebnych ułatwić pojęcie. Improwizowany dywizion w kilka dni przebiegłszy szkołę plutonu, z zadziwiającą sprawnością wykonywał już główne obróty szwadronowe. — Jest to przykład który powinien ośmielać ziemian zastraszających się zbytecznie niedostat-

kiem czasu i sposobów do tworzenia porządných hufców w razie narodowego powstania. Inny oddział powstańców tejże prowincyi, mniej szczęśliwy w organizacyi, zostawił świetną naukę, jak trzykroć liczniejsze zastępy wiele lat musztrowanych żołdatów carskich, niezdolały oprzeć się zapałowi i odwadze. — Gdyby na całej przestrzeni kraju patryoci podnieśli się razem, gdyby nie cisnąć się w tłumne gromady wszystkie strony napełnili ruchomými oddziałkami, hufce te właściwym trybem mogłyby prędko obracać się w umiejętne szwadrony; z takich szwadronów dopiero mogłyby składać się półki, korpusy. Nieprzyjaciel musiałby albo w massach trzymać się stanowisk strategicznych, albo rozsypać się podobnie na drobne komendy. Nieruchomy, coraz w przykrzejszem oblężeniu doczekałby się rozprawy z porządnie zebraną koło niego siłą; rozsypany, wyginąłby niezawodnie. Lecz właśnie że powstanie nie było powszechne, kilka tu i owdzie wszczętych jego zawiązków znajdowało się w trudném położeniu: jedne od razu wpadły na drogę wielkiej wojny, inne prędko zmuszone zostały w azardownych przedsięwzięciach próbować szczęścia.

Oddział latyczowski wyczerpał już swoją

gniazdową okolicę z zapasów, ściągnął na nią oko nieprzyjaciela, dla dalszego wzrostu potrzebował koniecznie zaczepnej wyprawy. Głos współobywateli wzywał go do miasta powiatowego, gdzie cała załoga składała się z 18 ułanów i zwyczajnego garnizonu weteranów, a Duchowieństwo katolickie i pospólstwo oczekiwało powstańców ze wszelką gotowością na ich wsparcie. Komunikacye z obozem odbywały się przez podeszłych w lata patryotów, a najczęściej przez kobiety, krewne i przyjaciółki koczujących wojowników. Zadne te Polki odważnie puszczając się na przykre i niebezpieczne podróże, przywoziły zbrojnym braciom proch, kule, proporce, kokardy, szarpije, bieliznę i wiadomości o nieprzyjacielu. Nagórniczewski mając doniesienie, że właściciel wsi Wonkowiec, Ludwik Czerkas, którego Stempowski spodziewał się zastać pod bronią, wystąpił narreszcie w kilkadziesiąt kozaków i strzelców, ułożył był połączyć się z nim i 18 maja uderzyć na Latyczów; dwóma dniami przed tém świeże nowiny skłoniły go ruszyć z miejsca niezwłocznie.

Kilka dam z różnych stron razem przyniosło do lasów żeniczkowieckich następne podania o ruchu sił moskiewskich. Reszta garnizonu

z Międzyboża wyszła do Starego Konstantynowa. W Barze straż miejscową składał tylko szczupły oddział weteranów. Wojska przeznaczone do pilnowania powiatów : latyczowskiego, uszyckiego i przyległych, trzymały się zawsze prawie na linii wielkiego traktu. We wsi Hremiaczce stał półk kozaków, w Zinkowie batalion piechoty z dwoma działami, w Sołodkowcach i Wonkowcach dywizyon ułanów. (Szeremetjew z resztą ułanów był już w Tywrowie) — Tegoż dnia 16 maja, przybył do obozu obywatel najusilniej starający się pociągnąć powstańców do Latyczowa. Przywiozł on im na sztandar chorągiew kościelną z obrazem Matki Bożkiej na dnie amarantowém, lamowaną srebrnym galonem, a równie pełen wiary religijnej jak gorący patryota, błagał braci żeby pod tym znamieniem wystąpili do boju, gdyż ma głęboką ufność iż to zapewni szczęście ich orężowi. Dwaj dowódcy szwadronów, ludzie młodzi i polerownych wyobrażeń, nie chcieli przyjąć ozdoby, która wedle ich uwagi, miała być tylko próżnym ciężarem odrywającym na straż kilku żołnierzy pożytecznych z lancą. Ale pobojne rycerstwo skwapliwie wyciągnęło dłonie po ten znak święcony : wielu prosiło o zaszczyt dźwigać go i bronić. Naczelnik podzielał ich

uczucia, a nadto rad był ze wszystkiego co jego hufcowi mogło nadawać jakikolwiek pozór regularnego wojska. Przyjąwszy więc chorągiew wyprowadził zaraz cały swój oddział na pole, piechotę rozstawił do koła na czatach, a jeździe nakazał dać próbę ćwiczeń.

Uszykowane porządnie szwadrony, robiły rozmaite poruszenia stępo i kłusem, biegły jak do szarży raz całym frontem, drugi raz osóbnó, potem stanęły w czworobok koło swego wodza. Nagórniczewski przemówiwszy krótko, wezwał księdza Belkiego, żeby wysłuchał ogólnej przysięgi rycerstwa na wierną i wytrwałą służbę ojczyźnie. Ksiądz uprzedzony wcześniej miał stosowną przemowę; po niej z podniesionym krucyfiksem odczytał rotę przysięgi. Dowódcy i podwładni z odkrytymi głowami powtórzyli uroczyste śluby, w końcu wykrzyknęli wszyscy: « niech żyje ojczyzna i wolność! śmierć ich nieprzyjaciółom! »

Parada odbywała się w obecności dam i sędziwych obywateli, którzy przyjechali odwiedzić oboz. Zapal i wewnętrzne ukontentowanie malowały się na twarzach wojowników; radość i otucha napelniły widzów. Żołnierze nie mieli jednostajnego ubioru; ale jednostajne chorągiewki przy łańcach, kokardy narodowe

u wszystkich czapek, dzielność koni, rycerska postawa jeźdźców i zręczność obrotów, nadały szeregom takie podobieństwo do regularnego wojska, że patrzący z daleka wpadali w miłe złudzenie, gotowi byli prawie powątpiewać, czy nie cudem jakim zjawiły się nagle przed nimi, tylekroć myślą witane i myślą pożegnane hufce z nad Wisły. Głosy pochwał i zadziwienia, podniosły jeszcze bardziej pierś zbrojnej braci; w sprawiedliwych sercach obok szlachetnej dumy obudziło się zaraz uczucie wdzięczności; zagrzmiął jednomyślny okrzyk: « niech żyje nasz dowódzca Nagorniczewski! »

Powstańcy pociągnęli na swoje stanowisko przygotować się do marszu pod Latyczów; goście rozjechali się głosić w powiecie najpomysłniejsze nowiny o jego sile zbrojnej.

Skoro tylko popały się konie i ludzie zjedli wieszczę, oddział ruszył na całą noc w pochod, i o wschodzie słońca stanął obozem niedaleko Deraźni w lesie zwanym Wodziany. Ponieważ kolej służby przypadała na szwadron Gołyńskiego, dowódzca rozstawiwszy czaty i placówki, zwykłym porządkiem rozesłał resztę i sam udał się na furazowanie i werbunek. Patrole te odwiedziły Kalną Deraźnię, Bucniowę, Ka-

raczyńce i wiele okolicznych dworów wsi i majdanków. Kilku młodych obywateli z uzbrojonymi ludźmi zaciągnęło się do szeregów, zebrano dziesiątek koni z osiodłaniem i kilkanaście sztuk broni palnej; ale za to upadła nadzieja spodziewanego zasiłku z Wonkowiec. Gołyński wracając do obozu postrzegł na trakcie z Deraźni do Baru przemykających dwóch jeźdźców. Posłana za nimi pogoń w krótkce przyprowadziła do placówki obywatela Czerkasa z jego towarzyszem Czuchrałskim : oba byli bezbronni i tułali się po lesie szukając własnego bezpieczeństwa, bo skompromitowani w czasie zamieszek z powodu okoliczności Chrościechowskiego, później gdy Szeremetjew nadciągnął, nie mogli jak powiadali, ani odkopać oręża, ani zebrać przygotowanej siły.

Bynajmniej to jednak nie osłabiło dobrej myśli w idących zdobywać miasto, a wieść o tej wyprawie rozgłaszała się już po okolicy i zapalała przyjemne nadzieje. Znajdowali się już nawet ludzie troskliwi o administracją powiatu, który spodziewano się jutro widzieć oczyszczony z władzy moskiewskiej. Pewien znakomity urzędnik przybył z oświadczeniem że nie mogąc służyć wojskowo, chętnie poświęca się na usługi cywilne, i obejmie rządy w oswo-

bodżonym mieście. Powstańcy przyrzekli uczynić mu zadość i zamówili tylko sobie żęby czekał na nich z obiadem. Nominowany rządcą pośpieszył zabrać się z kuchnią i winem do Latyczowa. — Tuż za nim wyprawił Nagórniczewski młodego adwokata Czerwińskiego, który nastreczył się do pilniej potrzebnej usługi. Miał on obaczyć co się działo w mieście, i jeśli by nadciągnął jaki nowy nieprzyjaciel albo zaszło co ważnego, po północy osobiście lub przez kogokolwiek dać o tém wiedzieć do karczemki będącej w lesie na drodze z Latyczowa do Warynki; jeśli by zaś wszystko było w dawnym stanie, uprzedzić mieszczan o przybyciu nazajutrz powstańców. Nieobecność żadnego emissaryusza w karczemce, miała być znakiem iż nic nie stawało na zawadzie przedsięwziętemu zamiarowi.

O godzinie 4 po południu 17 maja, Nagórniczewski ruszył w dalszy pochód, i późno wieczorem stanął na błoniach w śród lasów starostwa latyczowskiego, między Zharkiem, Majdankiem Belkiego, i wsią Kozaczkami.

Werbunek ochotników tak był rzeczą nałogową w tém prawdziwie po powstańsku obracającym się oddziale, iż żadna wieś pomijana nieuniknęła wojenno-apostolskich nawiedzin.

W kraju naszym rolniczym, rzadko zamieszkałym, najszczęśliwsza okoliczność nigdy może niezdoła od razu wszystkich wywołać do broni; lecz pewnie hufiec braci zbrojnych zawsze w każdym domku znajdzie serdeczny datek, albo ochoczego towarzysza. Często też trafiały się piękne i tkliwe przykłady uczuć patryotycznych, obudzających się nagle na widok współobywateli wojowników. W drodze z lasów deraźnieńskich do łatyczowskich, Gołyńki postrzegłszy dwór Zharek, mieszkanie dwóch braci Monkiewiczów znajomych nieco jemu, wziął parę żołnierzy i zboczył do nich. Od czasu zwichniętych pierwszych poruszeń do powstania, panowała tu jak w wielu innych miejscach głucha cisza : nie wyraźne pogłoski o utworzonym w powiecie oddziale zdawały się baśniami, broń poszła w głębokie ukrycie, gospodarze znowu wzięli się do spokojnych zatrudnień wiejskich, wiosna roztoczyła im przed oczyma zwykle powaby swoje, marzone obrazy wojny usunęły się dalej. W domu był tylko brat starszy Jerzy, od miesiąca dopiero żonaty z młodą i piękną małżonką. Skoro jednak ujrzał powstańców, skoro usłyszał jak i dokąd ciągną, nie dał sobie więcej mówić, kazał natychmiast dobyć oręż i siodłać konie. Żona nieu-

stępowała mężowi w patryotyźmie; pogodą twarzy, słowami pełnemi zapału i dobrój nadziei starała się owszem pokrzepiać jego męztwo. Miłość młodego stała ze świątobliwą rezygnacją uległa miłości Ojczyzny; oboje dziękowali Bogu za szczęśliwe zdarzenie, oboje serdecznie ucałowali dowódcę wojujących powietników, oświadczając mu wdzięczność, że luho mało znajomy, niewątpił iż w ich domu znajdzie prawe uczucia polskie i nastęrczył przeto sposobność wypłacić dług, któryby pozostał dla nich boleśnym ciężarem. Dopiero kiedy przyszła chwila ostatecznego pożegnania i mąż wyrwawszy się z objęć żony dosiadł konia, czułość kochającej kobiety wzięła górę nad bohaterstwem Polki — Może przeczucie ostrzegło ją w duszy — Zalała się łzami i padłszy na ręce Gołyńskiego zawołała ze smutkiem: « pamiętaj że on jest małżonkiem, że ma bydz ojeem; bądź dla niego w każdym przypadku bratem, aniołem stróżem! » Człowiek przyrzekł co było w jego mocy, reszta należała do Boga.

W obozie, dowódcy opatrzyli broń każdego żołnierza, rozdali im ładunki po większej części z luftek, koniom kazali dać podwójną miarę owsa. Rycerstwo posiliwszy się żołnierską strawą, czekało przy ogniskach do północy; mila

tylko bowiem drogi przedzielała oboz od miasta. Między pierwszą a drugą godziną, oddział ruszył z miejsca i w krótkce przymaszerował do umówionój karczemki. Czerwińskiego, ani żadnego posłańca z Latyczowa nie było; zmieszany Nagórniczewski, wziął się do rozporządzenia ataku.

Latyczów leży na wzgórzu od zachodu i południa oblany szerokim i błotnistym stawem, przez który rzeka Wołk przepływa. Tylko gościńce z Nowego Konstantynowa i Litynia idą suchym gruntem; z Międzyboża i Baru trzeba przyjeżdżać przez groble i mosty. Ponieważ powstańcy przybywali od strony Baru, i rozciągle błota przedzielały ich od traktu lityńskiego, Nagórniczewski umyślił fałszywym atakiem od Międzyboża ułatwić sobie wstęp do miasta przez długą groblę. W tym celu kazał Gołyńskiemu wziąć dwa plutony, z których jeden był karabinierski, udać się w lewo, przeprowić się w Rudni za rzekę, i wpadając z przedmieścia Zawołku, opanować most, rogatki i hauptwach u wjazdu do miasta, a potem czekać dalszych rozkazów; sam zaś zсадził drugi pluton karabinierów na piechotę, konie ich razem z furgonami ukrył w lesie, pozostałych pięć plutonów rozdzielił na trzy części i zalecił

dowódczcom, żeby skoro strzelców poprowadzi naprzód, szli za nim kolumną aż do poczty listowej, a z tamtąd trzema rozchodzącemi się ulicami, osobno debuszowali na rynek.

Scisły w każdej czynności i zawsze zimnej krwi naczelnik, urządził się pomału : rozdzielonej jeździe kazał jeszcze wykonać próbę przejścia w szereg do marszu i formowania się do boju. Tymczasem Gołyński mając 10 wiorst drogi, z obawy żeby się nie opóźnił, dołożył tyle pośpiechu, że daleko prędzej niż główna siła przybył do miasta. Oświtanu przebiegając Zawońk spotkał i zabrał 8 weteranów eskortujących więźniów do Kamieńca, schwytał kuryera który wiozł na śledztwo oficjalistę porwanego z domu gdzie Malinowski i Chróścichowski pisali odezwę; uciawszy potem skobel opuszczonej roгатki miejskiej, wpadł na hauptwach, rozbroił szyldwacha, i nim reszta straży zdołała wybiedz z izby, już powstańcy mieli w ręku 18 karabinów znalezionych na słupkach przed drzwiami, i chwyтали bezbronych. Zdawało się wszystko powodzić jak najlepiej. Dowódzca kazał zamknąć jeńców, swoim stanąć frontem w szerz ulicy, a cieślom zgromadzającym się do naprawy przyległego młynu, popodruszać deszczki na mostach dla prędszego ich zrzu-

cenia w razie potrzeby. Lecz dzień zajaśniał, a jeszcze nie było widać oddziału z drugiej strony i nikt nieprzynosił wiadomości od naczelnika. Niecierpliwość i tęsknota ogarniała dowódcę i żołnierzy. W tém uderzyły na gwałt dzwony kościelne i dał się słyszeć w mieście turkot bębnow moskiewskich. Żydzi z powodu swoich zielonych świątek całą noc modlący się w synagodze, wypadli tłumnie i z okrzykami podziwienia otaczając oddział zbrojny, wrzeszczeli że Polacy przyszli. Niektórzy z nich poznawszy Gołyńskiego poczęli wołać : « nu ! co Pan chorąży tu robi ? czemu tak mało ma z sobą Polaków ? wszak to w mieście chmara Moskalów ! » — Gołyński zabronił swoim ludziom wdawać się w rozmowę i na krok ruszać z miejsca, a wzięwszy na stronę kilku starszych żydów, rozpytał się u nich jak się rzecz miała. Pokazało się że trzy kompanije połowej piechoty, przyprowadziły w nocy 1000 rekrutów transportowanych do Kamieńca. Moskale mieli odbywać dniówkę : rekrutów z jedną kompaniją umieszczono na przedmieściu od strony Litynia, a dwie kompanije rozkwaterowano koło rynku. Nagle tedy znikła pewność zwycięstwa; położenie oddziału było widocznie niebezpiecznem, główna siła zaś w ogniu dopiero miała

postrzedz niespodziewaną liczbę nieprzyjaciela. Ogień karabinowy rozpoczął się rychło.

Nagórniczewski wiodąc piechotę przeszedł szczęśliwie groblę, spędził jeden posterunek u rogatki i po małym oporze drugi przy poczcie listowój; a gdy oba cofnąwszy się razem na rynek, uformowały łańcuch tiralierów, rozsyłał podobnie swoich celnych strzelców. Podczas téj utarczki, kolumny moskiewskie zebrane pod ratuszem, rozwinęły się frontem do trzech ulic, z których jazda powstańców wybiegała kłusem. Oprócz dwóch kompanii eskorty, były dwie kompanije weteranów. Pierwsze z nich, jedna po drugiej ogniem batalionowym przyjęły debuszującą jazdę; następne rozpoczęły zaraz rżęsiły ogień rotowy. Powstańcy jednak uszykowali się szybko i porządnie. Nagórniczewski sciągnął natychmiast strzelców, a cały oddział konny poprowadził do szarży. W mgnieniu oka ucichły strzały, rozległ się w powietrzu krzyk wołających litości nieprzyjaciół. Szczątki skruszonej kolumny próbowały jeszcze zamykać się w domach i dawać opór: nasi zsiadłszy z koni wpadli za nimi, przez okna wyrzucali trupów, siekli i kłuli zbiegów po ulicach. Młody żołnierz zaufał prędko zwycięztwu, rozpalony powodzeniem nie umiał

zachować miary w gonitwach : rozleciał się po mieście i drobnymi garstkami tłoczył się w różne zakąty. W tém ruchu od strony Litynia ostrzegł o świeżym nieprzyjacielu. Ostatnia kompanija Moskali ciągnęła swoim na pomoc, wiodąc nawet rekrutów opatrzonych w drągi. Powstańcy, ile ich mięszało się na rynku, poczęli trwożyć sobą i z ust do ust siać popłoch. Pierwszy Czerkas który dowodził częścią jazdy i odważnie przodkował jęj w ataku, stracił przytomność umysłu, nieroztropnie zawołał na całe gardło : « zginęliśmy! uciekajmy gdzie kto może, bo noga nasza nieujdzie, otaczają nas ze wsząd ! » Bóg wie jak przywidziało się komuś że z wojskiem dążyła artyllerya ; powszechny głos chwycił się baśni : każdy wrzeszczał « armaty ! óma Moskalów ! » i każdy nieoglądając się zmykał.

Nagórniczewski postrzegł natenczas swój błąd, że niezostawił rezerwy. Wszelkie jego usiłowania były teraz daremne : ledwo zdołał zgromadzić piechotę i kilkunastu jeźdźców, z czém cofając się wolniej zasłaniał ucieczkę reszty. Powstańcy jednak różnemi przesmykami wybiegając za miasto, ochłaniali z przestrachu i zatrzymywali się pod lasem. Wkrótce wszyscy niemal zgromadzili się na miejscu skąd od-

dział ruszał do szturm; wielu nawet uniosło z sobą broń zdobytą. W tej chwili nic jeszcze prócz zwycięstwa nie było stracone.

Skoro strzały ucichły w mieście, Gołyński nieotrzymując żadnych rozkazów od naczelnika, posłał dwóch żydów dla dowiedzenia się co się tam stało. We dwadzieścia minut żydzi powrócili ze smutną nowiną, a niedługo potem i sam postrzegłszy jeźdźców nieładem wybiegających z grobli pod górę, zabrał się także do odwrotu. Na przemian jednym plutonem stawiając front nieprzyjacielowi, a drugim przechodząc mosty, cofał się stępo aż do Rudni, dalej zaś pospieszył kłusem.

Gromadzący się przy lesie powstańcy patrzyli spokojnie na odwrót Nagórniczewskiego, który ścigany tylko do rogatki, z garstką swoją porządnie przyszedł do nich i kazał tłumowi formować się w zamiarze nowego ataku. Lecz raz zachwiana odwaga nie ukzepiła się jeszcze we wszystkich, a Czerkasowi niewrócił rozum. Przerazoni samą myślą powtórnej bitwy, dowodził głośno że to nic nie warto, że trzeba rejterować czém prędzej, postrzegłszy nakoniec plutony Gołyńskiego zawołał : « oto już ułani biegą za nami od Rudni i tył nam zajmą ; uciekajmy ! uciekajmy ! » Tak krzyżąc spiął konia

i z nieodstępnym swoim Czuchrałskim, skoczył pędem w las. Za nimi kopnęło kilku, w inną stronę rzucili się inni, i wnet mało kto został na miejscu.

Kiedy Gołyński przymaszerował do tego punktu, Nagórniczewski znowu miał tylko lud pieszy i kilkunastu jeźdźców. Razem z plutonem karabinierów który wrócił dopiero do swoich koni zostawionych przy furgonach, z szwadronów liczących przeszło 230 żołnierzy, dorachowano się ledwo 80 jazdy. Z taką garstką trudno już było przedsiębrać co innego, jak tylko zbieranie rozproszonych. W tym celu naczelnik kazał ciągnąć na stanowisko gdzie wypoczywano ostatniej nocy. Znalaziono tu czekających już kilkunastu błędnych rycerzy, do wieczora zebrano się ogółem 140 koni, nazajutrz i później przybyło więcej.

W miarę jak wracały rozproszone siły, strata z wyprawy na Latyczów okazywała się co raz mniejszą. W boju poległo trzech tylko. Jerzy Monkiewicz, który na kilkanaście godzin przed walką pożegnał żonę i przyłączył się do powstania, padł przeszyty kulą; od strzałów także zginęli dwaj szeregowi. Ranni byli młody Tomasz Dobkiewicz i pewien stary szlachcic niegdyś jeszcze konfederat barski. Pierwszy ledwo dają-

cy znak życia wyciągnięty z pomiędzy trupów, po wyleczeniu się uszedł z rąk moskiewskich; drugi ugodzony w udo bagnetem, tegoż dnia przyjechał do obozu przeprosić, jak powiadał, towarzyszków że musiał ich opuścić. « Wybaczenie WPaństwo — mówił — że wracam do domu; ale ja mam spokojne sumienie, bom w każdej wojnie narodowej wypłacił dług ojczyźnie. Służyłem pod Puławskim i Kościuszką, biłem się w ośmset szostym i ośmset dziewiątym roku, stanąłem z bracią i teraz. Bóg chciał żebym za każdym razem w pierwszej rozprawie odnosił ranę; przy dawnych więc bliznach i świeżym bólu, zwłaszcza w moim podeszłym wieku, potrzebuję wypoczynku » — Prócz pięciu tym sposobem straconych rycerzy, oddział nieodzyskał nigdy 40 popłochem rozegnanych w nieznanym im i odległej stronie, gdzie niektórzy znaleźli przytułek, inni wpadli w paszczę policyantów. Stracił nadto swoją chorągiew dziwnym przypadkiem. Koń pod żołnierzem który ją niósł na czele hufca idącego do szarży, draśnięty postrzałem zwierznął jeźdźca, a w biegu wlekąc za sobą chorągiew ustrzegła w tuleju, pokruszył i zszarpał ją na szczątki. Nieprzyjaciel nie mógł chlubić się tryumfem : miał wielu zabitych, a więcej jeszcze poranionych od pchnięć niewprawnego

do lancy żołnierza. Wśród trupów na rynku znaleziono komendanta garnizonu kapitana Dunęjkę i dwóch innych oficerów. Powstańcy mimo rozsypkę, zyskali półtorasta karabinów i tyleż ładownic z nabojami.

Obozując resztę dnia 18 maja w lasach latyczowskich, Nagórniczewski przyprowadził do porządku uszczuplony swój oddział, i z dwoma najwytrwalszymi pomocnikami złożył radę względem dalszych działań. Postanowiono posunąć się naprzód między wsie szlacheckie żeby wzmocnić się nowym werbunkiem, dla ożywienia ducha przedsięwziąć potem łatwiejszą wyprawę na miasto Bar, i jeśli szczęście posłuży, idąc lasami po nad rzeką Zharem wpaść do Litynia, a z tamtąd znowu uderzyć na Latyczów i Międzyboż. Głównym widokiem tych obrotów być miało przecięcie komunikacyi Kamieńca z Żytomierzem i z Rotem, o którym wiedziano że ścigał Kołyszkę na Ukrainie.

W skutek takowego planu, tegoż dnia oddział pomaszzerował wstecz swoją drogą w las Wodziały, przeprowił się przez Wołk, i nazajutrz stanął pod Jabłonówką przy trakcie z Derażni do Baru; lecz że wypadła potrzeba zbliżyć się do wsi Szyiniec, przed wieczorem przeszedł na drogę wiodącą do tegoż miasta od Michałpola i Be-

bech. Roztasowawszy oboz przy ogrodzie dworu szynieckiego, Nagórniczewski zamierzał przepędzić tu dni parę, tak dla powzięcia dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu, jakoteż dla wypoczynku żołnierzy przemokłych w ciągu kilku dni słotnych, a podmusztrowania świeżo zebranych ochotników. Drugi dowódzca szwadronowy zbłąkany w czasie rozsypki znalazł się pod Jabłonówką i oba szwadrony miały już po sto trzydzieści kilka koni: piechota uzbrojona w karabiny liczyła przeszło 60 szczęśliwie zahartowanego w pierwszym ogniu żołnierza.

O południu 20 maja, przyjechało do obozu dwóch obywateli z doniesieniem, że assesor sądu niższego Dołgutowicz, zebrawszy bandę kacapów i gromady włościan ze starostwa latyczowskiego na łowienie powstańców rozpierschłych po lasach, wpadł do osady szlacheckiej Hałuziniec i rabuje szlachtę za to że wielu ich poszło do powstania. Przybyli, zaklinali naczelnika żeby dał ratunek ciemieżonym. Nagórniczewski nie rad był użyć swojej siły w rozprawie, gdzie mogła być rozlana krew biednych chłopków gwałtem pędzonych do czynności przeciwnej ich życzeniom; chcąc wszakże pojmać łotra usłużnego Moskałom, umyślił o zmro-

ku otoczyć wieś i pojmać albo pobić assessora z kacapami, a włościan oszczędzając jak najtroskliwiej puścić wolno, lub którzyby mieli ochotę wcielić do swego oddziału. Kiedy już wszystko było gotowe do marszu pod Hałuzińce, nowa wiadomość zapowiedziała bliższą i z ważniejszym nieprzyjacielem potyczkę.

Właśnie tego czasu dowódcy wojsk moskiewskich pilnie zważając obroty Kołyszki, starali się otoczyć go zewsząd. Co tylko znajdowało się komend rozstawionych w tych stronach przez Szeremetjewa, ściągneli w jeden punkt dla zastąpienia mu drogi. Doniesiono więc Nagórniczewskiemu, że tegoż ranku w miasteczku Derażni o półtoręj mili od Szyiniec zebrała się siła złożona z batalionu piechoty, dwóch dział, dywizyonu ułanów i sotni kozaków, a po południu wyprawione patrole udały się w różne strony. Szwadron ułanów poszedł pod Latyczów, kozacy zaś idą ku Barowi, i zapewne o zmroku albo w nocy będą w Szyińcach.

Stosownie dotęj wiadomości zmieniły się plany powstańców i nastąpiły wypadki, które dokładnie przedstawi poniższy wyjątek z pamiętnika Gołyńskiego.

« Nagórniczewski widząc tak łatwą sposobność zaprawić młodego żołnierza bez naraże-

nia go na wielkie niebezpieczeństwo, niechciał cofnąć się przed nieprzyjacielem, owszem postanowił przyjąć go z gotowością, która nam tém pewniejszą zaręczała wygranę. W tym celu, skoro tylko słońce zaszło, zrobiwszy naprędce przegląd broni żołnierskiej, kazał ściągnąć placówki zebrać oboz, i furgony pod strażą odprowadzić nieco w tył na drogę ku Hałuzińcom. Oddział zaś swój rozporządził w taki sposób. Staliśmy na wzgórzu przy drodze do Hałuziniec pod ogrodem dworskim okopany rowem. W koniec okopu przychodziła droga od Szelechowa i Jabłonówki, a kozacy niemogli inną ciągnąć ku nam z Derażni: drogę tę o kilka staj od ogrodu przerzynał strumień płynący w głębi jarłu: na strumieniu był wązki mostek. Między jarkiem a ogrodem po prawej stronie otwierało się równe pole, po lewej leżały zabudowania folwarczne, a za nimi rzeczka rozlewała się w szerokie i grzęzkie błoto. Nagórniczewski więc korzystając z położenia, postawił naprzód szwadron mój z plutonem karabinierskim na czele, przy końcu ogrodu wzdłuż drogi hałuzinieckiej, a frontem do téj co wiodła od Jabłonówki: tu był nasz środek. Przeprowadził potem kilkudziesiąt pieszych za mostek, i umieścił ich w burzanach i krzakach na pra-

wém skrzydle o strzał karabinowy od drogi : w tyle piechoty o pół staja na zakręcie jarķu równieŗ ukrył w cieniu pagórka dwa plutony jazdy pod dowództwem Moniuszki. Resztę drugiego szwadronu z jego plutonem karabinierskim uszykował na skrzydle lewem pod zabudowaniami folwarcznemi, frontem do boku pilnowanej drogi ; w końcu zaś zabudowań nad błotkiem utaił jeszcze kilkunastu strzelców. Placówka posuniona na górę za strumień otrzymała rozkaz, jak tylko się nieprzyjaciel zbliży ustępować bez strzału, a piechota nie piérwój strzelać, aż Moskale przejdą mostek i plutony karabinierskie dadzą do nich ognia. W ówczas dopiero piechota powinna była wziąć im tył, a jazda Moniuszki kłusem wyskoczyć na górę i zająć grobelkę od lasu, z którego droga wychodzi. Środek prosto w oczy, lewe skrzydło z boku dawszy naprzód ognia, miały przypuścić szarżę. Rozporządzenie takowe lubo nie zupełnie ściśle wykonane, dosyć pomyślny sprawiło skutek. Uszykowani czekaliśmy w największém milczeniu przeszło godzinę. Z razu noc była jasna, ale wkrótce chmury powlekły księżyc i ciemność osłoniła całą zasadzkę. Tentent koni uwiadomił nas nakoniec że się już placówka cofała: ujrzeliśmy ją spiesźnie wbiegającą w sze-

reg lewego skrzydła. Hufiec kozaków zwolna spuszczał się w głąb jaru, a zatrzymawszy się nad mostkiem, jeden z nich kilka razy powtórzył głośno: «kto idiot?» Gdy na to nikt nieodpowiadał, kozacy widząc chorągiewki sądzili że się zeszliz swoimi ułanami i mówiąc między sobą: «eto naszye» poczęli mostek przechodzić. Nagórniczewski stojąc obok mnie przy plutonie karabinierskim, zapowiedział że jego strzał będzie hasłem do bitwy. Jakoż skoro cała kolumna wyciągnęła z parowu i zbliżyła się dobrze, pierwszy palnął z dubeltówki, ja za nim wzięwszy na cel jadącego na białym koniu starego z siwą brodą dowódcę powaliłem trupem, i wnet huknął z naszej strony rzęsy ogień. Kozacy zmieszali się mocno; niektórzy jednak zaraz odpowiedzieli nam z janczarek. W ten czas poprowadziłem mój szwadron do szarży, a cała massa kozaków nieotrzymawszy w miejscu, rzuciła się ku wsi. Tam znowu przywitani ogniem strzelców i szarżą półszwadronu uszykowanego pod oborami, zwrócili się pędem na mostek, a widząc że ten zajęty przez piechotę i na górze od lasu skąd przyszli stoi nasza jazda, nie zważając już na strzały biegli w strumień i błoto. Jedni osadziwszy konie w bagnie zmykali dalej pieszo, inni wybrnąw-

szy szczęśliwie pojedynczo i kupkami dążyli w las. My także okrążyliśmy błoto i w rozsypce ścigaliśmy uciekających. Każdy pędził za swoim. W tej gonitwie postrzegłem na wzgórzu kilku kozaków, między którymi dwóch trzymało pod ręce trzeciego na małym ciemnym koniu w burce i kaszkiecie ceratowym. Z podobieństwa konia i stroju, zdało mi się że to był nasz dowódzca drugiego szwadronu, jakimś przypadkiem daleko od swoich oskoczony i pojmany przez nieprzyjaciół. Zwoławszy czémprędzej czterech żołnierzy puściłem się w pogoń, i doścignawszy uchodzących wpadłem między nich we środek : do jednego strzeliłem z pistoletu, drugiego ciąłem na odlew w twarz pałaszem. Ten waląc się na tył mojego konia nie wiem czy go tylko przestraszył, czy piką swoją uderzył; ale rozegrzany koń tak się rozhukał że mię uniosł o kilkadziesiąt kroków na przód. Gdy w tymże czasie ludzie będący ze mną, w pojedynczej walce mieli do czynienia każdy ze swoim, mniemany mój kolega któregoś chciał ratować rzucił się gdzieś w stronę i zniknął mi z oczu. Przekonany więc że mu dał sposobność uwolnić się z rąk kozackich, nie długo szukałem go wzrokiem i wróciłem prosto do żołnierzy zajętych rozprawą na miejscu. Trzech

kozaków leżało już skłótych, czwarty zszadony z konia nie chciał poddać się i bronił się pieszo. Nadjechałem właśnie w momencie kiedy tak mocno uderzył drzewcem piki naszego podoficera, że tylko co go nie obalił na ziemię. Korzystając z téj chwili natarłem nań ostro, i gdy mi się zręcznie wymknął z pod piersi konia, ciąłem go w odkrytą głowę. Dopiero teraz chwyciwszy mię za nogę prosił o pardon, lecz nim zdołałem go zasłonić, rozeźlowany podoficer sprawił się po odebranych ciosie i przeszył go lancą, na gniew mój odpowiadając : » co pan tego psa załujesz, onby panu niedarował życia » — Po skończonej utarczce pokazało się z obra-
chunku, żeśmy nie stracili, jeden tylko nasz był lekko raniony; mieliśmy zaś w zdobyczy 21 koni z rynsztunkiem i kilku jeńców, między którymi znajdował się porucznik. Kozaków prócz ranionych zostało na placu ubitych przeszło dwudziestu, a w ich liczbie kapitan. Złapany koń jego i zdjęte z piersi dekoracye, co wszystko porucznik będący w niewoli poznał, przeświadczyły nas o tém. Żołnierze przynieśli mi nazajutrz jego krzyże i medale, powiadając iż do mnie należą, ponieważ ja go pierwszym strzałem zabiłem. Od porucznika jeńca dowiedzieliśmy się także, że całym oddziałem dowodził

adjutant generała Rota Czeczagów i na początku bitwy odniósł ciężką ranę. Z opisanja jego ubioru poznałem, że to był ten sam któremu dopomogłem do ucieczki biorąc go za mego przyjaciela. Pozdierane z kozaków czapki, ładownice, pałasze, janczarki i tureckie pistolety, oraz długie ich dzidy, przyozdobiły i uzbroiły naszych żołnierzy. »

Odniosłszy pożyteczną zdobycz, a większą jeszcze korzyść moralną dla swego oddziału, Nagórniczewski uważał roztropnie, iż niewypadało bawić w bliskości podrażnionego nieprzyjaciela. Zrzekając się więc wyprawy do Hałuziniec, postanowił okrążyć Bar i ukrywszy się z drugiejj strony tego miasta, wywiedzieć się dokładnie jaka w niém była załoga, i jeślinby pokazała się niesilną uderzyć na nią. Oddział niezwłocznie ruszył w pochód i rano 21 maja stanął obozem w lesie między Czerniatyniem a Hołodkami w powiecie lityńskim, o dwie mile na wschód Baru. Wkrótce przysła tu wiadomość, że oddziałki powstania z powiatów winnickiego, jampolskiego i mohylowskiego, połączywszy się z sobą w lasach koło Braiłowa i Noskowiec, formują jeden znaczny hufiec, który żąda działać wspólnie z latyczowskim. Niezdawało się to przeciwném radzie złożonej na-

prędce w obozie; owszem ciesząc się z przybywającej pomocy, ukartowano nazajutrz Bar opanować. Skoro doniesiono o południu że bracia zbrojni nadciągają, Nagórniczewski uszykował swoich, i w kilkanaście koni wyjechał na spotkanie. Przyprowadzeni przez niego, przy wzajemnych okrzykach radości przemaszerowali w porządku przed frontem oczekujących, i rozłożyli się obok nich obozem.

Oddział nowo przybyły, zawierał 113 koni i 30 strzelców. Jazda dobrze umontowana składała jeden dzielny szwadron, piechota wszystka miała piękną broń myśliwską. Ponieważ było tu kilku dawnych wojskowych, ludzie doskonale umieli musztrę i w szeregach panowała wielka szykowność; ale za to niełatwo dawało się zgadnąć, kto istotnie sprawował najwyższe dowództwo: każdy ze starych żołnierzy rościł do tego pretensye. Legionista kapitan Kurowski, który przywodził hufcowi uformowanemu w Michałowce, i z pierwszym jego zawiązkiem odbył chlubnie potyczkę, jako rzeczywiście najstarszy stopniem, miał podobno najbliższe prawo do ogólnego naczelnictwa; lecz że widziano w nim nałogowe przywary, inni niechcieli mu się poddać. Demissionowany porucznik saperów Chłopicki, mianował się ma-

jorem dowódcą całego oddziału; Olszewski podobnież dawny oficer, uważał się za równego jemu; nadto niejaki podoficer wykreślony z kontroli drugiego pułku ułanów, był instruktorem i de facto kapitanem szwadronu, a pewien metr rysunków z Kamieńca, przybierał sobie tytuł kapitana płatnika. Obok tak rozstrzychnionej władzy wojskowej, obywatele którzy najwięcej przyczynili się do złożenia siły zbrojnej, znamienici urzędami, majątkiem i nawet bardzo sędziwym wiekiem, składali coś nakształt sztabu; nazywano ich adjutantami, w naradach zaś i sporach ciągniono na tę lub ową stronę: jedności ani zwierzchniej powagi nie było. Oddział latyczowski bez tytułów i licznych radzców, nawykły do scislej subordynacji i familijnej zgody, z niemiłym uczuciem postrzegł zaraz taki stan rzeczy; później miał widzieć przykrzejsze zgorzenie. W pierwszych chwilach jednak, wszystkich głównie zajmował widok korzyści, jakie spodziewano się łatwo odnieść połączonemi siłami: uchwalono wspólnie następnego dnia wkroczyć do Baru.

W skutek tego postanowienia, obadwa oddziały o wschodzie słońca 22 maja ruszyły z miejsca. Szwadron zbiórowy trzech powiatów szedł na czele. Za zbliżeniem się do miasta cała

kolumna puściła się kłusem i wbiegłszy na rynek uformowała front przed ratuszem; stąd dopiero rozsyłane były komendy dla zajęcia rozmaitych punktów. Słaba załoga złożona z samych weteranów, nigdzie nie stawiała oporu i składała broń pokornie, dowódcy jęj pouciekali zawczasu. Tym sposobem wnet zostały zajęte odwach, dom kabakowy, składy artylleryi moskiewskięj i magazyny żywności. Dla utrzymania żołnierzy w porządku, Nagórniczewski kazał Gołyńskiemu natychmiast otoczyć strażą kabak, a sam wyprowadził kolumnę za miasto i postawił koło szop artylleryi. Gołyński zabrawszy na rzecz powstania z kassy kabakowęj 1500 r. sr. 800 papierowych i 50 miedzią, rozpisal się na tę summę w księdze i zalecił zarządzającemu odkupem trunkow, dostawić do obozu także za kwitem pewną ilość wódki araku i miodu. Gdy w tém kapitan Kurowski i Olszewski nadbiegli przynosząc mu niby od naczelnika nowe polecenie, żeby dostarczył furazu; powierzywszy więc w ich ręce zabrane pieniądze, pośpieszył do magazynów żywności. Było tu para tysięcy beczek owsa, wiele mąki, sucharów, i znaczny zapas kozuchów baranich. Powstańcy wziąwszy ile na raz potrzebowali, resztę kazali brać i rozwozić pospółstwu zgro-

madzonemu na targ jako w dzień niedzielny i jarmarkowy. Z wielką tedy radością gminu wszczął się ruch powszechny : jedni z magazynów ładowali wory na wozy, drudzy ze składów artylleryi wlekli do wody amunicją działową. Tymczasem w mieście wesoła drużyna zdzierła orły i w sądownictwach portrety cara, bawiła się widokiem płonących archiwów administracyi moskiewskiej. Wszystkie papiery policyjne i kahalne szły na stos ; zachowano tylko w całości księgi miejskie i akta magistrackie, do których ręka obywateli zbrojnych przydała jeszcze dokument ciekawy. Dowódcy szwadronów latyczowskich, mając przy sobie exemplarze manifestu przygotowanego niegdyś przez radę centralną towarzystwa patryotycznego Podolan czyli juntę, kazali regentowi takowy manifest ogłaszający powstanie i ogólną konfederacją mieszkańców Podola i Ukrainy, wciągnąć do akt miasta Baru. Żydzi cieszyli się bardzo ze spalenia ich ksiąg i rachunków poborowych ; powszechnie przytém okazali wielką przychylność dla sprawy polskiej. Mnóstwo ich natrętnie prosiło naczelnika żeby pozwolił sprowadzać do miasta i częstować żołnierzy ; a pewien bogaty kupiec, chciał ofiarować na potrzeby oddziału 1,000 rubli, i ze łzami w o-

czach wynurzając swoje uczucia zaręczał, że Izraelici podolscy mają przygotowane znaczne składki, które przyniosą w ofierze dla kraju skoro tylko rząd moskiewski zostanie w nim zwalony. Nagórniczewski nie przyjął pieniędzy, lecz prosił o wskazanie mu dwóch sprawnych i wiernych żydków, którzyby za dobrą opłatę podjęli się na faktorów i szpiegów oddziału. Starszyzna niezwłocznie wyszukawszy ochotczych i zdatnych do téj posługi, stawiła ich z uroczystą poręką że nie zawiodą zaufania. — Z mieszczan chrześcian i z młodzieży szlacheckiej zaciągnęło się pod chorągiew przeszło 60 ochotników. Konie zabrane na pocztę i w stajniach zbiegłych urzędników moskiewskich, oraz karabiny weteranów, posłużyły zaraz do uzbrojenia nowozaciężnych. Było między nimi dwóch z muzyki kościelnej, tych użyto na trębaczy dla szwadronów.

Nawiedziny Baru, prócz szkod wyrządzonych nieprzyjacielowi, przyniosły powstańcom wszelką korzyść, jaka w podobnej wojnie z napadów na miasteczka u nas wynikać może. Wiele powodów zagnało ich do rychłego odejścia z tego miejsca. Pewna dama przysłana umyślnie od patriotów z pod Litynia, wzywała żeby jak najspieszniej ciągnęli w tę okolicę, gdyż za

dni dwa z jednej strony hufce przygotowane przez sąsiednich obywateli, z drugiej Różycki mieli brać Lityń. Co raz bardziej okazywało się przytém, że nocleg blisko miasta, mógłby stać się szkodliwym dla karności i bezpieczeństwa oddziału. Nagórniczewski umyślił więc niezwłocznie ruszyć na powrot ku Hołodkom. Przed wymarszem rozpuszczono wszystkich jeńców nowych i dawniejszych. Kozakom zabranym pod Szyińcami dano po rublu sr. na drogę, a oficerowi ich 25 r. as. Obejście się jakiego doświadczały w niewoli, słowa które słyszeli ciągle z ust szlachetnego rycerstwa, i nakoniec wspaniałomyślność w ostatnim postępku, uczyniły głębokie wrażenie na tych ludziach nieszczęściem tylko wprzężonych w jarzmo carów. Czule żegnali powstańców, badani później przez kommissyą śledczą w Kamieńcu, życzliwe dawali świadectwo tak charakterowi dowodzących jakoteż sile i waleczności szeregów.

Skoro zatrąbiono na koń, szwadrony lityczowskie wystąpiły zaraz, lecz szwadron trzech innych powiatów nie mógł się zebrać, ponieważ oficerowie jego zasiedli sobie przy butelkach w mieście. Obywatele będący w tym szwadronie chcieli już wyłączyć z niego swoich

ludzi i przejść pod dowództwo Nagórniczewskiego; ale ten nie rad psuć zaprowadzonej organizacyi, prosił ich żeby byli cierpliwi, a dla łatwiejszego zgromadzenia nieobecnych, kazał swojej placówce stojącej od Latyczowa, rzucić fałszywy alarm, w obozie zaś puścił pogłoskę że Moskale nadciągają spiesźnie wioząc piechotę na wozach. Wybieg ten posłużył dobrze. W krótkce zjawił się Chłopicki i uszykowany dorywczo hufiec poprowadził w pochód. Za nim, pilnując porządku i zbierając powozki maroderów, szły szwadrony latyczowskie. O wiorstę od Baru, nadlecieli czwałem Kurowski i Olszewski podchmieleni mocno, a wyprzedziwszy kolumnę wstrzymali ją, krzycząc kto śmiał bez ich rozkazu ruszyć szwadron z miejsca. Wszczęła się gwałtowna zwada. Chłopicki wziął się do pistoletów, jego współzawodnicy także: każdy z panów oficerów wołał na powierzonych sobie ludzi i gotów był siłą rozstrzygnąć kłótnię: szwadron powstańców rozrywał się na garstki szykujące się jedna przeciw drugiej. — Zgorszeni takim widokiem dowódcy oddziału latyczowskiego przekładali swemu naczelnikowi, iż lepiej rozstać się z niesforeną siłą, niżeli mieć z niej zły przykład dla żołnierzy. Nagórniczewski kazał pominąć kłócących się

i maszerował dalej. Pod Hołodkami dognali go naprzód trzej obywatele z żołnierzami, których mieli prawo odjąć od zaburzonej gromady; niedługo potem nadciągnęła reszta i nieładem szła za tylną strażą Latyczowian. Obadwa oddziały zatrzymały się na noc w lesie niedaleko Hołubowki i osobno rozłożyły swoje obozy.

Wieczorem przybył tu Włodzimierz Potocki i dwaj inni obywatele, którzy po rozsypce daszowskiej nie mogąc połączyć się ze swoim oddziałem, w chłopskim odzieniu przemykali się do Galicyi. Od nich dopiero powziawszy pierwszą dokładną wiadomość o losie korpusu Kolyzki, chciał Nagórniczewski tém spieszniej dążyć pod Lityń i po krótkim wypoczynku ruszyć w pochod; lecz powstańcy trzech sąsiednich powiatów błagali go, żeby się zatrzymał na miejscu przez dzień następny i dopomógł przywrócić porządek w ich szwadronie. — Nazajutrz tedy upływały godziny na godzeniu wewnętrznych zamieszek, a mitręga z tego powodu wynikła, przyczyniła się dziwnie do fatalnej zmiany w dalszych kolejach obu hufców.

Wielkiem jest to nieszczęściem dla każdego oddziału rycerstwa w wojnie narodowej, jeśli znajdą się w nim ludzie stawiający pod święte godło walki za ojczyznę, nizkie swoje chuci i wi-

doki; nieszczęściem bardzo powszechném w powstaniu prowincyów naszych było, że z dawnych wojskowych tak istotnie potrzebnych i tak skwapliwie powoływanych na czoło, wielu przynosiło w głowach swoich tylko ciasne wyobrażenia, a w sercach zepsucie żołdactwa, jakimi despotyzm monarchiczny i niemoralność ostatnich wieków, skaziły najszlachetniejsze powołanie stanu żołnierskiego, zamieniając je w służebne rzemiosło, w sposób dorabiania się fortuny. W kraju mającym rząd ustalony i silny, w wojsku uorganizowaném i regularném, nagroda i kara mogą w znacznej części wyrećzyć brak moralniejszych pobudek; ambycya i wzgląd na opinią, mogą do wysokiego stopnia podnieść waleczność i charakter żołnierza; ale w kraju gdzie i władza i zbrojne szeregi tworzą się dopiero mocą samego ducha w którym jest źródło życia narodu, ten duch niebieski, czysty, niecierpi przymieszki najsubtelniejszych nawet pierwiastków samolubstwa i podłego interesu. Kogo ten święty ogień nie zapalił, kto na polu krwawém gdzie miała odrodzić się Polska, szukał dla siebie sławy, sutszych szlif, albo złota, ten może był dobrym żołnierzem jakich niemało miał i Mikołaj, ale jeszcze przeto dobrym Polakiem nie był. Podobni rycerze fortu-

ny, w złej doli najpierwsi zwykli zwijać chorągiewkę, w powodzeniu prędkiej czy później musi ich zubożyć sytość. Zdarzało się widzieć między nimi takich, których ambicja albo chciwość przestawały na bardzo małym.

Do waśni rozrywającej szwadron połączonych powiatów, mieszała się jeszcze cięższa kwestya rachunku z pieniędzy kabakowych, w znacznej części ztraconych po rękę tych, którym Gołyński był je powierzył. Kapitan Kurowski zamykając swoją karierę, zrzekł się wszelkich tytułów i praw naczelnictwa, byleby mu pozwolono dla osobistego bezpieczeństwa na własnym wózku jechać przy oddziale; inni ulegli perswazjom zacnych i poważnych współtowarzyszów broni. W skutek rozsądnie zaspokojonych sporów, deputacya wysłana do Nagórniczewskiego prosiła go, żeby cały oddział wziął pod swoje dowództwo i urządził jak się podoba. Nagórniczewski zrazu wzbraniał się tego, lecz gdy dano mu na piśmie przyrzeczenie bezwarunkowego posłuszeństwa i prawo karania śmiercią nawet, kazał wystąpić oddziałowi, dowódcą szwadronu mianował Chłopickiego, plutony rozdał Olszewskiemu, Haustetenowi i dwóm obywatelom, a strzelców wcieliwszy do swojej piechoty, utworzył kompaniją,

której komendantem nazaczył Leduchowski.

Kiedy tym sposobem, z całej północnej połowy Podola zbrojne hufce zlewały się w jeden zastęp, Kołyszko z resztkami powstania powiatów południowych i Ukrainy, dążąc tu dla zagarnięcia wszystkiego w swój korpus, rozprawiał się niedaleko z nieprzyjacielem. Taż sama niemal okolica, w której przed miesiącem ogólna zmowa Ziem Ruskich odebrała najpierwszy cios nieszczęścia, była teraz placem ostatecznej rozprawy w boju. Dziwnym trafem wprawdzie los powstania i nieprzyjacieli przywiązał się głównie do imienia starego generała; lecz na szalę walki, z narodowej strony ciążyły różne odległe wypadki, a mianowicie: poruszenia zbrojne wschodniej części Polesia i środkowego Wołynia. Potrzeba na moment odwrócić do nich uwagę.

IX.

Jeszcze w owych dniach lepszych nadziei i nanowo obudzającego się ruchu, którym rozsyпка daszowska położyła koniec, razem z usiłowaniami ożywionemi w różnych punktach gubernii kijowskiej, powiat radomyślski, naj-

północniejszy jej zakąt między Wołyniem, Prypecią i Dnieprem, wziął się do broni. Duszą patryotycznych narad i później naczelnikiem związku w tym powiecie, był marszałek Onufry Gałęcki. Człowiek ten umiarkowany i rozważny, posiadał ufność współobywateli, a razem rządowi niezdawał się być niebezpiecznym. On umysły powietników sprzął jednem ogniwem, wstrzymywał zagorzałych, pobudzał ozięblejszych; pod pozorem urządzeń przeciw cholerze, zwiedzając wszystkie okolice przygotowywał powstanie, dla łatwiejszego porozumienia się związkowych uzyskał od władz gubernialnych wczesne zdjęcie kordonów zdrowia, mając dobrze napięte sposoby wewnątrz, chciał je zastosować do układów w sąsiednich stronach i do wypadków zewnętrznych. Wyśłańcy jego dojeżdżali do granic królestwa, znośli się z Wołyniem i właściwą Ukrainą, osobiście naradzał się z Tyszkiewiczem. Ostatnich dni kwietnia, wedle powszechnie wówczas zaleconych przepisów, powiat jego dzielił się już na okręgi, każdy z okręgów miał wytknięty punkt zbioru i wojskowego dowódcę, dla całej siły zbrojnej był upatrzony naczelnik. Lecz gdy wnet razem doszły tu wiadomości, o usuwaniu się Dwernickiego ku Galicyi i wstrzy-

maniu powstania na Podolu, a rozkazy Tyszkiewicza naznaczające dzień 7 maja, zostały przejęte i spalone przez niechętnych, wszystko upadło znacznie na duchu, zawisło w niepewności. Gałęcki dopiero widząc że ogólny plan nie mógł być przeprowadzony do skutku, a słysząc o powtórnych umowach w powiatach owruckim i kijowskim, postanowił zastosować się do nich. Zebrawszy więc radę gorliwych obywateli, nazaczył termin powstania na dzień 15 maja, i uchylivszy poprzednie instrukcje, kazał ze wszystkich okręgów sile zbrojnej ścierać się do miasteczka Czarnobyła.

Tymczasem w rozmaitych punktach trzech prowincyi wynikłe poruszenia, albo odkryte ślady przygotowań, uderzyły w oczy władzom moskiewskim. Rząd chwytając drobne wątki rozerwanój zmowy, uczuł pod palcami tkaninę leżącą w całym kraju, wszędzie pocisnął gwałtownie swoje policyjne sprężyny. Sprawnik powiatu radomyślskiego, postrzegając częste zjazdy u Gałęckiego we wsi Słobodce blisko Radomyśla, miał już go w podejrzeniu; gdy przytem jeden ofycjalista w Brusilowie, tocząc szablę nieostróżnie, odezwał się, że ją ostrzy na Moskali i wzięty do turmy mógł wygadać co wiedział, a Złotnicki targowiczanie mieszkają-

cy w dobrach darowanych przez Katarzynę, (któremu młodzież często przysyłała w listach rysowane szubienice), naglił sprawnika do środków czujności, ten niezwłocznie doniósł wojennemu gubernatorowi o złym duchu obywateli i niebezpiecznych rządowi knowaniach marszałka.

W nocy 12 maja Gałęcki otrzymał już przez żandarma rozkaz stawienia się natychmiast przed gubernatorem w Kijowie. Treść pisma i sposób w jaki było przysłane nie zostawiały mu wątpliwości o co rzecz chodziła. Nazajutrz więc wyprawił bilety do sąsiadów z oznajmieniem, że musi nieczekając dwóch dni do terminu, z bronią w ręku wystąpić w pole, zalecił im uwiadomić resztę związkowych, a sam zebrawszy domowników w towarzystwie kilku młodych ludzi którzy bawili u niego na ten koniec, wyruszył do Czarnobyła.

Sprawnik pilnie trzymający na oku Słobodkę, tejsze godziny powziąwszy wiadomość o tém, zalecił zaraz sześciu zasidatelom żeby z żandarmami rozjechali się po powiecie i pochwytili obywateli podejrzanych, a sam wzięwszy oddział kozaków puścił się w pogoń za marszałkiem.

Gałęcki wstąpił po drodze do Xawerowa wsi swojego brata Mikołaja, i chociaż niezastał jego

w domu, zatrzymał się na obiad. Tylko co zbrojni goście usiedli do stołu, wpadł sługa i ostrzegł, że niedaleko dworu pokazali się kozacy. Natychmiast cały orszak pośpieszył do koni i puścił się przez wieś Kuchary do Wołczkowa, gdzie chorąży powiatu Lipoman jako związkowy, przyjął towarzyszy, kazał ludziom swoim dobyć broń i wspólnie z przybyłymi gotował się do odporu napaści.

Wkrótce nadciągnął nieprzyjaciel. Sprawnik zatrzymawszy się u bramy, posłał na dziedzińiec kozaków ze swoim kancellistą niejakim Węgrzynowiczem, żeby ten przemówił do marszałka i jego towarzyszy, nakłaniając ich do złożenia broni i zdania się na łaskę monarszą. Skoro parlamentarz, znajomy dobrze obywatelom z przebiegłości w podłych usługach policyjnych, stanąwszy przed gankiem ze swoją assistencyą, zabrał głos po moskiewsku, posypały się z okien gęste strzały luftkami. Węgrzynowicz padł ciężko poraniony, kilku kozaków legło trupem, inni porwawszy omdlałego parlamentarza pierzchnęli nazad; sprawnik nieczekając ich pomyślał o sobie tak troskliwie, że go już nikt niewidział. Powstańcy rzucili się z razu w pogoń, lecz nie postrzegając sprawnika, którego szczególnie pragnęli schwy-

tać, wrócili do domu i poczęli radzić co dalej czynić.

Był pierwój projekt złapawszy w Wołczkowie sprawnika, powieszeniem jego dać hasło powiatowi, a rozbiegłszy się potem małemi hufcami przyspieszyć ruch powszechny. Ponieważ to się nieudało, uchwalono teraz założyć oboz w lesie, czekać tam na zebranie się powstańców i ze zgromadzoną siłą udać się do Kijowian albo Owruczan. Na stanowisko obrano wieś Białosorokę nad Prypecią wyżej Czarnobyła.

Wiść o wypadku w Wołczkowie rozeszła się po sąsiedztwie : obywatele gromadzili się koło swego marszałka, i nazajutrz hufiec dosyć już znaczny ciągnąc do obozu, nawiedził Czarnobyl, małe lecz handlowe miasteczko. Mieszkańcy różnego stanu i wyznania ze szczerą radością powitali rycerstwo, wedle powszechnego zwyczaju wyszli na spotkanie z chlebem i solą. Następnego dnia w niedzielę 15 maja, Gałęcki odprawivszy uroczyste nabożeństwo, z wielu nowozacianymi ochotnikami wyszedł do Białosoroki.

Jak sama myśl obozowania była skutkiem instynktu wspólnego wszystkim naszym niedoświadczonym ziemianom, mianowicie okolic leśnych, tak też porządki i organizacya w obo-

zach wszędzie rozwijały się podobnym sposobem. Poczęto w Białosoroce od odezw i ustanowień władzy. Gałęcki napisał energiczną proklamacyą do powietników i wyprawił z nią Jakubowicza, a mianowany prezesem tak zwanej *najwyższej rady*, nazaczył kommissarzy którzyby siłę zbrojną opatrywali w żywność, konie i rynsztunek. Ponieważ nie było nikogo z dawnych wojskowych, dowództwo powierzono Lipomanowi.

Koło tak założonego ogniska, usiłowania patryotyczne rozpromieniały się powoli. Co tylko gorliwość obywatelska dostarczyć mogła, składano tu w ofierze obok poświęceń się osobistych. Kobiety miały wielki udział w pracach i niebezpieczeństwach swych mężów i braci. Kommunikacye z powiatem, dowoz broni i prochu, werbunek ochotników nawet, odbywały się za pośrednictwem tych zacnych Polek. Pomiędzy niemi odznaczała się szczególnież zapałem i bohaterską odwagą Aniela Pienkowska. Ośmnastoletnia ta panienska, pełna wdzięków i wychowana starannie, w czasie zmowy służyła związkowi jak najtroskliwszy konspirator, w czasie obozowania powstańców na puszczy, odwiedzała ich ciągle jak duch opiekuńczy. Wielu młodzieży i sług z sąsied-

nich domów na jój głos wzięto się do broni, wiele naboju i potrzeb dla żołnierzy, przeszło przez jój śliczne ręce. Niemordowana w staraniach, powołała sobie w pomoc swoje rówiennice, założyła towarzystwo młodych patryotek, które miało za cel zgromadzić zapas bielizny, chorągiewek, szarpii, i tym podobnych rzeczy. Z takim ładunkiem, często małym wózkiem tajemnie udawała się do lasu i znowu biegła napowrót, żeby braciom zbrojnym przywieść korzystną przestrożę, albo pocieszającą nowinę.

W kilka dni od przybycia do Białosoroki, orszak powstańców liczył już przeszło 250 jeźdźców i strzelców. Lipoman własnym przemyśłem nagradzając brak umiejętności, szykował i ćwiczył tę siłę. Tymczasem sprawnik i cała jego szajka policyantów grassowała swobodnie po powiecie. Porwano z domów mnóstwo obywateli, schwytano Jakubowicza z odezwaniami; dowiedziawszy się z tych papierów o planie i urządzeniach, przecięto drogi do obozu, poaresztowano kommisarzy powiatowych. Co raz smutniejsze doniesienia poczęły zatrważać patryotów zbrojnych, ochotnicy przestali przybywać, dawał się czuć nawet niedostatek furżu i żywności. Rada uchwaliła natenczas iż

potrzeba szukać wsparcia w którymkolwiek z powiatów sąsiednich, gdzie były albo być miały poruszenia zbrojne. Posłano emissaryusza do Owruczan, proponując im połączenie się w jeden hufiec, z warunkiem, że strona mniejsza do liczniejszej przejść będzie powinna.

Owruczanie nieco pierwój jeszcze od Radomyślan, także pod przewodnictwem swego marszałka Wilhelma Hołowińskiego, rozwinęli chorągiew powstania. Zgromadzeni naprzód o pół mili od miasta powiatowego, uorganizowali się naprędce, pozdejmowali poczty i przejęli znaczną partją rekrutów, których eskorta broń złożyła, a wielu ich dobrowolnie przystało do swoich oswobodzicieli. Wszedłszy potem do Owrucza pojмали sprawnika, zabrali kasę skarbową zawierającą 60,000 rubli assyg. i razem z wielką liczbą nowozaciężnych, wyprowadzili napowrót do obozu niemało pożytecznych rekwizytów. Klasztor Bazyljanów którego przełożony Sierociński dał dowody najgorętszego patryotyzmu, dostarczył dwie armaty czterofuntowe i cztery moździerze ; księza ile ich było zdolnych oręż obok krzyża podnieść, poszli dzielić trudy i niebezpieczeństwa z bracią zbrojną.

Wszystkie atoli początkowe powodzenia i

korzyści prędko obróciły się niemal w niwecz. Marszałek Hołowiński poświęcał się z całej duszy; składający radę przy nim, obywatele Antoni Pausza, podkomorzy Rapsztyński, Kazimierz Zagórski, dwaj bracia Zielenieccy i inni, byli ludzie zacni i gorliwi; mimo to powszechny brak doświadczenia, brak jednej tęgiej woli i następnie nieład, sparaliżowały zgromadzoną siłę. W gwarze obozowym rozwinęły się bardzo nałogi sejmikowe, niektórzy przypomnieli sobie czasy augustowskie; myśl o głównym celu i czujność wojenna zagłuszone niewczesnem rozprawianiem i weselem, nie mogły być nagrodzone obfitością odezw. Zebrało się wszakże przeszło 500 zbrojnych ochotników: piechotą dowodził sam marszałek Hołowiński, jazdą Zieleniecki. Ponieważ liczba ta przewyższała siłę Radomyślan, wypadło z układów że tabor z Białosoroki miał przyciągnąć pod Owrucz.

Kiedy tak dwa obozy w stronach poleskich leżąc na miejscu, zwracały ku sobie uwagę nieprzyjaciela, tymczasem koło Żytomiérza powstawał ten hufiec ruchomy, polotny, który z dzielnym swoim dowódcą Karolem Różyckim, jednej niemal godziny zbiegł się w szyk umiętny i zaraz szukając boju, znalazł piękną

sławę, nad Wisłą półkiem znanym z waleczności i zwycięstw kończył świetny swój zawód. — Po zamknięciu całej naszej wojny, półkownik na tułactwie zdając sprawę swoim towarzyszom broni z tego co wspólnie z nimi czynił, obdarzył naszą literaturę historyczną krótkim lecz ze wszech miar szacownym pamiętnikiem. (*) Nad to co w tej książeczce zawarte, nie mam żadnych wiadomości, a treść jej wyrażając innymi słowy, nie potrafiłbym być zwięzlejszym i tylko zatarłbym ten koloryt obrazu, który taką świeżością uczucia i myśli jaśnieje. Przedsiębiorę więc dzieje oddziału od początku do końca umieścić tu jak są opisane przez jego dowódcę. Wypadnie mi tylko rozdzielić je na dwa ciągi.

« Towarzysze moi ! » — odzywa się półkownik tłumacząc powód i cel swego pisma. — » Nieraz przy ognisku obozowém wieczorem, chciałem

(*) *POWSTANIE NA WOŁYNIU, CZYLI PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ*, uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rossyjskiego, 1831 roku; pisany przez dowódcę tegoż półku Karola Różyckiego. BOURGES, drukarnia *P. Souchois et C^{ie}*. Ulica *Jacques-Cœur*, N. 10. — 1832. in-8vo stronic 33. Na pierwszej stronie znajduje się lista imienia oficerów półku jazdy wołyńskiej, na ostatnich, *Pieśń* półkownika. Taki jest tytuł i skład broszurki, wydanej z mnóstwem błędów drukarskich, które pozwolę sobie poprawić wedle piśmowni, jaką w całym dziele zachowuję.

wam powtórzyć początkowe szczegóły, tyczące się działań naszego pólku, od chwili zawiązania onego; ale utrudzeni co dzień marszem, albo krwawą rozprawą z wrogiem naszej ziemi, szukaliśmy spoczynku we śnie krótkim, albowież za ledwo posileni pokarmem, rzucaliśmy nasze ognie, aby nieprzyjaciela znaleźć przy jego — Tak zszedł czas znojów miłych, czas nadziei szczęścia! Przeminał on jak gody wesoło, bo my trwogi nie znali! Smutnie czujemy obecne nasze położenie, w którym starali się nasi nas postawić, i teraz niestety! nadto mamy czasu przypomnieć o tém co było. »

« Zgasły ogień obozowe! rozsiodłane konie nasze! groty naszych lanc rdzawieją! — My smutni! ale tyran zwycięstwa niema, koszt na kupny tryumf swój wygrabia on z fortun naszych. — Tysiące naszych braci katuszy jego uległo, ukuł na dzieci nasze kajdany; ale miłość kraju, ale nadzieje bytu naszego, wyrwie chyba z każdym z osobna sercem. — Niezapominajmy więc obozu jak cnoty narodowej! »

« Wiadomość o rewelucyi narodowej w prowincjach nazwanych królestwem polskim, przyjęliśmy na Wołyniu z taką radością, jakiej doznaje dziecko na widok matki obudzonej z letargu, które się już miało za osierocone. — Od-

wiedzialiśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy pierwszym spotkaniu się był obrazem uczuć, jakimi serca napelnione były. Nadzieja wskrzeszenia ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniała na licach młodzieży. Starcy nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze zlorzczyły swojej płci i siłom. Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepłynęła wszystkie serca krwią polską żywione, a uściśnienia rąk odtąd mocniejsze się zaczęły. — Postępy rewolucyi stopniowo do nas dochodziły. Dużo młodzieży naszych prowincyi udało się pojedynczo do obozu pod Warszawę. Zimowa pora była. — Ja, jak wiecie moi koledzy, po dwudziestoletniej blisko wojskowej służbie i długiej słabości, niebyłem jeszcze w stanie dzielić tych pierwszych trudów walecznego wojska naszego. Czekałem wiosny abym mógł zanieść resztę sił, ostatek życia, tam gdzie je zanieść był powinien. Zdawało się przytém, że uzbrojeni w miejscach naszych rodzinnych, użyteczniejsi stać się możemy powszechniej sprawie naszej. — Czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwo, a rząd narodowy z Warszawy nie wyrzekł nic stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie się z nas. »

« W tym przeciągu starałem się wyrozumieć fabrykantów lesnych, zawołanych strzelców, i z pociechą znalazłem, że nie mniej jak ja kochają Polskę. — Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek lesny, i rachowałem w okolicy trzech mil, że na pierwszą wiadomość, pod pozorem polowania w borach, ośmset przeszło strzelców stanie. Kilkunastu z nich wiedziało już o moich zamiarach, nie wiedząc o sobie; ci mieli swoje sekcyje. Ale wiecie koledzy moi, że w tym samym czasie wielu z was pojedynczo odwiedzaliście mnie w mojem ustroniu, i nakoniec podobało się wam zaszczycić mnie waszém zaufaniem, oddając mi témczasowe naczelnictwo nad sobą. Nieodmawiałem wam mojego towarzystwa, towarzystwa mówię, bo wy mnie znacie, i wierzycie zapewne, że oprócz szczęścia kraju innych żądań nie miałem. Interes własny w téj epoce czarniejszą był zbrodnią nad wszystkie inne, a miłość własna o tyle tylko przebaczana, kiedy przez nią przewyższaliśmy innych poświęceniem siebie. — Zostawiałem żonę i pięcioro dzieci. Ukazy krwawe tyrana wydane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty z domów przeznaczają na Sybir.— Podły mąż! stokroć podlejszy człowiek! któryby takimi ofiarami dopuścił się kupować jakiegokolwiek

widoki dla siebie na ziemi. Ojczyzna sama tylko ma do nich prawo, przy jój tylko ołtarzu te drogie sercu mojemu istoty zostawiłem. Taką mieliście rękojmię mojej bezinteresowności : z śmiałością pytam was, czyście w czynnościach moich ją wyśledzili ? »

« Wiosna i nadzieja szczęścia naszej ziemi, zasilily zdrowie moje — Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa i tylu innych bitew ; a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. Nienaznaczono wodza, ani czasu, w którym mogliśmy zacząć działać, a wojska ciemżycy naszego, z najwidoczniejszym przestraczem, obsiadały jednak ważniejsze punkta naszych prowincyi. Korzystano z czasu cholerycznego : każda wieś miała wartę aby utrudzić przejazd, a tém samym zerwać kominikacyą mieszkańców. Broń wszelką, kosy, noże, siekiery nawet odbierano; a do męczeńników dawnych z pod sądu sejmowego, dodawano bez przekonania, bez pozorów samego, co raz nowe ofiary i wywożono do Kurska. »

« Jak kiedy nocą zbłąkanego wędrowca wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje. Wiadomość ta doszła mnie

po zwycięstwie pod Boremlem. Dwadzieścia pięć mil, i wojska moskiewskie dzieliły nas od tego bohatera : drżącemi sercami czekaliśmy chwili działania. Ni przestrzeń miejsca, ni korpusy najemne i niewolne, nie były przeszkodą dostać się nam do niego. »

« Z 13 na 14 (26) kwietnia, W*** P*** syn znanego wam z patryotyzmu i waleczności półkownika, komunikował mi polecenie pana Chrościechowskiego powstania na dzień 15 (27) tegoż miesiąca. Krótki ten termin zwrócił mnie z drogi w której byłem dla widzenia się z hrabią Wincentym Tyszkiewiczem : zwrócił mnie do domu, abym wezwał was towarzysze moi, na czas, na ten dzień wspólnego naszego wesela. Ale zaledwo wyprawilem rzemieślników do wbicia grotów na drzewca przygotowane w borach, a tém samém odkryłem się z zamiarem naszym, smutna przygotowała się wiadomość, która ścisnęła nasze serca jak mróz grudniowy ścisła nasze wody; ale on ścisła tylko powierzchnię, a rzeki płynąć nie przestają : tak równie uczucia nasze smutnie obciążane były, ale miłość ojczyzny pałać w sercach nieprzystawała. — Bohater nasz, syt sławy której nieprzeżyją Polacy, łamiąc się korzystnie z pięć razy większą od swojej siłą, a widząc nowo-

przybywającego nieprzyjaciela, chciał ocalić zasłużone krajowi, waleczne swoje wojsko, wszedł z nim w granice Austrii. Pan Chrościewicz odwołuje powstanie naszych prowincyi, a nieszczęśliwe to odwołanie dochodzi nas tegoż samego dnia 15 (27) kwietnia w wieczor, kiedy wielu już było skompromitowanych. — Komu występki ten przypisać? jak go nazwać: zbrodniczym, czy nierozsądnym? niewiem; złorzeczyć mu jednak muszę, bo widziałem okropne skutki, i z wami byłem blizki paść jego ofiarą. Więcej on nam jeszcze złego zrobił, bo zawiesił działania naszych, a odkrył wrogom zamiar w dowodach, i w całą przygotowaną rewolucyą naszych prowincyi zaszczepił niesprężystość i zadał pytanie: czy niejesteśmy zaniedbani zupełnie? Czyn ten i uwagi nad nim zachwiały mniej odważnych, a srogość rządu żelaznego śledziła wszystkich tych, na których padało najmniejsze podejrzenie poruszenia, i na nowo więzienia po powiatach dopełniano ofiarami. »

« Sobańscy, Wincenty Tyszkiewicz, Jęłowiccy, Potoccy, Korsak, Rzewuski, Dobek, Bernatowicz, Nagórniczewski, Gołyński, Pobiedziński, i wielu innych obywateli Podola, wyszło uzbrojonych w pole, a wkrótce sze-

snaście szwadronów kawaleryi i znaczny oddział piechoty uformowano pod naczelnictwem dawnych wojsk generała Kołyszki. — Każdy z tych synów ojczyzny pałał zemstą i chęcią bronienia swojej ziemi. — Dla nas koledzy moi naznaczyłem dzień 17 maja (*) do wystąpienia zbrojnego. — Przy zawiązaniu się naszego oddziału, wykonałem przysięgę, którą pamiętacie : « Nadeszła chwila jaśniejąca litością Boga, « nikną zastępy tyrana przed nielicznymi ro- « tami walecznych braci naszych ! Ja Karol « Różycki przysięgam P. B. W. w T. S. J. że « obrany tymczasowym naczelnikiem oddzia- « łu, władzy mojej nieużyję inaczéj jak ku « dobru Ojczyzny naszéj ! Od czego mnie nie- « odstręczy żadna moc, bojaźń prześladowa- « nia ; nieujmą wszystkie skarby wroga, ani « żadne widoki osobiste ; tak mi Boże dopo- « moż i niewinna męka Ch. Pana » — Podobną każdy z was wykonał przede mną albo upoważnionym, z dodatkiem : « że na czas i « miejsce wyznaczone przez tymczasowego na-

(*) W tekście kładzione są daty podług kalendarza ruskiego, przy nich czasem rzymskie w nawiasach. Dla uniknienia niejednostajności, odtąd będę kładł same tylko rzymskie, czyli nowego stylu.

« czelnika stanę, i cokolwiek mi poleci wykonam. »

« Z 16 na 17 zebraliśmy się w lasach Korowiniec małych, o mil cztery od Żytomierza miasta gubernialnego Wołynia, osadzonego działami i wojskiem; ale zebraliśmy się nie wszyscy. — Bo wiecie że ze spiskowych naszych, jedni jęczeli od tego dnia w kajdanach, a niektórzy odcięci byli nieprzyjaciółmi naszymi; niektórzy zaś przerażeni odwołaniem dawniejszym, haniebnie pozostali w domu, i zamiast wyrachowanych 480 koni, stanęło 130. — Ubolewaliśmy nad tymi którzy zostali ujęci, a mało odważnymi pogardzili. »

« Niewiele palnej broni i pałaszów uzbrajało nas; ale uzbrajały nas lance, ta odwieczna polska broń, której każda inna ustąpić musi. — Pod okiem trwożliwego tyrana rządu niemożem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronowe i podostrzone zastąpić je miały. Nieraz u nas narzędzie rolnicze przekute było na broń; naszej zaś broni, na oswobodzonej ziemi, o jak mile użylibyśmy do roli! »

« Na miejscu zbioru podzieleni byliście na cztery plutony. Przeznaczyłem komendantów plutonowych, podoficerów; ustawieni zosta-

liście w szereg; kilka mniejszych poruszeń było pierwszą naszą musztrą. — Uprzedziłem was, że uległość i ściśle wypełnienie poleceń, niewchodzenie w zamiary moich dążeń marszowych, jest koniecznym. — Do szanowania spokojności i własności mieszkańca niepotrzebowałem was zachęcać: samiście to czuli równie jak ja; a tak furaz, żywność, przewodnik, i wszystko zgoła, płacone było. — Wskazana wam była naprędce służba obozowa, służba placówek i widet, które pierwszój już nocy w porządku zajęły miejsca swoje. — Związki przyjaźni, sąsiedztwa, pokrewieństwa, tam zaraz zawieszono były; szacunek wzajemny pozostał, a węzeł sprawy świętej wiązał nas silniej nad wszystkie inne. — Jedne uczucia, jedne cele nasze były, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi. Słowa: SZAWA Bogu, w miejscu dzikiego *hurra*, zaleciłem wam powtarzać przy ataku. — Rozesłałem szpiegów w różne strony dobrze zapłaconych, i zamierzyłem sobie kilka szybkich marszów zrobić w różnej dyrekcyi tejże okolicy, żeby pod zasłoną naszą mogli wyjść z nami inni gotowi ziomkowie nasi. Poczem mieliśmy się udać na Podole, wesprzeć powstanie Kołyszki, i w miarę naszego powodzenia, zamierzałem powrócić, ze-

brać moich strzelców pieszych, osadzić nimi niedostępne miejsca w lasach między Romanowem a Zwiabłem, te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy blizkie trakty transportowe, prowadzące z głębi kraju do armii czynnej nieprzyjacielskiej. — Oddaliśmy się natychmiast w prostej dyrekcyi na Lubar, a z 18^o na 19^o w nocy, odmiennym kierunkiem zbliżeni byliśmy od Żytomierza o dwie i pół mile, zawsze jednak na prawym brzegu Teterowa. Z tamąd w kierunku Ułanowa 20^o z rana przeszliśmy dwa trakty żytomierskie, Zwiększył się nasz oddział, a nieprzyjaciel miał trzy różne strony do szukania nas. Kilka dni unikać spotkania się z nim konieczną było potrzebą, jużto dla pomnożenia sił naszych, już dla wprowadzenia ich w dokładniejsze ruchy frontowe, które w marszu ile razy pozwalało położenie, powtarzane były. — W Koroczenkach odebrałem wiadomość, że znaczny transport rekrutów, z niewielkim pieszym konwojem prowadzony do armii nieprzyjacielskiej, przechodzić ma natychmiast przez Cudnow. W otwartej pozycyi doszła mnie ta wiadomość; wsią więc zakryty stanąłem, i w kilka godzin pod samym Cudnowem 560 rekrutów uwolnionych błogosławiło nam rozsypując się w stro-

nę lasów. Oficer konwoju wylękły, na kolana-
nach dziękował za zostawione mu życie, które
mniej może cenił od bumazek, jakie mu ka-
załem powrócić. Pięćdziesiąt karabinów z ba-
gnetami i tyleż z ładunkami ładownic, było
pierwszą naszą zdobyczą; a ośmdziesiąt cza-
praków nowych huzarskich robionych w Cu-
dnowie, przykryło siodła naszych jeźdźców.—
Oddział kozaków ucierał się z moją arier-
gardą i odkrył mój marsz. Dla nieokazania
więc siły małej i strony dążenia, przeszedłem
w Dubiszczach na lewy brzeg Teterowa
w stronę leśną. Nocowaliśmy pod futorami
Muraczyńskiego, jak wiecie, w sąsiedztwie
nieprzyjacielskiej piechoty; ale ona o nas nie-
wiedziała.»

« Z poruszeń oddziałów nieprzyjacielskich
od Żytomierza wysłanych, poznałem że one
chciały nas szukać koło mojego domu, położo-
nego w brzegach lasów o dwie mile od Cudno-
wa. — Z tego stanowiska nazajutrz o 3^{4j} rano,
poszliśmy w ciągły marsz na Podole. — Baga-
żów żadnych mieć niewolno było: bryka mocna
z amunicją i kassą, uprząż i konie dobre, nie-
przeszkadzały nam jakkolwiek złe przebywać
drogi. — Już miałem niemiłą wiadomość, że
generał Kołyszko po znacznej stracie pod Da-

szowem, zbliżał się nad rzekę Bug podolski ku Janowowi; ale oraz w kilka godzin, jeden z moich wysłanych donosił mi, że szwadrony generała mężnie starłszy się z nieprzyjacielem, miały w niewoli generała moskiewskiego, i działa. — Oddział nasz rachował już przeszło 200 koni. Podzielony był, jak wiecie, na dwa szwadrony; szyk bowiem bojowy był w jeden szereg, dla łatwiejszych poruszeń i dla łatwiejszego użycia każdego grotu. *

* Niepretendujemy moi koledzy 'żeby szyk jednoszeregowy mógł być naśladowany przez kawaleryą; nam zaś był on właściwy: czas późniejszy miał was o tém przekonać, a ja służąc ciągle dawniej u ułanów, w samym uderzeniu na front nieprzyjacielski nigdy niewidziałem dobrze zachowanych dwóch szeregów. Stawały się one często jednym wtenczas, kiedy ułani uderzali odważnie w front wytrzymujący, nigdy inaczej wtenczas kiedy złamany pierzchał przeciwnik; w nieśmiałym zaś uderzeniu na front nieprzyjacielski, nie raz z dwóch robiło się trzy i więcej szeregów, a groty lanc te tylko były czynne, te swoją robiły powinność, które mężniejszym ramieniem niesione były w pierwszym szeregu, a zatém w jednym. *

* W szyku zwyczajnym dwuszeregowym,

dość jest żeby pierwszy szereg pierzchnął, a wtenczas choćbyśmy przypuścili że drugi niechciał go naśladować, to niemożemy wymagać po nim, żeby mógł zachować porządek i wstrzymać nieprzyjaciela, kiedy już był roztrącony i popchnięty przez swoich. — Te uwagi i wiara w waszą odwagę, doradziły mi w jednym szeregu mieć szyk bojowy; mieliśmy front dłuższy i łatwiejszy do wykonania poruszeń, a w razie potrzeby wolałem pluton za plutonem postawić żeby się wspierały, jak ścisnąć szeregi i odebrać drugiemu szeregowi sposobność użycia swoich grotów. Mielście zawsze rozrachowane plutony na dwóch, trzech, i sekcyje czyli półplutony, żeby można było rotami, trójkami, lub półplutonami, w miarę miejscowości maszerować. »

« W Ułanowie dla przecięcia kominikacyi zebrana była poczta. Konie pocztowe niezdatne pod jezdzców użyto do wiezienia karabinów, których przybywało na każdój prawie mili; gdyż często awangarda nasza, albo małe poboczne patrole, znajdowały po kilku przechodzących maruderów moskiewskich, i rozbrajały. Właściciel koni pocztowych ocenił sam one, dostał kwit i 90 rubli srebrnych kazałem mu z kassy wypłacić. — W tém miejscu pla-

cówka przejęła kuryera z papierami, między którymi znalazłem rapport generała Rota do swego cara opisujący bitwę daszowską z powstaniem Kołyszki. Donosił on między inném, że oficer charkowskiego półku zabił Izydora Sobańskiego, który jednak miał później udział w walecznych szeregach naszego wojska i dotąd żyje. W drugiej ekspedycji do generała gubernatora Lewaszowa, znalazłem tenże sam rapport w kopii, ale już zwycięstwa te nierównie w niej zwiększone były. Wiedziałem że to będzie w kursoryi jak wiele innych fałszów, i niedziwiłem się że szef sztabu świadczył wierność kopii. Wiele różnych mniej znaczących raportów spłonęło i rozgrzewało nasze kociołki, a ośmset rubli wierzonych, stało się własnością naszych jeźdźców. »

« Oddział znaczny kozaków przez Troszcze, a strzelce konni z działami od Berdyczowa ruszyli przeciwko nas; żytomińskie zaś komendy błędziły za nami, a my w tym czasie dwa marsze zyskali. — Rot z pod Chmielnika ciągnął na Latyczów, my między Chmielnikiem a Janowem przeszliśmy na prawy brzeg Bugu (Boha), i stanęli na wysokości Litynia w dyrekcji Xawerówki, skąd lewem skrzydłem korpusu Rota,

jednym forsownym marszem zamierzałem dostać się do Kołyszki » —

W tém miejscu muszę zawiesić opowiadanie półkownika Różyckiego, ponieważ teraz właśnie jest pora rzucić wzrok na ogólny stan rzeczy.

X.

Wszystko cokolwiek w trzech prowincjach południowych, po nieszczęśliwym upadku ich ogólnego spisku, poruszając się osobno miało pomyślnym bojem rozplómić powstanie, albo niedolą swoją zamknąć walkę, było już teraz pod hronią. Jednakże skutek tych samych przyczyn paraliżujących przygotowania, jednoczesność ponowionych usiłowań, wzajemne nakonieć poszukiwanie się garstek skupionych w dalekich okolicach Podola Ukrainy i Wołynia, pokazują że zachodził ścisły związek między częściami kraju określonego Bugiem Prypecią i Dnieprem. Jak przed miesiącem cały ten kraj dzwignąłby się razem, tak w obecnej chwili którakolwiek z jego okolic mogła stać się wspólnym ogniskiem powstania, którykolwiek z hufców zbrojnych wzrastając przeważnie, mógł podeprzeć wspólną sprawę. Rozrzucone więc

w różnych punktach gromadki ziemiańskiego rycerstwa, godzi się podciągnąć pod pewien ogólny widok, uważać je za części jednej siły.

Powstanie Ziem Ruskich, w kilku dniach około 20 maja, liczyło dwa obozy i trzy oddziały ruchome. Owruczan było 500. Radomyślan 250, leżących taborem w lasach. Kołyszko wiodł 400 w boju zahartowanych i zdobyczą obciążonych jeźdźców, Nagórniczewski po złączeniu się z hufcem sąsiednich powiatów, miał przeszło 500 porządnego żołnierza; Różycki rozpoczął swój zawód w 200 koni. Ogółem tedy 1,850 ludzi stanowiło tę siłę, na której polegał dalszy tok wojny ziemiańskiej, i cały ciężar nieprzyjaciela obracającego się wewnątrz kraju.

W pierwszych dniach poruszeń zbrojnych, około 7 maja, powstańców rozsianych jeszcze szerzej, było wprawdzie do 3,000; ubytek wszakże numeryczny trzeciej części, bynajmniej nie okazuje odpowiedniego pogorszenia się losu na stronie narodowej. Ognisko działań przeniosło się z południa na północ, i w tej zmianie placu, więcej niż połowa pierwsiastkowych ochotników wyszła z pod chorągwi: nowi przybyli. Ale nie każdy z tych co pożegnali szeregi, był stracony bez powrotu. Bardzo mało poległo

w boju, więcój dostało się do więzień, najwięcej przysiadło cicho we własnych domach, albo tulało się po okolicy gdzie zdarzyła się rozsyпка. Nie jeden powtórnie stanął już w swoim, lub innym oddziale; nie jeden wydobyłby znowu broń z ukrycia, byleby nadciągnął jaki orszak zbrojny. Wojna prawdziwie narodowa, ziemiańska, ma to do siebie, że musi jak pożar rozdymać się wiohrem. Nieszkodzi jej że tu i ówdzie wszczęty ogień rozprysnie się na iskry, ale biada jeśli wsteczny powiew iskier nieroznieci w płomie. Siła powstania, kiedykolwiek chcąc ją ocenić, daje się rzetelniej postrzedz w ogólném rozgrzaniu mieszkańców, niżeli w liczbie obecnych hufców. Pod tym względem krótki przeciąg walki, wychodził już na znaczną korzyść dla Ziemi Ruskich. Kraj poczynał oswajać się ze stanem wojny; wrażenie jakie sprawiły przeciwności i klęski stygło zwołna, a echo kilku powodzeń i zwycięstw, obudzało nadzieję. Z rozproszenców i opóźnionych związkowych, formowały się gdzie niedzie małe oddziałki; w stronach skąd oddalił się szcęk oręża zmowa ośmieliła się poraz drugi otworzyć usta zawsze skorsze od ręki: rachowano znowu zdolnych do broni, zbierano powtórnie składki pieniężne. Czynnościom tym

szczególniej nadały popęd odżywione nadzieje pomocy z Galicyi i z królestwa.

Legija w Galicyi zaskoczona na wymarszu pod Kamieniec przez wejście Dwernickiego i emigrantów z Podola, przycaila się w swoich kryjówkach; przeznaczenie jój wszakże i zamiary dowódcy nie zostały przerwane. Wereszczyński starał się z nieszczęśliwych przygód wyciągnąć jaką mógł korzyść. Dla pokrycia swoich widoków puścił był pogłoskę, że każdy przybywający z Podola może udawać się do Zamościa, i niedostatnim dawał po cztery czerwone złote na drogę; lecz tak Podolan, jakoteż oficerów i żołnierzy z korpusu Dwernickiego, usiłował co najwięcej schronić u obywateli: w tym celu także pośpieszył wziąć z rozbieranego korpusu 150 koni i umieścić je o pół mili od granicy. Przyczyną zwłoki w jego zabiegach, była naprzód strata broni zakupionej w Wiedniu, której transport tajemny zawierający 6,000 karabinów, Austriacy przejęli w Buczaczu; później sam zachorował ciężko na cholerę, i zdał interesa legii świeżo przybyłemu z Podola członkowi junty, który był założycielem patriotycznego związku i twórcą planów wojennych w Gliniańcu,

Zastępca Wereszczyńskiego wziął się czynnie

do rzeczy : umyślił wkroczyć na Podole ostatnich dni maja, ścigał już wszystko nad Zbrucz i zamierzał nagłym napadem podchwycić oddział moskiewski w Zbrzyziu, gdzie batalion piechoty z 4 działami i sotnią kozaków strzegł granicy. Wiadomości o tém rozchodziły się między patriotami w stronach bliższych Kamieńca, i miał je Tyszkiewicz przed przybyciem do obozu Kołyszki w Janowie.

Tegoż czasu, daleko większej jeszcze otuchy dodawała wieść o zbliżaniu się generała Chrzanowskiego ku Bugowi. Chrzanowski w 5,000 wojska, to jest siedm batalionów piechoty, ośm szwadronów jazdy i ośm dział, istotnie miał polecenie wesprzeć Dwernickiego na Wołyniu; lecz w drodze otrzymawszy wiadomość o jego wejściu do Galicyi i razem rozkaz z głównej kwatery, żeby opierając się o Zamość służył za punkt zbioru dla żołnierzy spodziewanych od granicy austryackiej, a jeżeli będzie można wkroczył na Podole, dnia 11 maja stanął w twierdzy. Znaczne siły moskiewskie zwrócone od armii głównej, i uwolnione od zatrudnień z Dwernickim, przy tém niedość powszechne poruszenie w prowincyach, na długo zatrzymały Chrzanowskiego w miejscu.

Stało się tedy, jak najczęściej bywa, że po-

moc oczekiwana z ubocza, nie dopisywała nadziejom i życzeniom kraju, który prędkiej mógł dopomódz sam sobie. Wpływ atoli moralny na ducha mieszkańców, był już nie małym pożytkiem dla ziemian zbrojnych, a nadto wynikała jeszcze stąd ta bezpośrednia korzyść, że nieprzyjaciel musiał pilnować się nad Bugiem i Zbruczem.

Linije przeto moskiewskie od Włodzimierza do Konstantynowa i od Konstantynowa do Kamienca rozciągnione, obróciły swój front na zachód, i niemogły zasilać oddziałów krążących we wnętrzu kraju. Oddziały te, w porównaniu do szkód zadanych powstańcom, poniosły ogromne straty. Prawie cały szwadron ułanów uchył im pod Tywrowem; trzy szwadrony strzelców znikły pod Obodnem; sotnia kozaków roztrzęsiona została w Szyńcach. Rozprawa daszowska, starcie się w Latyczowie, i inne pomniejsze potyczki kosztowały także kilkudziesiąt ludzi, których nie nagrodzić niemogło. Rekrutów samych przeszło 2,000 powstanie wydarło carowi: ich rozbrojone eskorty więcej 300 karabinów złożyły w ręce powstańców. Potrzeba nareszcie rozsyłania komend w różne strony, zniweczyła powagę mass moskiewskich imponujących przed nie wielu

dniami. Z ośmiu szwadronów strzelców konnych które składały zapas w Machnówce i Berdyczowie, pięć pozostałych było w ciągłym ruchu : dwa ledwo uwolnione od zatrudnień na Polesiu koło Styru, musiały spieszyć pod Owrucz, część jakaś trzech ostatnich ruszyła przeciw Różyckiemu, za którym błąkało się jeszcze, co załoga żytomińska w pole wyprawić mogła. Rot tylko i Szeremetjew mieli prawdziwie ważne siły : pierwszy 9 szwadronów ułańskich w jednej kolumnie, drugi 5 szwadronów przy sobie, a dywizyon z batalionem piechoty i kozakami w powiecie latyczowskim.

W takim składzie rzeczy, naturalnie zależało powstańcom niezmiernie wiele na tém, żeby ich nigdzie nie zszedł i do bitwy nie zmusił liczniejszy nieprzyjaciel; a starając się niszczyć jego drobne komendy i zręcznie wymykając się w strony swobodniejsze, powinni byli dzwigać tam nowe oddziały patryotów, zmuszać przeto ostatek mass moskiewskich do rozerwania się na cząstki, lub przynajmniej do dalekich i daremnych pochodów. Tym sposobem, ożywiony duch kraju i uboczne pomoce, mogły wkrótce wyjść im na bardzo znaczną korzyść.

Nikt zapewne nie może wymagać po kilku garstkach zbrojnych ziemian, żeby ich dzia-

łania na obszernej przestrzeni, odpowiadały jednemu planowi, trafnie zgodziły się choćby chwilowo końcem wspólnych przedsięwzięć na zebranego nawet w jeden środek nieprzyjaciela. Ale łatwiejszym a niezbędnym warunkiem powodzeń w powstaniu było, żeby każdy oddział sam dla siebie miał trafne widoki, w swoim okręgu działając przezornie, sąsiednim okolicom i dalekim hufcom ujmował ciężaru. Do tego trzeba było dzielnych i mądrych dowódców, powszechnie wzniesionych uczuć do czystego poświęcenia się bez granic : sprężystość władzy i ufność we własnych siłach wszędzie umocowałyby się na tych podporach czynów i ducha.

Dwa obozy Polesian wschodnich, jak przed miesiącem Polesian zachodnich, podobnym trybem zakładając obrady i kadry szeregów na puszczy, musiały skończyć podobnie. Mniej przedsiębiorcze i pochopne do zaczepnych kroków, trudniej jeszcze mogły uniknąć zawsze niebezpiecznej dla powstańców pierwszej próby losu w odpornym boju. Do czasu tylko oddawały wielką posługę ogólnej sprawie powstania, ściągając na siebie troskliwą baczność i część sił nieprzyjaciela.

Trzy oddziały ruchome piastowały w swoich

ręku ten ogień wojny, który albo rozniecić się szeroko, albo zgasnąć musiał. Różny był ich szyk i skład wewnętrzny, różny tor obrotów, a mianowicie przy różnym charakterze dowódców, nie jednakie usposobienie ducha. Porucznik Nagórniczewski, prostymi sposobami i wytrwałą usilnością, z małych zarodków wypielęgnował swoją siłę zbrojną. Zamiany jego nie rozciągały się nigdy do rozległych widoków, nadzieje nawet były skromne; lecz pilnie patrzył koło siebie, mocno ufał w skuteczność przedsięwziętego dzieła. Obok zalet dobrego instruktora, jaśniały w nim przymioty zacnego gospodarza rolnika; obok odwagi oficera, miał dowcipną roztropność myśliwca. Oddział też latyczowski kształcił się na stopę wojskową, nie tracił nic z cechy obywatelstwa. Był to półk powiatu, który wyrastał z rodzinnego gruntu, tu zbierał się zaraz po rozsypce, tu orzeźwiony powodzeniem, jeśli wybiegał w sąsiedztwo to dla tego aby wrócił do gniazda, i z czasem wszystkich współziemian zdolnych do oręża skupił pod swoją chorągiew. Trwoga i zwątpienie były od niego daleko. Taki hufiec najwłaściwiej należało formować w każdym powiecie, a takich hufców kilkadziesiąt czyliżby niedopięło już całego celu powstania? — Major

(wówczas) Różycki powołany przez braci przyniósł im w zamianę nieograniczonego zaufania wysokie zdolności wojenne, długie doświadczenie, wielką moc zapału i woli. Bystry wzrok jego na obszerniej przestrzeni szukał zawodu, ręka nawykła do żołnierskiego rygoru, umiała wziąć i trzymać tęgą władzę. Jednej chwili stworzony szwadron, stał się postrachem wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela : ta mała, lotna chmurka z błyskawic była znaczna, że w nią leżały pioruny ; mogła w szeroką roztoczyć się burzę. — Jenerał Kołyszko, znamienity niegdyś wojak, szanowny obywatel i żarliwy patriota, postawiony na czele licznej a bogatej w zasoby wszelkiego rodzaju gromady, zupełnie przeciwną odbył z nią kolej. Ani myśl ani dłoń starca nie mogła już objąć steru : mnożna hierarchija władz podniosła się pod nim, traf nasuwał ciągle dorywcze plany, nieład sprowadzał klęski i marnował korzyści. Szczątek nakoniec wspaniałego zastępu, złożywszy dowody rycerskiej odwagi, zebrawszy świetne wawrzyny, opuścił się bezwładnie na los szczęścia, za zgrzybiałym swoim wodzem wpadł w przepaść zwątpienia. Trwoga i przecucie zguby rozciągnęły już całun nad taborem, który jednak był zawsze arką nadziei dla kraju,

głównym przedmiotem trosków dla nieprzyjaciela.

Nieszczęściem jeszcze, powszechna skłonność powstańców do szukania się nawzajem, nastrojała tak wypadki, że klęska wisząca nad jeneralskim oddziałem, musiała zblizka dotknąć i inne. — Radomyślanie wybierali się ciągnąć do Owruczan; Nagórniczewski tylko co połączył się z hufcem sąsiedzkich powiatów; Kołyszko na oślepie spieszył do Nagórniczewskiego; Różycki szukał Kołyszki. Gdyby kilka dni upłynęło bez potyczek, wszystkie powstanie zlałoby się w jeden oboz pod Owruczem i w jeden korpus w okolicach Baru. Korpus ten musiałby albo przyjąć walną bitwę, albo dla uniknienia jój rozczłonkować się znowu; Kołyszko bowiem ściągnął za sobą w te strony wszystko, co Moskale obracali po kraju. Rot od Janowa idąc na Chmielnik i Międzyboż, zachodził mu z prawego boku, Szeremetjew spiesząc z nad Boha chciał przeciąć drogę do Baru; siła zgromadzona w Daraźni czekała na przodzie. W nocy 22 maja kiedy Kołyszko spoczywał pod wsią Majdankiem między Daraźnią Latyczowem i Barem, Rot był już niedaleko Latyczowa, a Szeremetjew wpadłszy na trop taboru, szedł do Majdanku. Tegoż czasu Różycki z ty-

łu Rota stał między Lityniem i Xawerówką, Nagórniczewski z tyłu Szeremetjewa obozował w lesie Hołubówki. Pierwszy i drugi na jeden marsz tylko byli oddaleni od Kołyszki, który wpadł w matnię. W takim powikłaniu stron walczących, poczęła nagle i ostatecznie rozwiązywać się dola wszystkich powstańców Ziemi Ruskich.

XI.

Po krótkim wypoczynku rano 23 maja, oboz ukraińsko - podolskiego korpusu dzwigał się już z miejsca w dalszy pochod, kiedy Szeremetjew doścignął go z tyłu. Majdanek leży w głębokim parowie wśród lasu przeciętego wązką i przykrą drogą idącą przez wioseczkę. Cała niemal siła powstańców będąc na przodzie, miała za sobą ciasną ulicę zapchaną taborem i na końcu jego szczupłą straż tylną. W tak niebezpiecznej chwili ukazał się nieprzyjaciel. Ułani moskiewscy występując z lasu, formowali się w kolumny szwadronowe na wzgórzu, u stop którego winał się jeszcze koniec karawany. Dowódzca moskiewski wysłał flankierów, którzy usiłowali łamać płoty, żeby z boków otworzyć przystęp do wozów.

Tylna straż powstańców dawała mężny odpor i parę razy odegnała flankierów. Tymczasem na przeciwległym nieprzyjacielowi krawędziu, czoło wędrownych szeregów poczęło zwracać się do boju. Spieszyli wszyscy, wyprzedzał innych kto mógł : nikt nieuchwylił komendy i niezdolał porządnie obmyślić planu obrony. Działa jednak stanęły wybornie na pochyłości wzgórza za wioską, i rozwinęły szybko kartaczowy ogień. Jednym kierował Edward Jełowicki, drugim Wojciechowski, Orlikowski był także przy nich ; generałowi pozostało zbierać i szykować zmieszaną lecz ochoczą cizbę jeźdźców. Nim secina ich zgromadziła się około swojej artylleryi, los bitwy już się przeważał.

Moskale rozproszywszy garstkę tylnej straży, wpadli do wsi i zachwycili część taboru z kasą jeńcami i lazaretem. Pierwszy szwadron ułanów utonął w swojej bezbronnej zdobyczy, zajął się łupieżą droższych sprzętów i pieniędzy, morderstwem ciurów i nieszczęśliwych rannych leżących na wozach ; lecz inne natychmiast poparły się w porządku przez uprzątiony nieco tłum na ulicy i przez ogrody wiejskie. Teraz dopiero artyllerya powstańców miała porę wyteżyc całą swoją czynność. Z dwóch

dział Szeremetjewa jedno tylko i dla złej pozycyi nieskutecznie biło na nią; zwracając więc wszystek ogień przeciw kolumnom wysuwającym się o kilkadziesiąt kroków, poczęła razić je potężnie. Każdy strzał niechybiał celu, mięszął i wstrzymywał Moskali. Ilekroć ulani przyjęci kartaczami na chwilę tył podali, powstańcy przy swoich działach skupieni, rzucali się w pośród nich bez rozkazu i szyku. Bywał moment takiego zamięszania się walczących pod wioską, że ogień działowy musiał być przerwany, żeby razem z nieprzyjacielem nie niszczył swoich. Ale ponawiane parcie porządnej i karnej siły moskiewskiej wzięło na koniec górę; zdrada przyszła jój w pomoc.

Kanonierowie zebrani pod Obodnem a zbyt ufnie do posługi dział użyci, upatrzyszy porę z przodkarami i amunicją zemknęli w stronę. Jełowicki i Wojciechowski własnymi rękoma nabijając działa, wystrzelili kilka ostatnich ładunków i usiedli na lawetach oczekując mężnie nieuchronnego zgonu. Karabiniery ulanów, pieszo zaszedłszy lasem, z boku poczęli razić ogniem ręcznym; wkrótce wir ścierającej się jazdy otoczył zamilkłe i nieruchome armaty. Tu uparta i mordercza walka kończyła się na pojedynczych zapasach.

Z czterechset wojowników, których mniejsza połowa jednym uderzeniem rozstrzygała potyczki Tywrowa i Obodnego, ledwo trzecia część miała udział w ciężkiej rozprawie pod Majdankiem. Nieregularny żołnierz na otwartym polu, w zaczepnym boju, samą dzielnością własną odnosił zwycięstwa; naczelnicy byli winni, że nieład, brak zupełny wiedzy o nieprzyjacielu, spieszny bez potrzeby a nieopatrzny pochód przez lasy, przywiodły oddział do próby męstwa w nagłej i odpornej bitwie. Wielu rozwlekły tabor niedopuszczył na plac utarczek, wielu strach niespodziewanej napaści zatrzymał w lesie, z pomiędzy skorszych i odważniejszych nie jeden co siedział na zdobytym pod Obodnem koniu, albo miał w ręku karabinek strzelecki, wkrótce postrzegł się prawie bezbronnym przeciw ułanom. Widziano jak ten i ów dzielny Ukrainiec przeskoczywszy na stepowego bieguna, albo porwawszy z ziemi lancę, z nowym zapalem wracał do boju i dokazywał cudów waleczności. Prędko jednak zapamiętały odwaga stały się tylko bohaterską rozpaczą: każdy bił się aby drogo sprzedał życie; uratował się kto był szczęśliwszy.

Wszyscy prawie, którzy męstwem i wrodzonym duchem polskiego rycerstwa zajaśniali

w poprzednich potyczkach, zapieczętowali hojnie krwią swoją lub nieprzyjacielską ten ostatni akt głównego zastępu powstania. Z pomiędzy nich Dębczakowski z każdej rozprawy mający bliznę na piersiach, zakończył razem z życiem poczet chlubnych tych znaków. Sędziwy a sławny z olbrzymiej postaci i siły Józef Borzęcki, położywszy trupem kilku ułanów, gdy mu szabla pękła, porwał dwóch za barki i tłoczył pod konia, kiedy dwie kule największych moze tchurzów rzuciły go na stos trupów. Hieronim Zaleski otoczony tłumem nieprzyjaciół, walczył do ostatka z takim męstwem, że generał moskiewski w oczach którego poległ, podawał go za wzór swoim oficerom i zwłoki jego przy grzebaniu ciał kazał uczcić wojskowymi honorami. Skoro walka odbywała się koło armat, Orlikowski widząc niewątpliwą klęskę, rzucił skrwawioną szablę i jeszcze raz oskarżając się za początek wszystkich nieszczęść pod Daszowem, z pistoletu odebrał sobie życie. Wojciechowski stojąc przy swoim dziale, bronił się pałaszem, aż póki upływ krwi sił mu nie odjął. Podjęto go okrytego przeszło czterdziestu ranami, z których jednak ozdrowiał w Galicyi. Edwardowi Jełowickiemu brat jego Alexander ocalił życie, wśród nieprzyjaciół poda-

jąc konia z pod oficera moskiewskiego. Też w chwili nieco dalej na prawém skrzydle, ojciec ich poległ przed samym szeregiem Moskali, całemi kolumnami zajmujących już pobożowisko. (*)

(*) Nekrolog który winniem tu umieścić, jako wspomnienie należne znakomitemu powstańcowi poległemu w boju, jest jeszcze pod pewnym względem dodatkiem objaśniającym same dzieje powstania, dzieje tak bezpośrednio wysnowane ze wszystkiego co u nas stanowi siłę obywatelską, a co częstokroć ma wielki węzeł w jednym znakomitym obywatelu. Nekrolog ten przeto musi być nieco obszerniejszy. — Waclaw Jełowicki urodził się r. 1773 w Łanowcach na Wołyniu, gdzie jeden z przodków téj familii pod koniec wieku XV miał nadane obszerne włości za odparcie napadu Tatarów. Podczas rozbioru Polski, Katarzyna zalecając swoim rządcóm pilnować ściśle patriotów, z pomiędzy Wołynian kazała szczególnie mieć na oku Lubomirskich i Jełowickich. Dziedzic Łanowiec był wyzuty z dóbr swoich; a nim mu je imperator Paweł przywrócił, małoletni synowie jego: Konstanty, Waclaw, i Stefan, odbywali nauki we Lwowie i zostawali pod opieką starszój swój siostry, szambelanowej Jarożyńskiej, mieszkającej w województwie podolskiem. Za młodu więc przywykły do téj okolicy, wyprzedali później swoje majątki galicyjskie i wołyńskie, prócz Łanowiec, i osiedli na Podolu. Odtąd żywot Waclawa Jełowickiego był pasmem spokojnych zatrudnień domowych i usług obywatelskich. W obu tych skromnych zawodach, przymioty jego osobiste zjednały mu szacunek powszechny. Najlepszy ojciec, rządny i przemyślny gospodarz, surowy lecz dobry pan, w pożyciu prywatném był prawdziwym zabytkiem tych coraz już rzadszych patryarchów, których tak szanowny wzór przedstawiał niegdyś każdy możny a cnotliwy szlachcic staropolski. Dom jego zawsze otwarty dla przyjaciół i sąsiadów, gościnny, zapaśny, celował takim ładem, że wszystko

Zwycięztwo to bardzo drogo kosztowało Sze-remetjewa, lecz było zupełne. Powstańców u-

w nim obfitowało i szło jakby samo przez się. W licznych i rozległych dobrach, na pierwszy rzut oka dawały się postrzedz gust i staranność właściciela. Lubił mieć piękną wieś, ogrody, wielkie myślistwo, udoskonalone stada i obory. To też nigdzie nie zbierano się na liczniejsze polowania, nigdzie nie było widać piękniejszych koni i owiec; a przejeżdżających uderzał widok jego folwarków powabnych porządkiem budowli i ogromem stodoł pełnych kilkoletniego plonu. Te zapasy zboża taką miały sławę, iż urosło przysłowie w okolicy: że niemasz czego lękać się głodu, póki Jelowicki swoich toków niewymłóci. Co tylko w rolniczem gospodarstwie obiecywało korzyść, starał się u siebie i włościan swoich zaprowadzić; z jakim zaś uczuciem zajmował się włościanami, najlepszym tego dowodem troskliwość w zakładaniu dla nich szkolek lankastra, póki ukaz moskiewski nie zniósł ich w całym kraju. Bydź dobrym rolnikiem, uczciwym obywatelem, jest u nas rzeczą tak istotnie pożyteczną dla wszystkich, iż opinija współzemiań nagradza to jak zasługę; gdy przytém imie lub fortuna pozwalają zaletom prywatnym ukazywać się wydatniej, głos powszechny oddaje im cześć popularną. Wziętość Jelowickiego stała się rozległą: na całym Podolu nie było nikogo ktoby o nim niesłyszał i wysoce nie trzymał. Dobrzy lubili go; zli wspominali niechętnie, ale się lękali. Co pierwsi uznawali słusznie za szlachetne uczucie własnej godności, to drudzy chcieli przypisać cierpkiemu humorowi i dumie. Scisły bowiem w pojęciach obowiązku i uczciwości, niezmiernie trwały w zdaniu, szczery i otwarty w słowach, zimno traktował mało znajomych, nie łatwo dawał do siebie przystęp, bez względu na bogactwa i tytuły pomiatał każdym, kto w oczach jego zasługiwał na naganę; tylko kogo raz pokochał, nie znał dla niego granic wylania się i czynności, tylko w towarzystwie dobraném bywał wesół, uprzejmy, i z staroświecka bardzo mile dowcipował. Ostrość i nieugiętość jego charakteru okazywała się

bitych i rannych zostało na placu tylko kilkudziesiąt, ale stracili wszystko : całą zdobyczą

szczególniej na publiczném polu. Będąc dwa trzylecia marszałkiem powiatu, przy każdej okoliczności stawiał harde czoło władzom fiskalnym. Opozycya w téj mierze, uprawniona obroną słuszności, gruntuwała się głębiej na patryotycznym wstręcie ku moskiewskiemu rządowi. Zacny obywatel nosił w swoim sercu tak czyste uczucie własnej narodowej dostojności, że wszelkie łaski lub zaszczyty od tego rządu uważał za poniżenie. Gdy mu się zdarzyło w r. 1818 zająć dla interessów do Petersburga, kiedy heroldya zasiadała nad rozbiorem wywodów szlachty prowincyi naszych, proponowano mu żeby się legitymował jako potomek książąt ruskich, oświadczając iż to bardzo łatwo okazane być może. Odpowiedział wtenczas : « wolę być dobrym szlachcicem jak k...skim książęciem. » — I w istocie był najlepszym szlachcicem, najlepszym patryotą polskim. Dóm, kraj rodzinny, ojczyzna, ogarniały wszystkie jego widoki, wszystkie żądze na ziemi. W wychowaniu dzieci, w pracach rolniczych, w posługach współobywatelskich, głównie zwracał myśl na pożytek ojczyzny, którą widział zawsze w swojej wierze i nadziei, którą ujrzał nakoniec powstającą z pod jarzma. Teraz przyszła mu pora złożyć na jej ołtarzu wszystkie owoce życia, i miał je dojrzałe. W gronie trzech synów, otoczony powszechném zaufaniem, stanął wśród zmagających się jak stanąć pod bronią. — Przez cały czas narad w Hubniku, jego wziętość była najcenniejszym ogniwem garnących się tutaj obywateli, jego rozsądek i powaga przewodniczyły im w trudnych zagadnieniach, mężstwo i wytrwałość pokrzepiały ich w bolesnych przeciwnościach. Skoro jednak zbliżał się czas powstania, synowie chcieli go usunąć od trudów uciążliwych podeszłemu wiekowi. Udało się zataić termin i pod zręcznym wyszukany pozorem uprosić, żeby pojechał w powiat bałcki do dóbr swoich zwanych Trzydęby. Lecz gorliwość ojca, nie dała się wyprzedzić miłości synowskiej. Zaledwo poczęto zbierać się do Krasnosiołki, niespodziewanie zjawił się

poprzednich bitew — działa, jeńców i broń, większą część bogatych swoich zapasów, a co

w obozie, i darmo synowie błagali żeby uważał ich za swoich zastępców, darmo współobywatele przekładali że poświęciwszy majątek i dzieci, ma prawo uwolnić się od służby z orężem, powinien nawet zachować się na właściwsze jemu usługi dla sprawy narodowej. Synom odpowiadał : « Wy za siebie wypłacicie dług ojczyźnie, a ja za siebie wypłacić muszę. » Przyjaciółom mówił : » Ojczyźnie wszystko się należy; a w tej chwili niepotrzebuje ona innych ofiar, jak ofiar z życia, i póki ktokolwiek będzie się od tego uwalniał, póty ojczyzny mieć niebędziemy. Krzywdzicie mnie, krzywdzicie moich synów powiadając że ich ojczyźnie poświęcił; oni sami się poświęcili i ja sam szukam zaszczytu umrzeć za ojczyznę. » — Wierny temu postanowieniu czcigodny patriota, w każdej bitwie walczył jak żołnierz. Pod Daszowem znajdował się w hufcu, który zuchwałém uderzeniem zasłonił nieszczęśliwy odwrot; a zagrzewając płochliwych co rzuciwszy broń uciekali z placu, oddał im swoje pistolety, nakoniec jednemu pochwę żelazną z tém napomnieniem : « kiedyś rzucił pałasz, odzyskajże go pochwą ; » sam zaś z dobytą szablą pozostał na cały ciąg powstania i mawiał : « do byłem raz oręża abym go nie schował. » — Tak się też i stało: schowano oręż razem z wojownikiem. Z pomiędzy tych co najzaciętszy dawali opór pod Majdankiem, Wacław Jełowicki na czele małej garstki ostatni usuwał się od lewego skrzydła Moskali. Przy nim walczył syn najmłodszy i kilka razy dzielnem ramieniem życie mu ocalił. Ale gdy główny atak nieprzyjacielski zwrócił się na działa powstańców, gdy bój w tej stronie zwolniał, czuły ojciec poruszony niebezpieczeństwem które dwóm starszym jego synom groziło, zapomniał o sobie i prawie głosem wymówki zawołał : « Eustachy, ty tutaj, a bracia twoi tam giną ! » Wyrazy te rozdarły serce młodzieńca na dwoje : skłonił się jednak w stronę gdzie bój wrzał potężniej. Nim zdążył, skończyła się bitwa przy działach; nieznalazszy braci wraca

najgorsza całą nadzieję. Najwytrwalsi i najodważniejsi obywatele albo polegli, albo ostatni schodząc z pola, odbłąkali się od reszty. Izydor Sobański i kilku innych, pojedynczo musieli szukać schronienia. Edward i Alexander Jełowicki w dwadzieścia zebranych po lesie koni, niewiedząc gdzie Kołyszko, wzięli oddzielny kierunek; wielu prostych żołnierzy nie mogąc znaleźć dowódców, w nieznanym okolicy zmarnowało się bez własnej winy; bitwa bowiem pod Majdankiem jakkolwiek nieszczęśliwa, okazała wielki postęp wojennej wprawy, skończyła się porażką w zaciętym odporze, nie zaś płochliwą rozsypką jak na błoniach Daszowa.

Z pomiędzy bohaterów dnia, Alexander Sobański równie zuchwały w boju jak zawsze dodają-

do ojca, i znajduje tylko nieprzyjaciół. Nowy oddział ułanów uderzył był w to miejsce: garstka walecznych jeszcze raz rzuciła się na nich z bohaterką rozpazą, i zginęła! — Wacław Jełowicki zapieczętował swoją krwią smutny koniec usiłowań, którym dawał tyle zachęty i mocy. Sędziwa głowa możnego obywatela spoczywa w nieznanym zakątku ojczyźniej ziemi; synom Niebo odmówiło pociechy oblać łzami jego zwłoki. Obce ręce zagrzebały go w wspólnej mogile z towarzyszami broni, a nie jeden z tych towarzyszy był jego sługą, jego poddanym. Taki pogrzeb zbiera treść całego żywota w jeden wyraz wymowniejszy nad wszelkie pochwały, i wystarczy cnotliwemu Polakowi za przepyszny nagrobek.

cy serca w radach obozowych, trafił szczęśliwie na drogę, którą cofały się znaczniejsze ułamki taboru i szeregów. Jego staraniem szczególnież restaurował się oddział koło generała Kołyszki. Szeremetjew bądź że otrzymał inne rozkazy od Rota, bądź że nieśmiało zapuścić się dalej w manowce, pozostał na miejscu. W lasach więc Kalnej Darażni o milę od Majdanku, zebrało się przed wieczorem przeszło 200 koni. Ocalało jeszcze wiele wozów i z kassy kilka worków rubli uniesionych przez sprawnych a wiernych Ukraińców. W liczbie wszakże skupionych na nowo jeźdźców, mało było zbrojnych: karabinki i nawet szable strzelców moskiewskich, rzucone zostały jak nieużyteczny ciężar; ledwo gdzie niegdzie powiewała chorągiewka lancy, niezrównanej naszej broni, którą po czasie doświadczenie nauczyło cenić.

Z taką resztą swojego korpusu generał Kołyszko, równie jak większa część będących przy nim obywateli, zdaje się że nie miał już nic na celu, jak tylko przemknąć się do Galicyi. Bądź wszakże niewyraźna jakaś otucha odnowienia orężnych przedsięwzięć, bądź sama troskliwość o bezpieczniejsze przejście do granicy austriackiej, podzęgały w nim niecierpliwą żądę spodziewanych posiłków. Ciągłe wysyłał

gońców żeby mu znaleźli i przywiedli oddział latyczowski. Oddział ten znajdował się niedaleko.

Dnia 23 maja rano, w chwilach bitwy pod Majdankiem, Nagórniczewski stojąc obozem w lasach hołubowieckich, urządzał się ze świeżo nabytym hufcem trzech połączonych powiatów. Gdyby nie ta mitręga, byłby już tego ranku przesunął się szczęśliwie ku Lityniowi, i tam za kolumnami Rota i Szeremetjewa zwróconemi w przeciwną stronę, albo zszedłby się z Różyckim, albo sam znalazłby swobodny i korzystny plac dalszych działań. Do zgubnej dla niego zwłoki przyczyniła się jeszcze jedna drobna okoliczność. Ponieważ doniesiono mu, że niejaki Biernacki possessor zastawny w Bucniach, denuncyował wielu patryotów, a złapawszy powstańca z oddziału latyczowskiego trzyma go pod strażą i chce odesłać do Mohylowa, polecił Gołyńskiemu żeby z kilkunastu ludźmi udał się do Bucniów i schwytał zdrajcę. Ostróżny przyjaciel moskali pośpieszył uciec z całą swoją rodziną; Gołyński dognał tylko na drodze prowadzonego już w więzach powstańca, a z raportów znalezionych przy strażniku przekonawszy się, iż Biernacki zasługiwał na szubienicę, kazał wszelką jego własność skonfiskować lub zniszczyć: zapasy żywności zabrano na fury, szpichle-

rze i sklepy otworzono zwołanym właścicielom.

Zaledwo pluton wrócił z tej wyprawy do obozu, fatalny traf przyniósł tu gońca, który zmienił zamiary i można powiedzieć, zapieczętował całą przyszłość oddziału. Było emissaryusz generała Kołyszki wyprawiony jeszcze zaraz po zwycięstwie pod Obodnem. Miał on rozkaz zalecić powstańcom jakich tylko znajdzie, żeby najspieszniej dążyli na spotkanie generała w okolicy między Latyczowem a Barem. Wszystko co opowiadał wróżyło najpiękniejsze nadzieje, obudzało żywą radość; lecz niestety sam niewiedział, że wszystko było już anachronizmem. Przed niewielką godzinami istotnie korpus podolsko ukraiński liczył 400 jeźdźców obwieszanych rynsztunkiem, prowadził z sobą parę set koni luźnych, wiele zapasów i dwa działa. Przywykli małemi środkami tworzyć swoją siłę, rządni i wprawni do werbunku towarzysze Nagórniczewskiego, mając w swoich szeregach przeszło 350 jazdy i górą 150 pieszych, rachowali na pewno że za kilka dni znajdą ochotników ile było zapaśnych koni, dobiorą strzelców ile karabinków wisiało niepotrzebnie przy siodłach; a tak wnet dziesiątek szwadronów, z dwoma kompanijami piechoty i artylleryą złożą za-

stęp, któremu żaden nieprzyjaciel obecny w kraju strasznym nie będzie. Te powabne widoki, te bardzo rozsądne rachuby, kilka upłynionych godzin obróciło w cień zwodniczy, w marę prowadzącą do zguby.

Nagórniczewski odprawił emissaryusza z oznajmieniem do generała, iż odpowiadając jego życzeniom natychmiast wyrusza w pochód i najajutrz albo go spotka, albo będzie czekał w lesie niedaleko Szyiniec.

Oddział tedy który miał udać się na wschód Baru, skierował się w stronę zachodnią, i po całonocnym marszu, równo ze świtem 24 maja stanął na wypoczynek w dębinie blisko Żeniczkowiec, z kądem do punktu umówionej schadzki było ledwo pół mili. Około godziny dziewiątej rano, wrócił tu emissaryusz odprawiony z wieczora, w towarzystwie drugiego gońca. Kołyszko donosił już o swojej porażce i poniesionej stracie, a oznajmując że pominąwszy Karaczyńce, przez lasy Hohol i Borzykowiec na Ochrymowce ciągnie do Zinkowa, wzywał pomocy i ratunku!

Nagórniczewski wiedząc że w Zinkowie zawsze trzymała się część siły moskiewskiej rozstawionej na linii od Płoskirowa do Kamieńca, polecił emissaryuszowi czém prędzej uprzedzić

o tém jenerała, a sam kazał zaraz szwadronom sięść na koń i kłusem pośpieszył ku Ochrymowcom. W Żeniczkowcach powiedziano mu, że Kołyško przeciągnął już tędy, a nieco dalej tu-
man kurzu na drodze dał poznać bliskość dościganéj kolumny. Lecz w miarę jak szwadrony Nagórniczewskiego przysparzały kroku, orszak strwożonych rozbitków, biorąc je za półk ulanów moskiewskich, unosił się od pogoni. Musiano dwóch żołnierzy posłać czwałem dla zaspokojenia popłochu. Z nimi przybiegło na powrót kilku z korpusu: w liczbie ich byli Alexander Sobański i Eustachy Jełowicki. Ci skresili krótko stan rzeczy i na zapytanie dokąd idą, odpowiedzieli, iż podobno do Galicyi. Jenerał tak skwapliwie dążył w zamierzonym kierunku, że pomimo powtórne poselstwo do niego z karteczką od Sobańskiego, nie przerwał marszu. Nagórniczewski przyszedłszy na koniec do lasu, zatrzymał swój oddział, i zwoławszy dowódców szwadronowych zapytał ich, co uczynić radzą, gdyż widocznie jenerał Kołyško spieszy do granicy, a w Zinkowie wpadnie na Moskali? Wszyscy byli jednego zdania, żeby niewychodząc z lasów stanąć obozem, popaść konie od dwudziestu godzin niekarmione, a tymczasem porozumieć się z jenerałem, i po-

stąpić stosownie do jego ostatecznej decyzji. Sobański pojechał do Kołyszki, który skłonił się wreszcie cofnąć swój oddział od Zinkowa, rozłożył tabor przy karczmach Ochrymowskich o wiorstę od Nagórniczewskiego, i przysłał zapraszając go z innymi dowódcami na radę.

Skoro naczelnik i komendanci szwadronów północno podolskich, przybyli do taboru, smutny przedstawił się im widok resztek korpusu, o którego sile, świetności i zwycięztwach, słyszeli tak pochlebne wieści. Drużyna zmieszana i prawie bezbronna stała posępna, obywatele zwierchnicy snuli się jak powarzeni. Kilkunastu rannych leżało na wozach, konie były chude, lud znudzony. Mimo to dzielny rumak stepowy miał jeszcze postawę rzeźwą, i dzielny kozak ukraiński poglądał hardo. Trochę obroku, para set nowo ukutych grotów, przy kilkunastu godzinach wytchnienia, przy dobrym porządku i szczerzej usilności dowódców, mogły naprawić wszystko. Ale właśnie w oczach tych dowódców nie błyszczała już ta iskra ufności i zapалу która jest nieodstępna jutrzeńką każdego dzieła spoczywającego w umyśle człowieka wiecznym jak słońce pod poziomem. Ich poświęcenie się, ich miłość ojczyzny, nie były zniszczone bynajmniej, lecz nakształt ziaren solumio-

nych na domowym gruncie, zdaje się że potrzebowały koniecznie innéj ziemi żeby znowu wzejść mogły. Wśród grona tak usposobionéj starszyny, generał Kołyszko siedział nad mapą. Po piérwszych przywitaniach, odezwał się naprzód do świeżo przybyłych : « Panowie jako tutejsi, najlepiéj mi powiecie kędyby najprościej i najbezpieczniej przejść do Galicyi ? » — Umartwieni takim zapytaniem, odpowiedzieli, że nie chcą myśleć o téj drodze, i gdyby konieczność zmusiła ich kraj własny opuścić, to szukaliby sposobów przedrzeć się do królestwa. — Starzec smutnie potrząsł głową i rzekł : « Nie pozostaje nam nic innego jak spieszyć do Galicyi : tam połączymy się z korpusem generała Dwernickiego, i razem z nim albo wrócimy na Podole, albo rząd austryacki przepuści nas do Polski. Mam przy tém wiadomość, że legija Wereszczyńskiego już zformowana i w tych dniach stanie nad Zbruczem ; zawsze więc trzeba nam przynajmniej zbliżyć się w okolice Kamieńca. »

Powstańcy latyczowscy lepiéj świadomi w téj mierze, objaśnili go, że korpus Dwernickiego rozbrojony i odesłany do ziemi Siedmiogrodzkiej, a legija Wereszczyńskiego dotąd gra rolę tylko w obietnicach i w swoich kryjówkach. —

Nie wiele zważając na te słowa, Kołyszko mówił dalej : « po wczorajszym nieszczęściu, z garstką strudzonego i zdemoralizowanego żołnierza, otoczeni zewsząd przez nieprzyjaciela, nie zdolamy utrzymać się tutaj, prócz Galicyi nie widzimy innego ratunku. Powiedzcie wszakże panowie, jakie jest wasze zdanie? » — Nagórniczewski zabrał głos i począwszy od uwag nad obecnym położeniem sił własnych i nieprzyjacielskich, stosownie do tego podawał projekta. Nie taił on, że wyjście z okolic lesnych pogorszyło bardzo stan rzeczy, wskazywał jednak dwie drogi do wyboru : albo na Wołyń, albo na Ukrainę, do obu celów wyjaśniając możliwość przemknięcia się w tył ścigających kolumn, i jeśliby się zwróciły, pozyskania najmniej dwóch dni marszu. — Pokazało się później że generałowie moskiewscy, starając się odciąć powstańców od królestwa, a przed do Zbrucza, oskrzydłali ich z daleka. Rot śpieszył gościńcem do Płoskirowa, Szeremetjew z Majdanku udał się do Baru. Między Płoskirowem a Barem, dywizyon ułanów, batalion piechoty i dwa działa, ściągnięte do Darażni, stanowiły środek. Ponieważ Nagórniczewski radził, tejez nocy ciągnąć wstecz od Zinkowa przez Michałpol i Kołybanie ku Międzybożowi, a z tamąd

dopiero prosto na Wołyń, lub lasami lityńskimi w stronę Ukrainy, wedle wszelkiego podobieństwa, ruch ten acz azardowny, mógł się udać. Ale cokolwiek najzbawienniejszego przezorność i gorliwość zdołałaby obmyślić, wszystko już było daremne, bo nie było z kim tego wykonać. Kołyszko odwołał się do większości zdań, i ogromna większość przychyliła się na jego stronę. Tylko Alexander Sobański, Eustachy Jełowicki, Herman i Józef Potoccy, oraz Wincenty Tyszkiewicz, (przebrany jeszcze po chłopsku jak przybył do Janowa) mocno trzymali za Nagórniczewskim; reszta obywateli i oficerów korpusu, a z nimi i Chłopicki odstępując swoich, głosowali za wejściem do Galicyi.

Z zadziwieniem i boleścią widząc taki upadek ducha, Nagórniczewski oświadczył generałowi, iż zostawi go na obranej drodze, a ze swoim oddziałem będzie sobie szukał innéj. W tym celu dowódców szwadronu odesłał zaraz do obozu żeby kazali ludziom siąść na koń; ponieważ zaś Sobański, Jełowicki, Potoccy i Tyszkiewicz, chcieli przyłączyć się do jego oddziału, zatrzymał się na chwilę z nimi, spodziewając się jeszcze albo wymodz co na generale, albo zebrać więcej ochotników.

Zanościło się tym sposobem na to, co najlepszego stać się mogło. Gdyby generał Kołyszko ze swoją nieszczęsną powagą, z nieużytecznym taborem i nieużyteczniejszym jeszcze orszakiem ludzi pozbawionych ducha, ciągnąc ku granicy austryackiej, zatrzymał parę dni bacność nieprzyjaciela zwróconą w tę stronę, niewątpliwie Nagórniczewski miałby przeto zupełnie otwarte sobie wrota za linią moskiewską. Ale złe przygotowane od wielu przyczyn mających źródło w powszechnych słabościach i wadach kraju, niełatwo mogło być naprawione przez łada trafunek pomyślny; przeciwnie jedna drobna okoliczność przyśpieszyła smutny koniec rzeczy.

Zaledwo szwadrony latyczowskie poczęły chełznać konie, widety ich stojące od strony Baru dały kilka strzałów, i placówka cofnęła się z doniesieniem, że moskiewska piechota przybywa na wozach. Wysłany rekonesans wkrótce poznał własnych strzelców, którzy nie mogąc zdążyć za jazdą w nagłym marszu z lasów hołubowieckich, nabrali sobie po wsiach furmanek, i gdy dowódzca Ledochowski, dla ogrzania przejętych chłodem zimnego ranku, kazał dać po kilka kieliszków wódki, podweseleńi nieco jechali wyśpiewując swoje ruskie

piosnki. Próżny ten alarm stał się powodem zetknięcia się dwóch oddziałów, a to zetknięcie się sprawiło bardzo ważne skutki.

Kołyшко nadciągnąwszy ze swoją drużyną w pomoc niby zagrożonym szwadronom, nie chciał już oddzielić się od nich : skłonił się zejść z drogi zinkowskiej, obiecał we wsi Bebechach pomówić ostatecznie względem dalszych planów wspólnego działania, i prosił żeby Latyczowianie uformowali przednią i tylną straż kolumny. Za przybyciem do Bebech, Nagórniczewski radził generałowi przeprowadzić tabor ukraiński na drugą stronę jaru do Faszczujówki i tam osobno stanąć obozem ; lecz rada jego była już zapóźna. Powstańcy ukraińskopodolscy ucieszeni bezpieczeństwem pod cudzą zasłoną, czém prędzej mieścili się po chatach i stodołach, zdejmowali siodła z koni i zabierali się do wygodnego wczasu. Nim naczelnik oddziału latyczowskiego zdołał rozmówić się z liczną a zmieszaną hierarchią korpusu, pierwszy szwadron jego musiał zająć się rozstawieniem widet i placówek , drugie zaś dwa zbliżyły się jeszcze bardziej do zaraźliwej gromady. Demoralizacya, ta straszna w każdym wojsku choroba, ma tę własność, że dobry duch świeżego żołnierza nigdy nie bierze góry nad nią,

lecz zawsze sam jój ulega. Zrazu karni i pełni zaufania we własnych siłach towarzysze Nagórniczewskiego, z zadumieniem i zgrozą poglądali na bezład i niesforność niedobitków jeneralskich; ale wkrótce nadstawili ucha na ich rozmowy, poczęli wchodzić z nimi w znajomość i gawędkę. Przy ogniskach obozowych, rozwlekające się jak dym, żale, narzekania i trwogi jednych, ćmiły odwagę i nadzieje drugich. Starszyzna trzymała przodek w tym apostołstwie zwątpienia, a gdzie była jaka słabość lub skaza, pod względem moralności powszechniej, tam i demoralizacya wojenna przyczepiła się najprędzej. Oficerowie szwadronu trzech powiatów połączonych, chciwi naczelnictwa i tytułów za lepszych czasów, okazali się najmniej pochopnymi do trudnych zasług. Chłopicki naprzód przylgnął do głosujących za widokiem najrychlejszego ubezpieczenia własnych osób; ci którzy niewyrachowali się jeszcze z pieniędzy barskich, pragnęli najusilniej końca całej sprawy powstania; inni w dobrej wierze rozumowali fałszywie. « Cóż my w małej liczbie potrafimy uczynić — mówili sobie — kiedy korpus ukraiński tak znaczny oprzeć się nieprzyjacielowi nie mógł? Jenerał i naczelnicy co są przy nim, wiedzą zapewne lepiej jakie jest położenie

rzeczy : idźmy z nimi jeśli chcemy zachować na dal nasze kości. » Tym sposobem od wyższych do niższych, od szwadronu do szwadronu szerzyła się zaraza. Nagórniczewski tymczasem jeszcze raz w gronie rady jeneralskiej próbował zwrócić umysły na drogę powinności ; lecz zgłuszony przez większość, opuszczony od wielu swoich, musiał nareszcie uleść ogólnemu popędowi, i poszedł najwytrwalszemu ze swoich towarzyszy Gołyńskiemu, zanieść smutną nowinę. Kilka słów z pamiętnika tego ostatniego, najlepiej zamknie przykry obraz samobójstwem kończącego się powstania.

« Skorośmy przymaszerowali do Bebech, mój tylko szwadron, na który kolej służby przypadała, został pod bronią. Połowę jego rozstawiłem na czterech placówkach w koło wsi, zajmując trakty od Zinkowa, Michałpoła, Derażni i Hremiaczki ; resztę trzymałem w miejscu przy koniach. Ponieważ szpieg nasz doniósł, że Moskale nocują o 15 wiorst za nami, prosiłem Nagórniczewskiego, żeby kazał drugiemu szwadronowi być w gotowości i z szwadronów ukraińskich dostał nam cokolwiek w pomoc do zapełnienia łańcucha straży. Odesłał mnie do szefa sztabu jenerała Kołyszki, u którego nic niewskórawszy musiałem spuścić się na

opiekę Boga i na własną czujność. Jakoż gdy wszyscy wypoczywali, ja całą noc przepędziłem patrolując i objeżdżając widety. Około północy wróciwszy z patrolu, siadłem przy ogniu i dla odpędzenia snu cisnącego się na powieki, zapaliłem sobie lulkę. W tém przyszedł do mnie Nagórniczewski i opowiedział ostatnią naradę z generałem. Kołyszko zdawał się już odstępować zamiaru wejścia do Galicyi i chciał puścić się z nami na dalszą partyzantkę; ale cały jego sztab silnie oparł się temu, zakrzyczał generała i Nagórniczewskiego. Natenczas generał rzekł: « Widzisz Pan sam, że z takim duchem większości niepodobna nic zrobić. Jeśli Pan bierzesz na siebie odpowiedzialność za skutki swoich planów, to możesz odłączyć się od nas i udać się w swoją drogę, a my pójdziemy do Galicyi » — « Po takiej odpowiedzi — mówił mi dalej Nagórniczewski — chciałem natychmiast wziąć nasz oddział i ciągnąć w lasy za Michałpol; lecz na moje rozkazy, panowie oficerowie szwadronu winnickiego oświadczyli, że ten szwadron nieżyczy sobie oddzielać się od Kołyszki i chce przejść z nim za granicę. Pozbawieni trzeciej części sił naszych, bylibyśmy bardzo słabi; mamy przy tém i u nas niemało chorych i znużonych. Wszakto oficerowie (któ-

rych wymienił) ledwo zdołają jutro sięść na koń; jakże tu odważyć się na nowe a daleko większe trudy? To mię skłoniło, że wróciłem do jenerała i powiedziałem iż poddajemy się wspólnemu przeznaczeniu..... Kołyszko prosił mnie żebyśmy odtąd w całym marszu aż do granicy przednią i tylną straż trzymali; polecił nam przy tém obrać najdogodniejszą drogę. Ty więc jako znający najlepiej tutejsze strony, bądź przewodnikiem całego korpusu. » Odpowiedziałem, że z punktu w którym jesteśmy, najprościej będzie maszerować na Zaińce, Szarawkę, Alexiniec, Kupin, do Satanowa, i spodziewam się że prócz straży u granicy nigdzie niespotkamy nieprzyjaciela. — Nagórniczewski stał zamyślony i poglądając na obóz rzekł do mnie : « Patrz jak wszystko spi spokojnie, jak za dobrych czasów ! A przecież w Zinkowie w Dębowych karczmach nocują Moskale, w Hremiaczce są kozacy. Gdyby para sotni ich tu wpadło, wielużby nas bronić się albo ująć mogło ? I nieszkodziłoby może żeby tych bezładników i ospalców przetrzepali trochę nahajkami. Dla naszego jednak bezpieczeństwa trzymaj ludzi na koniu, placówki i widety często odwiedzaj, a jeśli się cokolwiek zdarzyło, zaraz daj mi o tém wiedzieć. Znajdziesz mię tu

przy ognisku.» Niepuszczając więc cugli z ręki, czuwałem do ranku, a skoro dzień świtać począł, kazałem zbudzić oboz i wnet cały korpus ruszył w pochód ku Zaińcom. Piérwszy wypoczynek odbył się za Jarmolińcami; przeszedłszy później Kupin, po całonocnym marszu równo ze dniem stanęliśmy koło karczmy Bębnowieckiej. Tu uszykowawszy kolumnę plutonami, z bronią do ataku zbliżyliśmy się pod Satanów. Bagaze i tylną straż wyprawiliśmy przez miasto na most; jazda zaś której czoło składał mój szwadron, w brod przebyła rzekę, i tym sposobem, dnia 26 maja rano weszliśmy do Galicyi. W krótcie nadciągnął półk huzarów austriackich i zaprowadził korpus nasz do Skalatu, gdzie rozbrojonych i strażą otoczonych jeńców umieszczono w obozie za miastem.»

Pogoń nieprzyjacielska niebyła równie spieszna jak dwónastomilowy pochód Kołyszki; nadto generałowie moskiewscy zbyt ostróżnie ostępując swoją zdobycz, ułatwili jój ucieczkę. Szere-
metjew w dziesiątek godzin po wyjściu powstańców przybiegł od Baru do Bebech, Rot niezdolał prędzej skierować się od Płoskirowa w lewo na Karpowce. Oba rozstrzychnieni pierwej daleko dla przecięcia dróg na północ i południe, gdy Kołyszko prosto poinknął ku zachod-

dowi, zetknęli się z sobą o cały marsz za nim. Na przedzie zaś nic mu niesprawilo mitręgi. Krążyła wieść, że w Satanowie znajduje się kilkaset kozaków; lecz powstańcy zastali tylko i rozbroili dziesięciu żandarmów.

Podobniez udało się garstce 20 ludzi z Edwardem i Alexandrem Jełowickimi odbłąkanęj po bitwie pod Majdankiem, przerznąć się szczęśliwie. Pamiętnik A. Jełowickiego, tak opisuje ten ustęp malujący położenie rozproszonych powstańców. « Po bitwie pod Majdankiem, ja z moim starszym bratem schodząc ostatni z placu, zostaliśmy odcięci od reszty sił naszych. Zatrzymawszy się cokolwiek w lesie i opatrzywszy broń, wychodziliśmy na wszystkie strony, lecz widząc wszędzie nieprzyjaciela, a nigdzie swoich, postanowiliśmy sami we dwóch dostać się do wojska polskiego. W kilka godzin usłyszeliśmy koło nas szelest: przekonani że nieprzyjaciel drogę nam zaszedł przysięgliśmy sobie raczej zginąć jeden obok drugiego, niżeli się poddać. Lecz zamiast nieprzyjaciół, postrzegliśmy kilku naszych, krórczy nieco piérwój schronili się do lasu. « Zbawieni jesteśmy! — zawołali — kiedy z panami jesteśny. » Zapytaliśmy ich czy więcéj naszych nie masz? Powiedzieli że jeszcze kilkunastu zatrzy-

mało się trochę dalej. Tak więc znaleźliśmy się z 22 ludźmi, między którymi był kapitan Korzeniowski i pułkownik ***. Wszyscy prosili nas, żebyśmy ich przeprowadzili do Galicyi, podając się nam zupełnie. Czuliśmy całe niebezpieczeństwo przebywania kilkunastu mil kraju wypełnionego wojskiem moskiewskiem, z dwódnastu ludźmi prawie nieuzbrojonymi; trzech tylko bowiem miało lance, a przytém kilku było rannych, konie wszystkie wycieńczone, zapasów żadnych, prócz pieniędzy któreśmy mieli przy sobie. Jednakże poświęciliśmy nasze własne bezpieczeństwo i nasze ostatnie zaopatrzenie: przyjęliśmy dowództwo, a raczej służbę około tego małego oddziałku walczących. W nieznanym okolicy, mało można było spuszczać się na wybór tajnych manówców: woleliśmy pogardzać niebezpieczeństwem; szliśmy przeto po większej części wielką drogą, udając przednią straż dwutysięcznego korpusu powstańców. Tym sposobem nie tylko pierzchały przed nami oddziały kozaków; aleśmy nawet odciągnęli część wojska z komend, które ścigały generała Kołyszkę. Teodor Korzeniowski wspierał nas bardzo w usiłowaniach naszych. Dnia 25 przeszliśmy po pod same miasto Felsztyn, w czasie walnego jarmarku w tém mieście

zajętem przez wojsko moskiewskie. Nazajutrz przebyliśmy granicę pod Wołoczyskami o mil dwie od Satanowa, gdzie się téj chwili znajdowała reszta naszego korpusu z jenerałem — Izydor Sobański i wielu innych, rozproszonych pojedynczo przybyło później do Galicyi. Taki był koniec dwóch oddziałów zbrojnych, które w liczbie 800 powstańców przeniosły na dalszy plac; patryotyczne usiłowania i nadzieje Podola i Ukrainy. Wybierająca się w pomoc im legija Wereszczyńskiego, powtórnie doczekała się emigrantów za Zbruczem. Przed miesiącem wejście jenerała Dwernickiego, teraz wejście jenerała Kołyszki, zaskoczyło ją na wylocie z miasternego powicia. Odtąd szczątki posiłkowej wyprawy, zbrojnych powstań i uzbrajanéj legii, zmieszały się razem i płynęły w stronę, gdzie ognisko zapalone w nocy 29 listopada, ściągało na powrót wszystkie swoje promienie. Zamość, niedawno punkt zbiorowy sił co miały roztoczyć się za Bugiem, stał się dopiero pierwszą przystanią wszystkiego co z za Buga unosiło się nad Wisłę. Walka powstającéj Polski ledwo rozniecona w Ziemiach Ruskich dogorewała szybko.

Okolo tegoż czasu rozwiązał się los obozów powstania, nieruchomie utkwionych na wschodnim końcu Polesia,

Półkownik Lewicki, z dwóma szwadronami strzelców konnych jeszcze ostatnich dni kwietnia kommanderowany przeciw powstańcom kowelskim, zwróciwszy się w okolice gdzie wszczywały się nowe poruszenia, dostał w pomoc sobie batalion piechoty, dwa działa, oddział kozaków, i z temi siłami uderzył na Owruczan. Bój był zacięty. Nieostróżni i nierządni powstańcy dali dowody męztwa, które pod dobrym stérem mogłoby zapewnić im wygranę. Lecz nagła obrona w lesie, pomimo wytrwały opór musiała skończyć się rozsypką. Nieprzyjaciel lubo ze stratą kilkudziesiąt ludzi, opanował stanowisko, i wszystkie zapasy; zabrał móżdżerze i chorągiew, która posłana do Petersburga była tryumfalnie prezentowana poddanym carskim jako znak wydarty zastępowi 5,000 buntowników ! Patryotów poległo tylko czterech, ale wielu na placu bitwy, więcej z kryjówek dostało się w ręce moskiewskie. Marszałek Hołowiński do ostatka nie ustępując kroku padł okryty kilku ciężkimi ranami. Zawleczony naprzód do Żytomierza, potem do Kijowa, w gubernii włodzimirskiej dokonał żywota. Z towarzyszy jego Antoni Pausza także prowadzony na Sybir, nie zdołał oprzeć się rozpaczy, i w drodze własnymi kajdanami rozsadził sobie

czaszkę. Kobyliński z synem, Zielnieccy, Rapsztyński, Baranowski, Zagorski i kilkunastu innych obywateli, wzięci z bronią w rękę, po męczarniach więzienia i śledztwa, zostali rozesłani na dalsze katusze do kopalni Nerczyńska, do Wiatki i do Kurska.

Właśnie kiedy Radomyślanie wybierali się w pochód z BiałejSOROKI pod Owruć, nadbiegła wieść, że powstańcy owrucy znajdują się w ciężkiem położeniu. Trzeciego dnia po tém, kilkudziesiąt rozbitków przyniosło im dokładną wiadomość o klęsce i przestrożę, żeby się gotowali do obrony. Świeże doświadczenie sąsiedniego oddziału nie natchnęło lepszej myśli: postanowiono w miejscu czekać nieprzyjaciela. Gałęcki kazał spuszczać drzewa, robić zasieki koło obozowiska; Lipoman gotował się z jazdą wystąpić za twierdzę i atakujących wprowadzić na zasadzkę. Nieprzyjaciel spodziewany ukazał się wkrótce: jazda pomyślnie zaczęła utarczkę na przyległej niwie; lecz to samo powodzenie zmięszało dalsze plany i przyniosło zgubę. Pierwszy szwadron strzelców konnych moskiewskich został rozbity, drugi pierzchnął. Zapalona młodzież rzuciła się mordować i ścigać, a zamiast co miała fortem zadać cios Moskałom, sama ujrzała się

w nieprzewidzianej przygodzie. Artyllerya i piechota moskiewska zbliżyły się pod oboz: huk dział i gęstych strzałów karabinowych zmienił prędko chwilowy tryumf w powszechną trwogę, ufortyfikowany tabor stał się placem walki. Odwaga i męstwo podały zaraz w ręce zwycięzców najszlachetniejsze ofiary; ucieczka zbawiła tych tylko, których później szukać nie chciano. Pomiędzy walczącymi najodważniej, pierwszy poległ marszałek Gałęcki: lekarz który przybiegł go ratować, martwemu już wy dobył z piersi kulę z grajcarem od lasztoka. Lipoman śmiertelnie raniony, dokonał życia w więzieniu. Walery Waxman i F*** P*** niepiérwój dali się pojmać, aż póki upływ krwi sił ich niepozbauił. Stępkowski możny obywatel, Jaroszewicz starzec sześćdziesięcioletni, i Karol Glinka, na polu bitwy dostali się do niewoli. — Michał Kozieracki, Paweł Zaleski, brat marszałka Mikołaj Gałęcki z synem Franciszkiem, Stanisław Fiedorowicz, Henryk Zmijewski, Edward Bojarski, Antoni Rudnicki, Salezy Giersztold, dwaj bracia Zubowscy i liczni inni obywatele, złowieni w lasach albo porwani z domów, poszli za miłość ojczyzny pokutować w pustyniach carstwa. Z pomiędzyniewielu którym udało się ujść rąk moskiewskich, Jan Lu-

dwik Jastrzębski, młodzieniec pełen patryotycznego zapału, raniony, przemknął się do Galicyi i dziś z nami podziela tułactwo. Mściwość i okrucieństwo moskiewskiego rządu nieprzepuściły nawet płci niewieściej. Pani Stępkowska, przedtém wdowa po księciu Jabłonowskim, schwytana przy mężu w obozie, wycierpiała długie więzienie w kazamatach kijowskich wśród łotrów osadzonych za kradzież i rozboje. Pani Pieńkowska, starościna przemyska, dama majątna i pełna szanownych przymiotów, doświadczyła podobnie barbarzyńskiego obejścia się, z powodu, że w dobrach jój znaleziono w kościele kilka moździerzy i kilkanaście kul armatnich. Kuzynka starościny młoda Aniela Pieńkowska, znajoma szczególnie z usług oddawanych powstańcom, piękne swoje poświęcenia się zapieczętowała śmiercią. Dniem przed rozbiciem powstania jadąc z obozu dla przywiezienia z pewnego domu zebranej broni i amunicji, trafiła na czaty kozackie. Przelękniona wyskoczyła z wozu i chciała naprzód ratować się ucieczką; lecz postrzegłszy tuż za sobą pogoń, machinalnie chwyciła za mały pistolet który nosiła za paskiem u piersi, i zuchwale stanęła do obrony. Strzał—przypadkiem może—był trafny; kozak spadł z konia. Dopiero huk wystrzału,

widok trupa, tentent nadbiegających drogą nowych nieprzyjaciół i razem myśl że niespodziewane niebezpieczeństwo grozi braciom, porwały jakby na skrzydła pozbawioną już przytomności dziewczynę: puściła się przez gęstwą drzew i zarośli napowrót do obozu. Ale wkrótce zabrakło jój tchu, zawróciła się głowa i mrok zaskoczył błakającą się w lesie. Ledwo nazajutrz wyszedłszy na pole, zdołała rozpoznać miejsce i o północy przybyła do własnego domu, znużona, przeziębła, objęta gorączką. Wiadomość o klęsce powstania wzmogła niezmiernie symptomata choroby; kiedy Moskale wlekli swoich jeńców do lochów Kijowa, krewni młodej bohaterki, prowadzili jój zwłoki na cmentarz.

Kraj w imie carów moskiewskich, jako buntowniczy, zdeptany przez ich sołdactwo, jest najsmutniejszym pobojowiskiem. Błogosławiony kto służąc sprawie ojczystej przed jój upadkiem zamknął powieki : żywym, bez względu jak dalece zawinili nieprzyjacielowi, pozostaje upokorzenie, ucisk, ciągła bojaźń i żaloba. Skoro po kilku tygodniach, nieszczęśliwie i nieudolnie rozpalającą się wojny ziemiańskiej, pogasły kolejną różną zarodki powstania, cała ziemia od Zbrucza do Dniepra, od Prypeci do Kodymy, stała się w obliczu zwycięzców zaró-

wno zdobytém polem. Garstki powstańców były nieliczne i rozsiane rzadko; ale każda z nich, przez nieporachowane żyłki ścisły miała związek z rozległą przestrzenią kraju. Wróg czuł dobrze, ile najmniejszy z oddziałków mógł poruszyć i nabrać siły: dla tego nie odetchnął spokojnie, nie oddał się swobodnie rokoszom zemsty i łupieztwa, aż póki nieśłumił lub niepozbył się wszystkich. Do bitwy pod Majdankiem przewaga jego była wątpliwa, do przejścia Kołyszki za granicę austryacką, nie uważał walki za skończoną. Od téj chwili dopiero rozpoczęło się na Podolu Wołyniu i Ukrainie to powszechne i nieprzerwane panowanie Moskali, które trwa do dziś dnia. Wśród zgrai tryumfalnie snujących się oprawców, wśród brzęku kajdan i płaczu mnóstwa rodzin, oziwał się wszakże kilka razy jeszcze straszny głos dzielnych powstańców. Z trzech oddziałów, co między Barem, Latyczowem i Winnicą, szukały się nawzajem, po smutnej przygodzie, która dwa z nich rzuciła do Galicyi, jeden pozostał osóbnio i obrawszy sobie inną drogę, znaczył ją krwią moskiewską.

W tém, co hufiec 200 koni potrafił dokazać, co niezmuszony spieszyć ciągłym marszem, byłby nadto uczynił, jasno przeświadczy się czy-

telnik ile jeszcze powstanie nierzucając oręża i domowych zagród, sprawić mogło.

Teraz więc wracam do pamiętnika szanownego Różyckiego, który przerwałem w miejscu, gdzie jest mowa, że 24 maja stanąwszy ze swoim oddziałem na wysokości Litynia w dyrekcyi Xawerówki, zamyślał jednym forsownym marszem dostać się do Kołyszki.

« Tam — pisze dalej pólkownik — kiedy wysłannicy moi dają mi dokładną wiadomość, koło 12^{ej} po południu, o ruchach Rota i Kołyszki, widziałem że ostatni ma kierunek na Sołdkowce, wiedziałem, że od Płoskirowa, przez Stary Konstantynów, Zasław, Ostrog, Łuck, wyciągnięta była linija nieprzyjacielska; łatwo więc wnosilem, że Kołyszko niezechce wzdłuż linii i granicy austriackiej zmieniać dyrekcyi, ale raczej udaje się do Galicyi. — Jenerał Szczucki, jeniec uwolniony od Kołyszki, odpoczywał téj nocy z batalionem piechoty, która rozebrana spała o ośmset sążni od nas: mogłem go mieć na nowo jeńcem, z korzyścią nad piechotą znużoną i śpiącą; wszystko już było do tego przygotowane, kiedy stosując się do ruchów naszych braci pod Kołyszka, nienależało nam wprzęgać się w téj okolicy w bitwę. — Zwołałem więc was. Oświadczyłem że zdaje się

iż Kołyszko zmierza ku Galicyi : w tém położeniu pomocy mu niezaniemiemy. Puśćmy się zatem zuchwalszą, ale nadziei drogą. Puśćmy się tam, gdzie niebędzie Chróściechowski nakazywać i odwoływać powstań, aby nas w nieporozumienie wprawiał, rozrywał na części niemające wiadomości o sobie, i na pastwę wrogom naszym, pod wrotami domów naszych zostawiał. Idźmy do Królestwa ! — Nietależem wam niebezpieczeństw i trudów jakie przebydź mieliśmy; owszem pamiętacie zapewne żem mówił : połowa nas zginąć może, ale reszta stanie w szeregach wojska narodowego, ażeby dała znać tym walecznym zastępom, że nasze prowincye jedno z nimi czują, jedno myślą; niech się dowiedzą, że niemasz nikogo ktoby nas razem wezwał, prowadził, czas i drogę wskazał; niech się dowiedzą o tém smutném naszym położeniu, i niech powiedzą nam, czy jest tam dla nas litość ? czy są tam tacy, którzyby chcieli po nas godniejszych ofiar nad te, które dotąd wróg z nas sobie wybiera ? »

« Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migalo; zakurzone lica wasze chwytalem tylko wzrokiem, ale dość widzialem że bym was poznał. Tak widzi ojciec w ciemną i dżdżystą noc przy błysku pioruna, dzieci, któ-

re prowadzi. Poznaje znajome mu rysy, tak ja was poznałem; poznałem że chcecie tego co ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział. — Idźmy! »

« Zwróciłem marsz nasz ku Winnicy, aby tém poruszeniem nie dać poznać nieprzyjacielowi strony, w którą prawdziwie zamierzałem, i żeby uniosł się w stronę przeciwną. I tak było. Rot rozumiał zapewne, że my go z daleka oskrzydając do Galicyi dążyć mamy, bo wysłał kawalerję z działami na Bar, która szybko ten punkt ubiegła; a my w zmienionym przykro kierunku, w trzydziestu czterech godzinach, przez Boh przeprawiwszy się, stanęli w Janowie, o jeden wielki marsz od Rota, dalej jeszcze od Baru, gubiąc razem na naszej lewej stronie oddziały kozaków i strzelców, które nas wprzód ścigały o trzy wielkie mile. Oddziały te, wnosząc widać, że na środek korpusu Rota wpędziły nas, a tém samym dopełniły swojej powinności, spoczywały. »

« Oddział nasz zwiększył się o jeden pluton. Każdemu przybywającemu ochotnikowi, wystawiałem w obec frontu ważność naszego poświęcenia się, trudy które przeciążać mogą siły człowieka, i niebezpieczeństwo wśród którego żyliśmy; a tego tylko przyjmowałem

do naszych szeregów, który się takimi uwagami nieodstręczał. Cześć naszym współziomkom! Niepotrafiłem przerazić żadnego szczerością obrazu naszego położenia. Pamiętajcie zapewne jezdca w okularach? — On jeden prosił o uwolnienie; więc je dostał.»

« Ogólny mój zamiar wiedzieliście, komendantom szwadronów wskazałem główne punkta mojego dążenia, i zastępstwo po sobie przeznaczyłem w razie gdybym poległ.»

« Z Janowa, przed wymarszem wysłałem trzech z osobna Żydów bez wyboru, dając każdemu pieniądze, aby w Chmielniku zamówili furaz i żywność, choćby za najdroższą cenę. Polecenie to odebrali w obec wielu, spiechli zarobić na cenie, i usłużyli nam dobrze, zawiązując wiadomość do Chmielnika że my tam idziemy, kiedy po popasie, jednym marszem stanęliśmy w Krasnopolu.»

« Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z niezbyt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść i stopniami was oswoić. Unikaliśmy więc siły wielkiej; ale postanowiliśmy raczej zginąć na raz wszyscy, jak przed największą uciekać. Przeszedłszy Krasnopol 27 maja, popasaliśmy konie i samiśmy się skromnym obozowym obiadem posiłali. Tam odebra-

łem wiadomość od moich wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam. Jeden z prawej naszej strony i z tyłu miał przybyć przez Krasnopol, a drugi z przodu przez Mołoczki. Na lewo były błota, a na prawo bagnista rzeczka. Poznałem się naprędce z naszym położeniem, i zaledwo po ukończonym popasie kazałem się na koń i być w pogotowiu, kiedy wedety nasze za Krasnopolem stojące, które już miały rozkaz wejść na miejsca, przez wystrzały ostrzegły nas o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wychodziliście w porządku w równiny, a ja obserwowałem nadchodzących przeciwników. Widziałem oddział piechoty niemocniejszy nad półbatalionu, i 40 kozaków wchodzących do Krasnopola. Wysłałem podoficera z kilku ludźmi spatrolować Mołoczki, wieś przez którą była droga naszego dążenia, konieczna, i dla przeszkod wyżej wzmiankowanych jedyna. Wkrótce powrócił podoficer i raportował: że piechota stoi pod tą wsią. Zatrzymałem was frontem do Krasnopola, żeby nieośmielić z tamtąd idącego przeciwnika, zatrzymał się i on na widok nas; a wtenczas odstępując we wschody pół szwadronami, zbliżyliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć drugi oddział Moskali, gdyż chcia-

łem żeby wyszedł w otwarte pole. Jakoż dostrzegłem, że drogą wysadzoną posuwał się ku nam. Dla drzew dużych i foss wzdłuż drogi niemogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obudwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w alejach. Powtórzyłem przestrożę, że wtenczas tylko atak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteżą. Plutony po bokach drogi ustawione pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odciąć nieprzyjaciela od wsi i zwróciwszy się uderzyć z tyłu; z dwoma zaś plutonami, Seweryna Pilichowskiego i Michała Czajkowskiego, postanowiłem środkiem atakować od czoła. W tym porządku zbliżaliście się stępo ku niemu, kiedy ujrzałem, że się w czworobok zwinął i stanął. Od 150 kroków kazano wam iść kłusem, a od 80 usłyszeliście gwizdzące kule. Puszczaj cugle! zawołałem, i zabrzmiały piérwszy raz słowa : SŁAWA Bogu! a konie nasze całą siłą pędu wniosły nas w szeregi niewolników! — Padają, krzyczą pardon! — Piérwszy, który o życie prosił, utracił je od własnego komendanta : wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wołającego żołdaka, i zawołał : bagnetami dzieci kłuć! (sztykami rabiata). Ale

późno już było. Szeregi roztrącone konały na zębach naszych bron; kapitan jednak nieprzystawał byź męznym : chybił celu jego bagnet bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę koniowi mojemu, już nie miał w rękę bagneta, bo już życia nie miał. Kilka strzałów i zębów bronowych utonęło razem w jego łonie : padł godzin pamięci, gdyby godniejszej swojego. mężstwa bronił sprawy. — Pamiętacie koledzy moi, że mała ta kolumna podpłynęła posoką. Litośćby odwracała niewinne oczy wasze od tego widoku, a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania; ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jęki waszych rodzin, które wyciskało bożyszcze téj tłuszczy. Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzucili. Pamiętacie kiedy jezdce płochliwszych koni, pieszo deptali po głowach, i siłą obudwóch rąk wtłaczali groty po drzewca w swoje ofiary. »

« Kazałem dobozom bić odbój: do nogi broń, żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu słyszał ten apel. — Obadwa te oddziały były z półku imienia księcia Welingtona. — Rozwleczono nakoniec kupę, i na jój dnie znalaziono oficera, który klęcząc prosił życia : zo-

stawiono mu tém chętniej, że utrzymywał :
« za ojczyznę moję całą krew moję oddam ;
ale wy z carem naszym wojnę macie. » — Do-
godziło się temu młodemu oficerowi, bo tak
na dnie w cudzej krwi wychował się, że swojej
ani kropli nieuronił. Płaszcz mój okrył przemo-
kłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami,
a po kilku marszach uwolnionym został. — Sta-
nęliście potem w kolumnę plutonową, a ja dru-
giego wyglądałem oddziału nieprzyjacielskiego,
kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu asse-
kuracyjnego przy koniach powodowych kassie
i broni, że oddział ten niewychodzi z Krasno-
pola, i po odboju w bębny, słysząc że broń
złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok
ataku unieśli się w stronę z której przyszli. Nie
naszą więc rzeczą było atakować ich w takim
położeniu, a nadto należało nam ubiedz szybko
wysokość Cudnowa osadzonego piechotą i dzia-
łami, wysokość Zasławia i Żytomiérza, i stać
się wcześniej panami drogi wielkiej z Nowogród-
wołyńska do Ostroga prowadzącej, żebyśmy
niebyli przymuszeni trzymać się prawego brze-
gu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej
od naszego dążenia. Co prędzej zatem zebrano
na wozy 230 karabinów, tyleż ładownic z ładun-
kami i pałaszami pieszemi, oraz bębny jako na-

szą zdobycz; a słowa SŁAWA Bogu! na znak wdzięczności potrzykrotnie wykrzyknęliśmy.»

«Pamiętacie żeśmy winni szybkości naszego ataku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny; bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było i szesnacie koni, między którymi konie Czajkowskiego i Pilchowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zabraliśmy naszych rannych; a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę, lecz mało było takich którzyby z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Mołoczkach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału, jeden oficer tylko, dobosze, i trzech frontowych, nieranni byli. Trzech ostatnich, na usilne ich prośby zabraliśmy z sobą i w nasze wcielili szeregi. W Wiśle dopiero mieli oni spłókać posokę, która ich płaszczce zafarbowwała.»

«Pamiętacie że z Krasnopola czyli Mołoczek, puściliśmy się prostą dyrekcją na Cudnow, gdyż chciałem żeby się tam na nas przygotowano, a w nocy przykro zmieniawszy marsz nasz na Lubar, obok tego miasta szybko stępo przeszliśmy i nazajutrz stanęli w Miropolu. Czuję razem z wami nieprzyjemne przypomnienie posiadacza tego miasteczka, i nieodnawiałbym żalu naszego; ale kiedy powinnością jest hołd

cnocie narodowej składać, występkiem byłoby pokrywać milczeniem zbrodnię popełnioną w sprawie ojczyzny. Pan Miropola oświadczył kilku naszym kolegom, że chcąc mieć oczyszczone swoje dobra z buntowników, daje natychmiast znać Moskalom o nas. Ocalenie swoje winien on przykładowemu porządkowi jakiegoś zachowywali : porzuciliście go w jego domu, a przy raporcie żądaliście ode mnie ukarania. Pogardźmy, mówiłem, szpiegiem moskiewskim; wszakże rotę którym on służy, cała potęga tyrańca, nie przeraża nas, a cóż jeden potwór wylęgły na tej ziemi może nas zajmować? Niech żyje owszem, jak zły Polak z obciążonym sumieniem, niech służy naszemu ciemnocy, niech czeka od niego orderu, tej cechy hańby i upodlenia w teraźniejszym czasie. »

« Po popasie koni i ugotowaniu jedzenia, udaliśmy się w dalszy marsz trzymając się jeszcze prawej strony Słuczy. W pięć godzin po nas, pan Miropola miał już u siebie żądanego generała moskiewskiego, któremu wystawiał swoje doniesienie jak nowy dowód wierności. A później w kilka tygodni tłumaczył się przed naszymi ziomkami, że nas miał za Kozaków Dońskich, bo podług niego, nadto mieliśmy być porządni na powstanie. Ale tłumaczył się za

pomniał zapewne dodać, że widział z pomiędzy nas sąsiadów swoich, znajomych, i z nimi mówił: widział Omiecińskiego, Czajkowskiego, Pilchowskich, Szaszkiewicza, i wielu innych.»

« W przechodzie za Ulcho, konwoj armat kościelnych i moździerzów rozbrojony, a kilka wozów tych narzędzi zagrabionych z przed domów Bożych, zatopiono w Słuczy.— Drugiego dnia po wyjściu z Miropola, pod Baranówką przeszliśmy na lewy brzeg Słuczy. Prom i mosty kazałem poniszczyć, ażeby oddziałowi sprowadzonemu przez pana z Miropola utrudzić przejście. O pięćset sążni za Baranówką gotowano jeść i pasiono konie. Wiedziałem że nieprzyjaciel, który ku nam w czasie noclegu nieśmiał się zbliżyć, stanął na prawym brzegu Słuczy. Popas nasz kończyliśmy spokojnie, gdyż byłem pewny że promów nie może sprowadzić chyba w sześć godzin, albo musi krążyć na Rogaczew. W marszu przed wieczorem uwiadomiony byłem, że część Moskali przeprowiła się do Baranówki i rabowała dóm szanownego obywatela Mejzera, ale godziny miałem porachowane. Mówiłem już, że trakt wielki z Nowogródwołyńska przejść nam trzeba było nim zajęty zostanie; niemogłem więc pomścić się nad zbójcami, niemogłem pomocy ponieść ziom-

kowi. — Maja 30 przebywaliśmy trakt wielki wspomniany. Uprzedziliśmy Moskali od Ostroga ruszonych, i w nagrodę szybkich kilku marszów, zabraliśmy transport prowadzony do armii, prochów i różnych pocisków czterdzieści dziewięć wozów, z których dwie beczki tylko prochu kazałem zostawić, resztę zaś rozbić z beczek i pak i zatopić w stawie kilkijowskim. »

« Na tejże drodze zabraliśmy sto dziesięć wozów nieprzyjacielskich wyprawionych z Nowogród-wołyńska do głównej armii z żywnością i owsem. Konie pociągowe z wozów, których było 231, zdatniejsze kazałem zabrać w szeregi na miejsce odsednionych i rannych, owies krupy i suchary, a oraz wozy kute, na części rozrzucone rozdawano w marszu mieszkańcom téj okolicy. Wchodząc w lesną pozycyą, poleciłem zatrzymać dwadzieścia wozów z owsem, i kilka wziąć pod broń zdobytą i rannych. — W najporządniejszym korpusie, wozy w czasie wojny opóźniają marsz, a często stają się zgubną zawadą; dla tego chociaż kazałem ariergardzie zasłaniać nasze, ale byliśmy zawsze od nich na przód ośmset sążni. Ranni tylko, broń z amunicyą i kasą, ciągnęli zaraz za kolumną; bo ta strata byłaby dla nas interessującą. — Od

tego punktu marsz nasz zaczął być nie tak nagły i mniej bezsenne nocy, żebyście nabrali nowych sił na nowe i wielkie jeszcze trudy. Łuck był dosyć na lewo żeby nam mógł grozić. »

« Wchodziliśmy w widła dwóch rzek : na prawo był Słucz, a na lewo Horyń. Tém niebezpiecznym przejściem chciałem zwrócić uwagę generał gubernatora Lewaszowa, że zamierzam udać się na prawo ku Owruczowi, gdzie miało być powstanie. Z drogi téj także, na wszelki przypadek, dostać się nam można było do Litwy, gdzie wiedziałem z pewnością że powstania działały. »

« Maja 31, weszliśmy do Międzyrzecza ; okrzyki radośne powitały nas. Były tam szkoły Pijarów : zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski ! — W kilka minut, każde drzewco naszych lanc ścisnęły młode dłonie niezdolne jeszcze grubości ich okrążyć; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku i rzeźwił uczucia pracą sfatygowane; każdy nasz koń widział przy sobie nowego jezdca, który zaledwo koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. — « Pójdziemy z wami » — zawołali wszystkich klass uczniowie, a głos ten bezwątpienia, słyszeliście całą mocą dusz waszych. Zwołałem ich do po-

rzędu, starszych przetrzymałem w szeregi, w które z uniesieniem i pychą wstąpili, a młodszym radziłem czekać aż ich wiek uzdolni. Słyszeliście każdego z tych jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością ojczyzny był zgodny. Stajnia Steckiego niebyła zamknięta, i razem z służbą dworu tego znakomitego Polaka, poszła powiększyć liczbę naszą. Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. Officerowi ariergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecznością niepozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną; ale uprzedzili oni nas, i przy drodze zastawiliśmy zadyszałe dzieci z płaczem i prośbą aby ich zabrać. Niebyło ani dość silnych, ani dość przerażających uwag, któreby wszystkich zwróciły: niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furazem idące. »

« Na drugi dzień, szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Berezno jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią Tyszycą, o milę za Bereznem, officer prowadzący ariergardę raportował mi, że kawalerya rossyjska zbliża się za nami tą samą drogą, i że on po małym odpoczynku, podług instrukcyi opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie powodowe, rannych, kassę i

broń. — Pozycya była lesna. Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszcy, za którą widać było pole, i na prawo rzekę Słucz. Rozkaz mieliście iść kłusem, żeby wczesnie postawić się można było. Wychodząc ze wsi widziałem zaraz za nią fossę, na prawo w brzeg Słuczy wkopaną, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu : mostem przez nią przechodziliśmy. Przypatrzyłem się jój, i chciałem z niej korzystać. O sto kroków za tą przeprawą, uformowaliście odwrotnie front ku wsi. Trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, jużto dla assekurowania nas, a równie dlatego był oparty o las, żeby nieprzyjaciel niemógł sił naszych ocenić. Za tym szwadronem stała kassa, ranni i broń; my dwóma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fossie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. Tak przygotowani widzieliśmy kłusem zbliżających się nieprzyjaciół. Wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fossą formowali się do frontu. Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich, pod kommandą Petera półkownika. Officer ten stojąc na moście w interwalle swojego dywizionu, kazał rozpocząć

ogień karabinkowy, niemając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmielić przez to do przeprowienia się przez fossę. Trwał ogień — pamiętacie — ciągły. Broń drżącą ręką niewolnika kierowana, o ośmdziesiąt kroków, nieniosła nam szkody. Lulkiśmy nasze dopalali, a Peters jeszcze nieśmiały przejść fossy; trzeba go było więc sprowadzić na jedną z nami stronę, i dla tego kazałem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego kłusem zająć plutonami w koło, aby rozumiał że zaczynamy rejteradę. Jakóż w tym samym momencie usłyszeliście moskiewskie hurra! a mostem i wązkiemi kilku ścieżkami przeprawiali się Moskale i stawali do frontu. Czekaliśmy aż się przeprawią wszyscy : hurra trwało. Szwadron nasz drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze SŁAWA BOGU! — ucichło hurra; a lance nasze już tłoczyły wrogów w fossę. — « Ratujcie się dzieci » (Spasajties rabiata) zakommenderował Peters, przebił się na most przez swój front ciśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli, jedne zaległy fossę i pola Tyszyca, kilkunastu w głębi Słuczy wieczne znalazło schronienie, 48 z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszej było, a officerowie za pomocą swoich koni,

wiernie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nic łatwiejszego niebyło jak ścigając małą resztkę z przestraczem uciekającą w lasach, pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność byłoby nieroztropnością, występkiem komendanta; ale my goniąc za wyłkłym Petersem, cofnęlibyśmy nasz marsz zamiast go kontynuować. Z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem, wydrzeć się nam potrzeba było, a nieszukać w samych nawet zwycięztwach korzyści. — Rozrządzenie Chróściechowskiego w takim nas stanie postawiło. — Goniony był jednak Peters kilkaset sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam na powrót. Pamiętacie koledzy, że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników międzyrzeckich, których omijając Peters w swojej ucieczce, w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał; bo żołnierz który na placu lęka się zajrzeć w oczy swojemu przeciwnikowi, bezbronnemu nieprzebacza, i na bezbronnym bez strachu wywiera całą swą srogość, bo innych laurów niegodzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciorga, zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, cnotą tylko i chęcią dojrzałych; zabrał także podofficera

Porczyńskiego z dwóma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereznem. Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskali zastaliśmy ich we wsi, w ciasnym przejściu między budynkiem a cmentarzem: tam oni z wozów zsiadłszy bronili się Moskalom, kilku z karabinów swoich ranili, nakoniec jeden z nich ranny, a drugi obok swego towarzysza spał snem wiecznym, snem cnoty i miłości ojczyzny. Przeniesiony za ścianę pod którą walczył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią pałaszami zagrzebany. Było jeszcze z naszej strony pałaszem rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu padł także koń od kuli. Siedmdziesiąt ośm koni, sto trzydzieści karabinków, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów, było naszą zdobyczą. »

« Peters tłumacząc się ze swojej straty i ucieczki, rozniósł wiadomość że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tém na później usłużył nam bardzo ».

« Przez Luck, Torczyn, Włodzimierz, Korytnice, Lubom, Opalin i Włodawę, wzdłuż Buga wyciągnięta była linija nieprzyjacielska. Kowel najbliżej na naszej lewej stronie położony, osadzony był działami i piechotą. Dochodziliśmy

do Dąbrowicy. Punkta położenia wojska nad Bugiem już mi dobrze były wiadome, widziałem że przejście do królestwa jest trudne, ale niepodobnym niebyło, boście wy mężczyźni byli! »

« Wysłani moi, w Dąbrowicy donieśli mi, że Petersa wiadomość o naszej sile doszła do Kowła. Chcąc zatem z niej korzystać, po spoczynku przez 24 godzin, i rozgłoszeniu, że składamy awangardę tylko powstania, przeszliśmy na lewy brzeg Horynia; przez Bereznicę, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałówce, gdzie z rozbitego powstania Olizara, przybyło nam kilku konnych i ośmdziesiąt pieszych ludzi. Ostatni zaraz byli uzbrojeni. Tam przeprawiliśmy się na lewy brzeg Styru, zanosząc wiadomość że zamierzamy zdobywać Kowel. Niewolników kazałem Styrem splawić do Pińska, żeby umniejszyć sobie ciężaru, a razem oddalić w stronę przeciwną, gdzieby ich zeznanie o siłach naszych nie było nam szkodliwe. »

« Jeden zasidatel, szpieg, z pod Litynia prowadzony, z ogoloną głową powrócił do domu; drugi ujęty na rabunku domu obywatelskiego, z swoim pisarzem, po odbytych sądzie zostali na gałęzi. »

« Koło Hulewicz dowiedziałem się, że siła

zbrojna kowelska zdjęła mosty, barykaduje ulice, i osadza wyższe miejsca za miastem działami. Takie przygotowania dwóch tysięcy blisko nieprzyjaciół, zapewniały mnie, że się oszukują mniemaniem o naszej sile, a z tego wносиłem razem, że wezwą na swoją pomoc wojska nad Bugiem stojące i odsłonią mi granicę. Wolnym marszem przebywaliśmy przestrzeń ku Kowlowi, żeby mu dać czas zkomunikowania się i wciągnięcia w ruch wojska. Turyę między Kowlem a Niesuchożami przebyliśmy. W ostatniem miasteczku zebrać kazałem pocztę, a kurier z depezbami Dybicza dostał się w ręce naszej awangardy. Za Turyą pócześnieśmy robić półkole koło Kowla, utrzymując zawsze Moskali w uprzedzeniu, że mamy zamiar uderzyć na niego. Odebrawszy zaś wiadomość, że wojska z nad granicy ruszyły już i są w marszu, zmieniłem przykro na prawo naszą dyrekcyą. Rozminęliśmy się z jedną kolumną o kilkaset sążni pod Maciejowem: przeszliśmy koło niej bez drogi ze spuszczonemi na dół chorągiewkami. Przechodziliśmy popod Lubom, mając go na lewo, z kądem kilką godzinami w przód wyciągnął nieprzyjaciel, na wezwanie pomocy. W Lubomiu były bagaże wojenne, ale niemielśmy czasu do stracenia. Zmieniliśmy jeszcze

raz kierunek na lewo za Lubomiem, ominęli ciągnących Moskali z Opalina, ominęli rozstawione szwadrony huzarów między jeziorami Szatzka a szybkim marszem o ćwierć mili niżej Dorobuska nad Bugiem we wsi Przewozach stanęli. Zastaliśmy tam galary. Szwadrony stały nad brzegiem, piechota ustawiona była w ulicy, a wedety zajęły odległe dość wzgórze, żeby wcześniej mogły ostrzedz o nieprzyjacielu, który mógł się zwrócić z drogi ku Kowlowi, ale my całą noc forsowny zrobiwszy marsz i do pierwszej po południu w przeciwną z nim idąc stronę, oddalaliśmy się wzajemnie. Spokojnie zatem pierwszy szwadron przeszedł Bug wpław a tymczasem ustawiano galary w poprzek rzeki, i drugie dwa szwadrony, wozy z bronią, rannymi, kasą, i piechota, po nich przeszły. »

« Nowa radość zabłysła na waszych czołach, dłonie na nowo ścisnęły się wzajemnie, a okrzyki wesołe rozległy się po równinach lewego brzegu Buga! — Mnież tylko nieczuć trzeba było téj chwili? — Jak kropla rosy nieodwilży wnętrza głazu mchem nasępionego, tak radość ożywić niemogła uczuć moich. Czytałem depe-
sze Dybicza, o których wy niewiedzieli: nic on nie miał korzystnego w nich dla siebie ale dość było przykrem, dość zasmucającem, dowiedzieć

się że główna kwatery tego generała była dotąd w okolicy Pułtuska!

« Galary kazałem rozprządz, z wodą puścić, albo poniszczyć. Rozesłałem w okolice Krasnostawu, Zamościa i Hrubieszowa, dla zapewnienia się o położeniu i sile nieprzyjaciół; a dochodząc wysokości Chełma, w Woli Czerniejowskiej stanęliśmy na noc, z kąd także wysłałem kilku ludzi pod różnemi pozorami, dla przejrzania potrzebniejszych punktów od strony Zamościa. Po ośmnasto-godzinny wypoczynku byliśmy w marszu. Zostałem uwiadomiony że naszą drogą przez Bug przeszedł mały oddział huzarów, kazałem go śledzić i doniesiono mi, że z daleka nas krążył i mijał Chełm; wniosłem więc z pewnością, że o naszym przejściu donosi Ridigerowi. Odebrałem także wiadomość dokładną że Krasniczyn, Wojsławice, Uchanie i Jarosławice, zajęte przez korpus tegoż generała; przez Hrubieszów zatem zostawała tylko droga przejścia do Zamościa, ale dalsza i łatwo być mogła przecięta od Jarosławic, albowiem od Włodzimierza przez korpus Kajzarowa. Uchanie, punkt prawie pośredni na linii naszego dążenia, zajęte były przez samą kawalerją, i chociaż punkt ten w pół godziny mógł być z Wojsławic posiłkowany, obrałem go jednak do nasze-

go przejścia, gdyż nie miał tyle wąwozów i nizin ile Hrubieszów, droga była bliższa, a nadzieja złamania nieprzyjaciół pod bokiem naszych braci zachęcająca. Przewodnicy mieli rozkaz prowadzić nas na Hrubieszów, w samym zaś marszu wieczorem zwróciliśmy na Uchanie. O dwie mile od Uchań uprzedziłem was o moim zamiarze; odebraliście potrzebne informacje. Ponieważ zaś w nocy mieliśmy napadź na oboz, po czém śpiesznie trzeba było sformować się żeby nowych sił uniknąć, a trębaczów nie było; mieliście więc rozkaz, żeby po napadzie, moją komendę: Stój! każdy komendant szwadronu i plutonu i każdy podoficer powtórzył, po której jeździe zbierać się mieli w plutony i śpiesznie stawać we front szwadronowy. Droga od Chełma ku Uchaniom, na którąśmy weszli byli, ciągnie się lasem, a ten o kilkaset sążni od miasta kończy się. Oboz nieprzyjacielski stał na wzgórzu przy drodze z Uchań do Wojsławic prowadzącej. Przewodnicy nasi położenia obozu dobrze nieznali, żeby w ciemną noc naprowadzić nas na niego mogli z pewnością, ogniów zaś niepalono. Dowiedziałem się że w brzegu lasu przy naszej drodze mieszkał gajowy: tego zatém jako sąsiada obozu na przewodnika postanowiłem zabrać, żeby nam go wska-

zał : jakoż był wzięty. O kilkanaście sążni od mieszkania gajowego stała wedeta nieprzyjacielska : za zbliżeniem się naszym uszła ona bez strzału do placówki, którą dostrzegłem idąc na czele. Mieliście rozkaz, do wedet i placówek niestrzelać, żeby przez to nieostrzedz nieprzyjaciela. Placówka ta była złożona z czterech tylko koni : dwóch naszych braci, za pomocą języka rosyjskiego zbliżyło się ku niej i bez strzału także z jej strony razem z nią zniknęło w ciemności nocnej. Żeby więc niespóźnić się po zaalarmowaniu obozu którego spodziewałem się, kazałem wam iść kłusem, a przebywszy most wężki na błotach, uformowaliście front spiesznie i jak można najciszej. »

« Ranni nasi, kassa, broń i konie powodowe, zostały przy drodze pod zasłoną piechoty i szwadronu assekuracyjnego; dwóma zaś szwadronami poszliśmy wpaść na oboz, ale go szukać jeszcze trzeba było, gdyż wiecie że gajowego podoficer Wielobyski przez nieostróżność upuścił. Niezachęciły go dwieście złotych, które mu za tę usługę ofiarowałem : nikczemnie z przestraschu uciekł gajowy. Szliśmy więc spiesznie choć nie na pewno, ale strzałów jeszcze niesłychać było. Stanąć zatem kazałem, a ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, szczęściem znalazłem oboz, i

w tym momencie wpadło do niego dwóch konnych z placówki, która uciekając przed naszymi zbłądziła. Jeden z nich natrącił się na mnie i był cicho zsadzony z konia, a drugi zwrócił się w tył i równie przyjęty został przez naszego jezdźca, goniącego za nimi od lasu. Powróciłem do was i przepowiedziałem czém byźdź mieliście później, komenderując donośnie ażeby zwięść nieprzyjaciela : « *Półk* naprzód ! dyrekcyja na prawo galopem » — a hasło nasze SŁAWA BOGU! trwało bez przerwy i budziło śpiących wrogów. Ale budziłonie na długo, bo nowym snem usypiali : konie ich rozpierzchnęły się nieunosząc żadnego jezdźca ; wielu na pieszo broniło się strzałami, bo nas niewystarczało żeby każdy z nich miał przeciwnika ; żadnego jednak kolój niemięła, a strzały choć gęste, lecz z przerażeniem i w nocy niesione, niezrobiły nam szkody. Półkownika komendanta tego obozu, w jego namiocie aresztowanego kazałem pilnować : chciał on się ucieczką ratować, i sobie winę przypisze, że strzałem w nogę i lancą w bok zatrzymany został. Kilku oficerów przyprowadzono także do tego namiotu ; ale jeden z tych nikczemnie strzelił do naszego kolegi Czajkowskiego który mu życie zostawił, i stał się przyczyną że wszyscy skonali na grotach jak wielu innych, nim

w to miejsce nadbiegłem. Przebiegając oboz wzdłuż, widziałem że za kilka minut skończy się skutecznie nasz napad, i kiedy na ustroniu upatrywałem miejsca do zebrania frontu, i między potrzebą wydania do tego umówionej komendy, a chęcią nieopuszczenia choć jednej jeszcze korzystnej chwili wahałem się, dał mi się słyszeć szcęk broni od strony Uchań. Natychmiast więc posłałem po szwadron assekuracyjny, dwóm pierwszym kazałem się formować, a z sobą wzięwszy ośmiu jeźdźców i starszego Ostaszewskiego, udałem się dla rozpoznania nowo przybywającej siły. Mały mój oddział frontem wchodził w ulicę ogrodzoną i prawie ją całą zajął. Przypuszczałem ciągnącą się kolumnę ku sobie, i usłyszałem komendę w ruskim języku: « Półk czwarty Uralski naprzód! » — Pod zasłoną nocy i w ściśniętym miejscu, dość jest czoło kolumny konnej choćby najgłębszej złamać, a zwrócone dwie lub trzy szóstki wstecz, potracają następne i zostawiają za sobą korzyść, najslabszemu nawet przeciwnikowi. Mając więc przed sobą o piętnaście kroków czoło kolumny kozaków ośmią grotami i dwoma pałaszami uderzyłem, a półk siłą własną i siłą przest్రachu wtłoczył się na powrót w miasto, i z korzyścią naszego oddziału był ścigany. Ale mnie trzeba by-

ło powrócić i zasłonić trzecim szwadronem dwa pierwsze, żeby się co prędyj uformowały. Zatrzymałem zatem mój mały oddział, poleciłem Ostaszewskiemu obserwować i uwiadomić mnie spiesnie gdyby powracali kozacy, bo chciałem ich z ulicy niewypuścić na pole. »

« Szwadronu assekuracyjnego niebyło jeszcze : patrol kawaleryi idący z Wojsławic i uciekający od zniszczonego obozu, wlaźł na niego ; Przyborowski więc, komendant tego szwadronu, był czynny. Pamiętacie jak półk kozacki powrócił i na nowo zatrzymany w ulicy, był party przez całe miasto ze stratą, w której rachował półkownika dowódcę poległego na ulicy od lancy jezdca Alfreda z Czartoryi, i jednego kapitana. — Szybkie uformowanie szwadronów, przez walecznych zawsze komendantów Dunina i Grudzińskiego, do odparcia téj siły nowój przyczyniło się znacznie. »

« Opuszczaliśmy pobojowisko : półkownik i stu trzynastu strzelców konnych Siwierskich, byli naszymi jeńcami, z których kilkunastu z ran umarło albo dla słabości zostawiono w wioskach. Półkownik Bogdanów nasz jeńiec, miał przy sobie ekspedycją swego jenerała korpusu, w której cytowane było wezwanie Lewaszowa gubernatora wołyńskiego, żeby nas sta-

rać się koniecznie zbić, albo ujętych i okutych pod ścisłą strażą do Żytomiérza dostawić. Tłumaczyłem mu, że twierdza nasza położona od jego obozu o trzy tylko mile, że nam do Żytomiérza wracać daleko, i że gościnniejsze znajdzie przyjęcie od przygotowanego dla nas w Żytomiérzu. Jakoż półkownik ten i ośmdziesiąt przeszło żołnierzy oddani zostali w twierdzy.»

« Konie, kilkaset karabinków, pałasze i pistolety, były naszą zdobyczą. Baraki pełne zrabowanych rzeczy i trunków kazałem zapalić żeby spłonęły z bronią i rynsztunkami, których niepodobna było zabrać bez obciążenia siebie. Czternastu jeźdźców naszych, ubranych było w ładownice oficerskie. Dzień się zaczynał, kozacy na wzgórzach za miastem stojąc, rozpoznawali nasze siły. Piechota nasza mając polecenie zająć ulicę główną i osadzić punkt, w którym przez nią w poprzek przechodzić mieliśmy, przyjęła ogniem nadchodzący patrol huzarski od strony Horodła, odparła go, a przepuściwszy kolumnę naszej jazdy, sama przeprowadzona była przez ogrody w pole, i zasłonięta została ariergardą kawaleryi. »

« Z pomiędzy nas, dziesięciu było rannych od pałasza, zabity nikt niebył. Dążyliśmy do Gra-

bowca, mając ciągle przed naszą awangardą i za sobą kozaków; chcieli oni opóźnić nasz marsz, gdyż kawalerya z artylleryą od Wojsławic spieszyła przeciąć nam drogę. W Grabowcu ustawili się kozacy nad wąwozem, którym nam trzeba było przechodzić; ale wkrótce po słabym oporze odstąpili, uciekli na lewo, przepuścili nas, złączyli się w jedną masę z tymi co byli za ariergardą, i następowali ją razem. Ariergarda komenderowana przez Konstantego Bernatowicza, wytrzymywała ogień ciągły z jan-czarek: Seweryn Pilchowski i Adam Domaradzki, ze zwykłym ich męstwem, naprzemian wspierali ją swojemi plutonami. Konie nasze od dwudziestu godzin niejadły i zmęczone były; zebrałem więc półszwadron na nowo zdobytych koniach o milę po przejściu Grabowca, i przepuściwszy kozaków przez rudę którąśmy przeszli, kazałem razem z ariergardą natrzeć na nich. Po czém uciekli bez powrotu kozacy, a my odpoczywali i poili konie. Jana Omiecińskiego z kilku ludźmi wysłałem do gubernatora fortecy Zamościa z raportem o naszym zbliżaniu się. Zastał on w téj twierdzy generała Chrzanowskiego z korpusem, który będąc wprzód przez kogoś źle uwiadomiony o naszym położeniu, spieszył nam na pomoc i zszedł się z nami,

jak wiecie, w łańcuchu wedet o tysiąc kroków od twierdzy. Szwadrony krakusów, kolumna piechoty i artyllerya, witały nas okrzykami. Ah! jak te życzenia były nam miłe, jak ten język narodowy mówił do nas, a narodowe kolory ciągnęły ku sobie oczy nasze! — Powitaliśmy ich wzajemnie trzykrotném SŁAWA BOGU! »

« Tak skończyliśmy marsz przeszło czterotygodniowy : w stu trzydziestu dwóch milach krętej drogi, wśród obozów wojsk naszego ciemiężcy, opieka Boga nas osłaniała. — Oprócz zabranych na wozach pod Tyszycą w niewolą, jeden także, Dominik Strumiłło ranny pod Grabowcem, został jeńcem, a dwóch tylko mieliśmy zabitych, i dwódziestu ośmiu w ogóle rannych było, którzy później wykurowani zostali. »

« Dżdżysta zimna wiosna i trudy przeciążające niewprawne natenczas jeszcze siły wasze, były przyczyną że prawie połowa ludzi miała spuchnięte nogi, tak że bótów wdziać niemogli. Ale kilkodniowy odpoczynek pod twierdzą i nadzieja że użytecznymi będziemy, powracały nam zdrowie. »

« Rapport mój posłany był sztafetą do Naczelnego wodza : czekaliśmy naszego przeznaczenia żebyśmy wcieleni zostali do któregoś z półku jazdy; ale wkrótce uwiadomiony zo-

stałem, że nam nadano tytuł *połku jazdy wołyńskiej*.»

«Każdy oficer, każdy żołnierz załogi i korpusu Chrzanowskiego, cieszył się naszym przybyciem, które choć niewiele, zwiększało jednak siły narodowe; cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylnie dla ojczyzny. Widzenie się zaś moje codzienne z generałem, niemogło w nim odkryć tych uczuć, aż nakoniec przekonał on mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał.»

«Do skromnego naszego umundurowania jakie zamierzałem, chciałem mieć dziesięć, a najwięcej dwanaście dni czasu. Przywieźliśmy z sobą pieniądze składkowe, i te nam miały wystarczyć niebiorąc nic ze skarbu narodowego. Przeciąg ten czasu był potrzebny jeszcze dla ugruntowania was w mustrze, dla odpoczynku i wygojenia koni; szło także o miejsce spokojne, z którego dostaćby można było potrzebnych szczegółów i rzemieślników. Prosiłem zatem generała o ten czas, i o przeznaczenie na lewym brzegu Wisły miasta Zawichostu, lub innego, z kąd po dwunastu dniach stanąć mieliśmy gdzie tylko rozkaże. A na to odebrałem taką odpowiedź : «Te wszystkie powstania więcęj mi robią niepokoju swojemi żądaniami jak po-

żytku. Tomaszów panu przeznaczam; należysz pan do moich rozkazów, tam odpoczniesz i umundurujesz się. » — Wiem że uległość i spełnienie ściśle rozkazów, jest pierwszym obowiązkiem żołnierza, jest nawet cnotą od mężstwa pierwszą: widziałem niebezpiecznym to przeznaczenie i niestosownem; ale jeżeli był przyzwyczajony uległy przez cały ciąg dawniejszej mojej służby, to w terażniejszej przejąłem się tém bardziej tą powinnością: bez ogłoszenia więc wam tak nieprzychylnego rozporządzenia, spełniłem je. — Pamiętacie, stanęliśmy w Tomaszowie o dwie stacye pocztowe od Zamościa, a o trzy mile od korpusu Kajzarowa, który się w tych dniach przez Bug przeprawił, o pół mili zaś od granicy austryackiej. Konie nasze posiadłane zawsze, ludzie ciągle uzbrojeni, na noc występowałyśmy na plac, patrole nieustannie zmieniały się, a mundury nasze szyto na wozach, żeby w potrzebie zabrać się ze wzystkiem. »

« Czwartego dnia tego odpoczynku i téj spokojnej organizacyi, droga którąśmy przyszli od fortecy, przecięta już była; a więc mieliśmy z dwóch stron nieprzyjaciół, z trzeciej granicę Austrii. Emissaryusze i patrole uwiadomili mnie, że Moskale się zbliżają; ale nieruszyliśmy

wprzód z Tomaszowa, aż odebrałem odpowiedź na moją sztafetę. Odpowiedź tę robił mi gubernator twierdzy, gdyż Chrzanowskiego nie było w Zamościu. Wyszliśmy, pamiętacie, o 10^u rano, a we dwie godziny w Tomaszowie trzy tysiące moskali na naszém miejscu stanęło, z dwóch stron wpadając na niego. Przez Józefów zostawała nam droga, którą drugiego dnia stanęliśmy pod twierdzą. »

« Znał dobrze Chrzanowski zgubne położenie Tomaszowa, i jemu zapewne lepiej wiadomo, dla czego nam go przeznaczał. Niezastałem tego generała w twierdzy : przeszedł on na lewy brzeg Wisły z korpusem, i z tamtąd dopiero dał mi rozkaz żebym się także przeprowadził; uwiadomił mię że do jego należę korpusu, kazał nieodwłócznie szyk bojowy zmienić na dwa szeregi, a Solec miasto do dalszej organizacyi przeznaczył. »

« W Solcu odebrałem z kommissyi wojny potrzebne druki do organizacyi : zaprowadzona była kancelarya i rada gospodarcza : kilkuset krawców i różnych rzemieślników pracowało; wy odbywaliście musztrę. Listę oficerów do zatwierdzenia przedstawiłem. Chrzanowski znowu bez rozkazu nas porzucił i przeprowadził się na prawy brzeg Wisły, a ja dziesiątego dnia

rapportem przez sztafetę pytałem się Naczelnego wodza o przeznaczenie nasze na linii bojowej, donosząc mu żeśmy gotowi, donosząc że broń mamy zdobytą i kompletną, ładunki wymienione w twierdzy za proch zdobyty, a lance nowe równie jak i oporządzenie sprawione z kassy, którąśmy z sobą przywiezli; prosząc go oraz żeby szyk jednoszeregowy zachować raczył. Umiał Wódz naczelny Skrzynecki ocenić nasze szczerę chęci : oświadczył ukontentowanie ze śpiesznej organizacyi, a półk wyszedł na linię bojową. »

« Jednostajność ubrania i uzbrojenia, stan koni poprawiony, porządek do któregoście sami się przyczynili, wspólną nam wszystkim robił przyjemność. Niezadziwialiśmy widza prostym ubiorem naszym, ale chymeryczne nawet oko, niemogło zrażać się nieregularnością. Czapka biała z barankiem czarnym i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa z wypustkami białymi i kołnierzem, rajtuzy granatowe wygodne z wypustką i skórą, odziały jezdzców i oficerów. Ich szarfka sukienna, a nas pasy białe z frenzlą srebrną zmieszana z amarantem przepasywały. Do białych łosiowych pendentów zdobytych, wszyscy jezdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone małe

olsterka z kartuzą na ładunki, a w nich nakryte pistolety. Pałasz każdego uzbrajał : po czterech skrzydłowych w plutonach, mieli sztucce, albo skrócone karabinki z flintpasami; a lance z chorągiewkami narodowego koloru, główną stanowiły broń naszą. Siodła bez olstrów, i jak można najłżejsze, z małym mantelzakiem i płaszczem, nakryte czaprakami granatowými z zielonych moskiewskich przefarbowanemi, albotież nowemi tego koloru, rzemiona do nich z surowcu i trenzle surowcowe z werblikami. Paradne mundury officerów, z rozprutými były rękawami : na spodzie kaftan biały atłasowy. »

« Po ukończeniu umundurowania i osiedlania, zostające karabinki i pistolety zostawione były z oddziałem przeznaczonym do rezerwy, gdzie razem mieliśmy kilkaset lanc nowych; nasze zaś domowe lance rozdane były pospółstwu w Solcu. »

« Pieniądze składkowe, któreśmy przywieźli z sobą; wyszły były zupełnie, i resztę potrzeb z małych moich funduszów załatwiałem. A że kassa ta była własnością publiczną, i do bezpośredniego mojego rozporządzenia zostawioną, wezwałem więc was, żebyście z niej jak najściślej kassyera półkowego obrachowali, a wezwanie to załączam

tu (*). Załączyłbym także szczegółowy wasz rachunek naszej kassy, ale cnotliwe polskie serca co ją złożyły, spokojnie zaczekają na czas,

(*) WOJSKO POLSKIE,
Półk Jazdy Wołyńskiej.

SZTAB PÓŁKU,
Solec, 28 czerwca 1831 r.

**RÓŻYCKI MAJOR DOWÓDZCA PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ,
DO KORPUSU OFFICERÓW TEGOŻ PÓŁKU.**

Wśród domów waszych jeszcze na Wołyniu, powierzyliście mi tymczasowe naczelnictwo powstania. Rząd narodowy przyznał mi je nadal, a przyznał, wierzyćcie zapewne, bez mojego o to ubiegania się.

Czy dotąd dopełniłem mojej powinności, do waszego odwołuję się przekonania, i w niém tylko chcę mieć świadectwo; co zaś do pieniędzy, które składały kasę naszą, złożonych przez dobrowolne ofiary Wołynianów, z tych winienem publicznie zdać rachunek. — Tym więc celem wzywam was koledzy moi, żebyście z pośród siebie wybrali: jednego kapitana, trzech poruczników, trzech podporuczników, dwóch podofficerów i dwóch jeźdźców, którzy zajmą się obrachunkiem kassyera półkowego podp. Wyhowskiego, na którego ręce wszystkie fundusze były składane. — Prawo bezpośredniego rządzenia pieniędzmi było przy mnie, a te były własnością narodową, i dla tego kommissya obrachunkowa wybrać się mająca, odbędzie czynność swoją ściśle i z dokładnością. Niech przyszłość mnie obwiniać nie może, że fundusze tak święte źle użyte zostały. K. R.

Odpowiedź. — Szanowny Majorze. Winniśmy ci ocalenie naszego życia, winniśmy ci honor jaki mamy służenia naszej Ojczyźnie. Twoja prawość jest rękojmnią twoich czynności, których my jesteśmy świadkami. Wiadomo nam jest jak zostały użyte fundusze nasze; lecz kiedy taka jest jego wola, ulegamy jej i raportujemy, że z pomiędzy nas obrani do kommissyi obrachunkowej kapitan Przyborski; porucznicy, Faliński, Omieciński i Domaradzki Józefat; podporucznicy, Budzyński, Zakaszewski i Topczewski; podofficerowie, Olszewski i Wielobyski; jeźdźcy, Zakrzewski i Piotrowski. — D: podpisy.

w którym winny im hołd publicznie będziemy mogli oświadczyć. »

« Odtąd przestaliśmy zależeć od siebie, zaczęliśmy wspólnie działać z innymi korpusami. A czyśmy godnie powołaniu naszemu odpowiedzieli, nie do nas należy sądzić; ja tylko zamilczęć niemogę szacunku mojego dla was : nabyliście do niego prawa waszém męstwem, staraniem w służbie wewnętrznej, troskliwą opieką nad żołnierzami, godnymi naszej przyjaźni. Waszą nieinteressownością ustępowaliście chętnie prawa waszego do krzyżów dla żołnierzy; byli między wami co prosili żeby ich zostawić w szeregu jako podofficerów, nieżądali wdziać znaków officerskich, i przy końcu dopiero kampanii przyjęli nominacye. Listę officerów do krzyżów w skutek powtarzanego rozkazu jenerała korpusu przedstawiłem. Chowajcie te drogie pamiątki, godnieście one nabyli : nie zniży ich ceny ciemieżca jak żąda. W zemście swojej ukazem rozdał on polskie krzyże Moskałom na znak że niemi pogardza; a biedne narzędzia samowładztwa, przyjęły je w równej po korze, jak przyjmują na czoła wypiekane piętna przed Sybirem. Nasze krzyże, nasze stopnie, ojczyzna nasza nam dała. »

« Winienem jeszcze wam podziękować za

utrzymanie karność w szeregach, za wzory dla żołnierzy odwagi waszój : widziano was w każdej bitwie na przodzie ; w sto piętnaście koni łamaliście cały półk pod lżą. Tam w czasie ataku kiedym wołał « puszczaj cugle ! » żołnierz szwadronu trzeciego dał mi się słyszeć : « ja mojego konia wykielznałem » -- Po tej bitwie przyznano nam nasz szyk jednoszeregowy i pochlebnie powiedziano, żeśmy sami sobie na to prawo napisali. Umieście się formować pod kartaczami ; wspólném zaufaniem ożywiałyśmy się, nie nadto nawet wymagałem zimnej krwi po was wtenczas, kiedy umyślnie odwróciwszy front od nieprzyjacielskich dział, zakazałem patrzeć na granaty rozrywane za ogonami waszych koni, nienadto mówię, boście to ściśle i z pogodą na czołach wypełnili. Nad Wisłą pierwszy mój szwadron oddzielnie stojący wołał na mnie, żebym go prowadził do szarży na 16 szwadronów rozwiniętych nieprzyjaciół i w miejscu krzyczących hurra. Nieśmieli oni na trzy-sta koni naszych uderzyć, bo każdy z tych półków, w różnych czasach, miał z osobna z wami do czynienia. Nieprzyznałbym się do nieprzyjęcia walecznego wyzwania mojego szwadronu; ale wierzycie zapewne, że nie osobista bojaźń od tego mnie odstręczała : chciałem ten atak

wykonać trzema szwadronami, któryby się powiodł zapewne, ale te natenczas podzielone były przeszkodami, a w poprzek kartaczowego ognia sprowadzając, mógłbym je zniszczyć. »

« Nie wystawą ubiorów naszych ani zwierchnią postacią, której my się zrzekli, chcieliśmy przerażać naszego przeciwnika : patrzył on na ostrza naszych lanc, które nieraz wprzód dały mu się uczuć nim je zoczył. » (*)

(*) Umieszczając w niniejszej książce dosłownie PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ, poczytuję sobie za obowiązek nieopuścić dwóch dodatków, z których pierwszy otwiera a drugi zamyka pomienione dziełko.

1. *Lista imienna oficerów półku jazdy Wołyńskiej.*

Półkownik, dowódca półku, RÓŻYCKI KAROL, ozdobiony krzyżem kawalerskim. — *Major*, komendant pierwszego szwadronu, DUNIN STANISŁAW. — *Kapitanowie*, komendanci szwadronów: GRUZIŃSKI MICHAŁ, krzyż złoty. PRZYBOROWSKI TADRUSZ, kfr. zł. DUNIN KAROL, kfr. zł. DŁUSKI JAN, kfr. zł. — *Porucznicy*: PILCHOWSKI SEWERYN, CZAJKOWSKI MICHAŁ, kfr. zł. OMIECIŃSKI JAN, kfr. zł. PILCHOWSKI ADOLF, adjutant półku, kfr. zł. DOMARADZKI JÓZEFAT, kfr. zł. S***A***, kfr. zł. FALIŃSKI STANISŁAW, BERNATOWICZ KONSTANTY, H***R***. — *Podporucznicy*: WYLIŻYŃSKI MARCIN, kfr. zł. T***A***, BUDZYŃSKI MICHAŁ, BUDZYŃSKI WINCENTY, kfr. zł. DOMARADZKI ADAM, ZAKASZEWSKI ERAZM, WYHOWSKI ANTONI. kassyer półku, TOPCZEWSKI ANTONI, ubiorczy półku, KULIKOWSKI FLORJAN, S***T***, kwatermistrz, OSTASZEWSKI KRZYSZTOF, WIELOBYSKI FRANCISZEK, PASZUTA MIKOŁAJ, RACZYŃSKI LUDWIK, MORGULEC XAWERT, KRZYŻANOWSKI EUSTACZY. — (Przybyli do Solca) : *Porucznik* NIEMOJEWSKI JAN N. kfr. zł. — *Podporucznicy*: O***A*** BOGDANOWICZ ANTONI, BERZEWICZY JAN, PODOLECKI J. KANTY. — *Kapelan* X. KOŁOMYJSKI. — *Doktor półkowy* TERLECKI. »

XII.

Powyższe opowiadanie zaprowadza uwagę
czytelnika w owe miejsca i czasy, gdzie się już

2. *Pieśń półkowa.*

Hej kozacie, w Imie Boha !
Wże holosyt w cerkwi dzwin !
Komu miły dim, neboha
Za proklatym na wzdohin.
Razom, razem na wraha !
Hurra ha, hurra ha !

Z Witsy hora a tam staw,
Idy teper kuda choc ;
Czerez wodu można w pław,
Czerez horu pereakocz.
Dalej bratia na wraha,
Hurra ha, hurra ha !

Kopniś koniu kopytom,
Chotiaj pina potecze ;
Ja zaklawsia korolom,
Szczu bis Moskał newticze,
Szczu zjuszit sia rid wraha,
Hurra ha, hurra ha !

Nyzom spisy, nyzom spisy,
Bo wże tanec sia naczaw :
Propadete czorny bisy,
Kozak nowy kozuch wdiauw,
Kozak letyt w strim wraha,
Hurra ha, hurra ha !

Kozak pana neznaw z wika,
Win zrodiw sia na stepach ;

wszystkie pasma traktowanėj tu rzeczy, znajdowały blisko głównego węzła całej sprawy naszej.

Plakom staw sia z czołowika ,
Bo zris w kińskich stremenach.

Razom, razem na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

Jeho sloza ne wspyniaje,
Win neterpyt dowbih slow!
Szczu tam w nebi win neznaje ,
A na zemli znaje krow!

Dalėj bratia na wraha ,
Hurra ha, hurra ha!

My nelubym dowho żyty,
Szabli sywy wus neznaw :
Nam najlipsze tak kińczyty,
Jakby duszu czort chwataw.

Razom, razem na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

U nas woroh nezahostyt ,
Naszym switom ciły myr,
Nasza spisa nezapostyt ,
Szczoraz maje swiży żyr.

Dalėj bratia na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

Oj radby ja teje znaw,
Czy na swity takij zrys
Ktoryb zdala newtykaw
Pered lisom naszych spis ?

Razom, razem na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

Każdy co rojąc sobie neutralność gabinetu wiedeńskiego przychylną dla Polski, spodziewał się znaleźć w Galicyi błogą przystań obok reszty krain naszych zaburzonych wojną, prędko wychodził z błędu. Wiele rycerstwa, któreby nawet ginąc z bronią w ręku przyniosło pożytek ojczyźnie, utonęło marnie w tym zdradliwym porcie. Ostatni zastęp powstańców Ziemi Ruskich wchodzący z jenerałem Kołyszko, zaraz też mógł żałować, iż niedość wierzył pogłoskom o losie korpusu Dwernickiego. Niedale-

Niebijte sia Lacki dity,
Pyjte wy no u stoła ;
Teper możete sedity
Jak pid kryłom anbeła.
Bo stril chmara na wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

Zatrepetaw orel strachu !
I dywyt sia z hory łaso.
Postyj , postyj myły ptachu ,
Budesz isti skwerne miaso ;
Bo my idem na wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

Hodi tobi w Polszczy hraty ,
Tutki marne propadesz ,
Hodi tobi panowaty ,
Ne wijdesz ! ne wijdesz !
Siczy koły riz wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

ko od siebie, jednakim trybem skończyły się dzieje i wyprawy posiłkowej, i powstania. O parę mil od Chlebanówki, w miesiąc okrągły stanął pod Skałatem drugi oboz jeńców, zmuszonych broń polską złożyć w ręce niemieckie. Austryak najukładniejszy z naszych śmiertelnych nieprzyjaciół, pomału, w miarę jak psuliśmy własną dolę, wysuwał utajone pazury. Było to atoli jeszcze w dniach niezupełnie straconych nadziei, i bagnety austriackie otaczające oboz pod Skałatem, niekrzyżowały się tak ściśle, a tuż za ich łańcuchem biły w około serca polskie i bracia wyciągali ręce do braci. Od początku walki narodowej zapalonej w Warszawie, Galicya złożyła mnóstwo wszelkiego rodzaju dowodów niestłumionego patryotyzmu. Młodzież stąd jak z innych stron biegła do szeregów królestwa; ale w nieszczęśliwym skłądzie rzeczy, gdy rozerwanym cząstkom Ojczyzny przyszło różne odegrywać role, dla całej prowincyi przypadła smutna i tkliwa powinność siostry, w domowych kątach dającej przytułek i opatrzenie bratniemu rycerstwu. Nim ostatnia katastrofa rzuciła na jój łono masę wojowników przywiedzionych do pielgrzymiego kija, okolice na wschód Lwowa leżące, miały już często sposobność wystąpić

z patryotyczną usługą. Trzeba było pielęgnować tajne zarodki legii podolskiej, przytulać różnemi czasy pojedynczo i gromadkami wpadających emigrantów z za Buga i Zbrucza, wykraść nareszcie z pod straży i przemycać do królestwa podkomendnych Dwernickiego i Kołyszki. Obywatele galicyjscy nieszczędzili w tej mierze starań, kosztów i nawet własnego bezpieczeństwa; lecz kobiety szczególnie były czynne. Co tylko niewieścia zręczność i odwaga natężona mocnem uczuciem wymyślić i dokażać może, to wszystko teraz patryotyzm w grę wprowadzał. Oboz skałacki ciągle nawiedzany przez tłum serdecznych gości, wypróżniał się każdej nocy. Przez parę tygodni kwarantany zniknęły prawie dwie trzecie części jeńców: do Ziemi Siedmiogrodzkiej niespełna 300 wywieziono. Kilku znakomitszych obywateli a między nimi generała Kołyszkę i Dobka zamknięto w Czortkowie.

Starcy ci po sześciu miesiącach ścisłego więzienia zostali wypuszczeni na wolność; lecz dotknięci boleścią na losem ojczyzny, wkrótce jeden po drugim przenieśli się na lepszy świat, gdzie złość ludzka nie może już deptać praw dobrotliwego Boga (*).

(*) ZYGMUNT DOBEK dziedzic miasta Murafy w powiecie jam-

Car moskiewski przysłał do Galicji bezwarunkową i ogólną amnestją dla wszystkich

polskim i innych dóbr na Podolu, posiadający więcej dwóch milionów majątku, liczył lat 70 życia, kiedy sprawa narodowa młodsze pokolenie powołała do broni. Szanowny ten patryota na pierwsze hasło wojny ziemiańskiej, z dwóma synami i kilkudziesięcią ludźmi wyszedłszy w pole, dzielił losy oddziału, który pod dowództwem dawnych officerów Chłopskiego i Kurowskiego, połączył się z Nagórniczewskim, a razem z nim włączył się w dogorywający korpus generała Kołyszki.—Dolegliwości wieku pomnożone ciężką chorobą astmy, niepozwoili Dobkowi myśleć o wymknieniu się z Galicji na dalsze usługi dla ojczyzny.

Wycierpiał więzienie w towarzystwie jednego z synów, a potem przybywszy do Lwowa na kuracyę, umarł w maju 1832 r. Pogrzeb zacnego obywatela był skromny i cichy jak pogrzeb każdego tułacza; lecz całe miasto wyszło oddać cześć zwłokom cnotliwego męża, który wytrwał do końca, bo nigdy niepożalował poświęcenia się swego, i obok religijnej wiary przodków, wiarę w przyszły tryumf sprawy naszej, dochował do ostatniej chwili życia.

BENEDIKT KOŁYSZKO ukazuje się w dziejach wojennych naszych, jako generał brygady z 1794. Nie masz prawie rapportu z owego czasu, w którymby Xiążę Józef Poniatowski, albo inni generałowie, nieoddawali mu najchlubniejszych pochwał tak za waleczność, jakoteż przytomność i trafność w rozrządzeniach. Po nieszczęśliwie zakończonej wojnie, jł. Kołyszko razem z wielu innymi patryotami opuścił kraj, i przez Dreżno, Paryż, Wenecyę, przybył do Rzymu, skąd później udał się przez Węgry do Wołoszczyzny, właśnie gdy emigranci tutaj przebywający zamýślali o podzwignieniu orężem sprawy narodowej. W skutek konfederacyi zawiązanej w Krakowie 6 stycznia 1796 i obietnic w marcu tegoż roku otrzymanych od Dyrektoryatu francuzkiego, zebrało się już w Multanach i Wołoszczyźnie kilka tysięcy Polaków. Dowództwo nad nimi było powierzone Kołyszce. Lecz wa-

mieszkańców gubernii, jeśliby chcieli powrócić i zasiąść spokojnie w swoich domach. Nikt

hania się Porty i zabiegi Austryackie rozchwiały te zamiary. Kołyszko przesiedział czas niejaki w Turcyi, potem wrócił do kraju i zamieszkał na Wołyniu w powiecie konstantynowskim we wsi Sewrukach. Piękna sława żołnierska, zasługi patriotyczne, koleżeństwo i przyjaźń Kościuszki, jednały mu powszechny i wysoki szacunek : wszyscy ubiegali się o jego znajomość, u Sanguszkow był poufałym domownikiem. Lubo nie majątny i w krótcie otoczony pięciorgiem dzieci, żył jednak gościnnie i przyzwoicie, a czcząc pamięć Kościuszki, trzy jego ubogie synowice wziął na wychowanie. Do późnej starości nie opuściła go czerstwość : lubił namiętne polowanie i wzrok miał zawsze doskonały, tylko w ostatnich latach goś utracił. Głównym znamięm jego charakteru były nieskazitelność i gorąca miłość Polski. Z religijnem poszanowaniem i rzewnem uczuciem poglądał na pierścień z napisem : *Oczyzna obrońcy swemu*, którym go obdarzył wiekopomny Naczelnik pierwszego powstania naszego. Krzyż kawalerski *virtuti militari* zdobiący jego piersi, był mu niemniej miłą pamiątką. — W sercu tego staropolskiego żołnierza, był ów trafny instynkt, co podobnym jemu doniepuścił zaslepić się blaskiem bohatera wieku. — Kołyszko w zieleńskiej porze swego życia nieposzedł za tryumfalnym wozem Napoleona. Później kiedy sam naród wstrząsł swoje kajdany, ośmdziesiątletni starzec z zapalem rzucił się do broni. Mieszkał on natenczas w powiecie hajsynskim blisko swego zięcia właściciela Krasnosiółki, i jeden z pierwszych stanął w obozie zbrojnych współziemian. Nie ambicya go tu przywiodła ; bo jakież nowy tytuł mógł uświetnić dawne jego zaszczyty, chociaż chlubne dowództwo nad tysiącem obywateli należało mu się jakby z prawa? Odtąd, przed pół wiekiem zasłużony wawrzyn, na ubielonych skroniach jenerała, zmieniał się codzien w wieniec cierniowy patrioty męczennika. Rzadki jest tak szczęśliwy człowiek, coby w podobnie dalekich odstępach czasu, wychodził na scenę

jednak nie kwapił się z takiej łaski korzystać: kto tylko zdołał śpieszył ku granicy królestwa. Oficerowie korpusu Dwernickiego i niektórzy

wielkich zdarzeń z równym powodzeniem. Kiedy naród niepodległy regularnym ruchem posuwa się na swojej drodze, służąc mu ciągle i ciągle idąc z nim razem, można bez usterku przebież bardzo długi zawod publiczny; ale w narodzie ujarzmionym i wielokroć chwytającym się powstać, po rozerwanym szeregu *rewolucyi*, trudny jest przeskok. Dla tego wiele wysokich imion potknęło się u nas niżej. Gdyby względ na własny interes miał być głównym przewodnikiem, roztropność często radziłaby raz uwielbionym mężom nie wychodzić z zacisza weteranów ojczyzny. Jeśli kto nie znał tej rachuby i czuł tylko powinność Polaka, nieprzeto my Polacy mniej go cenić winniśmy. — Za każdym krokiem hufca powstańców podolsko-ukraińskich, dawało się postrzegać widocznie, że sąsiadzi naczelnik nieodpowiadał potrzebie. Wyniosła i marsowa postać, wytrwałość na trudy, odwaga osobista i siła w boju, pozwalały mu jeszcze zajmować miejsce żołnierza, ale już przezorności i energii wodza w nim nie było. A jak zwykle wódz odbiera największą część sławy z odniesionych powodzeń, tak też w przeciwnym razie surowy sąd naprzód go dotyka. — Dla tego karty niniejszej książki mogą zdawać się zbyt niekorzystnymi dla reputacyi, której wschód i zachód przywiązany jest do historii dwóch wielkich powstań naszych. Opisującemu wypadki niepodobna było zagłębiać się w rozbiór wszystkich przyczyn, i nieraz musiał całą winę zostawić na jednej głowie. Czytelnik potrafi domierzyć sprawiedliwości jeśli bolejąc nad nieudolnym postępowaniem, zachowa cześć poświęceniu się i najczystszy chęciom. — Kołyszko resztę życia zatrutą goryczą przepędził we Lwowie: umarł w r. 1833. — Rząd austriacki kazał przy pogrzebie oddać honory należne generałowi. Współrodacy będą go zawsze wspominali jak dzielnego wojownika w młodszych latach, jak wzorowego obywatela i patriotę do zgonu.

powstańcy, prowadzili po kilku, kilkunastu i kilkudziesiąt żołnierzy, manowcami wskazanymi przez Galicyan.

Wszedłszy na ziemię królestwa, jedni udawali się wprost do Warszawy, drudzy gromadzili się w okolicy Zamościa. Przez cały ciąg zmowy do powstania, i później z bronią w ręku, mieszkańcy prowincyi zabranych, mieli jedną główną dążność, jedną myśl powszechną i wyraźną: stać się jak najrychlej nierozdzielnią częścią narodu polskiego dzwigającego dawną swą ojczyznę; to jest, wejść bezpośrednio pod zarząd władzy i w skład siły zbrojnej królestwa, które miało w sobie ognisko i chorągiew sprawy naszej. Dla tego wszelkie zwierzchnictwa i organizacye u nich były tak momentalne, przygotowane tylko i warunkowe; dla tego, jakby lekając się okazać najmniejszy ślad udzielności, nie śmieli nigdy polegać dosyć na samych sobie; a kiedy umknęły się im te ogniwa, za które chwycić się spodziewali, opuściwszy podniesione ramiona, pognali za nimi aż do samego środka władzy i siły narodowej, żeby stanawszy w rządzie i wojsku, rząd i wojsko Polski przyciągnąć znowu na własną ziemię.— Element przeto, jaki poruszenia insurrekcyjne z za Buga i Zbrucza rzuciły w okres kongressowy; uważać potrzeba

pod dwóma względami : *reprezentacyi* w rządzie i *formacyi* w wojsku.

Co do pierwszego, ta zachodzi trudność iż nie łatwo oznaczyć gdzie wśród różnych gałęzi władzy, spoczywał najwyższy punkt woli narodowej. Bracia nadwiślanscy, obywatele i żołnierze, powszechnym głosem odzywali się do braci za Niemnem i Bugiem. Echo tego głosu odbiło się w manifeście Izb sejmujących, brzmi dobitnie w proklamacyach i instrukcyach Rządu Narodowego, rozciąga się do przemów i rozkazów Naczelnego Wodza. Ale kiedy rozważając rzeczy w ostatecznych wypadkach, zdarza się potrzeba cofnąć się myślą do ich zakrytych przyczyn, częstokroć niepodobna zgadnąć jakimby szeregiem należało ustawić do odpowiedzialności, Sejm, Rząd i Wodza, jak tu rozdzielić zasługi i winy od poczęcia, aż do wykonania zamiarów; częstokroć współczesne w jednym przedmiocie czynności tych władz, niedają się dosyć pogodzić i znieść w całość. Nieraz emisjarysze z prowincyów, nie wiedzieli dosyć komu przekładać swoje prośby, czyją odpowiedź mieć za urzędową: nie można też ściśle wskazać, gdzie było stanowisko, na którémby większa reprezentacya ziem zabranych wpływ swój istotnie wyrzucić mogła.

Cokolwiek bądź, Sejm obszernym swoim kołem ogarniający wszystkie promienie władzy narodowej, zdawał się mieć w sobie i jej środek. Ten sejm, ilekroć kwestya jaka dotykała wprost uczuć patryotycznych, w większości swojej zawsze szczeropolski, skoro tylko usłyszał pierwszy szczęk broni na Litwie, zdawszy resztę trosków względem jej losu na Rząd i Wodza, począł robić u siebie miejsce dla reprezentantów przez Rosyą trzymanego kraju. Powstańcom Ziem Ruskich przypadło naprzód zająć przygotowane krzesła.

Dnia 18 czerwca, Narcys Olizar, później odziany dostojerstwem Kasztelana, przyjęty był jako reprezentant województwa wołyńskiego; 24 tegoż miesiąca Xawery Godebski, wszedł do grona sejmowego jako poseł łucki; wkrótce potem, 2 lipca, Stanisław Worcel został posłem rowieńskim.

Za przybyciem do stolicy większej liczby obywateli innych prowincyi południowych, odbyły się wybory reprezentantów Podola i Ukrainy. Niektórzy z nich jeszcze w obozie powstańców mieli sobie udzielone mandaty, wszyscy jako pierwsi co w swoich ziemiach wzięli się do broni, byli naturalnymi ich reprezentantami. Prawo to dające moc szczupłej garstce przema-

wiać, lub do przemawiania w imieniu wielu tysięcy współobywateli upoważniać kogokolwiek, nieopierało się literalnie na artykułach zapadłych ustaw, ale w uczuciu i rozsądku narodowym miało niezachwianą podstawę. Powstańcy przeto wybierając posłów z pomiędzy siebie, powołali na ten urząd dwóch rodaków, z których jeden nie miał udziału w powstaniu swego powiatu, drugi był osiadłym ziemianinem królestwa; każdemu zaś województwu dając tylko po 6 reprezentantów na 12 powiatów, zostawili połowę miejsc dla współziemian, którzyby przybyli po oswobodzeniu kraju. Oto jest lista wybranych : **WOJEWÓDZTWO PODOLSKIE**, poseł *hajsyński* Alexander Jełowicki, *olhopolski* Xawery Sabatyn, *winnicki* Amancyusz Żarczyński, *jampolski* Alexander Bernatowicz, *kamieniecki* Jacek Gołyński, *bractawski* Henryk Nakwaski. — **WOJEWÓDZTWO KIJOWSKIE**, poseł *skwirski* Wincenty Tyszkiewicz, *machnowiecki* Herman Potocki, *humarski* Daniel Tchorzewski, *lipowiecki* Józef Tomaszewski, *radomyślski* Jakób Malinowski, *taraszczański* Józef Bohdan Zaleski.

Dnia 9 lipca, jedenastu z wyżej pomienionych posłów zasiadło na ławach izby. Pierwsze ich głosy były szczerem wynurzeniem uczuć które

żywo przejmowały ich serca. Z miłością i pokorą młodszych braci, oświadczała dawniejszym reprezentantom narodu, tę pełną szacunku ufność, jaką będąc jeszcze w domowych zagrodach pokładali w patriotyzmie i mądrości sejmu, który sprawę powstania wziął pod swoją opiekę. Następowały zaraz szybkie opowiadania wypadków walki podniesionej w prowincjach. Skreslić obraz nadziei, oczekiwań, nieszczęśliwych przygód, poświęceń się i bojów, poskarżyć się na przeciwności, wystawić ducha i materialne zasoby swego kraju, zwrócić uwagę na jego obecne męczarnie w ręku nieprzyjaciela, wszystko to było i bardzo naturalnym i zgodnym z nowym powołaniem obywateli, którzy zostawiwszy za sobą zakrwawioną ziemię, domy w płomieniach i we łzach rodziny, wołanie współziemian przynosili do głównego przybytku ojczyzny. Nieświadomi jeszcze całego stanu rzeczy, a głęboko przeświadczeni iż dosyć było objaśnić sterujących losem narodu, żeby pobudzić ich do przedsięwzięcia wszelkich stosownych środków, nie kładli na końcu swoich mów ani rady ani prośby. (*) Słuchano ich u przejmie i z wzajemnym wzruszeniem, odpo-

(*) Patrz głos posła hajsyńskiego, str. 367.

wiadano słowami braterskiej pociechy, lecz także odpowiedź ta nie mogła prowadzić do pewnego rezultatu. Kwestya pomocy dla prowincyów, ściśle złączona z kwestyą o tok całej kampanii, wymykała się zawsze z izb sejmujących do sali rządowej, z tamąd ostatecznie do głównej kwatery. Sejm więc powracał znowu do porządku dziennego obrad, Rząd w swoich widokach, Wódz w swoich planach, ile dziś wiedzieć można, nie zboczyli daleko dla téj pobudki: cała machina toczyła się dalej oddawna z głębszych przyczyn nakierowanym torem.

Prędko posłowie ruscy postrzegli, że ich obecność w sejmie nie była dostateczną spójnią między interessami, które w gruncie wspólne, rozdzieliło mnóstwo okoliczności. Z wielu względów dawała się czuć potrzeba osobnej centralizacyi dla powstańców Ziem Ruskich w stolicy narodowego powstania. Na wniosek przeto Olizara utworzony został Komitet, do którego składu obok obywateli z prowincyi zabranych, powołano osoby dostojne zasługami i powagą w królestwie. *Województwo wołyńskie* miało tu za swoich reprezentantów, byłego wodza naczelnego księcia Radziwiła, posłów Worcella i Godebskiego; *województwo podolskie*, wojewodę Antoniego Ostrowskiego, posłów Jełowic-

kiego i Sabatyna; *województwo kijowskie*, posłów Hermana Potockiego, D. Tchórzewskiego, i obywatela Piotra Kopczyńskiego. Obowiązek sekretarza pełnił Henryk Choński. Nowa ta instytucja musiała na wstępie swoich czynności myśleć o wzdobyciu się na jakikolwiek fundusz. Miliony przygotowane w kraju i wożone w furgonach taboru powstańców, nie były już pod ręką, przyszło im teraz w składkach prywatnych szukać zasiłku. Datek Alexandra Potockiego wynoszący tysiąc czerwonych złotych, głównie zaopatrzył kassę (*). Komitet ziem Rus-

(*) ALEXANDER hr. POTOCKI, syn Szczęsnego, służył w wojsku rosyjskiem i miał stopień pułkownika. Kiedy wojna nasza 1831, wrzała najsiłniej, znajdował się za granicą; przybył z Berlina do Warszawy, w chwilach niemal widocznie już przeważającej się szali, a ciężka choroba niepozwoiliła mu położyć zasług na polu bitew. Poświęcenie się jego było jednak piękne i całkowite. Z szlachetną skromnością mawiał znajomym, którzy go odwiedzali natenczas, że gdy lepsze nadzieje świeciły ojczyźnie, mógł nie spieszyć ze swoją osobą, ale dopiero gdy niebezpieczeństwo grozi, uważał za powinność podzielać je z rodakami i stać się ofiarą sprawy narodowej. Zaczęła tę podniosłość patryotycznego uczucia, uwieńczyła stałość. W tułactwie, wyzuty z ogromnego majątku, nie przyjął amnestyi cara dawanej mu dobrowolnie. — Dziś cudzoziemcy w podróży na ciekawą rewiję pod Wzniesieńskiem, przejeżdżając przez Zofijówkę i Humań, wzruszają ramionami z podziwienia, jakim sposobem pan tak rozległych dóbr, człowiek mający otwartą drogę do najświetniejszych tytułów i łask monarszych, rzucił to wszystko, wiedząc dobrze iż w zamian niepozyska nic więcej tylko

kich, zamierzył sobie, dawać opiekę i wsparcie wszystkim mieszkańcom prowincyi przybywającym do królestwa; szczególnie zaś miał na celu, być pośrednikiem między Rządem a województwami zabużańskimi, starać się związać i utrzymywać z niemi ścisłą komunikacją, obmyślać sposoby jak najrychlejszego pociągnięcia ich na nowo do czynnego udziału w walce, ułatwiać i przyspieszać formacją regularnych półków z współziemian znajdujących się w królestwie.

Drugi ten przedmiot, do którego tak skwapliwie dążyli powstańcy, ukazał się z blizka jeszcze bardziej zawodzącym oczekiwanie. Każdy powstaniec był w prawdzie zdolnym na dzielnego żołnierza, ale nie każdy mógł być wszędzie jednako użytecznym żołnierzem. Obywatel zbrojny w swoim powiecie nie tak własną szablą, jak przykładem, wpływem, duchem i wolą, przynosił korzyść sprawie, w półku nimby wyćwiczył się na umiejętnego officera,

czyste imie Polaka. — O! takie ofiary nie są daremne! Któryż współrodak nie doznaje wewnętrznej dumy i pokrzepiającej otuchy, że kiedy bogatych krajów mieszkańcy pojąć podobnych cnót nie mogą, biedna ojczyzna nasza ma synów, co zadziwiają ich bogactwem, bez rachuby i oglądania się poświęconem dla niej.

musiał stać się z razu tylko dopełnieniem konia, numerem w szeregu. Żywiół przeto, który przyniesiony przez prowincjonalne powstania miał rozbujać się silnie, w armii regularnej malał i tracił swój walor. Garstka co na domowym gruncie zdawała się ważnym zastępem i rzeczywiście była plennem nasieniem, ściśnięta w kadry, ledwo zasługiwała na wzgląd wyższych dowódców starego wojska; niektórzy cenili ją tyle albo i mniej, co odpowiednią liczbę pospolitych rekrutów. Nadto, trzeba było jeszcze ją ubrać, umontować, uzbroić, a źródła do tego nie stały otworem.

Jeden tylko półk jazdy wołyńskiej, przyszedłszy ze swoim gorliwym i skrzętnym dowódcą, ze swoją organizacją i swoją kasą, łatwo przełamał trudności i prędko na świetne czyny wystąpił w pole.

Zawiązek legii podolskiej przeprowadzony z Galicyi do Józefowa, a pomnożony główną masą powstańców z korpusu Kołyszki, staraniem i nakładem Wereszczyńskiego, rozwijał się także w piękny i waleczny zastęp. Lecz jego zawód skończył się w Zamościu, gdzie wylał wiele krwi w dzielnych wycieczkach, skąd poszedł na męczeństwo.

Dawniej jeszcze poczęty w Warszawie zakład

legii Litewsko-ruskiej, pomnożył się znacznie przez przybycie powstańców. Batalion piechoty pod dowództwem pułkownika Kwiatkowskiego, i dwa szwadrony jazdy, dzieliły trudy i sławę z jazdą wołyńską w korpusie generała Różyckiego.

Komitet Ziem Ruskich czynił starania żeby utworzyć nowy szwadron tej legii; bogatsi obywatele Wołynia i Podola usiłowali własnym kosztem, ile im na to w odległości od majątków wystarczało, przynieść podobną usługę. Ludwik Stecki zamierzył sobie formować pułk wolnych kozaków, Alexander Sobański otrzymał od Wodza Naczelnego upoważnienie wystawić dwa szwadrony pod nazwiskiem pułku ułanów nadwisańskich. Pierwszy niezdolał przed szturmem Warszawy uzbroić i na koń wsadzić swoich ochotników; drugi z kilkudziesiąt uzbrojonymi ludźmi wszedł do legii, która walczyła przy jenerale Różyckim.

Tak tedy nadzieje powstańców opierane na reprezentacyi w ognisku władzy i na formacyi wśród armii narodowej, gasły coraz bardziej: powrót tryumfalny z mocą zdobywczą do opuszczonego kraju, stawał się coraz wątpliwszym. Tymczasem ten kraj zrażony w pierwotnym zapale, boleśnie dotknięty przez liczne straty, de-

ptany od mściwego nieprzyjaciela, nieprzestawał ufnie poglądać w stronę, gdzie była zatknięta chorągiew Polski. Znowu tu wśród snujących się zbirów, wśród więzień i sądów wojennych, znowu składano na rzecz powstania po rublu srebrnym od duszy skazkowej, i w dniach bitwy pod murami Warszawy, jeszcze ubiegano się o kupno listów kredytowych, których najpierwszą hipoteką wtenczas była wiara w pomyslny skutek walki. — Aż nakoniec rozwiązało się wszystko : całe powstanie wyszło na reprezentacyą przed światem, cała armija opuściła grunt ojczysty z nadzieją uformowania się kiedyś na obcym. Do żałoby domowej, przybyła prowincyom żałoba ogólna : wracali współzemiańcy, ale w kajdanach i przed trybunał moskiewski. Austria wydała carowi wszystkich co ze Skałatu byli zaprowadzeni do ziemi Siedmiogrodzkiej; najwięcej zaś Podolan i Ukraińców padło ofiarą przez haniebne złamanie przyrzeczeń danych im przy kapitulacyi Zamościa. Po wyjściu jenerała Chrzanowskiego z téj twierdzy, główną część załogi stanowiła legija podolska (dywizyon ułanów, z 300 koni); a gdy jenerał Krysiński stracił powagę, uważano ma-

jora Wereszczyńskiego, dowódcę legii, niemal za komendanta fortecy. Skoro Warszawa wpadła w ręce Paskiewicza, generał moskiewski Kajzarów oblegający Zamość, przysłał parlamentarza wzywając do poddania się; lecz ani odpowiedzieć mu niechciano : powtórzył wezwanie po wejściu korpusu Ramoriny do Galicyi, również bez skutku. Dopiero gdy nadbiegła wieść że i korpus Rybińskiego w Prusach broń złożył, Wereszczyński udał się z twierdzy dla zbadania rzeczy : za powrotem jego zwołano jeszcze na radę wojenną 115 officerów; siedmiu z pomiędzy nich Podolan, radziło wysadzić mury w powietrze i nieprzyjacielowi gruzy tylko zostawić; ale generał Krysiński, major Boleski i inni, w żaden sposób dopuścić tego niechcieli. Powtórnie więc wysłany Wereszczyński zawarł układy zabezpieczające zupełną amnestyą garnizonowi, bez wyjątku mieszkańców Ziemi zabranych. Kajzarów w imieniu Mikołaja podpisał warunki. Przez dni dziesięć były one szanowane, później, oddzielono powstańców i poczęto golić im głowy, znaczyć numerami, pod strażą gnać pieszo do miejsc rodzinnych, dla tłumaczenia się przed właściwym sądem !

Od owego czasu do dziś dnia nieustają jeszcze wyroki sądów carskich. Rozległa przestrzeń

Ziem Ruskich oznaczona jest temi punktami, co tu i ówdzie jakby drobne wulkany objawiły narodowego ducha : daleko gęściej całą jęj powierzchnię poranił prześladowaniem zwycięzki morderca ; a za każdym pchnięciem jego noża, widać jak wiele tam pozostało nieużytych sił, zatajonego ognia ! Czemuz ta potęga nie wybuchnęła razem, niezebrała się w jedno płomie ?

Dó póki szczęśliwszy ruch niepodzwignie ojczyzny naszęj, wszelkie opisy i rozbiory wypadków przeszłęj wojny insurrekcyjnęj, jeśli je kto przedsięwberze z sercem stroskanem czującego Polaka, muszą kierować się do roztrzygnięcia tęg zagadki. Stąd też wynika, iż obierając sobie za przedmiot cząstkę pomienionych dziejów, trudno niedotknąć głównego ich pasma !

Myśl powstania, piérwszém śmiałem rzuconiem się na nieprzyjaciela w stolicy przywieziona do czynu, była myślą całego narodu we wszystkich odcinkach rozszarpanęj jego ziemi, była, jak i jest, żywotnem ogniwnem łączącym jego historiją — z przyszłością. Czyn takowy wstrząsł tedy całą dawną Polską, i wszędzie ile miała sił, wszystkie wystąpiły na wierzch ; ale żeby je zebrać i rozwinąć, trzeba było narodowi takiego środka woli, któryby oparty na tém czém staliśmy dziesięć wieków, górował u

szczytu naszego przeznaczenia. Inaczej żadna władza, pojedyncza czy zbiorowa, ani mocnej podstawy, ani właściwej wysokości i trafnego kierunku mieć nie mogła: mnóstwo chęci, widoków, pojęć, namiętności, musiało grać niesfornie, krzyżować się i łamać, obracając w niwecz najczystsze zamiary najdzielniejsze usiłowania. Nie łudźmy się z własną szkodą, pozornie żal uciszającą wymówką — żeśmy byli słabi: rachunek materialnych sił i zasobów przy smutnym końcu walki, zadaje temu fałsz najbardziej, a niemal w każdym poprzednim peryodzie zbija podobne mniemania. Dzieje powstań za-
bużańskich i zaniemskich dostarczają w tej mierze dowodów.

Pięć tysięcy powstańców w hufcach kolejno jeden po drugim występujących na Polesiu wołyńskim, Podolu, Ukrainie, w środku Wołynia, w zakątkach Polesia kijowskiego, i osobno cztery tysiące regularnych żołnierzy, utrzymywało ten ogień, co dwa miesiące przebiegał Ziemie Ruskie i zostawił świetne pamiątki dzielności narodowego oręża. Bitwa pod Boremlem i bitwa pod Daszowem, o 25 dni czasu, o trójnasób tyle mil od siebie oddalone, ważyły jeszcze dość wątpliwe losy: azaliż to wszystko należycie spojone i pod jeden ster wzięte nie-

sprawiłoby znakomitych skutków? Lecz w liczbach dalej posunąć się trzeba. Że Wódz Naczelny pierwszym rozkazem swoim przeznaczył za Bug 1,500 jazdy, że Powstanie w 1,000 koni skończyło swój zawód, nie idzie zatem iżby armija więcej udzielić, prowincye więcej dla armii dostarczyć nie mogły. Trzy korpusy pod jenerałem Dwernickim, Sierawskim i Chrzanowskim oderwało się od głównych operacyi dla téj sprawy; trzy gubernije miały się w pogotowiu do wspólnego działania. Piętnaście tysięcy regularnego wojska i najmniej piętnaście tysięcy zbrojnych ziemian, nie było niepodobieństwem ruszyć od razu na nieprzyjaciela, który przed końcem kwietnia przynajmniej, bez przeniesienia całej wojny nad Dniepr, opierać się tu nie mógł.

Podobnie miały się rzeczy z wyprawami na Litwę; a wszędzie wypadki działań wojennych zwracają prędko uwagę do ich przyczyn moralnych; bo walka powstającego narodu nie jest kampaniją zwyczajną, bo tu wśród dział i batalionów, występuje na plac wszystko, co ten naród ma w swoich dziejach za sobą i przeciw sobie, od kolebki do dnia bitwy.

Kto zamierzy ku pożytkowi ojczyzny zdać sprawę ogólną z usiłowań położonych daremnie

celem podźwignienia jęj z upadku, będzie musiał zapewne rozstrzygnąć ostatecznie *skąd* i *dokąd* idziemy posród przeciwnych i przyjaznych nam dążeń tego świata; rozważając późnij krok po kroku, wskaże gdzieśmy zboczyli z prawdziwej drogi, przez jakie błędy źleśmy poszli.— Przedmiotem niniejszego pisma być to niemożliwo; tylko konieczny związek między częstką i całością pociągnął piszącego za ścisły obręb jego pracy. Dla tego napomknąwszy czytelnikowi na wstępie niektóre widoki historyczne względem Ziemi Ruskich, w ciągu opowiadania rzadko miał sposobność zwrócić oczy ku nim. Opowiadanie samozaprzątało jego umysł wielorakim kłopotem. Trzeba było treść rozpryśnioną w mnóstwie drobnych szczegółów zszyć do jednego naczynia, a obok pozatykać te kwiaty i kolczyste chwasty, z których się rzecz uplatała na swoim gruncie; bo współczesnych obowiązkiem bardziej jest zostawić zbiór podań niż wywarzonych postrzeżeń. Materiały różnej rozciągłości i różnego zakresu, w niektórych częściach bardzo ubogę, w niektórych powtarzające się do zbytku, nie dawały się na surowo ułożyć w książkę nieodstręczającą wyděciem okładek i zamętem wewnątrz. Krytyka wszakże musiała skromnie praw swoich używać: wiaro-

godność naocznych świadków i uczestników zdarzeń, ograniczała ją częstokroć do strażnictwa porządku w datach i obrazach. (*) Swieża sprawa żywych jeszcze ludzi zbyt blisko nieraz dotykają miłość własną jednych, namiętność drugich: ale co czas łągodząc, mógłby zatrzeć i zniszczyć, to skąd inną należy się narodowi jako pamiątka, przestroga i nauka okupiona krwią i łzami.

Rozmyślamy i piszemy o przeszłym powstaniu, żeby powstać znowu: jakiegokolwiek błędy i niedostatki tego dzieła ściągają na się teraz sąd rodaków, bogdajby tylko choć w części odpowiedziało swemu celowi, przyniosło korzyść na potem.

(*) Ponieważ nie wszyscy autorowie dostarczonych mi pamiętników i notatek pozwolili wymienić siebie, nie kładę spisu źródeł.

GŁOS

JW. A. JELOWICKIEGO

POSŁA HAJSYŃSKIEGO,

ODCZYTANY NA POSIEDZENIU IZB POŁĄCZONYCH

dnia 9 lipca 1831 r. w Warszawie.

Dostojny Senacie, Prześwietna Izbo Poselska!

Chwila w której prawdziwie po bratersku przyjęliście nas do swego grona, nie jest obojętną w sprawie ukochanej Ojczyzny naszej. — Powstanie naszych województw wykonane wśród wojsk nieprzyjacielskich, nie poparte siłą regularnego żołnierza, chociaż nie było uwieńczone pomyślnym skutkiem, przechyliło jednak cokolwiek szalę przeznaczenia naszego; bo wskazując światu jak daleko sięga duch polski, objawia mu dokąd jej granice rozciągać się muszą.

Dzięki wam, żeście raczyli ocenić patryotyczne zasługi nasze przyznając naszemu woiewództwu prawo reprezentacyi: wstępne to prawo do zupełnej wolności, pokrzepi nasze siły do jej wywalczenia. Krok ten z waszej strony, spoili i nierozzerwanemi uczynił te ogniwa, które nas przez tyle wieków swobody i wielkości naszej łączyły.

Jeżeli świat cały dziwi się tej bohaterkiej odwadze naszych rycerzy, która niweczy zamachy uporczywego

nieprzyjaciela, i o tyle już jego siłę zmniejszyła; niemniej też uwielbia waszą mądrość, z jaką prowadząc i strzegąc sprawę oswobodzenia Ojczyzny, utrzymujecie tę siłę moralną, która nasz naród czyni niezwyciężonym, i z tak szczupłego jeszcze kraju, bez uciążenia wynajdujecie tyle zasobów do prowadzenia tak kosztownej wojny. — Dla tego, dostojni Mężowie! zajmując obok was miejsca, przejmujemy się całą ważnością naszego powołania, ale czujemy oraz jak trudno będzie sprostać waszym zdolnościom, waszemu doświadczeniu, i że tylko wstępując w wasze ślady, zdołamy odpowiedzieć zaufaniu współobywateli naszych, którzy przez nas składają wam hołd, do jakiego wasze cnoty, wasze poświęcenie i niezmordowana praca, nabyły prawa w obliczu naszej Ojczyzny, w obliczu wszystkich oświeconych narodów.

Pozwólcie, dostojni Mężowie! ażebym jako świadek i uczestnik wszelkich działań naszego powstania, opowiedział wam w krótkości jego historią, która rzucić może prawdziwe światło na stan obecny naszych województw, a dla braci naszych obojętną być niepowinna. »

Historja początkowego powstania województw Podolskiego i Kijowskiego, czytana na posiedzeniu Sejmowém dnia 9 lipca 1831 roku, przez Alexandra Jełowickiego, Połta powiatu Hajsynskiego.

Od czasu kiedy wybiła wielka godzina odrodzenia ukochanej Ojczyzny naszej, kiedy Sejm Narodowy zaprzysiął przed światem oswobodzenie Polaków jęczących

pod katowską ręką tyrana ; postanowiliśmy nieopuścić okoliczności, któraby nam dozwoliła dzielić trudy i niebezpieczeństwa oswobodzicieli ojczyzny , i wyrzec się wszystkiego, wszystko na stratę narazić , aby odzyskać więcej jak wszystko.

Ten sam ogień, który zapalił świętą rewolucję w Warszawie, tlał zawsze w sercach naszych : roznieciła go ta rewolucya , i byłby oddawna wybuchnął , gdyby niehamowało naszego zapалу nie tyle niebezpieczeństwo powstania w kraju zapełnionym wojskiem nieprzyjacielskiem, ile ta uwaga, ażebyśmy przez niewczesne powstanie niepomagając zgoła sprawie powszechnej, nieuszkodzili jęj jeszcze podaniem na łup bogactw naszych które całego kraju są własnością.

Chociaż nieszczędziliśmy ni kosztu ni starań , aby utrzymać ciągle stosunki z rządem narodowym , i aby mieć pewne wiadomości o działaniach wojsk naszych ; jednakże przedzielające nas wojska nieprzyjacielskie, utrudniały to nam bardzo , a owocem prac i poświęcenia się naszego były nayczęściej mylne wieści.

W miarę szczęśliwego powodzenia świętej sprawy naszej wzmagające się prześladowania rządu rossyjskiego, nie zrażały prawych obywateli, którzy nieprzestawali skrycie zaopatrywać się we wszelkie zapasy do prowadzenia wojny potrzebne. — Każdy był gotów sięć na koń i z niecierpliwością oczekiwał chwili rozkazu. — Nadeszła ta chwila. — Mieniący się bydź upoważnionym od Rządu Narodowego major Chróściechowski , wydał rozkaz naznaczający powstanie na dzień 27 kwietnia ; ale we 24 godzin rozesłał rozkaz wstrzymujący powsta-

nie. — Pierwszy rozkaz do wielu miejsc doszedł w wigilię dnia oznaczonego na powstanie; rozkaz przeciwny przyszedł w sam dzień powstania. — Obałamucenie to pociągnęło za sobą najzgubniejsze skutki, jest pierwszą i najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia powstania; gdyż było powodem jego niepowszechności. Jedni bowiem za odebraniem rozkazu powstania siedli na koń, za odebraniem zaś rozkazu wstrzymującego powstanie porzucili konie, ale razem i domy swoje, unikając prześladowania rządu rossyjskiego, które ich za krok tak głośny czekało. Ci którzy w jednej chwili dwa przeciwne sobie odebrali rozkazy, oczekiwali wyjaśnienia rzeczy: inni znowu którzy w skutek rozkazu już byli znacznie potworzyli oddziały, nie widzieli sposobu wycofania się bez szkody z niebezpieczeństwa na które wspomniany officer los powstania naraził. — Powstańcy z powiatów bliższych granicy austriackiej, jako to z powiatów kamienieckiego, płoskirowskiego, uszyckiego i mohylowskiego, ze swemi oddziałami do Galicyi umknąć musieli.

Powstańcy powiatu winnickiego w chwili zbierania się nie mając jeszcze więcej jak 60 ludzi zbrojnych, byli napadnięci przez szwadron strzelców konnych rossyjskich. Z największą walcząc odwagą odparli, a następnie rozproszyli nieprzyjaciela: przeszło 60 strzelców, między tymi półkownik i kapitan, legło na placu. Tak mała liczba walecznych z tak świetnego zwycięstwa korzystać nie mogła; rozkaz wstrzymujący powstanie pozbawił ich wszelkich posiłków, a otaczające ich liczniejsze wojska nieprzyjacielskie, przymusiły do oczeki-

wania w ukryciu i tułactwie dogodniejszej. pory powstania.

Powstańcy powiatu olhopolskiego, blisko w 300 koni zebrani we wsi Piątkowce, o mil kilkadziesiąt od Galicyi odległej, postanowili zbrojnie dalszych wypadków oczekiwać. — Na odgłos powstania powiatu olhopolskiego, nieprzyjaciel obwarował wszystkie miejsca składów rządowych. Jenerał Rot z całym swoim korpusem ku nam swe kroki zwrócił; a rząd który swoje prześladowania od srogości do okrucieństwa posunął, chciał nam odjąć jeden z pierwszych środków powstania, nie pozwalając obywatelowi pod karą konfiskaty mieć więcej nad 4 konie. — Tak więc każdy z nas z najżywszą boleścią widział zbliżającą się chwilę, w której ani swęj osoby, ani majątku, na korzyść ojczyzny poświęcićby nie mogli.

W tęg chwili otrzymana przesadzona wiadomość o powstaniu wołyńskim, i o wkroczeniu jenerała Dwernickiego na Wołyń, uradowała serca nasze, a pewność że lada moment rozkaz jenerała Dwernickiego nas do niego powoła, była nową pobudką powstania, które już raz sparalizowane, ogólnie wybuchnąć niemogło.

Dzień 5 maja był dniem powstania. Powiat hajsynski który zdołał nie uledez szkodliwemu wpływowi bałamuctwa, powstał najsilniej. — Wszyscy prawie obywatele i urzędnicy ze swojemi oddziałami zebrali się w dniu tym w liczbie przeszło 600 koni i kilkadziesiąt piechoty we wsi Krasnosiółce nad rzeką Bohem położonej, gdzie się połączyli z oddziałem olhopolskim i bałckim blisko 500 koni wynoszącym, i z częścią oddziału jampolskiego z 70 ludzi złożoną.

Zebrani obywatele nie mając komu dowództwa powierzyć, bo generał Dwernicki nie przysłał nam znanych z biegłości w swéj sztuce officerów, złożyli je w ręce sławnego generała Kołyszki, obciążonego wiekiem i spoczywającego oddawna na laurach, któremi wraz z nieśmiertelnym Kościuszką skronie swoje jako obrońca ojczyzny ozdobił. — Szanowny i waleczny ten mąż, mierząc się tylko z chęciami swojemi, przyjął na siebie ciężar prowadzenia niesforne go żołnierza. — Zupełna władza nad wojskiem jemu powierzona była. — Rozporządzenia zaś cywilne, starania o fundusze do prowadzenia wojny potrzebne, i jakiegobądź inne wypadki mogące stosunki polityczne, należeć miały do reprezentantów w téjże chwili obranych. — Pierwszą ich czynnością było wypowiedzenie władzy rządowi rossyjskiemu, wydanie proklamacyi stosownych do wszystkich class mieszkańców naszego kraju, i ogłoszenie dawnym poddanym naszym téj wolności, jakiej używają włóścianie w części Polski zwanéj królestwem. — Kassa nasza w trzech powiatach z dobrowolnych składek w dniu jednym na tymczasowe wydatki złożona, wynosiła do 600,000 zł. p.

Poformowano szwadrony kawaleryi i oddział strzelców najkosztowniejszą uzbrojony bronią. — Chwila wykonywania szczeréj przysięgi ojczyźnie naszéj była wspaniałą, była rozrzewniającą. Kto rzucił dla ojczyzny rodzeństwo i majątek, kto nioś jéj życie w ofierze, cieszył się tém że jéj wszystko poświęcił i już wolny oddychał. — Szeregi nasze ze względu na dobór ludzi i koni miały postać najokazalszą. — Lecz na nieszczęście w piérszój

chwili powstania spostrzegliśmy słabość wojennego porządku, i niepodobieństwo utrzymania subordynacji między nowymi żołnierzami, którzy w naczelnikach swoich widzieli tylko równych sobie współobywateli i sąsiadów, do przeprowadzenia którym dla zmysłowego nawet wpływu koniecznie trzeba było mieć umundurowanych officerów.

Pierwiastkowym naszym zamiarem było opanowanie miast powiatowych, obalenie rządu mającego wpływ na trwożliwe umysły szczerze naszej sprawie sprzyjających włościan, a następnie powiększenie siły naszej przez uformowanie z nich kossynierów.

W chwili wymarszu ukazały się na przeciwniej stronie rzeki dwa szwadrony nieprzyjacielskie: przez flankierowanie żadnej nieponieśliśmy straty; ze strony nieprzyjacielskiej od celnych strzałów naszych poległ półkownik, jego adjutant i kilku szeregowych. — Nieprzyjaciel nieśmiał się przez rzekę przeprawić, a my w dniu 11 maja udaliśmy się ku stronie Granowa. W tej drodze przyłączył się nowy oddział z braclawskiego powstania zawierający kilkadziesiąt koni, i część oddziału lipowieckiego wynosząca 100 koni i 60 dobrze uzbrojonej piechoty. — Dnia 12 maja przybyliśmy do Granowa, gdzieśmy dzień następny czekali dla połączenia się z siłami cząstkowego powstania kilku powiatów województwa kijowskiego. — Powstańcy ci w tymże dniu przyłączając się do nas w kilkaset koni, zwiększyli naszą kasę o 300,000 zł. pol. przeznaczonych na tymczasowe koszta wojenne. — Dnia 13 maja liczyliśmy już przeszło 2,000 kawaleryi i z górą 200 piechoty, a siłę tej oprócz do-

wódców nie brakowało do odnoszenia najświetniejszych zwycięstw i dzielnego popierania sprawy oswobodzenia ojczyzny.

Nieprzyjaciel na odgłos przedwczesnego powstania w powiecie olhopolskim korzystając z czasu, wszystkie swe siły ku nam zgromadził; w dniu powstania otoczeni już byliśmy przewyższającymi jego siłami, które nas od chwili wymarszu ścigały. — Wielziliśmy o tém, ale ukrywać się przed nieprzyjacielem aniśmy mogli, aniśmy chcieli; ciągłym życzeniem naszych żołnierzy było spotkanie nieprzyjaciela, a naszym celem niszczyć go a nie unikać.

Dnia 14 maja ruszyliśmy z Granowa do Daszowa; pod Daszowem generał Rot zaatakował w marszu naszą straż tylną złożoną z niepełnego szwadronu kawalerji, który na widok nieprzyjaciela śmiało się nań rzuciwszy rozproszył jego straż przednią; lecz postrzegłszy całą siłę nieprzyjaciela, cofnął się ku innym naszym szwadronom, których część była jeszcze przed miastem od strony nieprzyjaciela, druga zaś część już była za miastem w obozie. — Zajęliśmy się co prędzej ściąganiem i szykowaniem sił naszych, gdy tym czasem nieprzyjaciel wszystkie swe siły uformowane w jedną kolumnę wzmoćniwszy czterema armatami, posunął ku nam i ogniem kartaczowym chciał nas odstraszyć. — Na odgłos dział nieprzyjacielskich, dwa najbliższe nasze szwadrony, ze zwyczajném Polaków mężstwem uderzyły na nieprzyjaciela i w mgnieniu oka przełamały linię jego. — Dalej stojące szwadrony nasze nie mogły jeszcze walczącym zdążyć na pomoc: jeden z dowódców niechcąc ich jak

myślał, na zupełną stratę wystawić, rozkazał odwrót w celu połączenia tych szwadronów z całą naszą siłą, aby nią zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy. — Pierwszego i drugiego rozkazu nieusłuchali mężni żołnierze nasi, za trzecim znalazło się kilku mniej śmiałych, którzy powtórzonemi okrzykami: «reyterada, zginęliśmy, 40 armat, 30,000 Moskali» i przykładem ucieczki, roznieśli popłoch pomiędzy niedoświadczonych żołnierzy. Wszyscy rzucając najpiękniejsze zwycięstwo, w największym nieporządku ruszyli do miasta: popłoch ten ogarnął niebędące nawet w boju szwadrony.

Ucieczka bez żadnego powodu, która zajęła miejsce niemylnie spodziewanego tryumfu, najgorliwszych obywateli żołnierzy okropną przejęła boleścią: nadaremnie usiłowali zgromadzić wojsko aby je na nieprzyjaciela, który nas ścigać nieśmiał, poprowadzić. — W ostatniej więc rozpacz sami w liczbie 50 rzucili się z bohaterską odwagą na całą linię nieprzyjaciela. — Za pierwszym uderzeniem przełamali ją, zajęli dwie armaty, zabili blisko 100 ludzi; a otoczeni następnie całą masą nieprzyjaciela przebili się przez nią prawie bez straty, a niewidząc żadnego posiłku, a tém samem celu walki, nie ścigani do swoich wrócili.

W całej tej bitwie mieliśmy tylko 19 zabitych, część naszej piechoty dostała się w niewolę; nieprzyjaciel stracił w zabitych blisko 200 ludzi. — Ta walka okazała nam pojedyncze męstwo naszych żołnierzy, ale oraz i to, że odwrót nieregularnego wojska jest jego zgubą. — Jak wygrana tej walki byłaby nieskończenie poparła nasze powstanie, tak nieszczęśliwy jej wypadek przeszkodził

jego rozszerzeniu — Żołnierze nasi z przyczyny bardzo ciemnej nocy, jedni się po przyległych rozbiegłych lasach, drudzy zapewne ze swemi officerami w inną zwrócili się stronę; przy nas ledwo 500 pozostało, z tymi udaliśmy się do Liniec.— Z tak zmniejszonymi siłami ścigani przez coraz liczniejszego nieprzyjaciela, niemogliśmy już sami zamyślać o wykonaniu piérwiastkowego planu; postanowiliśmy zatem idąc na spotkanie jenerała Dwernickiego łączyć się z powstańcami, których w każdym powiecie spodziewaliśmy się napotkać. — Udaliśmy się więc ku Bohowi w celu przeprowienia się na prawy brzeg téj rzeki.

Nieprzyjaciel korzystając z naszego oddalenia się, całe swoje okrucieństwo i całą swą dzikość rozwinął na tych żołnierzach i obywatelach naszych, którzy z nami po nieszczęśliwej bitwie połączyć się niezdążyli. — Między innymi Rosyjanie uapadłszy na dóm jednego z obywateli, już go w nim nieznalezli a pozostałą matkę jego, wraz z całym domem spalili.

W ciągu naszego marszu, dnia 17 maja, między Michałówką i Tywrowem gdzieś rzekę Boh przebyć zamierzali, spotkaliśmy dwa szwadrony ufanów rossyjskich. Jeden z naszych szwadronów będący w awangardzie, z taką zaciętością na nieprzyjaciela uderzył, że w jednej chwili zmusza go do odwrotu, ściga z największą szybkością, pod samym Tywrowem napędza w rzekę Boh, w której nieprzyjaciel stracił blisko połowę ludzi i koni. — Ta świetna potyczka zakończyła się prawie zupełnym zniszczeniem nieprzyjaciela; oprócz stu blisko zabitych i rannych wzięliśmy w niewolę dowodzącego tym oddziałem rotmistrza i 20 żołnierzy; w téj bitwie jeden z na-

szych znalazł zgon chwalebny, 10 mieliśmy rannych.— Zabrzanych w niewolę żołnierzy i podofficerów staraliśmy się o naszej sprawie i o ich nędzy oświecić, i dawszy im po 20 zł. pol. wypuściliśmy, ażeby między swoich i naszą ludzkość i powzięte u nas wiadomości roznieśli.

Po tém świetném zwycięztwie usiłowaliśmy przejść rzekę Boh, lecz widząc że nieprzyjaciel wzbraniał nam przeprawę, niechcąc się narażać na bezkorzystne straty, postanowiliśmy udając się w górę rzeki przebyć ją pod Janowem.

Po uciążliwym całodziennym i całonocnym przy ciągłym deszczu marszu, dnia 19 maja przed wschodem słońca zbliżając się do wsi Obodne, ujrzelśmy z teje wsi w bojowym porządku wychodzącego nieprzyjaciela. Siła jego składała się z trzech zupełnych szwadronów strzelców konnych i jednej kompanii artylleryi. Jenerał dywizyi Szczucki sam nieprzyjacielską siłą dowodził. — Na odgłos «nieprzyjaciel!» przebudziły się drzemiące i pomieszane szyki nasze. Nieprzyjaciel rozpoczawszy kanonadę nie dozwolił nam czekać ani na zebranie wszystkich sił naszych, ani na uporządkowanie zebranych. — Żołnierze tylko z dwóch naszych szwadronów stanowiących straż przednią, najwięcej w liczbie 150, prowadzeni przez swych dowódców, z wściekłością rzucają się na obadwa skrzydła nieprzyjacielskie, a kilku ochotników na armaty; piérwszy z pomiędzy nich groźnemi wyrazami: «miestrzelaj bo zginiesz» zapalającemu armatę kanonierowi lont z ręki wytrąca. — W jednéj chwili opanowaliśmy obadwa działa z których pięć razy tylko wystrzelono, i nieprzyjaciela zmusiliśmy do od-

wrotu. Połowa walczących z naszej strony myśląc że już na tém koniec , przy opanowanych działach pozostała , druga zaś połowa milę blisko goniąc za sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem , wszystkich w niewolą zabrała. Przy końcu téj pogoni, piętnastu i dwudziestu nieprzyjaciół przed dwoma lub trzema żołnierzami broń rzucało. — Wypadkiem téj świetnej i niepospolitej w dziejach wojennych potyczki było to , że z naszej strony dwóch tylko od kartaczów zginęło, że blisko 60 nieprzyjaciół legło na placu, żeśmy zabrali w niewolą generała Szczuckiego, pólkownika Karabanowa, 16 officerów różnego stopnia i 299 żołnierzy. — Zdobyczą naszą były 2 armaty, cała broń , wszystkie konie i wszystkie wozy z amunicją i furazem.

Mając tylu niewolników mogliśmy w części przynajmniej pomścić się za wszystkie niełudzkości i męki, jakich Rossyane dopuszczali się na naszych współobywatelach , na naszych nakoniec matkach i żonach ; ale szlachetność naszemu narodowi właściwa, chęć naśladowania naczelników wojska polskiego w łagodnem obchodzeniu się z jeńcami, i niesplamienia ani historii narodu, ani historii świętej rewolucyi naszej, przemogła nad żądzą a nawet potrzebą krwawej zemsty. — Z niewolnikami obchodziliśmy się jak z przyjaciółmi; sami oni dziwili się téj naszej gościnności, której ani się spodziewali, ani wari byli — Zostawiwszy przy armatach kilkunastu kanonierów, dla tego żeśmy nie mieli ludzi z tą bronią obznajomionych , resztę żołnierzy w dniu potyczki obdarzywszy pieniędzmi udarowaliśmy wolnością.

Dzień tak świetny dla naszego oręża tém radośniejszym

był dla nas, że w chwili wygranej ucieszono nas wiadomością wejścia jenerała Dwernickiego do Kamieńca; spieszenie więc dążyliśmy na spotkanie braci naszych. — Lecz na nieszczęście nasze nadzieje, nasze złudzenia nawet trwały zbyt krótko — nazajutrz dowiedzieliśmy się o smutnej prawdzie, o tém że wszelkich posiłków pozbawieni, sami sobie zostawieni jesteśmy — Postanowiliśmy wzmocnić się przynajmniej połączeniem sił naszych z siłami tworzącego się powstania w okolicach Baru.

Po przejściu Bohu w Janowie, 23 maja z rana, stanęliśmy pod wsią Majdankiem między górami i lasami leżącą. Wychodząc w dalszą drogę mieliśmy straż przednią już za wsią, wieś była napełniona wozami, tylna straż do wsi dochodziła, gdy z lasów ukazała się nieprzyjacielska kawalerya. Nasza straż tylna z wawem natarciem odparła przednią straż nieprzyjacielską; ale przed całą jego siłą ustąpić musiała. — Wozy pozostałe we wsi na drugą jej stronę przemknąć się nie mogły: między temi było kilka wozów z naszymi rannymi — Nieszczęśliwe te ofiary dostawszy się w ręce dzikiego nieprzyjaciela najokrutniej zamordowanemi zostały — Przednia straż daleko w przodzie będąca, nie mogła się dość prędko przedrzeć przez wąską w gęstym lesie drogę wozami obozowemi założoną. Mała więc tylko część naszych przy pomocy dwóch armat, krwawą bitwą kilkakrotnie nieprzyjacielskie szyki złamała i wielką mu zadała klęskę; ale widząc się zdradzoną przez rosyjskich kanonierów, których ugłaskać niemożliśmy, i zbliżające się nowe siły konne i piesze i armaty nieprzyjacielskie, zagwozdziliśmy swoje armaty ustąpić musiała; a w ręku

nieprzyjaciela pozostały wszystkie nasze obozowe wozy wszystkie zdobycze, i cała prawie kassa. — Jenerał i oficerowie rossyjscy którzy byli naszymi więźniami naówczas wolność odzyskali. — Blizko 30 rannych lub tych którzy utracili konie dostało się w niewolę — Rossyjanie tém tylko naszą delikatność w obchodzeniu się z ich jeńcami odpłacać umieli, że naszych na placu boju rozstrzelali. — Trwożliwy jak zawsze nieprzyjaciel, nie ściągając nas dozwolił w zamierzonym postępować kierunku.

Dnia 24 maja o parę mil od Baru połączyliśmy się z oddziałem powstańców z powiatów jampolskiego, winnickiego i latyczowskiego. — Powstańcy ci przy największym niebezpieczeństwie w liczbie 300 zebrani w Barze, poniszczyli różne składy rządowe — W chwili połączenia się pierwszą myślą naszą było zwrócenie się ku Wołyniowi, łączenie się z nowemi oddziałami powstańców i prowadzenie wojny partyzanckiej; lecz uwiadomieni że formująca się legja podolska, która w chwili powstania naszego miała wkroczyć od strony Kamieńca, zupełnie była i jest nieczynną, i że nieprzyjaciel zyskując coraz nowe posiłki już nas okrążył, dnia 26 maja w liczbie 600 koni przebywszy granicę w Satanowie, przeszliśmy do Galicyi szukać opieki neutralnego mocarstwa, i ulegliśmy temuż losowi jakiego doznał waleczny korpus Dwernickiego.

Wszystkich naszych towarzyszków broni jedyném jest teraz życzeniem, w szeregach regularnego wojska powtórzyć dowody męstwa i przywiązania do ojczyzny.

Oto jest wierny rys działań naszego powstania, którego treścią jest poświęcenie się bez granic, usiłowania nad-

zwyczajne do powstania w oczach zbrojnego nieprzyjaciela, pogarda męczeńskiej śmierci, na którą się każdy powstający narażał, męstwo i wielkie nieszczęścia, które w Polakach też męstwo do ostateczności przywodzą.

Jakkolwiek skutki powstania naszego nieodpowiedziały chęciom naszym, wszelako za żadne uważanemi byź nie powinny; my bowiem przez kilka tygodni wytrzymując natarczywość nieprzyjaciela, zdołaliśmy całemu korpusowi Rota wzbronić połączenia się z wojskami nieprzyjacielskimi w królestwie działającymi; a co więcej, że tym krokiem przekonaliśmy walczących oddawna za wspólną wolność braci naszych, że w nas mają braci, a całą Europę o tém, że jedyną jest naszą chęcią, ażebyśmy jak najprędzej zrzucili jarzmo szkaradnego tyrana, przykładali się do odzyskania ojczyzny i wspólnie z bracią naszą, jój nową cieszyli się wielkością.

Czy oddzielona od nas tak znaczna część powstańców pod Daszowem, przedsięwzięła jakie osobne działania, i czy powstanie w innych miejscach jeszcze się szerzy, o tém upewnić nie możemy. — Gdyby jednak w téj części polskiego kraju powstanie chwilową nieprzyjaciela przemocą przytłumioném zostało, zawsze ile można najprędzszé jój odzyskanie jest stanowczém dla bogactwa, szczęścia i sławy narodu polskiego. — Wszyscy zamieszkali w niej rodacy nasi, i mnóstwo jęczących w więzieniach ofiar prawdziwego przywiązania do ojczyzny, z upragnieniem chwili wybawienia oczekują. — Pomimo mało znaczące spustoszenia wojny, kraina ta zachowała jeszcze materyały do utworzenia i utrzymania zupełnego

powstania ; sam bowiem nieprzyjaciel szanuje ją ludząc się nadzieją jój utrzymania.

Materyały te stanowią jeszcze ogromne bogactwa narodowe , do których nam zbieg nieszczęść , braciom naszym drogi otworzyć niedozwolił. — Ale za wstąpieniem regularnych wojsk naszych na tę obiecaną ziemię , prysną okowy nieprzyjaciela , a nieszczęśliwi bracia nasi wyrwawszy się ze szponów tyrana , rzucają się w wasze objęcia i przyniesioną przez was wolność , powitają nieograniczonemi ofiarami majątków i życia.



ZEBRANIE
PORZĄDKIEM CHRONOLOGICZNYM
WAŻNIEJSZYCH ZDARZEŃ.

1830.

LISTOPADA.

29 (17) *Powstanie w Warszawie.*

GRUDNIA.

5 (list. 23). *Chtopicki bierze dyktaturę.*

13 (1). Mikołaj z powodu wypadków w Polsce, oddaje pod prawo wojenne gubernije : grodzieńską, wileńską, mińską, wołyńską i podolską.

— W. X. Konstanty przechodzi Bug pod Włodawą.

— WIADOMOŚĆ O POWSTANIU poczyna rozgłaszać się w stronach przyległych.

16 (4) przybywa przez żydów w okolice Berdyczowa, Baru, Międzyboża i Kamieńca.

18 (6). WZRUSZENIE W KAMIĘNCU. Pierwsza zmowa obywateli podolskich : Denisko wysłany do Warszawy.

— *W Warszawie pierwsza sessja sejm.*

19 (7) WIADOMOŚĆ O POWSTANIU KRÓLESTWA rozchodzi się w głębi Ukrainy. Wincenty Tyszkiewicz dowiaduje się o tém w Skwirze.

GRUDNIA.

20 (8). *W Warszawie druga sessya sejm.*

21 (9). Jenerał moskiewski Kabłukow, w obec zgromadzonych obywateli odprawivszy paradę wojskową, wychodzi z Kamieńca. — Wkrótce po wyjściu Kabłukowa, naciąga Rydigier na Podole i rozkłada wojska swoje w powiatach : kamienieckim, uszyckim, płoskirowskim i latyczowskim. Na Wołyniu w Dubnie zbierała się 25 dywizya Rozena, przez Żytomierz ciągnęły z Ukrainy korpusy Witta i Krejca.

— WYWIEZIENIE NOTOWANYCH PATRYOTÓW W GŁĘB ROSYI.

24 (12). Mikołaj wydał pierwszy manifest do wiernych poddanych.

26 (14). *Lubecki stawit się przed carem.*

1831.

STYCZNIA.

3 (22 grud. 1830) dattowany adres szlachty wołyńskiej.

7 (25 grud. 1830). *Jezierski wyjechał z Petersburga na powrót do Warszawy.*

— PIÉRWSZY ZJAZD OBYWATELI UKRAIŃSKICH zgromadzony przez marszałka p. lipowieckiego Władysława hr. Krasickiego, polecił Wincentemu hr. Tyszkiewiczowi udać się do Warszawy. (Podróż ta dla napotkanych przeszkod niewzięła skutku).

12—13 (31 grud. 1830—1 stycz. 1831). Wojska moskiewskie przechodzą granicę królestwa. Gejsmar we Włodawie, Krejc w Uściługu.

15(3). ZWIĄZEK WOLNYCH SYNÓW PODOLA założony w Kamieńcu. — Około tegoż czasu na Wołyniu, Narcys Olizar objawszy władzę ZWIĄZKU KOSSYNIERÓW, poczał rozwijać organizacją celem powstania.

STYCZNIA.

18 (6). *Chłopicki złożył dyktaturę.*

20 (8). *Manifest Izby sejmowych.*

22 (10). Adres Litwinów, Wołynian, Podolan i Ukraińców, przez 220 osób podpisany w Warszawie, a przez Lelewela Izdom sejmowym podany.

LUTEGO.

3 (22 stycz.). Odpowiedź Izby sejmowych na ten adres.

— *Postannictwo Chróściechowskiego* wzięło początek w głównym sztabie.

6 (25 stycz.). Manifest Mikołaja z powodu detronizacji.

19 (7). *Bitwa pod Wawrem.*

— TOWARZYSTWO PATRYOTYCZNE PODOLSKIE, zawiązane niedaleko Baru. Trzydziestu czterech podpisało akt stowarzyszenia. Nazajutrz ułożono organizacją Towarzystwa i postanowiono Radę Centralną (JUNTE).

25 (13). *Bitwa Grochowska.*

28 (16). Związek Wolnych Synów Podola połączył się z Towarzystwem Patryotycznym.

MARCA.

1 (17 lutego). Jł. Dwernicki w marszu z Kozienic do Puław, otrzymuje rozkaz iść na Wołyń.

4 (20 lutego). Wycieczka z Zamościa do Uściługa.

Wkrótce potem, Olizar zdaje władzę Związku Kossynierów Prażmowskiemu, sam zajmuje się wyłącznie Polesiem wołyńskim. — W głębi Wołynia, patryoci chcą postawić na czele k. E. Sanguszkę. — Około tegoż czasu obywatele ukraińscy zgromadzeni w powiecie taraszczańskim, wybierają na swego naczelnika Wincentego Tyszkiewicza.

MARCA.

8 (24 lutego). ZJAZD WALNY UKRAIŃCÓW W CZERNIAWCE. WINCENTY TYSZKIEWICZ OBWOŁANY NACZELNIKIEM UKRAINY.

12 (28 lutego). Tyszkiewicz wydaje w Teklówce wezwanie Podolan na zjazd do Michałówki.

13 (1). Dwernicki staje w Nowem Mieście pod Zamościem.

16 (4). Chróściechowski zjawia się u Dwernickiego, bierze od niego polecenia na Wołyń. PIERWSZA ODEZWA JŁ. DWERNICKIEGO do obywateli za Bugiem, prosząca o konie pod artylleryą.

20 (8). Zjazd liczny z powiatów południowych Podola w Hu-
bniku u Jełowickich. Sulatycki powołany na naczelnika Podola.

22 (10). ZJAZD WALNY Z POWIATÓW PÓLNOCNYCH PODOLA W MICHAŁÓWCE. TYSZKIEWICZ RÓWNIEM NACZELNIKIEM PODOLA JAK UKRAINY (*).

Za powrotem z tego zjazdu, ostatnich dni marca, Tyszkiewicz otrzymał pierwszą odezwę jŁa. Dwernickiego (datowaną 16) i natychmiast dla porozumienia się z nim wysłał Józefa Tomaszewskiego.

PIERWSZY EMISSARYUSZ OD NACZELNIKA POWSTAŃCÓW DO JENERAŁA WYPRAWY.

31 (19). Denisko wracający z Warszawy, wemknął się z Galicyi na Podole.

— Chróściechowski wyjechał powtórnie z obozu Dwernickiego, z poleceniem żeby oznajmił na Wołyniu i Podolu że jenerał za dni 10 Bug przejdzie.

(*). Niektóre podania zjazdowi w Michałówce naznaczają dzień 17 (5) marca. Nie mogłem dojść pewności która data prawdziwa.

MARCA.

— RADA WOJENNA W GLINIAŃCU. Tyszkiewicz z dawnymi oficerami układa plany powstania. W dwóch gubernijach, przez organizatorów powiatowych zapewnionych jest na piérwszy ruch 12,000 jezdzców.

KWIETNIA.

3 (22 marca). Dwernicki wyrusza w pochod ku Bugowi.

5 (24 marca). W Zwierzyńcu odprawuje nabożeństwo, z powodu otrzymanej wiadomości o zwycięstwie pod Dembe.

9 (28 marca). Czoło kolumny zbliżyło się pod Kryłow.

— Junta podolska za powrotem delegowanych z Gliniańca, odbyła posiedzenie i nakazała złożyć zjazdy we wszystkich powiatach dla zadość uczynienia przepisom rady wojennój. Dla powiatu uszyckiego i przyległych naznaczono zjazd do Strugi.

11 (30 marca). DWERNICKI O ŚWITANIU BUG PRZECHODZI.

— Zjazd powiatu uszyckiego i przyległych w Strudze u marszałka Stempowskiego.

— Zjazd związkowych powiatu latyczowskiego. Nagórniczewski obrany dowódcą siły zbrojeój powiatowój.

12 (31 marca). Dwernicki w Lachowcu wydaje odezwę do obywateli i powiada im : « teraz albo nigdy. » — Chróścichowski posłaniec jenerała siedzi gdzieś nad Styrem. — Tomaszewski posłaniec Tyszkiewicza błąka się za linią wojsk moskiewskich. — Tyszkiewicz otrzymawszy piérwszych dni kwietnia wiadomości : 1^o że Sulatycki obrany naczelnikiem Podola, 2^o że Denisko powrócił z Warszawy, odpowiedział : iż Sulatyckiemu zda władzę skoro wyborcy tego zechcą, a spodziewając się wyraźnych instrukcyi od Rządu Narodowego,

KWIETNIA.

spieszył nad granicę galicyjską dla widzenia się z Deniską. W Międzybożu został objaśniony że podróż ta była daremna. — Tymczasem kolumny Rydigiera posuwają się od Markostaw ku Skurczom, Rot z za Dniestra, Kajzarow od dolnego Dniepra śpieszą mu w pomoc; lecz prócz szwadronow zapaśnych w Berdyczowie i Machnówce oraz drobnych załog po niektórych miasteczkach, reszta Ziem Ruskich wolna od nieprzyjaciela.

13 (1). Dwernicki przychodzi na noc do Drużkopola.

14 (2). Bawi tu dzień cały i mianuje Regimentarzy.

15 (3). PIÉRWSZE PORUSZENIA ZBROJNE NA POLESIU WOŁYŃSKIEM. — Stanisław hr. Worcel w kowelskim, Ludwik Stecki we włodzimierskim broń podnoszą.

Chróściechowski zjawia się nad granicą Galicyi, Malinowski w Krzemieńcu otrzymuje od niego wezwanie żeby przybył z nim się widzieć.

Okolo tegoż czasu Izydor Sobański wykonywa przysięgę Naczelnikowi w Oczeretnej. Obecny jest temu Alexander Jełowicki. TYSZKIEWICZ OSTATECZNIE PRZEZ WSZYSTKIE POWIATY PÓDOLA UZNANY, nie ma pewnego postanowienia kiedy porużyć powstanie, bo nic nie wie o krokach jęa. Dwernickiego.

16 (4). Dwernicki o południu przybywa do Boremla. — Rydiger w Łęcznej.

— *J. Sierawski porażony pod Wronowem, później pod Kazimierzem.*

17 (5). Dwernicki w Boremlu stawia most na Styrze.

— Po południu przybywa tu pólkownik M*** obrany dowódzca powstańców poleskich, i donosi o ucieczce Prażmow-

KWIETNIA.

skiego, o sparaliżowaniu powstań jakoby w skutek listu od Wodza naczelnego.

— Dwernicki wydaje nowe proklamacye.

— Stecki wieczorem napadnięty przez Dawidowa we Włodzimierzu.

18 (6). Utarczki pod Boremlem.

— Stecki z jazdą i 100 pieszych powstańców przybywa do Boremla.

19 (7). BITWA POD BOREMLEM.

— ZJAZD WOŁOWY W KAMIEŃCU.

20 (8). Dwernicki o świtaniu przechodzi Styr w Beresteczku, wieczorem przybywa do Chocimia.

— Rot z czołem swojej kolumny przeprawia się przez Dniestr na Podole.

21 (9). Dwernicki przeszedł Radziwiłłów.

22 (10). Dwernicki z Podliscie wyprawuje gońcem na Ukrainę Stefana Zapolskiego.

— Rot wchodzi do Kamieńca.

— Powstańcy polescy z Godebskim i Olizarem przybywają do obozu założonego przez Worcela w Czerewasze. Kapitan Bogdanowicz obejmuje dowództwo siły zbrojnej.

— W Radomyślskim ledwo dochodzi niewyraźna pogłoska o zbliżaniu się jakiegos oddziału wojsk polskich do Wołynia.

23 (11). Koniec zjazdu wołowego.

— Rot po odbytej paradzie wojskowej przemawia do obywateli.

— Obywatele postanowiwszy powstać w dniu 3 maja, roz-

jeżdżają się do domów. Policja chwytła już notowanych. Członkowie junty piechotą wymykają się z miasta.

Tyszkiewicz wcześniej uwiadomiony o poszlacie powziętej przez policję, lękając się utraty potrzebnych mu osób, wyprawiał koło tegoż czasu Pilichowskiego na Wołyń, ażeby wezwał Karola Różyckiego na dowódcę siły zbrojnej ukraińsko-podolskiej.

— Dwernicki staje na noc w Kołodnem.

— Malinowski i Chróściechowski w gronie związkowych niedaleko Międzyboża, otrzymawszy list pisany z pod Kołodna, decydują się wezwać Podole do broni.

24 (12). OKOLNIK MALINOWSKIEGO I CHRÓŚCIECHOWSKIEGO WYZWAJĄCY DO POWSTANIA, rano rozesłany został.

— Prócz tego w wielu miejscach północnego Podola, w skutek postanowień zjazdu wołowego uzbrajano się już jawnie.

— W północnej stronie tej prowincyi, Sobańscy poczęli uzbrajać się z innych powodów. Upominani przez marszałka Jełowickiego aby nie mieszały ogólnych układów, przyrzekli mu czekać trzy dni na rozkazy Tyszkiewicza.

— Dwernicki jeszcze w Kołodnem wzywa obywateli żeby podpisali akt powstania; sam zaś skoro pokazała się jazda Rydigera, rusza w dalszy pochod.

— Wieczorem o godzinie 11, Tyszkiewicz otrzymuje w Oczeretnej okolnik Malinowskiego i Chróściechowskiego; daje odpowiedź góncowi iż dni dziesięć czasu potrzebuje.

25 (13). Dwernicki o 10^{ej} rano przeszedłszy wieś Koślaki, zatrzymał się przy karczmach lulinieckich.

KWIETNIA.

— Narada w Hubniku z powodu ruchu Sobańskich. A. Jełowicki spieszy do Tyszkiewicza.

— Komplet junty niedaleko Kamieńca otrzymuje wiadomość, że legija Wereszczyńskiego zabiera się wkroczyć na Podole.

— Różycki w drodze do Tyszkiewicza, otrzymawszy okolnik Malinowskiego i Chróściechowskiego wraca do domu i każe lance osadzać.

— Chróściechowski naglony przez członków zjazdu wołowego, wydaje wieczorem pismo cofające okolnik.

POWSTANIE ODWOŁANE DO DNIA 7 MAJA (25 kwietnia).

26 (14). Dwernicki opasany przez Rydigerę między granicą Galicyi i bagnami Zbrucza, jest w ciężkiem położeniu.

— Kajzarow częścią swego korpusu połączył się już z Rydigerem.

— Rot ciągnie jeszcze gościńcem od Kamieńca ku Tynnie.

— W północnych powiatach Podola i przyległych Wołynia, odwołanie wydane przez Chróściechowskiego sprawuje okropny zamęt. W południowej stronie Podola Sobańscy mając już pod bronią 250 ludzi, oczekują odpowiedzi od Tyszkiewicza.

— Tyszkiewicz przez A. Jełowickiego rozkazuje Sobańskim wstrzymać się do 7 maja. W kilka godzin potem odbiera doniesienie że Chróściechowski na tenże dzień odwołał powstanie.

DRUGI EMISSARYSZ WYSŁANY DOPIERO DO DWERNICKIEGO.

— W nocy przeszło 500 zbrojnych Podolan z powiatów nadgranicznych uchodzi już do Galicyi.

KWIĘTANIA.

— Mallnowski i Chróściechowski jadący do Dwernickiego, trafwszy na pikiety Rota, przeprawiają się także za Zbrucz.

27 (15). DWERNICKI RANO WCHODZI DO GALICYI.

— Całe północne Podole, które w tym dniu miało być pod bronią, napełnia się trwogą i zamieszaniem.

— Alexander Sobański rano zabiera poczty. Po południu przybywa do Piątkówki deputacya z rozkazem Tyszkiewicza. Powstanie i tu w chwili wyjścia na jaw zahamowane.

— Różycki otrzymuje odwołanie.

— Stempowski otrzymuje wezwanie.

29 (17). Powstańcy polescy maszerując do Pińska, po noclegu w Grodku zmieniają zamiar. Tabor odesłany w lasy Włodzimierca; Bogdanowicz z oddziałem wyborowym idzie zdobywać Kowel.

— Dwernicki w Chlebanówce nalegany przez Emissaryuszów Tyszkiewicza, daje im na piśmie rozkaz powstania.

— Stefan Zapolski emissaryusz Dwernickiego, przybywa do Tyszkiewicza, bez wyraźnych żądań i z wiadomością, że korpus może być zmuszony ratować się wejściem do Galicyi.

— Sabatyn wysłany od Sobańskich przybywa do Tyszkiewicza z prośbą, żeby naczelnik poparł rozpoczęte ruchy zbrojne.

— Tyszkiewicz odkłada wszystko do zjazdu mającego odbyć się w Buhajówce.

30 (18). Powstańcy polescy z Bogdanowiczem przychodzą wieczorem pod Kowel.

— PORUSZENIA CZĄSTKOWE W WINNICKIM, USZYCKIM I JAM-ROLSKIM. Stempowski formuje swój oddział w Strużce. Hufiec

KWIETNIA.

zgrupowany pod dowództwem kapitana Kurowskiego, uciera się ze szwadronem strzelców konnych w Michałowce.

— W hajsyńskim i przyległych powiatach rząd przedsięwzięrze środki przeciw podejrzanym patryotom. Jełowiccy otrzymują przestrożę, że szwadron żandarmow kommanderowany żeby ich schwytał w domu.

— Szeremetjew w północnych stronach Podola zajmuje punkta, które były wyznaczone na zbieranie się powstańców.

— Rot ciągnie ku południowemu Podolowi.

MAJA.

1 (19 kwiet.). Dzień Wielkiejnocy v. s.

Odezwa wodza naczelnego do prowincyi zabranych.

POWSTANCY POLESCY BIORĄ KOWEL. — TABOR ICH ROZPŁOSZONY POD WŁODZIMIÉRCEM.

— Naczelnicy powiatu latyczowskiego, zaczynają objażdżkę w celu uorganizowania się na nowo.

— Stempowski w marszu z Wonkowiec do Zinkowa, otrzymuje wiadomość, że Dwernicki schronił się do Galicyi, a razem przedwczesną pogłoskę o silnem wybuchnięciu powstań w powiatach południowych.

— Rzewuski i oddział zgrupowany u Sabatynow, przychodzi do Piątkówki, co się Sobańskich podnosi do 380 ludzi.

2 (20 kwietnia). Sobańscy alarmowani przez Moskali.

— ZJAZD UKRAIŃCÓW W BUHAJOWCE. Większość uznaje porę za niedogodną do powstania. Tyszkiewicz składa swój urząd, wydaje okólnik wzywający do łączenia się z Podolanami.

MAJA.

— Powstańcy polescy za powrotem do Grodka dowiadują się o klęsce swoich pod Włodzimircem, rozpuszczają lud pieszy, a z jazdą zamierzają dostać się do Dwernickiego.

3 (21 kwiet.). Termin powstania naznaczony przez zjazd wołowy. Wiadomość o wejściu Dwernickiego do Galicyi staje się powszechną w północném Podolu.

— *Jł. Chrzanowski wysłany na wsparcie Dwernickiego i powstań, wychodzi z Latowiza.*

— Powstańcy polescy pod Hulanikami. List półkownika M*** z Galicyi odbiera im ostatnią nadzieję. ROZSYPKA POLESIAN.

— Zjazd obywateli hajsyńskich w Hubniku. Powstanie uchwalone, dawne plany upadają, za punkt zbioru dla kilku powiatów naznaczona Krasnosiołka.

— Raczyński wysłany od Wereszczyńskiego z zapowiedzią, że legija ma wkroczyć na Podole, przybywa do Oczeretnej.

— Emissarysze Tyszkiewicza wracający z Chlebanówki są w ręku Rydigera.

4 (22 kwiet.). A. Jełowicki z doniesieniami ostatniego zjazdu w Hubniku, przybywa do Oczeretnej.

— Tyszkiewicz w skutek przybycia Raczyńskiego i Jełowickiego, wydaje w Czerniawce ROZKAZY DLA CAŁEJ UKRAINY POWSTANIA W DNIU 7 MAJA, Krasickiemu poleca widzieć się z generałem Kozłowskim.

— W powiecie radomyńskim, z powodu wiadomości otrzymanej o losie korpusu Dwernickiego, układy rychłego powstania rozchwiane.

— W powiecie latyczowskim, naczelnicy skończywszy ob-

MAJA.

jażdżkę, zdają sobie smutne raporta; postanawiają jednak wziąć się do broni.

5 (23 kwiet.). *Uchwała Sejmowa przypuszczająca prowincye w których objawia się powstanie, do dawnego współnictwa praw politycznych z królestwem.*

— **DZIEŃ POWSTANIA POWIATÓW POŁUDNIOWYCH PODOLA.** Powstańcy od świtu ściągają się do Krasnosiołki. Jenerał Kołyszko obwołany wodzem.

— Stempowski z oddziałem powstańców uszyckich trafia pod Szarogrodem na przechodzące półki Rota. Wraca od tego punktu w swój powiat.

— Krasicki w nocy zdaje raport Tyszkiewiczowi ze swego poselstwa do Kozłowskiego.

6 (24 kwiet.). W wigilią terminu powstania Ukrainy, Tyszkiewicz wyjeżdża poruszyć północne strony Podola.

7 (25 kwiet.). **POWSTANIE UKRAINY** nieliczne i rozłargnione.

— Podolanie w obozie pod Krasnosiołką, obchodzą uroczystość powstania.

8 (26 kwiet.). Ukraińcy skupiają się w Skale. Jan Zapolski ogarnia dowództwo.

10 (28 kwiet.). **ODDZIAŁ LATYCZOWSKI UFORMOWANY.** Nagórniczewski w lasach żeniczkowieckich, ma już przy sobie wszystkich pierwiastkowych powstańców latyczowskich.

— **STEMPOWSKI ROZPRÓSZONY PRZEZ UŁANÓW SZEREMETJEW.**

— **KOŁYSZCE UKAZUJĄ SIĘ UŁANI ROTA.**

— Zapolski z powstaniem ukraińskim wychodzi ze Skali.

11 (29 kwiet.). *Jł. Chrzanowski staje w Zamościu.*

— Kołyszko wyrusza w marsz do Granowa.

MAJA.

— Zapolski od Łukaszówki zwraca się ku temuż punktowi.

— Szeremetjew w Zamiechowie.

— Rot przechodzi na lewy brzeg Boha w Ładyżynie.

13 (1). PORUSZENIA ZBROJNE OBJAWIAJĄ SIĘ NA POLESIU KIJOWSKIÉM. W radomyńskim Gałęcki rozpoczyna powstanie, potyka się z kozakami w Xawerowie.

— POWSTAŃCY POŁUDNIOWEGO PODOLA I UKRAINY ŁĄCZĄ SIĘ W GRANOWIE. Korpus Kołyszki liczy 17 szwadronow jazdy.

— Rot z dziewięcią szwadronami ciągnie od Ładyżyna na Hajsyn.

— *Chróściechowski w głównej kwaterze otrzymuje nową misję.*

14 (2). Kołyszko o 11^{ej} przed południem wyrusza z Granowa.

— Rot o 4^{tej} po południu trafia na tył kolumny Kołyszki.

BITWA DASZOWSKA.

— Gałęcki wieczorem wchodzi do Czarnobyła.

15 (3). Z rozsyпки pod Daszowem zebrało się w Lińcach 580 koni. Z tymi Kołyszko idzie ku Winnicy.

— Nagórniczewski ma już 220 konnych i kilkudziesiąt pieszych. Zamyśla uderzyć na Latyczow.

— Gałęcki z Radomyślanami w Czarnobyłu odprawuje uroczystość i wychodzi do obozu pod Białosorokę.

Około tegoż czasu Owruczanie zakładają swój oboz niedaleko miasta powiatowego.

16 (4). Nagórniczewski odbywa paradę wojskową i na całą noc wychodzi w marsz ku Latyczowowi.

— PORUSZENIE ZBROJNE W ŚRODKU WOŁYNIA. Różycki w wi-

MAJA.

gilią terminu który był nazaczył po odwołaniu przez Chrościchowskiego, zgromadza związkowych w lasach Korowiniec małych o 4 mile od Żytomierza.

— Kołyszko nocuje w dębinie pod wsią Obodnem.

— Rot zwolna posuwa się za Kołyszką.

— Szeremetjew spiesząc zabiedz mu przed oczy, stanął w Tywrowie nad Bohem.

— Oddział strzelców konnych dąży od Machnowki ku Obodnemu.

17 (15). Nagórniczewski rano staje w lesie Darażni zwanym Wodziany, wieczorem zbliża się pod Latyczow.

— Różycki robi kilka poruszeń w różnych kierunkach dla zbałamucenia nieprzyjaciela.

— Kołyszko przeszedłszy Woronowicę, ciągnie przez Michałówkę dla przejścia Boha, trafia na ułanów Szeremetjewa.
KORZYŚĆ ODNIESIONA W POTYCZCE NA PRZECIW TYWROWA.

18 (6). NAPAD NA LATYCZOW. Nagórniczewski cofa się na miejsce gdzie nocował poprzedniej nocy w lesie starostwa latyczowskiego.

— Różycki zwraca się w nocy od Lubaru ku Żytomierzowi.

— Kołyszko błąka się nad Bohem szukając przeprawy i wraca ku Obodnemu.

— Jł. Szczucki z trzema szwadronami strzelców konnych i dwóma działami staje w Obodnem.

19 (7). Nagórniczewski obozuje pod Jabłonówką: cały jego oddział znowu zgromadzony. Wieczorem przechodzi pod Szyńce.

— Komendy moskiewskie rozrzucone w północno zachodnim kącie Podola ścigają się do Darażni.

MAJA.

— Kołyszko o świtaniu trafia na Szczuckiego. SWIETNE DLA POWSTAŃCÓW ZWYCIĘSTWO POD OBODNEM.

— *Uchwała Sejmowa o postach i senatorach z prowincyi zabranych.*

20 (8). Nagórniczewski wybiera się na wyprawę do Hałuzieniec, otrzymuje wiadomość o patrolach wysłanych z Darażni. POMYŚLNA ZASADZKA NA KOZAKÓW W SZYŃCACH.

— Różycki przecina dwa trakty Żytomierskie; pod Cudnowem zabiera konwoj 560 rekrutów.

— Szeremetjew z Tywrowa posuwa się prawym brzegiem w górę Boha i sprowadza sobie artylleryą z Baru.

— Rot na lewój stronie Boha idąc za Kołyszką, przychodzi do Woronowicy.

— Tyszkiewicz przebrany za furmana przebywa oboz Rota.

21 (9). Nagórniczewski między Hołodkami a Czerniatyniem łączy się z oddziałem powstańców jampolskich i winnickich, zamierza wspólnie wkroczyć do Baru.

— Różycki idzie z pod Dubiszcz w ciągły marsz ku Podolowi dla połączenia się z Kołyszką.

Około tegoż czasu, Radomyślanie wybierają się z Białosoroki do obozu Owruczan.

— Kołyszko rano odbywa radę wojenną, po południu przebywa Boh w Janowie, dowiedziawszy się od Tyszkiewicza o bliskości nieprzyjaciela przedsiębierze środki odporne, lecz skoro się przednie straże moskiewskie ukazały, rusza na całą noc w pochod ku Barowi.

— Rot w Janowie.

— Szeremetjew między Janowem i Barem.

MAJA.

22 (10). Nagórnicewski wchodzi do Baru, wieczorem opuszcza miasto i staje na noc niedaleko Hołubówki.

— Różycki między Chmielnikiem i Janowem przechodzi na prawy brzeg Boha.

— Kołyszko całą noc maszeruje w kierunku Kalnej Darażni.

— Rot z Janowa ciągnie na Chmielnik do Międzyboża.

— Szeremetjew kierując się na Darażnię, chce przeciąć drogę Kołyszce.

23 (11). Nagórnicewski urządza się pod Hołubówką z nowo pozyskanym oddziałem. Emissaryusz Kołyszki wyprawiony po bitwie pod Obodnem, przybywa do obozu. Marsz na całą noc ku Żeniczkowcom dla zejścia się z Kołyszką.

— Różycki przeciąwszy drogę którą szedł oddział Kołyszki, zmierza pod Lityń.

— Kołyszko po krótkim wypoczynku o świtaniu opuszcza wieś Majdanek.

— Szeremetjew napada na Kołyszkę.

BITWA I KLĘSKA POWSTAŃCÓW POD MAJDANKIEM.

— Rot znajdował się wtenczas koło Latyczowa.

24 (12). Nagórnicewski rano w dębinie niedaleko Zenikowiec otrzymuje wiadomość o klęsce pod Majdankiem i wezwanie Kołyszki żeby spieszył mu na ratunek. Idzie więc ku Ochrymowcom.

— Kołyszko zebrawszy kilkaset ludzi w lasach Kalnej Darażni, ciągnie na Ochrymowce do Zinkowa.

Wieczorem oba oddziały połączyły się i zanocowały w Bebechach.

— Rot łośkrzydłając powstańców z prawej strony, ciągnął traktem do Płoskirowa.

— Szeremetjew okrążając ich z lewej strony, dążył przez Bar ku Zinkowowi.

Między Rotem i Szeremetjewem znajdował się oddział moskiewski zgromadzony w Darażni.

— Różycki za tą linią nieprzyjaciela, stał rano na wysokości Litynia naprzeciw Xawerówki. Jł. Szczucki uwolniony pod Majdankiem z rąk powstańców, nocował z piechotą o 800 sążni od stanowiska Różyckiego. O południu przychodzą wiadomości objaśniające kierunek marszu Kołyszki. Różycki postanawia przedrzeć się do królestwa, i dla zatarcia śladu zwraca się nieco ku Winnicy.

25 (13). Kołysako i Nagórniczewski przez Jarmolińce i Kupin, a oddziałek z Jełowickimi na Felsztyn, zmierzają do Galicyi.

— Różycki zmieniawszy nagle kierunek od Winnicy, przechodzi Boh i wieczorem staje w Janowie.

— Rot i Szeremetjew zostają o jeden marsz za ściganymi powstańcami.

26 (14). POWSTANIE PODOLSKO UKRAIŃSKIE KOŃCZY SIĘ PRZEZ WEJŚCIE DO GALICYI.

— Legija Wereszczyńskiego wybierająca się na Zbrzyż uderzyć, znowu zaskoczona przez emigrantów za Zbruczem.

OWRUCZANIE I RADOMYŚLANIE ROZBICI (około tego czasu).

W Ziemiach Ruskich pozostaje tylko jeden oddział Różyckiego, który z bronią w rękę dąży ku Bugowi.

27 (15). Różycki popasuje niedaleko Krasnopola. **ODDZIAŁ PIECHOTY MOSKIEWSKIÉJ ROZBITY POD MOŁOCZKAMI.**

MAJA.

- 28 (16). Popas pod Miropolem.
29 (17). Przejście Słuczy w Baranówce.
31 (19.) Dzień w Międzyrzeczu.

CZERWCA.

- 1 (20 maja). W Bereźnie.
2 (21 maja). *Zwycięstwo nad strzelcami konnymi pod Ty-
szycą.*
6 (25 maja). Chróściechowski w Galicyi z pogłosek chwytanych od emigrantów pisze swoje rapporta o powstaniu Ziemi Ruskich.
9 (28 maja). Różycki przebywa Bug.
10 (29 maja). *Napada na oboz moskiewski pod Uchaniem.*
12 (31 maja). Przychodzi do Zamościa.
18 (6). Olizar wszedł do sejmu.
25 (13). Godebski jako poseł łucki wszedł do koła sejmowego.

LIPCA.

- 2 (18 czerwca). Worcel jako poseł rowieński wszedł do izby.
9 (25 czerwca). Posłowie, podolscy i ukraińscy obrani.
12 (30 czerwca). Wprowadzeni do Sejmu.

KONIEC.

DONIESIENIE KSIĘGARNI POLSKIEJ.

PAMIĘTNIKI O POWSTANIU LITWY I ZIEM RUSKICH.
PRZEZ F. WROTNOWSKIEGO obejmować będą Zbiór pięciotomowy którego :

Tom I. Stanowi *Rys ogólny powstania na Litwie*, wydany w r. 1833. (Ponieważ niema już exemplarzy w handlu, wyjdzie przeto tego tomu wydanie drugie, poprawione i pomnożone).

Tom II. wyszedł w r. 1836 pod tytułem *Zbiór Pamiętników o Powstaniu Litwy w r. 1831 przez Felixa Wrotnowskiego*, in-8° stron 368. Cena fr. 8, dla Emigracyi fr. 6.

Tom III tychże pamiętników wyjdzie w r. 1838.

Tom IV i V stanowią tom pierwszy i drugi (niniejszy) *Powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie* etc. Cena każdego tomu jest fr. 6 50, dla Emigracyi fr. 5.

Karty jeograficzne Litwy i Ziem Ruskich dodane będą do całkowitego zbioru.

13/14

